

PISMA ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

P I S M A
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO ✓

WYDANIE JUBILEUSZOWE

TOM V

**PSALMY PRZYSZŁOŚCI. — ROK 1846. — DZIEŃ DZISIEJSZY. —
OSTATNI. — NIE-BOSKIEJ KOMEDYI CZĘŚĆ I.**

**KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA, GEBETHNER I WOLFF**

1912.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0141804

~~Nr 865~~

~~22149~~



149521/5

Czcionkami drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządkiem Józefa Filipowskiego.

D1278104 7 | 278396

PSALMY PRZYSZŁOŚCI.

Dam chwałę Bogu, prawdę powiem; niech
boli, jako chce!
Teofil Szemberg: Wyprawa na Wołoszczyznę ¹

¹ Teofil Szemberg, rodem Niemiec, za Zygmunta III otrzymał indygenat i został generałem artylerii. Jeszcze jako sekretarz królewski i rotmistrz brał udział w wyprawie cecorskiej 1620 r. i wydał w roku następnym jej opis p. t. »Relacya prawdziwa o weszcju wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie z pogaństwem w r. 1620 w wrześniu i październiku, przez Teofila Szemberka, sekretarza króla Jmci, który w potrzebie tej był i odwagą zdrowia ojczyźnie służył, spisana«. W Krakowie u dziedziców Sybeneychera (1621). Przytoczone słowa czytamy tam na k. A⁴.

I.

PSALM WIARY.

29. A odpowiadając, Jezus rzekł im : »Błądźcie, nie będąc powiadomi pisma ani mocy bożej.
30. »Albowiem przy zmartwychwstaniu ani się żenić ani za mąż chodzić będą, ale będą, jako aniołowie boży w niebie.
31. »A o powstaniu umarłych nie czytaliście, co wam powiedziano od Boga, mówiącego:
32. »Jam jest Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakubów? Bóg nie jest ci Bogiem umarłych, ale żywych«.

Św. Mateusz, rozdz. XXII.

47. Pierwszy człowiek z ziemi ziemski, wtóry człowiek sam Pan z nieba.
48. Jak jest ten ziemski, tacy też i ziemscy, a jaki jest niebieski, tacy też będą niebiescy.

Św. Paweł, List 1-szy do Koryntyan, rozdz. XV¹.

¹ Cytat wedle biblii gdańskiej (1632).

Dusza i ciało — to tylko dwa skrzydła,
Którymi czasu i przestrzeni siędła
Duch mój rozcina w postępowym locie.
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą — lecz on nie umiera,
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi:
On zwiędłe zrzuca, a świeże przybiera
I, w nie otulon, znów na jaw się budzi,
A to się zowie, narodzin godzina.
I duch mój, wziąwszy skrzydła niezmęczone,
Niemi znów leci — lecz już w wyższą stronę!
Tak coraz wyżej ku Panu się wspina,
Ciała i dusze własne poza sobą
Sypie, jak liście żółtkłe i strząśnięte,
Wciąga do siebie siły, im odjęte —
On sam wciąż żyje ich zgonów żałobą!

Za nim — przeszłości zmierzchające tonie,
Przed nim — rozwarte wszechbezmiarów błonie,
Przed nim świat wszystek—czas, przestrzeń bez końca,
Piętra z dróg mlecznych i dni z lat tysiąca;
A dalej, wyżej nad niemi — za niemi —
Ten, co jest wszystkim i wszystko obleka,
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka,

Cel a początek i nieba i ziemi —
 Ten, który zawsze i wyżej i dalej,
 Niedoścignięty, nad wszystko się pali,
 Spokój — a jednak razem siła tchnąca —
 Blask najwyższego duchów Ducha-Słońca!

K niemu wciąż dążę — zrazu tam iść muszę
 Przez piekła trudu — przez czyście zasługi —
 Aż zacznę wdziawać i ciała i dusze
 Bardziej promienne — i wstąpię w świat drugi,
 W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba —
 I w nim letargów mi już nie potrzeba
 Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżej!
 Tam żywot wieczny, żywot nieustanny —
 Grób i kolebka konieczne są niżej,
 Na tych planetach, gdzie świt ducha ranny,
 Gdzie człowiek Boga niemowlęciem jeszcze
 I kwili tylko przeczucia swe wieszczce. —
 Lecz dla aniołów śmierci nigdzie niema!
 Przeszłość i przyszłość ostre mi oczyma
 Widzą i znają — dla nich przemienienie
 To jedna chwila — to dalsze natchnienie!
 Jak my na ziemi w godzinie zachwytu
 Nikłą pieśń z serca czerpiem — tak tam oni
 Kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu,
 Szaty przemienne czerpią z życia toni
 I coraz dalej ku Panu — ku górze
 Lecą w królewskiej ciał i dusz purpurze!

Wkoło niebieskich coraz więcej darów,
 Grzmiących dźwięczności i światła pożarów,

Mnożą się mleczne pierścienie i pręgi,
 Coraz to szersze lazuruowe kraje,
 Przestrzeń pełniejszą potęg się wydaje —
 Czas coraz bardziej się przeterażniejsza —
 A jednak przyszłość, co od końca dzieli,
 W nieskończoności swej nigdy nie mniejsza. —
 Bo Pan wszystkiego jest wszystkim na wieki;
 Choć coraz bliższy, on równie daleki!
 Jego to, Jego żądają anieli!
 Żądza bez miary, co chwila rosnąca,
 Miłość bez granic — to życie bez końca! —

On ogniw wszechstworzenia wiążanym łańcuchem,
 On bytem, myślą, życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
 On, jak myśl, w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
 Lecz za świata krańcami On jest osobisty —
 On Duchem świętym, jednym, który wie sam Siebie,
 Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!
 A my wszyscy i wszędzie Jego-śmy obrazem,
 I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
 Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
 Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności
 I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej
 I z wnętrza nas samych wyprowadzać światy,
 By prąść Mu, jak nam uprządl, widomości szaty,
 O ile możemy, biedni, w anielskiej pokorze,
 To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
 A nigdy nie módz, nigdy nic Ci oddać, Panie,
 I tak żyć w Tobie wiecznie przez wieczne kochanie!

Lecz szkołą duchów są ludzkości dzieje —
 Drogą do niebios planety koleje!
 Na nim to, na nim pójdą zasłużeni
 — A wszyscy razem — do innych przestrzeni,
 Gdy Syn Twój, sędzia, zmartwychwstałych książę,
 Losy tej ziemi w dzień sądu rozwiąże
 I z nich anielstwo ludziom wypromieni!
 A do dnia tego wiodące tu wschody
 To w łasce Twojej poczęte narody! —
 Garść im powołań sypnąłeś z wysoka —
 W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
 Co z piersi Twoich zesłaniem jest tchnieniem
 I narodowi odtąd — przeznaczeniem.
 A są wybrane jedne przed innemi,
 By o Twą piękność walczyły na ziemi
 I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
 Były wśród świata anielskim przykładem,
 Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
 Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
 Więcej miłości i więcej braterstwa
 W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!

Takim jest naród Twój polski, o Boże!
 Kto częstką jego, niech wie się Twej woli
 Częstką na ziemi — i, choć go świat boli
 Tak, że aż zwątpić o nadziei może,
 Niech w tem cierpieniu wytrwa niesłychanem,
 Boć on, zaprawdę, w Twego ducha chrzczony,
 Boć on, zaprawdę, Twym ziemskim kapłanem,
 Jeśli się cierniów nie wstydzi korony,

Jeśli pojmuje, że kochasz bezmiernie
 Synów tych, których koronujesz w ciernie,
 Bo cierni, w krwi maczan—to kwiat wiecznotrwały—
 I nim odmładzasz świat ludzkości cały!

*

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
 W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
 Krwią twą — krew Jego i ciałem twem — ciało!
 Stanie się tobie, co Jemu się stało;
 On wcielił w Siebie wszystkie twe koleje,
 On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
 Skądeś zrodzona? — Z przeczystej dziewicy,
 Bo z myśli bożej w boże podobieństwo! —
 Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy. —
 Przez co przejść musisz? — Przez trud i męczeństwo!
 A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
 Już się otacza wieczności przedświtem,
 Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży? —
 Nim los twój ziemski w pełni się dokona,
 I ty, ludzkości, będziesz przemieniona!
 Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórz
 Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli;
 Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
 Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
 Zostawisz w dole tajemnic zawilość,
 A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
 I serca wieczną, nieskończoną miłość
 I z temi dwoma świętymi potęgą,

Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie, będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — spowietrzniona!

II.

PSALM NADZIEI.

16. A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.
17. Onego Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna. — Lecz wy go znacie, gdyż u was mieszka i w was będzie.
18. Nie zostawię was sierotami — przyjdę do was.
Św. Jan, rozdz. XIV.

6. I widziałem drugiego anioła, lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelią wieczną, aby ją zwiastował mieszkającym na ziemi i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi i ludowi.

Objawienie św. Jana, rozdz. XIV¹.

¹ Oba cytaty wedle biblij gdańskiej (1632).

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

Wszystkim ciało dał Jehowa —
Duszę wszystkim Chrystus dał,
A Duch święty żywot chowa,
By wraz ciało z duszą zlał.

Ja wam mówię — niedaleki
Zbawiciela Objawiciel,
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!

Oto idzie już godzina!
Poznan będzie — Niepojęty!
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty! —

A nie trony — ni korony
Pierwsze ujrzą Cię na niebie —
Lecz niewinnie umęczony,
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie!

Kto lat tysiąc wieku strawił,
 Kościół broniąc od poddaństwa,
 Milionową pierś wciąż krwawił,
 Aż rozdeptał gad pogaństwa —

Kto wśród ludów nie miał brata,
 Ten, na czym już pogrzebie
 Były wszystkie króle świata,
 Ten, o, pierwszy ujrzy ciebie!

Bo choć krwawy — choć zemdlony,
 Wzrok utopion trzyma w niebie!
 A kto patrzy w ducha strony
 Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie! —

*

Ni zmysł kupców, ni dłoń kata
 Przeciw prawdzie nie pomoże!
 O, przyjdź prędzej, wiosno świata!
 O, przyjdź prędzej, Duchu-Boże!

Wszak my duchy, Duchu Święty,
 Wiecznie wstajem z własnych kości? —
 Wszak, jak Chrystus wniebowzięty,
 Wniebowstąpię w raj miłości? —

Wszak my jedni i ciż sami,
 Tylko coraz wyżsi, Panie?
 I garniemy się wiekami
 W ostateczne zmartwychwstanie?

Jawem życia — czy snem w grobie —
 Z wiosny w wiosnę — wciąż ku wiosnie —
 Kwiat niebieski — duch nasz — rośnie,
 Wszyscy rosnem wciąż ku Tobie!

Kto opisz — kto opowie?
 Bóg jest jeden — jeden — sam!
 Przecież w Bogu dano nam,
 Że my będziemy, jak bogowie! —

*

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
 Pokój przyjąć musi wszędzie;
 Wszak, kazana w imię pana,
 Ewangelia wieczna będzie? —

Wszak z planety, co się rozciął
 Na odłamków tyle — tyle,
 Będzie jeden świat i kościół?
 Daj nam, Duchu — daj tę chwilę!

Chrystusowy uścisk bratni
 Gdy okoli wszystką ziemię,
 Wejdzie, wejdzie wiek ostatni,
 I ostatnie ludzkie plemię.

Żegnaj, ziemio, z bolem, z żalem!
 Wszędzie, święte ze świętymi —
 Nowe błyszczący Hieruzalem
 Na padole starej ziemi!

Długa droga — trud był ślizki —
 Krwi spłynęło i łez morze,
 Lecz anielstwa czas już blizki —
 Pójdą — pójdą w Ciebie, Boże!

*

Tak wam z krzyża, o plemiona,
 Dziś proroczy polski naród;
 Choć mówicie: »Ot, już kona!«
 W nim przyszłości waszej zaród. —

Polsko, Polsko! grób twój tylko
 Był kołyską nowej zorzy,
 Śród wieczności jedną chwilką,
 W której począł się dzień boży!

Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
 Idącego Pana chwalmy!
 Rzucać palmy — rzucać psalmy —
 Kwiaty na dół — pieśni w górę!

O! rzucajcie pieśni, kwiaty!
 Oto idzie — idzie Pan,
 A nie smętny, jak przed laty —
 Wolny cierniów, gwoździ, ran!

Przemieniony — z niebios szczytu,
 Z nad wszechświata gwiezdnych ścian,
 Jak widnokrąg wszechbłękitu,
 Ku nam spływa — spływa Pan!

O! ten błękit pijcie duszą,
 A wam wszystko zbłękitnieje!
 Choć was męczą — choć was kuszą —
 Uwierzycie w mą nadzieję. —

Niech was darmo nie przestrasza,
 Że dziś podłość górą wszędzie!
 Z wiary waszej wola wasza,
 Z woli waszej czyn wasz będzie!

Nie powróci stara klęska —
 Duchom — duchom tryumf dan!
 Oto idzie moc zwycięska,
 Panujący idzie Pan! —

Dość już długo — dość już długo
 Brzmiał na strunach wieszczów żal!
 Czas uderzyć w strunę drugą,
 W czynów stal! —



III.

PSALM MIŁOŚCI.

1. Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brząający.
2. I choćbym miał prorocтво i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność i choćbym miał wszystkę wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest.

Św. Paweł. List 1-szy do Koryntyan, rozdz. XIII.¹

¹ Cytat wedle biblii gdańskiej (1632).

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski lud,
By niósł szlachcie polskiej mord!¹
Marne wrzaski — próżne mowy —
Z krwi i z błota stary świat:
My do innych idziem lat,
Promień z niebios spadł już nowy!

Gdy z kolebki duch się budzi,
Niemowlęctwem wolnych ludzi
Gilotyna i grabieże!
Dzieciom luby wściekły gniew
I w wylaną bratnią krew
Wierzą, ciemne, w ślepej wierze!
Nie wolności dotąd człowiek,
To wolności wstało zwierzę!
Lecz czas łuskom odpaść z powiek —

¹ Psalm jest odpowiedzią na broszurę Henryka Kamieńskiego, wydaną pod pseudonimem Filareta Prawdowskiego: »O prawdach żywo-
tnych narodu polskiego«. Bruksela 1844.

Czas już przejrzeć Boga wolę,
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud
I tem samem znieść niewolę! —

Nie jest czynem — rzeź dziecinna,
Nie jest czynem — wyniszczenie;
Jedna prawda boska, czynna,
To przez miłość przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —
Wszystko inne złudą złud,
Wszystko inne plamą plam,
I ojczyzna tylko tam! —
Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud,
Dusza żywa z żywym ciałem,
Zespolone świętym szalem;
Z tego ślubu jeden duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch —
O! zbawienie tylko — tam! —

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni —
Choćby nie był Moskał rodem,
Ten Moskałem stał się z ducha,

Ten mongolskich natchnień słucha —
Moskwa-piekło mu narodem. —

*

Szata Polski nieskalana,
Przenajczystsza i świetlana,
Jak niewinność trudu trudów,
Jako odkup wszystkich ludów,
Dotąd w Polski grobie leży. —
Ten, kto wzniesie pierwszy rękę,
By śnieg zetrzeć z tej odzieży,
Kto przemieni w zbrodnią — mękę,
Kto przekuje w nóż kajdany,
A nie w szablę — ten przekłety —
Tego strasza gna pokusa —
Ni mu rozwój światów znany —
Ni objawion mu Duch święty,
Ni pamiętan duch Chrystusa! —
On bez myśli, on bez serca —
W Boga skarbcach nic nie kupi —
On nieszczęsny i on głupi,
Jak kat każdy i morderca!

Gdy zstępują w świat geniusze,
Innym sprawę wiodą torem!
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków dyktatorem!
Raczej żyją niebezpiecznie,
Raczej w końcu giną sami,
Lecz zwycięstwo ich trwa wiecznie —

A z nich żaden się nie splami
 Terroryzmem, by do szaty
 Purpurowej brał szkarłatny
 Z braci swoich zżętej głowy —
 Ani Cezar stary w Rzymie,
 Ani Francyi Cezar nowy!¹
 Każde krwawe w dziejach imię,
 Ach, nosiła mierna dusza!
 Słaby tylko rzeź wybiera,
 Czy mu imię jest — Maryusza,²
 Czy mu imię — Robespiera!³

W poświęcenia świętej dumie
 Poprowadzi lud do bitwy,
 Kto prowadzić lud ten umie:
 Szlachta Polski — Rusi — Litwy!
 Piers-że czyja kwitnie w blizny?
 Kto się palił wciąż ofiarą
 Na ołtarzach tej ojczyzny?
 Kto nad ludu błędną marą,
 Nad przepaścią ciemną jeszcze,
 Skrzył się cały w żary wieszczce?
 Kto sam z władz swych się rozbierał,
 Narodowi pootwierał

¹ Napoleon I.

² C. Marius — słynny wódz rzymski (ur. 157, um. 86 przed Chr.), zwycięzca Jugurty, pogromca Cymbrów i Teutonów, w wojnie domowej (r. 88) musiał uchodzić z Rzymu przed Sullą; powróciwszy, wyprawił straszną rzeź obywateli, należących do przeciwnego stronnictwa.

³ Fr. Józ. Maks. Izyd. Robespierre — jedna z najokrutniejszych postaci wielkiej rewolucji.

Przyszłe, wielkie bytu niwy?
 Ani kupcy — ni Żydowie —
 Ani mieszczan też synowie —
 Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —
 Ród, co nie znał z wrogiem miru,
 Żniwem trupiem ścinan w boju
 Lub zapędzan do Sybiru —
 Oni tylko — dotąd oni,
 Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
 Dniem i nocą bez pokoju!

Któż, zachwycon zdarzeń ściekiem,
 Nie popełnił nigdy winy?
 Chyba jeden — ten jedyny,
 Co był Bogiem a człowiekiem!
 Jakiż naród — jakiż stan —
 Wiekże jaki z czystym czołem
 Krzyknąć może: «Jam aniołem!
 Jam nie zadał drugim ran!»

Lecz się grzechy mazać winny,
 Gdy z grzesznika człowiek inny
 Wylatuje śród cierpienia —
 Tak, jak feniks, co się zmienia —
 Nieśmiertelny — śród płomienia!
 A wyleciał ptak ten nowy,
 Syn zbudzonych z snu rozbiorem!
 Ani zasnął ojców wzorem:
 Zjeżył skrzydła — ścisnął szpony —
 I w powietrzu gryzł korony,

Berła, miecze i okowy,
Które trzyma ptak dwugłowy!

Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słowami nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach boży ład.
Ich za Polskę — ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat —
Nie od wczoraj — od lat wiele
Pierś im palił skwarny brzeg —
Lub krył oczy wygnań śnieg
I więziła cytadela! —

Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękiecie,
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich *Sierrów*¹ szczycie,
Na germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na francuskim każdym polu,
Po wszechziemiach — po wszechwodach
Sieli przyszłej Polski siew,
Boże ziarna — własną krew —
I wy syny tego bólu! —

Tam lud święty szlachta święta,
Nie kto inny — prowadziła! —

¹ *Sierra* (po hiszp.) — pasmo górskie; poeta ma na myśli przełęcz górska *Somosierre*, zdobytą przez jazdę polską w r. 1808.

A ją natchnień wiodła siła —
Bez niej dzisiaj wamby pęta
Ducha żarty, a nie ciało. —
Bo lud martwy sam — to mało —
Ogrom leży, a bez czucia —
Jeszcze trzeba iskry z nieba,
A nie z ziemi, do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma —
I bez szlachty ludu niema! —

Z życiem wiernie przechowanem
Ona stoi na mogile,
W której zmartwychwstańców tyle —
Ona ludu dziś kapłanem! —
Dzierży w ręku moc ofiary —
Gróźb nie lęka się ni kary —
Bo zdeptała świat wasz stary,
Świat zawiści — mordy — ciemna —
W którym tylko moc ujemna.
Wie się ona przeznaczoną
Do noszenia tu korony;
Lecz jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie. —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie.

Wy, co wyższe niżać chcecie,
 Patrzcie, patrzcie! — od kamienia
 Jak stopniami Pan przemienia
 Duchy stworzeń. — Zrazu senny
 Wszczętek życia, aż powoli
 Wydobędzie się z niewoli;
 Walka trudna i trud boli —
 Lecz podnosi się kształt zmienny —
 Wreszcie przywian duch z daleka
 Wdziewa na się pierś człowieka. —
 Głaz, kwiat, zwierzę śniły z cicha —
 On ku niebu pnie już głowę —
 Do aniołów pieśnią wzdycha,
 Między gwiazdy eterowe!

Wszystko, wszystko wiecznie, wszędzie
 Rwie się w górę z bożej myśli!
 Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
 Kto inaczej świat swój kryśli.
 Kto nie zszlachcić naród cały,
 Lecz chce szlachtę zedrzeć z chwały,
 Może chwilę w gruzach siedzieć,
 Braci schłopi lub obali —
 Lecz nie wzniesie ludu dalej. —
 Bo wszechświata prawom wbrew
 Sennych zbudzi nie na ludzi —
 Zbudzi sennych na zwierzęta —
 Miasto światła wielkiej burzy,
 Ujrzy ziemskiej dno kałuży

I w niej polską, spiekłą krew!
 To nie polskie będą święta! —

*

Powiedz orle, orle mój
 Białoskrzydlny, niezmazany,
 Skąd tych czarnych myśli rój?
 One rosna — gdzie kajdany!
 Ach, niewola sący jad,
 Co rozkłada duchów skład!
 Niczem Sybir — niczem knuty
 I cielesnych tortur król,
 Lecz narodu duch otruty —
 To dopiero bólów ból! —

Wiecznie stoi przywłaszczyciel
 Przed wszystkich oczyma,
 Tem, że stoi, już kusiciel:
 Chyba Boga niema!
 Sprosnościami hydnej dumy
 Pomieszał rozumy,
 Rozwiązuje sam sumienia
 Przez ogrom cierpienia,
 Sieje kłamstwo i ciemnotę,
 Zmieni zbrodnią — w cnotę.
 Bohaterów on przekaci¹
 Na trupach ich braci,
 On przyuczy dzieci małe

¹ T. j. przemieni w katów.

Wierzyć w mord, jak w chwałę!
 Wezmą sztylet mdłe panienki,
 Jak różę, do ręki! —
 Powie siostra: »Bracie, weź,
 Bo zbawieniem rzeź!« —
 Oszaleją jego szaleń,
 Rozwściekną — wścieklizną!
 Jak on, będą piekłem całem,
 Nie niebem, ojczyzną! —

Precz tym złudom, o ma święta!
 Złej godziny to są mary!
 Ty zostaniesz niedotknięta,
 Ty nie zbędziesz dawnej wiary,
 Że ten tylko więzy przetnie,
 Kto namaszczone cnoty znakiem,
 Że na ziemi być Polakiam,
 To żyć bosko i szlachetnie!
 Niechaj szepczą Jezuity,
 Niechaj wrzeszczą demagogi,
 Że cel wielki a ukryty
 Odwszetcznia podłe drogi —
 Że przypadków idąc kołem,
 Wolno w bagna zejść szatana,
 Potem dusza, w nich skąpana,
 Znów odnajdzie się aniołem —
 Że się zmaże hańby kartę,
 Że królestwo boże z czarta,
 Że wszechdobro złego warte,
 Że wszechmiłość — zbrodni warta!

Precz tym złudom, o ma święta! —
 A otacza cię ich wiele —
 Wszystkie świata chcą zwierzęta
 W zwierzę zmienić cię, aniele!
 U stóp świętych twej Golgoty
 Wszystkie złości zgromadzone,
 Wszystkie fałszy i ciemnoty —
 Wszystkie czarne wieku duchy,
 Ci z nożami — ci z łańcuchy —
 A chcą wszystkie mąk koronę
 Zwiąć ci z czoła w piekiel stronę,
 Byś zmartwychwstań wielkim czynem
 Nie zabłysła serafinem,
 By krwi twojej i łez strugi
 Nie mieszkaly w przyszłym niebie,
 By się na nic nie przydało
 Chrystusowe w tobie ciało
 Umęczone po raz drugi,
 By z najdroższej Panu — z ciebie,
 Pozostała w dziejach świata
 Jakaś brudna tylko szata —
 By ty znikła — ty, zbawczyni,
 Córkę bożą, ty — daremno —
 I w sławiańskich niw pustyni
 Już na wieki było ciemno! —

Jakież straszne ich postaci,
 Tych kuszących bezbożników!
 Tysiącami wściekłych ryków
 Proszą ciebie o mord braci!
 Inni każą — w imię cara

Wierzyć tobie — żeś ty mara!
 Kościotrupie u nich lice —
 Boże, Boże! — to upiory,
 Z cmętarzowej wyszłe nory! —
 W oczach żądła — nie zrzenice —
 Pod żebrami serca niema —
 W miejscu serca wąż się zżyma
 I wyłazą z piersi gady,
 Wszystkie hańby — wszystkie zdrady,
 Obrzydliwym gnąc się ruchem,
 Każda wije się łańcuchem,
 Z drugą wiąże się w przestrzeni.
 Już się coraz bardziej zbliża
 Tłum plugawy ten do ciebie;
 Łańcuchami zmij złączeni,
 Do twojego idą krzyża,
 Co na wzgórzu, w czystym niebie.
 Już stanęli — wznoszą głowę —
 Plwają śliny swe nieczyste
 Na twe ciało promieniste —
 Zarzucają z węzów wieńce
 Na przebite twoje ręce,
 Na twe stopy marmurowe!
 Oni ciebie-by rozdarli,
 Ciebie, przyszłą — ci z przeszłości —
 Ciebie, żywą — ci umarli,
 Co nie wejdą do twych włości!

*

Polsko moja, Polsko święta!
 Nad zwycięstwa stoisz progiem:
 Kres to męki twój ostatni!
 Niechaj tylko uwydatni,
 Żeś wszechzłego wiecznym wrogiem —
 Potem prysną śmierci pęta
 I ty będziesz wniebowzięta,
 Bo aż w śmierci byłaś z Bogiem!

Gdy ostatnia chwila
 Zgon w życie przesila,
 Najsroższy bój!
 Szloch zwątpień — jęk skargi
 Jęczą mrące wargi —
 O Boże mój! --

W męczeńskiej twej sile
 Pokonaj tę chwilę,
 Ten zwycięż ból —
 A wstaniesz na nowo,
 A wstaniesz królową
 Sławiańskich pól! —

Moskiewskie mamidła,
 Obietnice, sidła
 Nie zwodzą już.
 Dziesięć ludów czeka
 Na myśl — lub człowieka —
 Myśl twoja — tuż! —

Nie zsamobójczona,
Z własną krwią u łona,
Przed Bogiem stań,
By wziął cię z kolei
W poczet swych idei,
Tych świata pań! —

Dziś wschodni ląd
Dwóch bójką wiar:
— Ty i car —
Car, życia trąd —
Ty, życia prąd,
Ty, życia dar!

Niech miłośnię,
Jak ku wiośnie,
W twą patrzą twarz!
Bądź mistrzynią,
Co krzywości
Świata prości,
Przewodczynią
Wszechmiłości!

Grzech wszelki maż —
Łzę wszelką susz —
Depcz ziemski szat —
Rządź światem dusz,
Gardź państwem ciał —
Nieś dech Pana,
Nieskalana

Żadnym kałem!
Ludy z trzody
Stwórz w narody,
Stań nad niemi
Ich na ziemi
Ideałem!

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świetle hord!
Lecz nie nęcić polski lud,
By niósł szlachcie polskiej mord!
Jedno tylko, ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —

Hajdamackie rzućcie noże
I oszczerstwa i bluźnierstwa,
By Carycy¹ w grobie kości
Nie skleiły się z radości,
Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa!

Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków — znów daleki,
Żeście w dumie — żeście w szale

¹ Carycy — Katarzyny II; poeta ma na myśli t. z. Koliyszczynę na Ukrainie, tj. ostatni bunt Hajdamaków w r. 1768.

Przewrócili losów szale
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą — bo na zbrodni! —

Hajdamackie rzućcie noże,
Jeśli w głębi serca wiecie,
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl Swą sieje!
Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota
I najwyższy rozum — cnota. —

Hajdamackie rzućcie noże,
Bo, gdy miną fale godzin,
Co nas dzieli od odrodzin,
Będzie Polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!
Tamci lepsi — i mniej śmieli,
Skradli ziemię — czci nie tknęli,
Sławy wieków nie zatarli.
Niech głos ludów to opowie!
My jaśnieli, choć umarli,
Jako jaśnią aniołowie!

Hajdamackie rzućcie noże,
A gdy zagrzmie — o żniw porze,
Wtedy naprzód — w imię Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
Rozpłomienić święty bunt! —

Lecić będą, lecić kłosa,
Ziemię zboczy gęsty wróg,
Twierdz i więzień prysną mury —
Duchem zatłon, ogrom zgorze,
Jak suchego siana stóg,
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy Bóg! —

IV.

PSALM ŻALU.

... mają oczy, aby widzieli, a nie widzą — uszy mają,
aby słyszeli, a nie słyszą...

Ezechiel, XII, 2.

Boć nie posłał Bóg Syna Swego na świat, aby sądził
świat, ale aby świat był zbawion przezeń.

Jan, III, 17¹.

¹ Oba cytaty wedle biblji gdańskiej (1632).

Psalm następny z następnego powodu:

Przeciw trzem poprzedzającym, a szczególnie przeciw trzeciemu, zaraz po ich ukazaniu się, zatem na niemały czas jeszcze przed bezbożnej pamięci miesiącem lutym¹ 1846 r. — napisano pieśń w podobnym ich kształtowi kształcie². — Ta pieśń w rękopiśmie, jedna z przedziwności języka polskiego, brzmiąca cudownymi dźwięki, a głębokiego mistycyzmu piętnem naznaczona, wyobrazicielką niektórych dążeń i myśli, krążących po widnokręgach umysłowych epoki naszej. — Jeden ją wybrzmiał z piersi swych — ale po wielu piersiach drzemią zawarte w niej tchnienia. — Nie sposób jej tu w całości wydać, bo imię wieszcz, który ją wyśpiewał, i wola jego o niej — nieznanemi. Pokróćce więc tylko treść w niej leżących zarzutów i pomysłów się opisze. — Teć albowiem nie tylko są jednego wyłączną, rzeczywistą, ale zarazem pewnej liczby drugich wspólną, idealną własnością. — Kształtu się nie przywodzi — ideę tylko się podaje.

Pieśń owa w uroczych a ironijnych strofach zaczyna

¹ Miesiąc luty r. 1846, pamiętny rzezią galicyjską.

² Juliusza Słowackiego »Do autora trzech psalmów«.

od zarzucania »Psalmoi miłości« przeczuć zupełnie fałszywych i bojaźni, niczem nie usprawiedliwionej, przed pewnemi, wypaść mogącemi klęskami — i zapowiada absolutnem twierdzeniem, że nigdy nic podobnego na ziemi polskiej się nie zdarzy. — Dalej, szydząc, utrzymuje, że chyba upiory snuty się wieczorem po drodze zadumanego szlachcica i plemion dawno zmarłych po księżycu mgliły się kurhany — lub też nad zasypiającemi oczyma pobłysk padł od czerwonych kotary firanek — stąd krwi widzenie, stąd strach złowieszczy, bo »Któż gdzie i kiedy nożem zagroził lub stanął ci sporem?« — Próżne mary — wcale ni mord ni rzeź — ale z wieńca kwietnianego nadpowietrznych duchów obrywające się postaci, przelatujące w przestrzeniach — »A ty zląkł się, syn szlachecki«.

Po takowym wstępie pieśń przechodzi do oceny stanowiska całej szlachty polskiej — przyznając, że jej niegdyś było ze sto tysięcy, ma ją teraz za zupełnie już nieistniejącą i oświadcza, że wcale i nigdzie »jej niema« — że w głębiach czasu gotuje się wichrowy płomień, co, wybuchnąwszy, zgasi i zdmuchnie, jak świecę, wszelkiego szlachty onej przypomniała. — Przyjdą światła jakieś boże, widzialne, wśród burz apokaliptycznych¹ pałające — i rzucają się na lud i popchną go — a stąd cudowne powstaną strachy i przerażenia, żywe jakoby śmierci, przecha-

¹ Apokaliptyczny — od »Apokalipsis«, w której św. Jan Ewangelista kreśli pełne jakiejś strasznej grozy obrazy.

dające się po ziemi — a w nich i z niemi będzie duch!

»Staby, mówisz, rzeź wybiera; a czy wiesz, co on, ten duch wybierze?« — Po tem zapytaniu pieśń, jehowicznem wzbierając natchnieniem — głosi, że zapewne duch on młody wybierze za środek wcielenia się swego ludów zatracenie — z wichrów, komet i płomieni okropne odmęty, w których króle drżą, matki ronią, ziemia się rozpada i gruzy po gruzach tylko chłonie — a z onych zwalisk wszystkich korzysta duch — którego definicya, że jest »wiecznym rewolucjonistą«.

Nad tak w pył i popiół rozsypanym światem nowa zorza unosi się w górze — a pod jej blaskami, w jakichś smętnych przestworach zatracenia, jęczy przeszłość historyczna kraju. — Nieskończone westchnienie słyhać z tej otchłani ojczystych dziejów — ale ponad nią wszechwładny duch »uciska, mroczy i błyska«, aż stopniowymi uciski uzupełni nowego Boga i wiek absolutnie nowy.

Po takich przejściach kończy pieśń modlitwą gorącą i uroczystą o rychłe ziszczenie się dopiero co wyżej przytoczonych obrazów, z najmisterniejszą sztuką odmalowanych.

Na takiej treści wieszczby odpowiedzią następny »Psalma«.

I.

Więc strach, mówisz, mówił ze mnie,
Gdym przeczuwał, że się w ciemnie
Zasuwamy, a nie w zorzę —
I że lud się zhańbi może? —
Prawdę mówisz — pewnem męstwem
Ja się nigdy nie pochlubię —
Ja przed bliźnich drzę męczeństwem —
W otchłań spychać ja nie lubię —
Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
Jakaś bojaźń chwyta boża —
Braćmi nie są mi morderce —
Szablę kocham — wstyd mi noża!
Jakbym zląkł się — na stolicy
Z gwiazd i tęcz Bogarodzicy,
Widnej w widzeń błyskawicy,
A mówiącej sprośne słowa —
Samby zląkł się i Jehowa! —
Tak się lękam i truchleję,
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
Mord i srom!
Lepszy grom!
Zmartwychwstaje się z pod gromu,

Nie zmartwychwstaje — z pod sromu!
 Tyś odważny — ja się boję
 Kazirodczych ran;
 Bojaźń moją — męstwo twoje
 Niech osądzi Pan!

*

Więc, gdy padać miały trupy
 Twych nieszczęsnych braci —
 Gdy z nich mieli zdzierać łupy
 Chłopi — Żydzi — kaci —
 Kiedy ziarno, siane w śmieci
 Od wersalskich dzieci¹,
 Zdradą miało zejść niemiecką —
 Więc i ty, jak dziecko,
 W bańce własnych siedząc marzeń,
 Nie przeczułeś zdarzeń?
 Nie wcieliłeś się w to ciało,
 Co tak cierpieć miało!
 Ach, nie wzięłeś ran — przed ciosem —
 W pierś twą magnetycznie —
 Aleś jednym wciąż piał głosem
 Tylko fantastycznie!
 Wzrokeś wlepił w tve niebiosą —
 Ukraińska kosa
 Na nich krzyżem wybawienia —
 Wkoło błyskawice —

¹ Wersalskie dzieci — t. zw. centralizacja Towarzystwa demokratycznego, mająca swą siedzibę w Wersalu pod Paryżem.

Z światła cepy i kłonicy —
 I wichry z płomienia!
 A w otchłaniach gdzieś — w dole,
 Z przekleństwem na czole
 Polska szlachta — polskie pany —
 Czyściec z świata zwiany,
 Jak smętne bałwany,
 Czarne fale — siwe piany,
 W burzliwą noc —
 Tam Zborowskich¹ ścięte głowy,
 Topór i kłoc! —
 Płacz bez końca — zgrzyt echowy —
 Miłość — chwała —
 Przyszłość cała,
 Rozdeptana przez wiek nowy!

*

O mój wieszczu, stój!
 Oto jutro rano
 Na powstański bój
 Polskie pany wstaną,
 Szlachta — której niema —
 Bohaterściej, niżli kiedy,
 Wyzwie trój-olbrzymą!
 Lecz z twych niebios spadną wtedy
 Twoje tajemnice —

¹ Samuel Zborowski, wywołaniec, powróciwszy wbrew prawu do kraju, został na rozkaz Jana Zamojskiego pochwycony i ścięty na zamku krakowskim r. 1584.

Cepy i kłonicie —
 Twój, oj! spadnie cud,
 I tych Polski namiestników
 Za kilka srebrników
 Twój rozsieka lud!
 I strun twoich granie
 Zagłuszy wrzask mordu
 I nic nie zostanie
 Z twojego akordu!

*

Bodajbyś, wieszczu, był wieszczyl prawdziwie!
 Bodajbym, zdjęty przerażenia dreszczem,
 Był kłamcą tylko — ty natchnionym wieszczem —
 I plam nie było na ojczystej niwie!
 Bodajby Polska nierozdarta — cała —
 Tak, jak się czuła dniem przed rzezią jeszcze,
 Pieśni twe, wieszczu, uwielbiała wieszczę,
 A z moich marnych na gardło się śmiała! —
 Bodajbym nawet — zapozwan przed sądem
 Za potwarz moją na lud nieskalany,
 Co żadnej hańby nie owrzodził trądem,
 Usłyszał wyrok na śmierć lub kajdany —
 I ty w tryumfie stał z harfą twą złotą —
 Uragający i pytał: »A co to?« —
 I mnie prowadził aż do rusztowania
 Śród przekleństw gminu, co tobie się kłania
 I milionowym dziękuje poklaskiem,
 Żeś odgadł światła wschód czysty—przed brzaskiem!—
 Szlibyśmy oba — i szczęśliwsi oba —

Ty chwałą własną — ja Polski zbawieniem! —
 Bo i mnie, wieszczu, wciąż śni się ta doba —
 Lecz wiem, że wściekłość—nie jest zduchownieniem—
 Lecz wiem, że wszelka zwycięstwa godzina
 Bić w sercu Boga nad światem zaczyna,
 Nim tu narodom na świecie uderzy! —
 Więc przed Nim stanąć narody wprzód muszą
 Nie z rykiem zwierząt — lecz z anielską duszą —
 Lud tylko święty królestwo odzierży!
 Przemień go — przemień w króla i kapłana —
 Lecz zanim jeszcze nie przekrólewszczony,
 Nie klękaj przed nim — nie kładź mu korony, —
 Lecz ufaj w szlachtę polską — i moc Pana! —

*

Ależ wieszczu — boś ty wiary
 Dni zaprzeczonych — tyś wieszcz stary —
 Cóż o duchu ci się śni?
 Duch twój wiecznie grzmi w twej pieśni,
 Jak pogański Jowisz jaki —
 Lub kataklizm¹ wśród natury,
 Co świat chwyta na tortury —
 To indyjskich bóstw oznaki!²
 Duchże twój — inkwizytorem³
 Lub wandalskich³ dni upiorem,

¹ Kataklizm (z greck.) — przewrót.

² Inkwizytor (z łac.) — sędzia śledczy; tu inkwizytor, śledzący kacerzy, a zwłaszcza hiszpański, synonim okrutnika.

³ Wandalowie — okrutne plemię germańskie, które zapędziwszy się aż do Afryki, złupiło i zburzyło Rzym, niszcząc zabytki przeszłości r. 455.

Co powtórzyć ma do joty
 Historycznych kręgów zwroty
 I z postępów wynieść tyla
 Tylko tyle, co Attyla?
 Duch twój tylkoż myślą czystą,
 A nie życiem istnem, szczerem?
 Tylko rewolucjonistą,
 Tylko Robespierem?
 Filozofią — a bez serca?
 Kościotrupem — a bez skóry?
 O! tyś ducha jest oszczerca —
 Bo go nie znasz—tylko chmury,
 Co go kryją, widzisz mgliste,
 A nie światło jego czyste,
 A nie kształty powietrzniane,
 A nie ruchy przefaliste —
 Te ci dotąd są nieznane.

*

Ciało jest konserwatorem,
 Dusza — wieczną buntownicą —
 I do siebie stoją sporem —
 Im pogody nie zaświecą —
 Im niema pokoju —
 Odkąd rajski wąż
 Pchnął je do rozstroju,
 Dusze z ciałami nad otchłanią
 Pasują się i ranią
 Bratobójczo wciąż!
 Ach! idee — i zwierzęta —

Anielice — i tygrysy!
 I w tej walce bywa snadnie,
 Że, gdy ludzkie rysy
 Idea pokładnie¹,
 Wnet i w Bogu ta poczęta
 Oszaleje
 I jej dzieje
 Na tej ziemi
 Szkaradnemi!
 Potok krwi czerwony
 Przez wszystkie ojczyzny,
 Gwałty i wścieklizny,
 Upadki i zgony.
 Wieńce kwitną dziś wawrzynem,
 Jutro z nich ciernia korony —
 Każdy starzec-wiek strącony
 Przez wiek drugi, co mu synem,
 I ojcobójstwami
 Ciągnie się i plami
 Płynący czas!
 Któż zbawi nas?
 Kto z żywiołów klótni,
 Z bitwy miejsc i lat
 Harmonią wylutni,
 Rytmu stworzy świat?
 Ten, w kim głębie życia gorą,
 Co nie duszą, w lekkość chorą,
 Ani ciałem w ciężar chorem —

¹ Pokładnie — włoży na siebie rysy ludzkie, wcieli się w człowieka.

Ten, co trzecim idzie torem¹ —
 W kim ciało i dusz wspólny ruch,
 Ten, który tryumfATOREM —
 Święty Duch! —
 Lecz on płynie — a nie skacze,
 Lecz on wschodzi — a nie spada,
 Ziemia pod nim krwią nie płacze,
 On nie woła: »Biada!«
 Arcyświatła w nim potęgi!
 On zapełnia widnokręgi
 Niewidzialnie — a błękitem —
 Nad niziną i gór szczytem
 Równie promienienie;
 Rankiem budzi
 Sennych ludzi
 Na nadzieję!
 I do ciemnej zbieży studni,
 By wysrebrzał cień —
 Aż się ranek wypołudni
 W bieluteńki dzień! —

¹ Por. t. IV, str. 347, przyp.

II.

Moc Jehowy — nie gniew —
 Zlana z myślą Chrysta
 W jeden wiew
 Iskra wiekuista,
 Wiew bez końca,
 Wskrósł przez ziemię — słońca! —
 I oddech ten
 Tak, jak sen —
 I przepływa
 I porywa
 I ciągnie za sobą
 Okryte żałobą
 Wszystkie wieki,
 Jak kaleki,
 Jak trupów rząd!
 Gwar — jęk — i szum —
 Wlecz się tłum —
 Będzie sąd! —

Oto w dole
 Jozafackie pole¹ —
 Jednej trumny wieko
 Niebios dach!
 Łzy wiekom z ócz cieką —
 Wiekom strach!
 A wszędzie w krąg
 Widm krwawych ciąg —
 Przeszłości wspomnienia,
 Jak zmory chodzące,
 Miecz potrząsające —
 Jak anioły, gońce
 Zatracenia!

*

Do kata-anioła
 Każden z wieków woła:
 »Zlituj się nademną! —
 Gdzież zbawień świat?«
 A anioł-kat:
 »Precz w otchłań podziemną,
 Boś żył nadaremno,
 Bo z wieki innymi,
 Braćmi twymi,
 Tyś nie zbratan! —

¹ Jozafackie pole — Jozafata dolina między Jerozolimą a górą Oliwną, na której wedle proroka Joela (3, 2) ma się odbyć sąd ostateczny.

Ja cię znam —
 Jam jest — Ty sam —
 A twój Szatan!«

*

W bezmocy,
 Śród nocy
 Wiek po wieku stęka —
 Obalon przyklęka —
 Leje się żar
 Zgryzotnych kar —
 Duszni i cielesni
 W krwi i pleśni —
 Przepaść tuż,
 A anioły w górze,
 Jak burze,
 Strącające już!
 Nad dołem
 Drżą potępieni;
 By nie paść
 W tę przepaść,
 Wspierają się społem.
 Jak łańcuch z pierścieni,
 Łono na łonie
 I zetknięte dłonie —
 Twarze obok twarzy —
 Miłość się im marzy
 Przy zgonie! —

*

Aż z męczarni doliny
 Krzyk jeden, jedyny
 Ziemskich wieków wstanie:
 »W piersiach nam, o Panie,
 Twoje strzały tkwią!
 My piekielni,
 Pókiśmy rozdzielni —
 Ale biedni,
 Gdyśmy w jedni;
 Twąśmy krwią,
 Twym obrazem! —
 Miej, o Panie,
 Zmiłowanie —
 Już my razem!« —

*

A gdy tak jęczą,
 Od ich skrucch
 Niebo spłonie tęczę,
 Głos im wpadnie w słuch:
 »Oto idzie Duch!«
 I ujrzą w przestrzeni
 Zstępujący grom —
 Świat się przepromieni
 W dyamentowy dom!
 Potępionych wieków ile,
 Spada gromów tyle!
 Wiek każdy w piorunie,
 Na złocistej łunie,
 Co go niesie w dal —

On się pali,
 Przepostacia —
 Jak na morzu z fal,
 Przepostacieni
 Idą w mgle z promieni,
 A wszyscy, jak bracia!
 Oto z gwiazd korona,
 Na czasie niesiona —
 Ludzkości to wieca!¹
 I przyszłość zbawiona
 I przyszłość zaświeca!

*

Znów po wszem lazurze
 Stworzenny wiew —
 Słysząc w dole — w górze —
 Anielski śpiew:
 »Chwała z wieków w wiek,
 Bo stał się sąd!
 Łez krwawych ściek
 Zmienion w światła prąd,
 Z dni starych grzech
 Już zwian, jak puch —
 I wlał w duchy dech
 Wiekuisty Duch —
 I objął rząd!«.

¹ Wieca (stara forma) — wiec, zgromadzenie ludzi.

III.

Stój, o wieszczu, w takiej wierze,
 Ni mów, że ty nie wiesz jeszcze
 To, co duch wybierze! —
 Tak nie mówią boży wieszczci!
 Ze świętości duch jednolit —
 Ni mongolskich biczy,¹
 Ni czerwonych rzeczpospolit
 W swe cuda nie wliczy!
 Wolna tylko ludzka wola,
 Gdy zła i nieszczera,
 Taki tor obiera
 I nim ziemskie brudzi pola.
 Bo tak wolna, że aż zdolna
 Drogi boże same
 Przepiekielnic w zguby jamę!
 Bo tak wolna, że aż zdolna
 W imieniu braterstwa
 Rozsiewać morderstwa —
 W imieniu nadziei

¹ Mongolski bicz — zwrot na oznaczenie despotyzmu.

Świat wytrącić z swych kolei,
 By bez wstępnych sił
 Zśliznął się po wiekach w tył!
 Wie, że kłamie — a wciąż kłamie —
 Obluda — jej znamię!
 I toć straszna wina,
 Co ni Ojca ani Syna,
 Lecz dotyka Ducha!

I tej winy nie zmaże
 Żaden ból ni skrucha
 Ni żadne cmętarze!
 Ach, nie tylko wiek przeszłości
 Faryzejskie rodzi dusze —
 Za dni naszych i przyszłości
 Są Faryzeusze!

*

Powtarzacie: »Chryste, Chryste!«
 A nie macie w sercu Jego —
 Jakżeż Ducha wam świętego,
 Przejść dobro wiekuiste?
 Z was się kaźden nad odłogiem
 Własnej próżni wspina bogiem
 Na paluszkach wzdętej pychy —
 I tak wy zwierzęciejecie. —
 Bo, kto sam się bóstwi w świecie,
 Ten na odwrót swego szalu
 Odczłowiecza się pomału,
 Aż się stanie taki lichy,

Że, padając, dojdzie chyba
 Do roślinnej istni¹ grzyba! —
 Lub też dziki — sępny² — chory —
 Miasto widzeń — widzieć zmory,
 Miasto natchnień — czuć wściekliznę
 Będzie — zmąci wiary, dzieje —
 Człowieczeństwo i ojczyznę,
 Zwątp³ rozpaczy i nadzieję! —
 Wtedy wśród błędów swych pędu
 Wezwie drugich do obłędu —
 Za każdym się krokiem
 Przenazwie prorokiem —
 Zbawicielem — bożym bratem —
 I dusz wielu będzie katem!

Aż, nie wątpiąc, że się zbożył,
 Że, jak Boga stwórcą znał,
 Tak się stwórcą sam tu stworzył,
 Coraz pełnszy własnych chwał,
 Pocznie wierzyć jadownicę,
 Że mu sługą — ludzkie życie —
 Stanie się i katem ciał!

*

Nie tak z duchem się obcuje —
 Nie tak w ducha się wstępuje!
 Gdy pochylisz kornie czoło,

¹ Istni — istności.

² Sępny — posępny.

³ Zwątp — zwątpienie.

Zadrży serce — drga szpik kości
 Z anielskiej rzewności —
 I, klęczący, spojrzysz wkoło
 Na niesprawiedliwości —
 Klęski — smętki — gromy —
 Babilony i Sodomy —
 Ujrzysz carów w chwale
 Lub zdąsane ludu fale,
 Świat zatracające,
 I przyćmione w górze słońce
 I niebieskie mocy,
 Wstrząśnięte wśród nocy —
 A uczujesz miłość trudu
 I męki odwagę,
 Wstaniesz ludzi zbawiać z brudu,
 Kryć ich wstydy nagie. —
 I za rany — i za ciernie
 Podziękujesz tkliwie —
 I dotrzymasz wiernie
 Na nieszczęścia niwie,
 Śród podłości — niespodlony —
 Śród krzywd — nieodmiłośniony.¹ —
 Wciąż tve usta Pana chwałą —
 Wciąż pierś twoja twardą stałą,
 Co się błyszczy nieskalalnie —
 A tve oko płacze żalnie
 Ponad każdym cudzym bolem —
 I tak stąpasz ofiar polem,

¹ Nieodmiłośniony — nie utraciwszy miłości.

Nigdy w kłamstwa podziemnice,
 Ciemnie i tajnice
 Nie zstępując — bo do Boga,
 Wiesz, że jedna tylko droga —
 I jej światłem widny — biały —
 Nie dbasz o wrogów nawały,
 Co z lochów piekielnych
 Czyhają na dzielnych,
 Co, czarni i nocni,
 Tylko zdradą mocni
 I orężni pychą,
 Zabijają cicho!

A gdy, stawiając tak tve kroki,
 Ty nie mówisz: »Jam wysoki«,
 Ale czujesz, żeś wciąż niczem

Przed Pana obliczem,
 Wtedyś ty dopiero
 Duszą czystą — szczerą —
 I czynów łańcuchem
 Połączasz się z duchem —
 A z Boga, co w niebie,
 Powraca do ciebie

Miłości spływ —
 I kiedyś, po męce,
 W Jego pójdziesz ręce,
 Wszechwiecznie żyw!

*

I ja patrzę wśród zamieci,
 W niebios kir —

I ja widzę, kędy leci
 Zdarzeń wir!
 Słyszę wśród chmur
 Zmartwychwstałych chór!
 Ach! znany głos!
 Lecz nie we krwi,
 Którą zemsta leje,
 Cel Polski tkwi. —
 Zemsty dzieje
 Zemstą tylko,
 Chuci chwilką —
 To nie Polski los!
 Jej od Pana
 Pomyślana
 Cudniejsza cześć!
 Nie pożogi
 Ani trwogi
 Ma świata nieść.

*

Tu Sybiry mroźne
 I Iwany¹ Groźne,
 A po drugiej stronie
 Klubowe tyrany,²
 Kule strute — kwas siarczany —
 Ludożercze bronie!

¹ Iwan IV Groźny, W. ks. moskiewski (1534—1584), przedstawiciel tyranii i despotyzmu moskiewskiego.

² Klubowe tyrany — tyrania republikańska; por. str. 58 w. 7.

Boże, zmiłuj się nad wami!
 Między dwiema szkaradami
 Wstać ma Polska kojarznicą,¹
 Dwóch barbarzyństw ma być spojem!?
 I to zwiecie — tajemnicą —
 To — wieków pokojem!
 W jedno złó, jedyne
 Wszetecznym poswatem
 Siostrę gilotynę
 Ślubić z knutem bratem,
 Rozdeptać kościoły,
 Pomieszać plemiona,
 Sumienia anioły
 Wygnać z ludzi łona
 I mieć Polskę — tego dzieła
 Czarną spełnicielką,
 W krew truciznę jej łać wszelką,
 By sprawy się jęła,
 Trząść przed wzrokiem jej pochodnie
 Wszechświata pożaru —
 Obiecywać jej za zbrodnie
 Nadziemską moc czaru,
 Kusić dziejów anielicę,
 By pod koniec męki
 Odrzuciła świętych wdzięki,
 Upiorowe wdziała lice
 I, odkłąkszy z przed ocz Pana,
 Zcierwieniona — rozczochrana —

¹ Kojarznicą — tj. ma kojarzyć w sobie obie tyranie: monarchiczną i republikańską.

Zakochała się w szatanie,
 Świadczyła mu o tej chwili,
 Jak pierwsi chrześcijanie
 Niebiosom świadczyli —
 To wasz pomysł — to rzecz wasza!
 Takie świty
 Duch wasz skryty
 Nam przynasza!

*

Wszak nie w takim stroju,
 O wiekuisty Panie,
 Do ostatniego boju
 Polska twoja stanie?
 Nie jędza z niej przebrzydła! —
 W ustach z Twym pacierzem,
 A nad jej pancerzem
 Spływające skrzydła —
 W jej dłoniach kształt dwóch mieczy
 Z przedziwnej jasności,
 Co nie rani — ale leczy!
 I woła: »Ja się śpieszę,
 Bo zapraszam w gości
 Do niebieskich włości
 Ludzkie rzesze!«

*

Lecz wprzód jeszcze — sądy Pańskie
 Na czas, czasów zwrót,
 Rzeczpospolity szatańskie
 I północny knut

I trząść będą każdym krajem,
 Wytracając się nawzajem!
 Patrz, świat-kat twój, Polsko, leży,
 Rozciągnięty w pyle!
 Ten, co obrał cię z odzieży,
 Urągał ci tyle,
 Co, zwiąawszy tve ramiona,
 Dziki — podły — dumny —
 Wbijał gwoździe ci do łona,
 Jak do desek trumny —
 Patrz, świat-kat twój, Polsko, oto
 Zapadł w krew i błoto,
 Od morza do morza
 Porwał się do noża —
 Bratobójczo się przewala —
 Wije nakształt gada —
 Podnosi — i pada —
 Aż, znękany, czci Moskala!

*

Zleć, o Polsko — zleć, aniele
 W promienistym cie! —
 Nie bądź katem twego kata!
 Ach, śmiertelny pył,
 Gdy raz w śmierci zstąpi kraje,
 Tylko cnotą znów dostaje
 Nadśmiertelnych sił!
 A inaczej — rwie zetrata
 W głąb tej samej kary
 Ofiarników i ofiary,
 Zostaje ruina

I nadgrobek na niej świata!
 Chrystus tylko z grobu wzlata,
 Lecz nie Katyliną! —

*

Przyjdź, o Polsko — zleć, aniele
 W promienistym cie! —
 Pragnęli wolności,
 A Boga nie znali!
 Po ziemiach — ich kości,
 Ich prochy — na fali —
 A żyjących, co zostali,
 Samo życie boli,

Bo w niewoli!
 Z jednych ojczyzn — puste cisze,
 Nad gruzami się kołysze
 Bluszcz wietrzany;
 A gdzieindziej w pysze
 Sprośne pany,
 Bez koron na głowie,
 Lecz z różgą ze stali,
 I służą Jehowie,
 Lub z schizmy powstałi
 Duchoborce¹ — Rozkolniki² —
 I po nocach słyszą ryki

¹ Duchoborcy, »walczący duchem«, zwani także Małakanami — sekta o kierunku racjonalistycznym, odrzuca wszelkie obrzędy.

² Rozkolniki czyli starowiercy, odszczepieńcy, nie uznający urzędowego prawosławia, powstałi w r. 1660 po poprawie tłumaczenia piśma św. i księgi śpiewów, dokonanej przez patriarchę Nikona.

Rozrzynanych ciał¹
 Na cześć Molochowi —
 Tak panują ludzie nowi! —
 Jak z tarpejskich skał,
 W zad przez dziejów wschody
 Zepchnięte narody! —
 I zlatują do ciemności
 Coraz głębiej — dalej —
 Bo chcieli wolności,
 A Boga nie znali! —

*

Przyjdź, o Polsko — zleć, aniele
 W promienistym cie! —
 Zwiesz się: »Bogumiła«,
 Czerwonym sztandarem
 I moskiewskim carem
 Zarównoś wzgardziła!
 Od dwóch tych zatracieli
 Tak czarno w Europie!
 Śród nawałnic na potopie
 Jedna świecisz w bieli!
 Ledwo stopa się twa zetrze
 Z wierzchołkiem bałwanów —
 I przemijasza przez powietrze
 I ścigasza szatanów!

¹ I po nocach słyhać ryki itd. Ani Duchoborcy ani Rozkolniki krwawych obrzędów nie znają; poeta pomieszał tu z nimi widocznie inne sekty, które się albo do krwi biczują (Chłystowie), albo trzebią (Skopcy).

Przed dwóch mieczy¹ twych jaśnieniem,
 Przed twych skrzydeł tęczą
 Obalają się i jęczą,
 Jak przed Boga cieniem! —

*

Idź, o Polsko — idź, aniele
 promienistym cie! —
 Świat nie poznał ciebie z lica —
 Świat cię zabił — aż na mękę
 Sam jest wzięty, a ty rękę
 Dasz mu — jego męczennica!

Idź, o Polsko — idź, aniele
 W promienistym cie! —
 W tobie ludzkość przechowana!
 Ponad złości i nad szaty,
 Ponad hańby i nad kały —
 Tyś niepokalana!

Idź, o Polsko — idź, aniele
 W promienistym cie! —
 W dłoniach twoich nie pugił,
 Gminnym uwieńczon wawrzynem,
 Co pierś wroga porozrzynał —
 Innego blask oręża!
 Bożoczłowieczym² tu czynem

¹ Por. str. 66, w. 17.

² Tj. Chrystusowym.

Duch tylko zwycięża! —
Nadziemsko ty hożą,
Boś boleści tu boleścią
A miłością bożą —
I powracasz z dobrą wieścią.¹
W okół ciebie zło się pieni;
Ty nie zważasz przecie,
Sypniesz z dłoni garść promieni —
I znów jaśniej w świecie!
Aż przelecisz wszystkie kraje
I światłością obosieczną
Śmierć odegnasz od nich wieczną —
Tak się zmartwychwstaje!

¹ Por. str. 28 przyp.

V

PSALM DOBREJ WOLI.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski,
Tysiącoletnie dałeś panowanie,
Ubrane w śnieżne, przechrześcijańskie blaski
Nadeuropejskiej cnoty — Twego Syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje —
Z Polski ojczyzna w przeszłości jedyna,
Co z piersi miłość, a nie rozbój, sieje,
Co mieczem — tylko świat ewanieliczy,¹
Gardzi grabieżą — nie garnie zdobyczy,
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawnem świetle słońca.

Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Gdyśmy zstąpili z życia Kapitolu²

¹ Ewanieliczy — poprawia, zmusza żyć wedle zasad ewangelii.

² Z Kapitolu (por. t. IV. str. 110 przyp. 3) — tu przenośnie: z wyczyn potęgi.

W porozbiorowej doliny otchłanie,
 Zmarłych żywymiś trzymał na walk polu;
 Choć nas nie było, przecieśmy bywali,
 Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
 Na bojowiska każdego przestrzeni,
 Z orłem ze srebra i szablą ze stali.
 Do serc, wsmętnionych w cierpienia czyścowe,
 Wlewałś bicie śród nicestwa nowe —
 Wiecznieś nas kąpał w jakiejś dziwnej cnocie —
 Wrzкомо z nas trupy — a duchy w istocie. —
 Co elektrycznych nadziemnych strumieni,
 Wszystkieś zgromadził wokół naszych cieni,
 By nam powrotne, wstające z mogiły,
 Na wstyd Europie ciało uiskrzyły.

Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
 Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
 Daj nam, o Panie, świętymi czynami
 Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie:
 Żywot najczystszy — a więc godzin krzyża,
 I krzyż — lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża,
 Najwyższe dałeś w czasie powołanie,
 Tchem dzieje świata Tyś przegiął, jak kłosa,
 Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa —
 Ziemiś nam ujął — a spuścił niebiosy
 I serce Twoje nas zewsząd przykrywa.
 Lecz wolną wolę musiałeś zostawić;
 Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić,

Boś tak ugodnił¹ wysoko człowieka
 I naród kaźden, że twój zamiś czeka,
 Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
 Człowiek lub naród jego pójdzie torem;
 Z wolnością tylko Twój Duch się wciąż swata —
 Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!
 Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
 Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
 Daj nam, o Panie, świętymi czynami
 Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie:
 Przykład nieszczęsnej Twej Hierozolimy,
 W której tak długo było Tve kochanie,
 Aż się rozwiała w perzyny i dymy,
 Rozdarta w sobie — a zemstą do końca
 Przeciw ludzkości całej szalejąca.
 I ona kiedyś być miała królową,
 Pogańskim katom świecącą w koronie;
 Lecz, że wciąż śniła o tych katów zgonie,
 A dość Twych iskier nie miała w swem łonie,
 By nad nich podnieść się życiem na nowo,
 Odkrólewszczona — i stała się wdową —
 I dotąd płacze na Twojego Syna
 Za to, że plemion toporem nie ścina,
 Jedno krzyż wzięwszy w zmartwychwstałe dłonie,
 Światy obala, gdzie tym krzyżem wionie.

Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie

¹ Ugodnił — podniósł godność.

Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie:
W ciemnościach naszych sprośne gwałtu wzory,
Szkaradne rzezie i niecne zabory,
Za które dzieciąt przeklina ich łkanie,
Za które sami, z łaski Twojej promieni,
Jakby z pancerza, już odpancernieni,
Stoją w nagości popełnionych czynów
Bez starożytnych na czole wawrzynów,
Z żalób największą okryci żałobą:
Hańbą serc własnych, zhańbionych — przed Tobą.

Nie drugich śmiercią, lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie.
Żadna z nich żadnych nie ma przywilei;
Król czy gmin jaki dopuści się zdrady
Słowu Twojemu — przepada z kolei,
Aniołów nawet przepadły miryady!

Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
My nad otchłanią, na ciasnym przesmyku —
Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie,
Usta rozwarte do wesela krzyku,

Ku nam z błękitów, jakby z Twego łona,
Złote jutrzeńki, jakby Twe ramiona,
Śpieszą już na dół od nieba po ziemię,
By zdjąć nam z czoła wiekowych klęsk brzemień. —
Wszystko gotowe — wschód rozpromieniony —
Anioły patrzą — a tam, z drugiej strony,
Ciemność pod spadem bezgłębnym wybrzeża!
I pnie się — wzdyma — rośnie, ku nam zmierza
Przepaść — śmierć wieczna, w której niema Ciebie,
Co od początku złych i pysznych grzebie,
A sama pychą i złością i swarem
I mężobójstwem onem, jak świat, starem,
I kłamstw i bluźnierstw rozkipionym warem!

I wstała, siwa, w pasach z czerwoności,
W czarnych błyskawic czarnej jaśni płynie,
Rdzę z krwi pokoleń i gruzy i kości
Na swych topielach piętrzy ku wyżynie,
Gdzie wpół nad grobem, a wpół jeszcze w grobie,
Stoim w tej pierwszej odrodzenia dobie.
Jeśli zawrotnem na nią spojrzym okiem,
Jeśli się jednym ku niej ruszym krokiem,
Wnet zórz nam światło poblednie na skroni
I Syn nad nami Twój łzy nie uroni
I Duch nie będzie nam pocieszycielem:
Na dnie jej sobie nicestwo pościelim!

Zmiłuj się, Panie, broń nas — bądź Ty z nami!
Nie — darmo — teraz tu stać musimy sami!
Ach, wiem — ta chwila już do nas należy;
W ostatniej losów tej naszych przemianie
Żaden Twój cherub nam w pomoc nie zbieży!
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie! —

Lecz wspomnij — wspomnij, żeśmy dawne sługi —
 Że, nim wiek począł się ten dziejów drugi,
 My w przeszłym wieku Twój nakaz już czcili
 I nie czekali chwil spełnionych chwili,
 By uznać Ciebie za ziemskiego władzcę
 W Królowej polskiej — Twojej ziemskiej matce!
 Odkąd z mgły czasów naród wyjawiony,
 Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miliony
 Z Jej świętem w śmierci na ustach imieniem.
 Niech im dziś Ona odwspomni wspomnieniem —
 Niech, w wielką zmarłych tych ubrana chmurę,
 Na twych niebiesiech do Ciebie się modli,
 By nie związali nam stóp, dążnych w górę,
 Szatani z piekła — lub też ludzie podli!

Spojrż na Nią, Panie, gdy z dusz onych rzeszą,
 Co wokół wieńcem powietrznianym śpieszą,
 Zwolna ku Tobie wznosi się bezmiarem! —
 Wszystkie się ku Niej gwiazdy rozmodliły,
 Wszystkie w przestworach wirujące siły
 Zmiękły pod smętnym rozrzewnienia czarem;
 Coraz to wyżej — jakby na powieniach,
 Wschodzi, niesiona na tych białych cieniach,
 Płynie w lazury, za dróg mlecznych chmury,
 Płynie za słońca, taka bielejąca,
 Coraz to wyżej — do góry — do góry!
 Spojrż na nią, Panie! — Śród serafów grona
 Oto u tronu Twego rozklęczona —
 A na Jej skroniach lśni polska korona —
 I płaszczył błękitny zamiata promienie,
 Z których tam przestrzeń — i wszystkie przestrzenie

Czekają — modli się bardzo po cichu —
 Poza Nią, stojąc, płacząc ojców mary —
 W dłoniach Jej śnieżnych jakby dwa puhary —
 Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu
 Podaje, Panie — a w lewym, co niżej,
 Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
 Poddanych swoich, krew płynną¹ przez lata
 Po wszystkich ziemiach pod mieczem trój-kata.

I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
 Błaga drugiemu przełaski Twej, Panie.
 Przepaść tymczasem wielkim huczy śmiechem —
 Podplanetarnych fal jej słysząc granie —
 Węzowych głębin splotami wciąż toczy —
 Mgłą, wichrem, pianą zalewa nam oczy,
 By nas prześmiertnić² w kłamce i morderce!
 Nie widzi, marna, co dzieje się w górze —
 Nie widzi, marna, że niczem jej burze,
 Gdy takie za nas tam dręczy się serce!

O Panie, Panie! Więc nie o nadzieję —
 Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów —
 Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje, —
 Więc nie o przestęp cmętarzowych progów —
 — Przebytec, Panie — ani o broń władną —
 — Z wichrów nam spada — ni o pomoc żadną —
 Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole —
 Lecz wśród tych zdarzeń strasznego wybuchu

¹ Płynną — płynącą, wylaną.

² Prześmiertnić — zabić moralnie, przemieniając »w kłamce morderce«.

O czystą tylko, błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!

O Ty najdroższy, wszędzie utajony,
Widny z za światów przejrzystych opony,
Wszech Ty przytomny, nieśmiertelny, święty,
W serc i gwiazd wszelkim mieszkający ruchu,
Co tak gwiazd bunt roziewasz na szczęty,
Jak serc przewrotność — Ojcze, Synu, Duchu,
Ty, coś rozkazał człowieczej iściznie,
By, nędzna siłą i kolebką małą,
Przez moc ofiary się wyanielała —
I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconej prawości przykładem,
Choć wciąż z pod głązów grobowych opadem
Wszystkich tych ludów otruwana jadem —
Ty, co w dziejowych odmętów rozruchu
Wściekłych piorunem przybijasz do darni,
A zacnych zbawiasz — bo zacni — z męczarni,
Błagamy Ciebie, Ojcze, Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze,
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże,
A świata męscy — my, co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom Twoim,
Błagamy Ciebie razem z naszą Panią,
Co za nas Twego doprasza się słuchu,
My, zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twem królestwem, Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen Twych kąpieni dmuchu,

Czasów pryśniętych otoczeni kołem
I państw ginących — Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odmów w nas zmysły — z dusz wypleń kłakole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!

Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

[1845—1848 r.]

ROK 1846.

DRAMAT ZACZĘTY.

Styczeń, 1846. Salon Siostry, wieczorem, w Warszawie.—Ekskasztelanowa z trzema córkami.—Referendarz. — Obywatel. — Siostra stoi przed stolikiem i przyrządza herbatę. — Otwarty fortepian pośrodku salonu. — Lampa i świece na nim. —

SIOSTRA. Pani łaskawa moja podobno zawsze bez śmietany?

EKSKASZTELANOWA. Kremy nie mogę znieść, kuzyneczko — niech powie Cecylka — no, mów, moja Cecylsiu — przecie wiesz, jak przeszłej zimy w Wiedniu u księcia Metternicha przypadkiem zdarzyło się, żem się zapomniała, bo tyle było wysokiego tonu osób, i wypłam...

CECYLIA. Mama wypła może pół filiżanki...

EKSKASZTELANOWA. Ale nie tak — nie tak — trzeba wszystko przecie powiedzieć, Cecylsiu — że sam ksiązę arcy-kanclerz był mi podał filiżankę, więc, że nie mogłam się wzbronić....

CECYLIA. I mama potem dostała nudności, a po nudnościach wyrzutu na twarzy...

EKSKASZTELANOWA. Może lepiej to opowiesz, Agatko — mówże, Agatko...

SIOSTRA. A Pan podobno zawsze z rumem?

REFERENDARZ. Do usług Pani — padam nadobnej Pani do nóżek — całuję brzeżek filizanki, który się jej palców dotknął — proszę o półtrzeciej kropelczki więcej rumu — ot, tak! — już dosyć. — Gdybym śmiał, powiedziałbym, że nieledwie, że nie za wiele teraz — *votre très humble serviteur!*

OBYWATEL. A ja, droga Pani, dziś pić nie będę — jakoś i tak już od kilku nocy nie sypiam — herbatę gorzejby mnie zbezsenniła jeszcze. — Coś i Pani stawia swoją filizankę i nie podnosi jej do ust — coś i Pani kochanej nie dobrze?

SIOSTRA. Wyrzekłeś Pan — nie dobrze. —

EKSKASZTELANOWA. A to co, moja kochaneczko, kuzynko, aniołku? Co tobie? W rzeczy samej, źle wyglądasz!

REFERENDARZ. Jakżeż można, tak prawie, że się tak wyrażę, blasfemować, Mościa Dobrodziko, twierdząc, iż tak precudownie urodziwa twarz mogłaby nie już źle, mówię, ale nieco mniej pięknie wyglądać... Niech się Pani dla mnie nie fatyguje — ja wolę ot, tamto ciasteczko — *votre très humble serviteur!*

EKSKASZTELANOWA. Zawszeć to młode wdówki za czemsiś tęsknią po świecie. — Młodziuchnym wdówkom, jak tobie, kuzyneczko, nie po myśli, i bardzo naturalnie, a więc radę weź od starej, tak, od starej, bom jużci przez porównanie, komparatywnie, starsza od ciebie, kuzyneczko — wszak prawda? — Jużciż starsza jestem — Cecylia, wszak ja starsza od kuzyneczki? Mówże, kiedy się pyta mama!

CECYLIA. O, i dobrze starsza mama! —

EKSKASZTELANOWA. A dziwna rzecz, na balu przeszłej zimy u arcyksięcia Franciszka w Wiedniu, miałam suknię białą, zupełnie białą, a na głowie turban ponsowy, na piersiach zaś order *Stern-Kreuz*, który mi cesarzowa najjaśniejsza austriacka sama dać raczyła — i powiedzno, Agatko — nie. Julciu, ty powiedz, wszak to ty, wróciwszy do domu, mi opowiadała, żeś słyszała, jak ten konsul duński, jakżeż to — baron — baron... —

JULCIA. Baron Helsinor, mamó —

EKSKASZTELANOWA. Baron Helsinor, czy jak tam, się dziwił — bardzo dobrze wychowany człowiek, *comme il faut* zupełnie, dyplomata sławny — więc dziwił się, że Polki, choć takich trzech córek matki, tak hożo wyglądają — jednak to pewna, że starsza, i wiele od ciebie, mój aniołeczku, kuzyneczko. — Ale nie o tem mowa — wracam do mojego — ci panowie to samo ci powiedzą, co ja — wszak tak moi panowie? — ty musisz koniecznie, *il le faut*, wyszukać sobie przystojnego i majątnego — tak, majątnego, bo bez majątku i najrozumnniejszy niewiele dokaże — czy ty słyszysz aniołeczku, kuzyneczko? — a do tego rozsądnego chłopca, bo ten pierwszy twój — nie gniewaj się, Bóg świeć nad jego duszą — to wcale nie był dla ciebie, nie mówię, zły człowiek, owszem, uchowaj Panie Boże, ale zawsze w chmurach, nigdy na ziemi, poeta — i też na suchoty wnet umarł, bo poety, to suchotnicy zwykle...

SIOSTRA. Niech łaskawa ciotka da pokój tej rozmowie.

EKSKASZTELANOWA. Zawsze tak samo na świecie; młode wdówki nie chcą słuchać o tem, a jednak nie na czem innem się kończy. —

REFERENDARZ. Kiedy się szanowna ciotka Pani przed chwilą, czy dwoma chwilami, świadczyła nam, a partykularnie sądzę, że mną, wzywając mnie, jak mniemam, bym głos zabrał i zdanie moje w tej mierze zupełnie bezstronnie ogłosił, śmiem zatem mniemać, nadobna Pani, że dni, pędzone w osamotnieniu, wcześniej czy później, sprowadzają melancholią i żeś nie powinna, jak perła, ukrywać się w morzach bezdennych, ale społeczeństwu ludzkiemu...

SIOSTRA. Dziwi mnie, że pan referendarz przykłada się do żartu, rozpoczętego przez szanowną ciotkę. — Ciotki słuchać muszę — Pana, pozwolisz sobie powiedzieć, nie będę i nie chcę. — Chciej więc sam na inny tok nawieść rozmowę. — Przyszłe losy każdego z nas Bogu zostawmy. — Przyszłość jest otchłanią — i czarną, szczególnie w tej chwili. —

OBYWATEL. Czarną, bardzo czarną; Pani dobrze mówisz. — Gdy przechodzę przed jakim kościołem, to mi na myśl nie przychodzą wesela i ślubne obrzędy — ale inne!

EKSKASZTELANOWA. Jakież, mój Dobrodzieju?

OBYWATEL. Pogrzeby, Mościa Dobrodziko. —

EKSKASZTELANOWA. Wszyscy mężczyźni od dwudziestu do czterdziestu lat tacy ponurzy teraz. —

REFERENDARZ. To, jeśli mam zdanie moje ogłosić,

pochodzi z tej rozprzestrzenionej i rozprzestrzeniającej się co chwila bardziej literatury francuskiej, którą tak trafnie nacechował szalonej nazwą samodzielnym i wielkim, że tak powiem, nasz krytyk, Michał Grabowski. — Po wszystkich księgarniach warszawskich: u Gluksberga, u Spiessa, u Merzbacha, codzień wywieszone tłumaczenia nowe Dumasa¹, Sanda² i t. d. i t. d. — W tem jądro i zaród i rdzeń tej powszechnej smętności, która salony, przed rewolucją tak miłe i przyjemne, dziś jakimś technieniem chorobliwym owiewa. —

SIOSTRA. Zapewne Dumas napisał »Wzięcie Warszawy«, a pani Sand drugie dzieło, zwane »Cytadelą«, w której od lat piętnastu nam, schorowanym umysłom i rozdrażnionym wyobraźniom, się marzy, że przepada polska młódź?

REFERENDARZ. To co innego, to co innego — ach! prawda, ciężkie czasy, alem jeszcze wczoraj się spotkał na wieczorze u pani generałowej Trusow z senatorem kontrolerem Jurgiewiczem, który ma wielki przystęp do zamku³, a jest człowiek — Panie wiecie — rozsądny i, że tak powiem, dobrych manier człowiek; nie można powiedzieć, ma i serce — *enfin un homme de poids* — dotąd nikt na niego nie powiedział ani, że się dał przekupić, ani, że okradł lub szpiegował i doniósł — wszak prawda?

¹ Aleksander Dumas (ojciec) — sławny romansopisarz i dramatyk francuski (ur. 1803, zm. 1870).

² George Sand (właściwie Amantyna Lucyna Aurora Dudevant) — słynna autorka francuska (ur. 1804, um. 1876).

³ T. j. do namiestnika Królestwa Polskiego, który urzędował w dawnym zamku królewskim.

OBYWATEL. I cóż?... Przyznaję — prawda — by prosto kradł i zaraz z pierwszej ręki donosił, nikt do-tąd nie wykrył — więc cóż?

REFERENDARZ. Bardzo grzeczny dla mnie, nie wiem skąd, ale bardzo i bardzo — zawsze mi mówi: *«mon cher»* i bierze mnie pod rękę i prowadzi w kąt jaki lub pod okno, pyta się o moje zdanie w sprawach najzawilszych, rządowych, administracyjnych czy finansowych. — Jest człowiek, co zna się na ludziach i wcale nie do tych rzędu należący, którzy serwilizmem petersburskim przejęci, dla przypodchlebiania się najwyższemu chcą język rosyjski wprowadzić, polski wytępić, religią katolicką prześladować i niszczyć, lub kodeks napoleoński zastąpić nowem prawem. — Wcale nie — owszem — marszałkowi¹ poddmuchnie, co tylko może dobrego, naturalnie ze wszelką ostrożnością przyzwolą — i zdaje się w łaskach u marszałka. — Marszałek mu ufa — bardzo ufa. — Jużci nie może przed nim chwalić rewolucyi — samo z siebie się rozumie — ani też drugiej podnieść nie myśli — i to prawda — ale w jego całym obejściu się i układzie wiele polskiego pozostało. — Narodowość nasza tkwi w nim, głęboko ukryta wprawdzie, ale tkwi — Bogu dziękować, że i taki wyższy urzędnik nam się tu dostał!

OBYWATEL. Panegiryku, kochany referendarzu, nie pisz — tylko mów, co ci ten wysoki urzędnik powierzył wczoraj w kącie jakim lub pod oknem.

REFERENDARZ. Jakbyś Pan był przy tem sam, bo

¹ Jan Paskiewicz, hr. Erywański i ks. Warszawski, marszałek polny rosyjski, ówczesny namiestnik Król. Pol.

właśnie skoro wszedł do generałowej, wśród tłumu zarazem mu się poszedł zaprezentować i stałem obok niego może z dziesięć minut, pewno nie więcej — po ich upłynieniu, skończywszy rozmowę z pułkownikiem Knoryngiem, odklonił mi się, a gdym rzekł: *«Votre excellence»*, przerwał mi zaraz i, objawszy mnie ramieniem, przeszedł się ze mną dwa razy po pokoju wśród tancerzy, którzy w tej chwili odpoczywali.

OBYWATEL. Ale cóż ci powiedział, na miłość boską?

REFERENDARZ. Nie wtedy — ale później pod oknem — bo gdy znów do mazurka się wzięli, stanął wśród kwiatów, ustawionych piętrami w donicach między piecem a oknem — u generałowej, trzeba przyznać, wszystko wyśmienicie ułożone i z gustem *irréprochable* — i nachylił mi się do ucha, jak ja teraz do Pana Hrabiego, i rzekł: *«Czy wiesz, co się pokazuje z indagacyi wszystkich, mon ami?»* — Nie wiem, *Votre excellence*. — *«Mon cher, pokazuje się, że nic narodowego w tem wszystkim niema, same młode studenty, aplikanty bez grosza i znaczenia; sam mi JO. książkę oznajmił przed godziną»*. — A więc cóż to jest, *Votre excellence?* — zapytałem. — *«Sen-Symonizm francuski¹ i komunizm niemiecki — tylko nikomu nie powtarzaj — bo, rozumiesz, że tobie jednemu tylko tak dalece zaufałem»*. A gdym jeszcze chciał czegoś więcej się dowiedzieć, odszedł, nakazując gestem, bym wśród kwiatów pod oknem się został. — Zatem widzicie państwo, że to tylko komuniści!

OBYWATEL. Tylko komuniści, którzy chcą, by nas

¹ St-Simonizm — system socyalistyczny hr. Klaud. Henr. St-Simona (ur. 1760, um. 1825).

włościanie wyrznęli — by szlachta przepadła na wieki dla jakichś społecznych marzeń — a nie polskich celów! — I ty temu wierzysz? — Tylko komuniści — ci wszyscy — ci wszyscy, co nieustannie o lada co aresztowani, płacą życiem, na Sybir, lub Kaukaz wywiezionem, za książeczkę zakazaną, którą u nich znaleziono, lub za słówko nieostrożne — lub za wzrok śmiały, wymierzony w pojazd przelatujący marszałka i niezdjęcie czapki przed nim. — Nie — to fałsz bezecny — wszyscy ci młodzi pałają zemstą i buntem za kraj uciemiężony — w nich szczera, istna z ojca, z dziada, z pradziada polska, wolna krew. — Ale cóż Pani tak bledniesz — co Pani jest?

SIOSTRA. Nic — zupełnie nic — proszę o mnie nie myśleć. — Twarz moja bez żadnej przyczyny często się zmienia — może odwilż nagła na dworze, lub może mróz większy bierze i na nerwy moje niewidzialnie działa — niech Pan dalej mówi!

OBYWATEL. Pani pozwolisz, że zajrzę do drzwi tych na chwilkę. — (*idzie i otwiera drzwi*) Nie — nikt nie podsłuchuje — pewny jestem, że ten lokaj Pani, ten drugi, z oczyma modremi, jakby szklanymi, który kiedy spojrzy, to jakby wyssać chciał duszę z człowieka — płatny w policyi.

SIOSTRA. To samo, co i Pan, myślę — i zawsze mu rozkazuję, by siedział na przedpokoju i dopiero na odgłos tego dzwonka tu przybywał, a nie wołany, nigdy nie wchodził. Nie lękaj się — nie śmiałby teraz podsłuchiwać, bo wie, że i ja często zaziebam do drzwi tych.

OBYWATEL (*wracając do stolika*) Więc szczerze powiadam...

REFERENDARZ. Zacny Hrabio, Hrabio Dobrodzieju, racz nieco ciszej. — Tak łatwo siebie i drugich skompromitować. — Słuch wykształcony i z trzeciego pokoju uchwyta głos taki męski, jak u Hrab! Kto za piec ręczy, kto za rurę od komina, że tam nikt nie siedzi? —

PANNA AGATA. Bodajby siedział nad takim ogniem — udusiłby się wnet...

REFERENDARZ. Pani ze mnie żart wolny, ale mnie ostrożność nakazana. — Pod figurą mówię o kominie — teraz wszędzie uszami obijają ściany — uszami ścielą podłogi — z uszów szyją kobierce — strach — strach! Lepiej mówić o koncercie zawczorajszym.

OBYWATEL. Przecie Waćpan nas nie wydasz, ni my Waćpana, a jak kazałeś, z cicha mówię już. — Na honor więc Państwu powiadam, że co do moich chłopów, nie lękam się ich — poszliby w piekło za mną. — Oto jeszcze przed miesiącem zwołałem gromadę. — Chciałem pańszczyznę *won!* a wszystkich na czynsz obrócić. — Stali na dziedzińcu, skrobali się w głowę, prosili, by tak zostało, jak jest, bo kiedy nieurodzaj, dobrze brać od pana zasiłek, a kiedy czynsz, to samemu trza się starać o zaradzenie głodowi. — Krótko mówiąc, wypraszałi się. — Prawda, powiem Państwu, zem im już od dawna wszystkie szarwarki i daremszczyzny odpuścił, więc niewielką mają pańszczyznę. — Tak u mnie, a mimo to, powtarzam, trza będzie dojść do czynszu — bo przy pańszczyźnie nigdy nikt nie ustrzeże, by

ekonom batem gdzie chłopu nie skropił, lub go nie zelżył paskudnemi słowy. I u mnie tak się zdarza, choć pilnuję, proszę, fukam, łaję i odpawiam oficyalistów — co dopiero u innych, którzy nie dbają, lub nie chcą pojąć, że to inne już czasy! — Straszliwie inne, powiadam państwu. — Przed trzydziestym rokiem ani chłopu się śniło, o czym dziś gada po karczmach. — Zapewnie, zapewnie, że niedobrze z nami — przeklęty rząd! Ot! teraz i wstrzemięźliwości szerzenie się wstrzymał. — Rozpity lud to szatańska rzecz — a są tacy dziedzice, którzy go rozpijają dla intraty większej — rozpijają do szczętu. — Znam ja takich, i to w sąsiedztwie mojem, którymby za lada zdarzeniem ich własni włościanie skosili z karku głowę, lub mózg z niej wymłócili cepami. — Żle, zapewnie źle! — młode chłopcy szerzą rozmaite myśli nowe — groch z kapustą, bigos hultajski. — Mówią o powstaniu! A z czem powstać? — ani broń, ani prochu, ani wojska! Więc niby to z chłopów zaraz formować pułki — partyzantką wojować — demokratycznie. — Dałby Pan Bóg! ale zamięszanie straszne. — Tu rząd — tam chłop — zapewnie, że źle! — zapewnie! Lecz jakem ja szlachcic polski, tak przysięgam, że wszystka ta młodzież nasza nie o komunizmie myśli, ale o Polsce, o ojczyźnie, o dźwignieniu narodowości myśli! Do wszystkiego gotowi, prawda — w rozpacz są — prawda — ale jak tu nie być w niej? — Mają zwinąć Królestwo za kilka miesięcy — będąiem Moskwą — inne prawa — inną religią dadzą. — Wójtów precz, a sprawników wprowadzą — z ośmiu gubernii już tylko pięć zo-

stało — a już zapomnieliśmy, kiedy zwano je województwami. — Dyable źle! — Referendarzu, sam — oto sam mi nie powiesz, że nie jest źle! —

REFERENDARZ. Przepraszam Hrabiego, trzymam włóczkę pannie Agacie i muszę uważać, jak ją odwija — więc jakoś nie słyszałem całej dysertacji Hrabiego. — Poświadczy panna Agata, że nie sły-szał. —

AGATA. Świadczę, żeś sły-szał Pan Referendarz. — Sły-szałeś — sły-szałeś. —

OBYWATEL. Pytałem się Pana, czy sam nie wyznasz, że u nas jak najgorzej wszystko —

REFERENDARZ. Jużciż, jużciż. — Czy może tę drugą włóczkę mam trzymać Pani mojej ślicznej?

AGATA. Nie — słuchaj Pan raczej Pana Hrabiego. —

OBYWATEL. Tak źle, że gorzej być nie może —

REFERENDARZ. O, może być, może być jeszcze gorzej. — Dajmy na przykład, że odmieniliby namiestnika, że innegoby dali — Murawiewa¹ jakiego, lub Bibikowa². —

OBYWATEL. Mała różnica — czy taki, czy owak zwierz. —

REFERENDARZ. Jednak marszałek...

OBYWATEL. Piękny mi gagatek — masz kogo chwa-

¹ Mowa zapewne o Michale Murawiewie, znanym generał-gubernatorze wileńskim w latach 1863—1865, który już w r. 1827 był wice-gubernatorem witebskim, od r. 1828 gubernatorem mohylowskim, a w r. 1831—1833 grodzieńskim.

² Dymitr Bibikow, w r. 1837 generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński.

lić! — marszałek, który dzieci dwunastoletnie każe Czerkiesom¹ swoim aresztować i odprowadzać przez całe miasto do odwachu. Jadą stępą, zbrojni w szable, handzary, pistolety, na wściekających się koniach, w pogańskim stroju, z twarzą z piekła rodem, muzułmany, a wśród nich chłopię biedne, w studentkim mundurku, a śmiałe, idzie i nie płacze, ni drży—owszem nasunie furazereczkę na bakier i podwójnym krokieczkiem stąpa — sam na własne oczy widziałem. — A kto poczmajstrów wali kułakiem, gdy koni przypadkiem nie zastanie? A kto u wyjścia z teatru, gdy deszcz pada, a jakiś tam obywatel deszcz przeklina, odwraca się i przeklinającego, myśląc, że o nim, nie o deszczu, mowa, w twarz uderza? A kto kazał wyprowadzić z koła zebranej szlachty na wyścigach syna obywatelskiego i uwięzić go za brodę, zapuszczoną obyczajem francuskim, i brodę mu tę w więzieniu ogolić? Mój Referendarzu, powiedz, kto?

REFERENDARZ. A jużci sam Pan wprzód jeszcze wymienił.

OBYWATEL. I Konstantego² przeszedł twój marszałek! —

REFERENDARZ. Wcale nie mój, wcale nie — ja go nie bronię absolutnie, tylko względowo, powiadając, że jeszcze gorzej być może! —

OBYWATEL. Gorzej? To chyba na Sybirze lub na szubienicy! A in a Sybirze i na szubienicy człowiekby

¹ Mowa o Kozakach kaukaskich z nad Tereku i Kubania, zwanych w Warszawie pospolicie Czerkiesami.

² W. książę Konstanty, brat starszy cesarza Mikołaja I.

jeszcze spokojniejsze miał serce: tamby już nie oczekiwał niczego — tu już nie czuł nic. — Co robić, Bóg jeden tylko wie. — Jakem wczoraj mówił zacnemu Chrzańskiemu: »Wiesz co, majorze, chyba pić i zapić się z rozpacz«? A on mi odpowiedział: »Dalibóg—niema co innego«. I poszliśmy, milcząc, na obiad do Marego, a jednak i kropki winaśmy nie wypili! — Nie chciało się nam!

EKSKASZTELANOWA. By się rozweselić, o czemsiś zabawniejszem i przyjemniejszym mówićby należało, bo, patrzcie, Panowie, jak kuzyneczka zasępiona siedzi; to Hrabia ją tak pozbawił dobrego humoru. — Pfe, Panie Hrabio — to nie galanteryjnie. — OBYWATEL. A o czemże gadać? — Na karku tysięcy cetnarów cięży, aż mi kości chrupią, a Pani chcesz, bym muchy łapał! —

SIOSTRA. Niech kochanego Pana wyrzut ciotki nie dotyka — owszem, Pan ulgę mi przyniosłeś. —

EKSKASZTELANOWA. Tylko nie wracajże znowu do tej ulgi, aniołeczku, kuzyneczko! — *A propos*, przecież mówiłaś mi, że się spodziewasz na wieczór Kęty, który miał wypróbować ten twój nowy fortepian. — Gdzież się podział jegomość, że nie przychodzi?

SIOSTRA. Kto się w one dni spóźnia, może już nigdy nie przyjdzie.

EKSKASZTELANOWA. Co?

REFERENDARZ. O znaczenie tych słów uniżeniebym Panią prosił.

OBYWATEL. Nie trudne do pojęcia. — Droga Pani myśli, że go może policyanty zaskoczyły, gdy się

wybierał na wieczór, i znalazłszy u niego jaką pieśń patryotyczną, dalej powlekły. — Wszystko być może — jednak on ostrożny dosyć i całe dnie zajęty swoją muzyką, mało się wdaje z kim — wszak to myślą Pani było?

SIOSTRA. Zarazem i to i nie to — bo nie mogłabym twierdzić, że myślę cokolwiek bądź od godziny już. — Ale zato czuję bardzo mocno — bardzo smętnie — wydaje mi się, jakby się coś zgubnego wokoło nas działo, a my o tem nie wiedzieli, ale mieli wkrótce się dowiedzieć.

EKSKASZTELANOWA. Pfe! to spazmy, kochaneczko. Zadzwonił o anodyny. — Doktor nadworny króla Imci saskiego radził mi na podobne stany cukier mialki z jakimś morfinowym kwasem — czy jod — powiedzno Julciu — pamiętasz?

REFERENDARZ. Wszak Pani mego zdania będzie — zapewne będzie! — Jaki to talent u tego Kęty, osobliwie, od kiedy wrócił z Paryża, gdzie grzmiącym polotnie palcom największych mistrzów muzycznych tego stulecia — i, że tak powiem — wszystkich stuleci — się przypatrzył, raczej przysłuchał, choć można by i pierwszego użyć wyrażenia. —

SIOSTRA. Ogromne czucie w nim, głęboko polskie — płaczą wszystkie klawisze łzami rozpaczy, gdy się ich dotknie — płaczą i jęczą i modlą się do Boga!

REFERENDARZ. Lisztam¹ nie słyszał. — Nieszczę-

¹ Franciszek Liszt — znakomity pianista i kompozytor muzyczny, (ur. 1811, um. 1886).

ściem mojem najsroższem byłem na Litwie, gdy on zachwycił Warszawę swoją przytomnością — nie mogę sądzić więc — ale Thalbergam¹ słyszał trochę, troszeczkę, troszeneczkę. Wszak prawda, Pani, znam się na egzekucyi i na general-basie, słowem na muzyce? — Śmiało więc wyrzekam i bez trwogi stawiam ono zdanie moje: Kęta niewiele niżej od Thalberga stoi — niewiele — niewiele, moje Panie!

SIOSTRA. O wiele wyżej, bo gra narodowe pieśni!...

REFERENDARZ. O ile też mogę, no, a już ciż mogę, opiekuję się nim po mieście — mojej protekcji niejedną lekcją winien. — Tu z początku nie znali się na nim — starałem się jakoś go w pierwsze domy wprowadzić. —

OBYWATEL. Więc napewno obiecał się do Pani dziś?

SIOSTRA. Napewno. —

OBYWATEL. Któraż to godzina być może?

REFERENDARZ. Doskonałego noszę zawsze przy sobie Bragueta; widzisz hrabio — dziesiąta!

OBYWATEL. Na tym zegarze nad kominem już wpół do jedenastej!

REFERENDARZ. Mój Bragueta nieomylny!

OBYWATEL. Zdaje mi się, że ktoś idzie. —

LOKAJ. Pan Kęta. —

(wchodzi Kęta)

OBYWATEL. O wilku mowa, wilk jest. —

¹ Zygmunt Thalberg — głośny pianista (ur. 1812, um. 1874).

REFERENDARZ. Raczej o słowiku, bo to najmuzykalniejsze zwierzątko w królestwie zoologicznem. —

KĘTA. Daruje mi Pani najłaskawsza, że tak nierychło się stawiam, choć zarówno zawsze na Jej służby powolny. —

OBYWATEL. Wiesz, my już zaczynali się o ciebie bać. —

SIOSTRA. I niepomału.

EKSKASZTELANOWA. Ja wcalem się nic a nic nie bała — niech powie Agatka. — Julciu, i ty zaświadczy. — Niech i Cecylka powie — bo wszędzie teraz na wielkim świecie bałamucić oznacza gust wykwinny i sama z mojami córkami nigdy na godzinę naznaczoną nigdzie nie zjeżdżam, ani w Dreźnie, ani w Wiedniu, ani w Wrocławiu, ani w Berlinie, ani u wód. —

REFERENDARZ. *Bonjour*, Kęta — dajże rękę! — *bonjour*, Kęta.

EKSKASZTELANOWA. Ależ za to, iż pan Kęta tak długo nas trzymał bez siebie i muzyki swojej, proszę, bardzo proszę zaraz do klawikordu i niech Pan się stara, żebyśmy wszyscy się ubawili serdecznie, bo ja panu Kęcie w konfidencji powiem, żeśmy dotąd samymi czarnymi bzikami tu sobie głowy nabijali — *particulièrement* ten anioleczek, kuzyneczka — zatem czegoś skocznego nam potrzeba — umiesz przecież pan Kęta wszystkie wale Straussa¹. — Siadaj Pan, siadaj i uracz nas!

¹ Jan Strauss (ojciec) — słynny kompozytor walców (ur. 1804 um. 1849).

SIOSTRA. Niechże ciotka pozwoli wprzód panu odpocząć i napić się herbaty — może ta za mocna? — poczekaj Pan — zaraz wody doleję.

KĘTA. Pani zanadto łaskawa i na służbę pamiętna. Słyszałem coś o Straussie. — Kto tu o Straussa prosił? Nie uważałem.

EKSKASZTELANOWA. Ja, ja panie Kęto, a ze mną Cecylka, Agatka i Julcia — bo one zawsze to samo myślą, mówią i czynią, co ja — tak samo nawet się ubieramy wszystkie cztery.

KĘTA (*idzie do fortepianu*). Więc Pani Dobrodzika chcesz czegoś lekkiego, wiotkiego, płasów, śmiechów, żartów, chichotań? — Dobrze!

OBYWATEL. A to co? — Jeśli to Strauss, niech mnie chłopci własni powieśz!

REFERENDARZ. Pyszne — pyszne — ale to raczej *requiem* — brawo, brawi[ssimo] i nic z Mozarta tu niema — ani jednej nuty — to wszystko jego. — Improvizuje, improvizuje — wszak improvizujesz? — Ja honorem paniom ręczę, że improvizuje — brawo! brawissimo!

EKSKASZTELANOWA. A to pan Kęta dziwny jesteś, chyba *vous voulez* Pan, żeby ten anioleczek konwulsi dostał? — Ledwo sama się trzymam, bo i ja mam nerwy arcydelikatne, a pan prześlicznie grasz, *on ne peut pas dire*, ale nam wcale nie uprzyjemniaisz wieczoru. — Co to za tony, święty Józefie! — Ostatni pogrzeb, na którym byłam w Dreźnie, Wielkiego Łowczego dworu mi się przypomina, choć tam tylko na rogach dętych trąbiono. —

Jezus Marya! Agatko, daj mi wody z cukrem — czy wiesz Pan, że Pan mnie straszysz!

KĘTA. A teraz więcej nie sposób! — Ot, tak! — jeszcze akord jeden — pięknie struna może — inaczej pękłoby serce! — Amen!

SIOSTRA. Czemu przerwałeś Pan? —

KĘTA. Sił nie stało! — Później, gdy Pani rozkaże, postaram się o dalszy ciąg. —

OBYWATEL. Oto siadź i bierz się do tej filizanki — co tam słysząc, powiedz!

KĘTA. Śnieg pruszy — przykro świecą latarnie po ulicach — wiatr pogwizduje. —

OBYWATEL. Ty coś więcej wiesz, tylko mówić nie chcesz?

SIOSTRA. Co to jest? co to się znaczy? Krew na rękawie pańskim! —

OBYWATEL. Prawda, i na kamizelce i na chustce krew — czyś nie ranny?

KĘTA. Myślałem, że już obmyta całkiem — że już śladu nie zostało, bo nie chciałbym być Pani przerażać. — Nie, to nie moja krew — to krew biednego człowieka — ach! ja coś okropnego widziałem.

SIOSTRA. Mów Pan, na miłość Boga, co? Zaklinam Pana!

KĘTA. O pół do ósmej wyszedłem od siebie, mając iść do Pani. — Na Miodowej spotkałem liczniejsze, niż zwykle, patrole żandarmów pieszych, a środkiem ulicy jadących Kozaków — co jedną rotę minę, druga się wysuwa, najeżdża, przemija. — Pomyślałem sobie: »Coś nowego być musi«. — Niedaleko od Kapucynów otarłem się, przechodząc, o szubę czyjąś —

zatrzymał się, poznaliśmy się: dawny kolega szkolny, dziś doktor. — Ścisnął mi rękę i rzekł: »Jeśli masz co, schowaj; wczoraj w nocy była rewizja u dwóch mecenasów i kilkunastu młodych uczniów — wszystkich wzięto do cytadeli¹ prócz trzech.« I wnet się przesunął i znikł — w czas, bo znów zabrząkały pałasze — patrol nadchodził żandarmski. — Nasunąłem kapelusz na oczy, futro na uszy, ustępując się, by mnie w rysztyk nie zepchnęli. — Przeszli — idę dalej. — Pod kolumnami² znów mnie ktoś wita. — Patrzę, student z szkoły realnej, brat jednej z moich uczennic. — »Dwie godzin temu — szepnął — widziałem, jak Krakowskim Przedmieściem, pocztą wieziono aresztantów do zamku — trzy bryczki i jeden kocz, a na koźle każdym kozak i żandarm z dobytymi pałaszami«.

SIOSTRA. Boże mój! a czy nie powiedział, kto? Czy nie poznał? Czy nie słyszał? Czy nie wie?

KĘTA. Nie miał czasu i słówka dodać — przesunął się i znikł. — A oto znów szło policyantów kilku — grubijańskim, zwierzęcym głosem rozmawiali z sobą — nie zaczepili mnie — podwoiłem kroku. — Wie Pani, gdzie się Miodowa zakręca na Senatorską? — Otóż dochodziłem buducznika³, co tam za halabardą

¹ Cytadela (z włosk.) — mała twierdza, panująca nad miastem; cytadela warszawska zbudowana w latach 1832—1835 na miejscu zburzonej dzielnicy, zwanej Faworami.

² W r. 1817 na Miodowej ulicy stanął szereg domów »pod kolumnami«. W Gaz. Warsz. 2/V 1820 (str. 2338) wymieniony skład sztuk pięknych »pod kolumnami« przy ul. Miodowej.

³ W r. 1833 zaprowadzono w Warszawie straż policyjną, t. zw. bu-pników, mających we dnie pilnować czystości ulic, a w nocy cicho-

stoi, bezecnikom tego dochodził, gdym musiał się cofnąć przed pędzącymi od króla Zygmunta sankami. — Na każdym rogu ulicy latarnia tam świeci, widziałem więc dokładnie. — Pędził brodacza na koźle, Moskała, co konie wyskoczą — a z sanek powijały pióra wojskowego kapelusza. — Z naprzeciwnika, od Marywilu¹, jechał na nieszczęście swe drożkarz parą końmi, sankami także. — Nie potrafił na czas skręcić i ominąć — zaczęły się o siebie sanki. — Słyszę z moskiewskich: *»Puskaj, puskaj, ty sukin syn!«*, a z polskich głos biednego drożkarza: *»Zaraz, zaraz, Jaśnie Wielmożny Generale«*. Potem usłyszałem: *»Ty miatieżnik, ty buntowszczyk, ty Palak!«* A drożkarz zaczął wołać: *»Sej Bohu, niet, Jaśnie Wielmożny Generale«*, chcąc biedny udać Moskala — i widziałem doskonale — skoczył nieszczęśliwy na ziemię i sanki swoje od moskiewskich wszystkimi siłami odczepiał. Jenerał tymczasem powstał z siedzenia, odwalił płaszcz z nad piersi — błysnęły szlify i krzyże — i sięgnął ręką do lewego boku. — Drożkarz już sanki odczepił. — Żeby był skoczył na nie i ujechał — otóż nie: usłuchał grzmiącego moskiewskiego rozkazu — zostawia konie same i podchodzi

ści i porządku; na pomieszczenie ich wystawiono w różnych częściach miasta 56 domków drewnianych czyli budek — stąd popularna ich nazwa.

¹ W końcu 17 w. Marya Kazimiera wystawiła ogromny budynek o 54 sklepach z mieszkaniami w rodzaju bazaru i nazwała go od swego imienia Marywilem (*Marieville*). Na miejscu opustoszałych gmachów założono później plac (Teatralny) i zbudowano (1825—1833) dzisiejszy Teatr Wielki; w r. jednak 1846 tradycja Marywilu była jeszcze widocznie żywa, kiedy tą nazwą posługuje się Kęta.

pod jenerała — zdejmując czapkę i kłania się — tłómaczy się i klęka — a przykląkwszy, jeszcze niżej się schylił — prawie krzyżem się rozciągnął na śniegu, żebrząc odpuszczenia winy. — Krew ukropem zalała mi serce na widok ten — ale nie spodziewałem się reszty. — Niedźwiedź ten w szlifach i piórach ryknął raz jeszcze: *»Ty Palak!«* A drożkarz umilkł — milczy już i leży — aż tu dźwiękło coś i krzywy błysk mignął mi przed oczyma. — Z całej mocy, z góry, przeginając się z nad sanek, siekł pałaszem jenerał w tę głowę bezbronną, nagą, przypadła do ziemi — wnet poprawił raz drugi i trzeci i trzym jęki usłyszał — a nie podniosła się głowa — czekała na czwarte cięcie, biedna, spodłona, cicha, czarną krwią kapiącą na tym śniegu szarym. — Wtedy klingę obtarł o plecy zwoszyczka i pchnął go w te same plecy gifesem.¹ — Brodacza gwizdnął — konie, jak szalone, ruszyły prosto w Senatorską!

CECYLIA. Ach! żebym go trzymała, tego generała!

AGATA. Oczywiście mu tą igłą wykłuła!

JULIA. Jabym mu tylko plunęła w oczy, a byłby w polskiej ślinie jad — i wypadłyby zrzenie!

EKSZASZTELANOWA. *Mon Dieu*, zmiłuj się nad nami!

OBYWATEL. A nie powstawajże mi teraz, panie Referendarzu! — Nie powstawaj — obaczysz — przyjdzie kryśka na Matyska — *hodie mihi, cras tibi*, dziś drożkarza, jutro referendarza!

REFERENDARZ. Niesłychany nielegalności przykład — przyznaję!

¹ Gifés — rękojeść.

SIOSTRA. Więc ten nieszczęśliwy człowiek zabity na miejscu?

KĘTA. Mało brakowało mu, jednak oddychał jeszcze, gdyśmy go podnosili. — Wstyd mi, wstyd to opowiadać Pani! — O, nie uwierzysz jakie przerażenie panuje w tem mieście! — Już z krwią nam po żyłach krąży nieufność — już strach rozgościł się w samym szpiku kości naszych. — Jużciż, uważasz Pani, nie tylko ja, przecież i inni przechodzący byli się zatrzymali na ulicy. — Podczas samego zdarzenia, prawda, nie można było z razu nic przewidzieć, a później niczemu ni zapobiedz, ni oprzeć się. — Lecz kiedy odjechał ten bezecnik — czy pojmiesz Pani — nikt z przytomnych jeszcze się nie ruszył — kaźden, jak słup, stał tam, gdzie przyrósł do bruku. — Na środku ulicy tarzał się ten skrwawiony, wołając: »Jezu, Jezu, Jezu!« — a oni, ci wszyscy, nie śmieli go ratować. — Pierwszy z pod filarów Miodowej skończyłem ku niemu. — Wtedy i tamte postaci w szubach, w płaszczach, czarno zaczęły się zbliżać — ale powoli, oglądając się i milcząc głęboko. — Zdało mi się, żem otoczony trumnami, spodem chodzącemi po ziemi. —

OBYWATEL. Czegoż się bać było, do miliona dyabłów?

SIOSTRA. Czyż Pan nie wiesz, że kogo dotknie się ręka moskiewska w tym kraju, ten już przeklęty — ten już współobywateli, ni rodziców, ni żony, ni dziecka — nic nie ma!

OBYWATEL. Żartujesz, Pani!

SIOSTRA. Gorzki żart, bo tak do prawdy podobny!

KĘTA. Byłbym rad zgodził się patrzeć na dziesięciu drożkarzy zgon z ręki dziesięciu generałów, byleby nie widzieć takiego upodlenia. — Wreszcie na własne jego sanki wsadziliśmy go. — Jam go trzymał i głowem mu podpierał piersiami — któryś z obecnych wziął lejce — ruszyliśmy do szpitalu św. Rocha. — Podczas drogi mój towarzysz ani słówka do mnie nie rzekł — ni ja też do niego. — Wzajemnieśmy się, znać, mieli za szpiegów. — Przybywszy, złożyliśmy go zaraz w pierwszej sali — już zupełnie był zemdlął — chirurg kiwał głową nad jego ranami. — Jedną osobliwie, głęboką, w samo ciemie zadana — jednak po opatrzeniu wrócił do zmysłów i dość spokojnym się wydawał. — Wszak pojmuje teraz Pani Kasztelanowa, czemu wolał przed chwilą grzebać zmarłych tymi klawiszami, niż grać tańce, choćby Jej wiedeńskiego ulubionego Straussa!

EKSKASZTELANOWA. *Mon Dieu*, kiedyż wrócą do dobre czasy przyjemnych zabaw i skocznej muzykalności?

REFERENDARZ. A ja Paniom powiadam, jutro wstaję bardzo rano, zaraz jeszcze przed sesją, idę do szpitalu, wezmę nawet i nazwisko rannego, z niem biegnę do prezesa towarzystwa dobroczynności i zarekomenduję mu, ale seryo, bardzo seryo, tego człowieka — *notabene*, jeśli przez noc wyżyje. — Trzeba legalnie działać — oświecić opinią publiczną — wznieść lekką agitacją w kształt okonelowskiej.¹ —

¹ Daniel O'Connell — słynny patriota irlandzki i agitator (ur. 1775, um. 1847).

Bierzcie się, Panie, do szarpi! — Będziem działali — rozumie się, zawsze w prawnych obrębach.

OBYWATEL. Co sobie tak ręce zacierasz? Co się tak cieszysz? Co tobie się marzy? Z kimże masz do roboty? Czy z Peelem¹ i izbą lordów, że zamierzasz walczyć na mocy prawa z uciskiem? Co wygadujesz o opinii? U nas opinią jedyną albo zacisnąć zęby i milczeć — albo porwać się do korda i bić!...

REFERENDARZ. *Toujours des extrêmes*, kochany Hrabio!

KĘTA. Niech się Pan Referendarz spyta tego drożkarza jutro, czy tu kraj umiarkowania. — Mój Boże! a wiecie Panie, co się przedwczoraj zdarzyło?

EKSKASZTELANOWA. Pan Kęta zawsze coś nowego, a coraz gorszego wysypujesz z rękawa. —

SIOSTRA. O proszę Pana — mów!

KĘTA. Otóż, przedwczoraj, w domu mi znajomym obchodzono imieniny gospodyni. — Byłbym przysiągł, że wśród sproszonych gości na wieczór żadnego donosiciela nie masz — wszyscy krewni lub przyjaciele. — Po kolacyi, na której dość gęsto zdrowie solenizantki spijano, grałem na fortepianie »Jeszcze nie zginęła« i Chłopickiego. — Jakoś z muzyki zakazanej przeszło się do rymotwórstwa zakazanego i jedna z panienek tam przytomnych zaczęła przypominać sobie ustęp z trzeciej części Dziadów — widzenie księdza Piotra. — Ale pamięć się jej potknęła na jakimś wierszu i zapłoniona, to znów

¹ Robert Peel — angielski polityk i statysta, przeprowadził w r. 1842 ważne reformy ekonomiczne.

blada, stała, nie mogąc dociągnąć do końca. — Wtem młody urzędnik wyrwał się i wiersza dokończył przy poklaskach słuchaczy — i wiecie Państwo, co się z nim, z tym umiejącym Mickiewicza na pamięć stało zaraz nazajutrz?

OBYWATEL. Cóż?

KĘTA. Koło drugiej po północy przyszli do niego żandarmy i przerzucili wszystkie jego papiery, a znalazłszy w nich przepisaną część trzecią Dziadów, porwali go do cytadeli. Znać policya już wiedziała, że ostatnie słowa niedomówionego wiersza tej pannie podmówił! Więc wśród nas tam był zdrajca jakiś! Judasz jakiś! Niech mu Bóg pamięta na dniu sądnym czynów, tak jak przez niego zgubiony pamiętał wiersz ten!

SIOSTRA. Okropnie!

REFERENDARZ. I dziwcie się, że mieszczenie i lud tutejszy powszechnemu uczuciu przerażenia ulegli! — A jakżeż tu się nie bać? — W takich położeniach bojaźń raczej oznaką rozsądku mnie się zdaje!

SIOSTRA. Niemniej też i podłości. — Bóg wie, że nie wszyscy ulegli temu powszechnemu, jak Pan się wyrażasz, uczuciu! Bóg wie o tem!

REFERENDARZ. Niechże Pani łaskawa tak się nie gniewa na mnie — tak krzesła nie porzuca.

SIOSTRA. Wiesz Pan, że się nie gniewam — tylko trochę przejść się chcę po pokoju — nie zważaj Pan na mnie!

KĘTA. Szczególny mi wypadek wraca na pamięć.

EKSKASZTELANOWA. Znowu, znowu coś! Kiedyż się Pan zmiłujesz nad nami?

AGATA. Ale, mam, pozwólże mówić panu Kęcie. —
OBYWATEL. Cóż takiego, Kęto?

KĘTA. Byłem zapomniał, lecz teraz to jakoś w związku ze wszystkim — więc opowiem, a mnie doktor, dawny kolega szkolny, opowiadał. — Zawołano go przed miesiącem do hrabiny z Podola, która tu zimuje, po niemałych trudnościach otrzymawszy paszport z Kijowa do Warszawy. — Podobno dwa tysiące rubli musiała dać zań pisarzom w kancelaryi tamtejszego generała-gubernatora.

OBYWATEL. Zawsze tak samo w tamtych stronach — czego nie przekupisz, tego nie kupisz — a czego nie kupisz, tego nie dostaniesz — od najdrobniejszego urzędniczka do najwyższego wszystkim łapę smaruj! — I tu u nas już ten obyczaj się zaprowadza!

KĘTA. Mój przyjaciel, do niej zaproszony, zastał młodzieńką u niej wychowaniczkę, dziewczynkę od lat ośmiu, nie więcej, prześliczną, ale cery jakoby umarłej, bez kropeczki jednej krwi na licach. Radziła się o nią hrabina — on zaraz poznał, że niedługo pociągnie ta biedaczka — ból serca, ból mózgu zapowiadał niesłychany rozstrój w dziecku takowem — a przytem dowcip zawczesny błyszczał w jej oczkach czarnych i słówka jakby natchnione z ust jej wychodziły, a zawsze o Polsce i o prześladowaniach wiary katolickiej na Rusi. — Kilka razy coś zapisywał. — Kazał próbować kąpieli i elektro-magnetyzmu — nic nie pomagało — schła coraz gorzej maleńka i coraz rozumniej się wyrażała. — Wtem, dwa tygodnie temu, raz w nocy go budzą

i proszą na gwałt do hrabiny. — Zrywa się i bieży. — Za przybyciem, w rozpaczy hrabina prowadzi go do łóżeczka wychowaniczy. — Doktory — wiecie Państwo — zuchwały to na wszystkie biedy ludzkie i kamienny ród — a jednakże mój kolega od stóp do głów zadrżał, gdy ujrzał owo dziecię, krwią z ust i nosa buchającą zalane, a dziwnie uśmiechające się z poza krwi tej strug czerwonych. Sam powiada, że wyglądała, jak anioleczek, męczennik — oczęta jej płonęły niesłychanym blaskiem — i wołała, konając: »Tak wkrótce, jak mnie, z ust Moskałom krew łać się będzie«. — On, co mógł, czynił, by krwiotok zatrzymać, ale znać coś w serduszkach tam było pękło — po godzinie duszyczkę oddała i w samej chwili skonu jeszcze raz krzyknęła, a silnym, ostrym, dźwięczącym głosem: — »Tak jak mnie — wkrótce im«. — Co Państwo mówicie o tem?

SIOSTRA. Kiedy dzieci umierające tak prorokują na ziemi, to Bóg wielki sam chyba coś gotuje w niebie.

CECYLIA. Zapewnie. —

AGATA. Bóg sam — Bóg! — tak!

JULIA. Tylko niechże prędzej zagrzmie!

OBYWATEL. Niechby już i demokracja wystąpiła!

EKSZASZTELANOWA. Kuzyneczko, anioleczku, słuchajże, proszę cię, ja cię bardzo proszę, nie chodź tak wzdłuż i wszerz na uboczu! — Czy nie widzicie, Panowie, jak ona coraz bledsza? — Nie podoba mi się, że tak ręce założyła na piersi i patrzy, Bóg sam wie, gdzie — wracajże tu, kuzyneczko, do nas!

OBYWATEL (do Kęty). Dalibóg — patrzaj! Cudnie piękna, choć taka posępna i blada. —

KĘTA (*do Obywatela*). Istny posąg z najbielszego marmuru, chodzący.

EKSASZTELANOWA. Czy słyszysz, *ma chère*? — Panie Kęto, zagraj co, może się przebudzisz z odrętwienia.

KĘTA (*siada do fortepianu*). Ale nie Straussem dopełnię Pani życzenia.

EKSASZTELANOWA. Czembądz, *monsieur* Kęta!

SIOSTRA. Co za jęk? — Jęk po jęku — czy słyszycie? Wszystkich wzięto — wiozą ich — już nie ujrzą dnia naszego. — Sybirskie światło będzie im pogodą ostatnią życia. — Ach! to Pan gra? — Dziwnie! — mnie się wydało, że tysiąc bratnich serc pęka w tej chwili i że w powietrzu skarga ich drze się, a nie może dodrzeć się do nieba — bo wszystko tak trudnem — tak trudnem —

OBYWATEL. Bądź łaskawa, droga Pani, nie marz tak czarno.

SIOSTRA. Panie Kęto, ty wiesz, napewno wiem, że wiesz, kogo to wieźli na tych bryczkach do zamku dziś?

KĘTA. Imię ich — oto w akordach moich drga — imię ich w duszy mej i palcach moich — ale wymówić go nie mogę wyraźnie, po ludzku, bo go nie znam! — Przysięgam Pani na to!

SIOSTRA. Czy słyszycie ten dzwonek? — Oto sanki zajechały — ktoś przybywa — ktoś mi powie tego, co mi nikt z was powiedzieć nie może. —

OBYWATEL. Uspokój się, Pani — wieleż to sanek przejeżdża po ulicy i zajężdża do kamienic rozmaitych. —

SIOSTRA. Jam chwytnie słyszała — do tego domu zajechały! Teraz kroki czyjeś po wschodach się przesuwają. — Czyście ogłuchli?

KĘTA. Mylą Panią moje uderzenia — przestanę!

OBYWATEL. Prawda! — teraz i ja słyszę. —

SIOSTRA. Idzie — idzie — a wiecie kto?

WSZYSCY. Kto?

SIOSTRA. Ktokolwiek on, to zowie się: Nieszczęście!
(*Słuchać głos za drzwiami*).

Kiedy ci mówię, puszczaj! — Czy nie wiesz, żem przyjaciel brata pani i pani. —

OBYWATEL. Ach! to pan Edward!

(*Wchodzi sąsiad*).

SIOSTRA. Wiedziałam!

SĄSIAD.

(*Na tem się dramat urywa*).

[1846 r.]

DZIEŃ DZISIEJSZY.

Iluz ich zwiędło w samym życia maju —
Czy w własnych domach — bez domu i kraju —
Czy na wygnaniu! — I milczeli długo
Z dziwnym uśmiechem nad zadziwem świata,
Co im chciał darmo ojczyzną być drugą —
Milczeli z dziwną litością przez lata —
Aż wpadli w niemoc — lecz w skonu godzinie
Dan im wzrok w przyszłość, cudowny — proroczy —
I ona Świętą widzieli na oczy,
Co nie zginęła i nigdy nie zginie!

Może ja zasnął — umarłem już może? —
Dajcie mi pokój, przyjaciele moi!
Próżno mnie wskrzeszać — nic mi nie pomoże,
Nikt rany mojej pod niebem nie zgoi.

Jam bardzo smętny — jam bardzo znużony —
A jednak muszę pójść tą drogą ciemną,
Kędy z was żaden nie pójdzie dziś ze mną —
Zdejmcie mi z serca waszych uwag szpony!

Dajcie mym skrzydłom wybujać z tych cieśni —
Już i tak długo byłem z wami razem —
Wy życia tylko rozbitym obrazem —
We mnie brzmią głosy nieznanych wam pieśni.

Na co czekacie? czegoż jeszcze chcecie?
Czy, żebym przystał, że dobrze na świecie?
Czy, żebym płakał, że umieram, młody,
Lub też zapragnął pośród ludzkiej trzody

Zostać i starzeć — zaprządz się do pług —
Wić się po ziemi, jak ucisku sługa,
Czuć tylko w nocy — w dzień działać inaczej? —
Niech Bóg wszechmocny przebaczyć wam raczy!

Nie pójdę w starych ojczyzny kościołach
 Zasiąść do biesiad na braci popiołach
 I katów zdrowie pić w Boga imieniu —
 Wolę tu skonać w zgrozie i milczeniu.

Czemu patrzycie takim dziwu wzrokiem,
 Jakbym was urzekł szaleństwa urokiem?
 Ja brat wasz, człowiek — ja na was spojieram
 Z miłością brata — i cicho umieram.

I prawdę mówię pod skrzydłami śmierci —
 Kraj wam trzy sępy rozdarły na ćwierci,
 A sprządz go nazad woła nie umiecie! —
 Z was niewolniki też dotąd na świecie. —

Darmo z natchnieniem czyn pogodzić chciałem,
 Ciało w myśl natchnąć i myśl stworzyć ciałem —
 Ach, nie czas jeszcze z lotnej marzeń wstęgi
 Snuć węzły życia i wieńce potęgi!

Nad grobem świętym — nędznych waśni sporem,
 Nie chrystusowym płomieniem my gorem —
 Jedni w bojaźni swej się zasklepili —
 Drudzy żądają gwałtu w każdej chwili.

Śni się wrzeszczącym, że lud się przez rzezie
 Rzeką krwi bratniej do raju przewiezie!
 Boże pioruny — nie ziemskie trucizny —
 Z upadku martwe dźwigają ojczyzny!

A czy wy wiecie — wy, na podłość chorzy
 Lub na bezrozum — gdzie ten piorun boży?—

On w piersi ludzkiej drga — i zwie się »miłość« —
 I on rozcina tu losów zawilóść.

Tem, że się brudem szatańskim nie plami,
 Mści się straszliwie ponad szatanami —
 Ryje na czole im potępień znamię
 I z krzywd budowne¹ cesarstwa ich łamie. —

Wiedźcież, gdzie zemsta, gdy tak zemsty chcecie:
 Kto strachem wzgardzi — a nie tknie się zbrodni
 I wskaże światu świętość Polski w świecie,
 Ten w arcy-zemstę czyny swe zapłodni. —

A czas zwyciężyć już, o przyjaciele!
 Nie rozumiecie może — dni za wiele
 Na martwych myślach wyście przeegrali —
 I na wosk zmiękły wam serca ze stali.

O, pójdźcie, pójdźcie przez rodzinne sioła,
 Przez łąk zielenie i przez kłósów fale;
 Tam w kłosie każdym szemrzą ziemi żale —
 Tam lilia polna o pomstę zawoła!

Szum tylko borów słychać tam w przestrzeni,
 A w borach groby z zielska i kamieni,
 A w każdym grobie męczennik spoczywa
 I nad nim sosna hymn umarłych śpiewa. —

Na polach wokół najemne grabarze
 Kopią w głąb ziemię i broń poszczerbioną,

¹ Budowne — w znaczeniu biernem: budowane.

Obrazy świętych i stare ołtarze,
Na pył rozbiwszy, rzucają w jej łono,

By nie stał żaden przed oczyma ludzi
Pomnik dni dawnych — by ziemia ta cała
Nagim, bez krzyżów, cmętarzem się stała,
Gdzie z snu wiecznego mój lud się nie zbudzi. —

Ach, u bram miasta — patrzcie — tam, w dolinie,
Rota żołnierzy o brzasku godzinie
Strzelby nabija — i stoi — i czeka
Na wóz ten czarny — na tego człowieka,

Co zwolna jedzie w śmiertelnej koszuli,
Skazan od sędziów, by poległ od kuli
Za to, że, wygnan, śmiał wrócić na łany,
Gdzie ojców rola i braci kajdany!

Starców i sierót lud za nim się tłoczy —
Słońce z za wzgórzów wznosić się zaczyna —
Dzwon z wieży słychać — to zgonu godzina —
Lud podniósł w niebo obłąkane oczy.

On zstąpi z wozu — on w jaskrawe słońce
Spojrzy, jak orzeł, i słów kilka doda:
»Chleb ten był gorzki i zatrutą woda,
»Którą żył tutaj — teraz na tej łące

»Upaść mam ciałem, jak nieczułe brzemię.
»Jedna myśl tylko mej duszy się śniła —
»Tę myśl, jak ziarno, rzucam na tę ziemię —
»Niech dziś się skryje — by jutro odżyła!»

Gdzież jestem? Mówcie! — Co się ze mną dzieje?
Ten obraz cały tak prysnął przedemną —
Mgła mi śmiertelna jakaś w oczy wieje!
Lud — łąka — miasto zapada w noc ciemną,

Jakby mój naród zapadał w otchłanie!
Dni tylem płakał i prosił Cię, Panie,
O błysk nadziei! — Podajcie mi ręce —
Ja nie chcę skonać w tej zwątpienia męce!

Trzymać mnie, ścisnąć — przykuć mnie do ziemi!
Ja tu chcę zostać z temi umarłymi —
Lub, nim odejdę, przeczuć w mojej duszy,
Że duch zmartwychwstań ich prochy poruszy. —

Mówcie co do mnie — już nic nie wiem zgoła!
Czy tam nie widać mojego anioła,
Który obiecał — czy to mi się śniło? —
Śnieżnem mnie skrzydłem przykryć pod mogiłą? —

On stoi — widzę — niech chwilę poczeka!
Co będzie z Polską? — Patrzcie — do człowieka
Całkiem podobny! — Czyż to twarz anioła?
Nie — to mój szatan, który na mnie woła!

Znam cię, dusz słabych siwy kusicielu!
Tyś przepisał wiarę — zatrul miłość wielu —
Wiem — ty przyszedłeś w ostatniej godzinie
Mnie prorokować, że mój naród zginie!

GŁOS SZATANA.

Ja jestem rozum — ja jestem konieczność.
 Nie czas mi bratem, ale siostrą wieczność —
 A choć mnie ludzie przezwali szatanem,
 Mój duch świat stworzył — i ja ziemi panem!

Ostatni jesteś z wielkiego plemienia,
 Ostatni jesteś z bohaterów rodu —
 Żyłś bez domu — umrzesz bez imienia —
 Zwiany jest z ziemi ślad twego narodu. —

Matką ci mara upadłej swawoli,
 A bracią twoją — proch, co gnije w trumnie —
 Życiem twem było — tylko konać dumnie
 Lub siać łzy marne na nicestwa roli.

Śmiercią trza umrzeć! — Śmierć jest poświęceniem;
 Gdy niepojęta — tylko wtedy karą —
 A gdy ją pojmiesz, rozumu ofiarą,
 Przez zgubę cząstek całości zbawieniem. —

Tem bieży potok, że fale mijają —
 Tem ogół stoi, że szczególni¹ płyną —
 Tem ludzkość żyje, że narody giną —
 I trwa tem wszechświat, że światy konają.

Lud twój się dostał drugiemu ludowi
 Na krew i pokarm. — Ojców twych puściznę

¹ Szczególni — jednostki; por. t. IV, str. 312, przyp. 2.

Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę —
 On życie świata tą śmiercią odnowi.

Bo w piersi weźmie zagadkę przyszłości,
 Którą rozwiązać — nie wam było dano;
 On ją rozetnie, depcąc wasze kości. —
 Śpijcie na wieki! — Wam noc — jemu rano! —

Lecz ty — odpowiedź! — na coś z umarłemi
 Zawarł przymierze? Czemuś w blaskach słońca
 Żyć nigdy nie chciał, lecz w czarnej zaciemi¹
 Sny swe, jak lampy, rozstawiał bez końca?

Darmo się zżymasz — przegrałeś w tym boju.
 Rozum na ciebie raz ostatni woła,
 Przed koniecznością ugnij wreszcie czoła,
 Zrzuć z duszy upór — a zaśniesz w pokoju!

Uznaj, że dobrze — i mądrze — i święcie,
 Klęknij przed zgodą, widomą w zamęcie,
 Co sprzęgła razem w okrąg nieskończony
 Trumny pogrzebów i życia korony,

A w tem uznaniu schwycisz wieczność całą —
 Myśl twą pojednasz z naszej myśli chwałą —
 I wtedy będzie darowano tobie,
 Żeś wprzód nam bluźnił — płacząc gdzieś na grobie!

JEDEN Z PRZYTOMNYCH.

Jakkolwiek straszny ten czarny jegomość,
 Zda się — rozległą ma rzeczy świadomość.

¹ W zaciemi (od zaciem, por. gwarowe ziem — ziemia; wyraz utworzony przez poetę) — ciemność, mrok.

DRUGI.

Mógłby on dużo nam ująć cierpienia
Przez myśl tę nową, co sprawy tor zmienia.

TRZECI.

Kołowrot w głowie — i tamto — i owo —
Lecz czuję wielką odrazę sercową.

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Czemu blednicie? — Obróćcie się ku mnie! —
Bracia, nie patrzcie w posępną twarz jego!
On duchem wprowadzie — ale duchem złego —
Fałsze więc prawi nadęto i szumnie.

Ach, gdzie mój anioł — ten siostrzany — biały —
Co miał przyjsć po mnie? — Czemu nie przybywa?
Sam głos twój tylko pieśń zgonu mi śpiewa,
Lecz nie drzę, duchu — boś nędzny — boś mały —

Boś jedną tylko wszechżycia połową. —
Niedopełnienie — wieczna twoja dola! —
Z ust twoich płynie wiecznej śmierci słowo,
Bo wiesz, co przymus — a nie wiesz, co wola!

Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić, jak anioł — i anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród —
Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród!

Byle się nigdy w pychę nie spodliła,
W cud się zolbrzymi — wciąż wzrastając czynem;

Pycha — to karłów zbuntowanych siła —
Wawrzyn jej zwycięstw — na krótko — wawrzynem.

Taki dziś kwitnie na twych lubych czole —
Ich tryumf głosisz w człowieczeństwa kole!
Lecz wierzaj, duchu — ciału bez idei
Nie zwiastuj nigdy nic prócz — beznadziei!

Pogromcy wieków na dziejowej niwie
Tak, jak my walczym — walczą nieszczęśliwie —
Jak my, po grobach żyją — nie na słońcu —
A czemuż — powiedz! — ich wygrana wkońcu?

Czemuż przed nimi na wydarzeń polu
Świat wreszcie zadrży z niewymownej trwogi?
Na niebie — z niebios pospadają bogi —
Na ziemi — Cezar spada z Kapitolu?

Bo wciąż się z tobą pasowali, duchu,
Gdyś na ucisków trzymał ich łańcuchu —
Bo, wolni w wolnych głębokościach woli,
Przysięgli wtedy, że i śmierć nie boli.

Coś nieznanego stworzyli pod słońcem —
Stworzyli hańbę na wieki dla ciebie —
Stworzyli ciało wśród katów — a w niebie —
I krew, z żył wziętą męczarni tysiącem,

Która wciąż świadczy o dobru i pięknie! —
Mówże, u jakich piekieł znajdziesz proga
Moc, co się woli praw strasznych nie zleknie,
Gdy cierpi w świecie — a poczęta z Boga?

I dziś, jak niegdyś, wytknięta jej droga
 Łaską niebieską — i dziś zdoła wroga
 Obalić ona — i zespoi razem
 Słowo dni zbiegłych z przyszłych dni wyrazem.

Konieczność, duchu, jest sługą wolności. —
 Ten żyć nie umie, kto prawa nie rości
 Myśl wieczną wcielać — ale w swoje ciało —
 A kto męczennik, temu się udało!

Zdejm z nas twój rozum bez czynu i woli! —
 Nie nam przydatny, tylko tobie k woli,
 Byś karki ludzkie, jak podłe bydłęta,
 Na dół przeginał i kuł w hańby pęta.

Wieczna pokora w łzach i krwi — przed Bogiem,
 Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi — przed wrogiem,
 To los nasz — zakon — to nasze sumienie —
 Przeszłości chwała — przyszłości zbawienie!

Idź innych zwodzić! Tyś duch cudzoziemiec!
 Gdy zbrodnię jaki gdzie spełni morderca,
 Wraz ją uprawnisz teorią bez serca —
 Tyś idealny Moskal — chybaś Niemiec!

I prawdęś wyrzekł — ja żyłem na grobie,
 Wszystkie kajdany wszystkich moich braci
 Mnie skępowały — zmarniałem w żałobie —
 Lecz Bóg mi wstydem twym ból ten odpłaci.

Zanim na łożu tem ciało me skona,
 Zjawi się duszy mej dusza rodzona —

Zjawi się — wróci — obiecała przecie,
 Raz mnie ostatni gdy zęgnęła w świecie.

Widzę, pamiętam — gasnąc na mem ręku,
 Tak mi przyrzekła — i zagasła w jęku.
 Mówię ci, duchu, że z niebieskich błoni
 Wróci tu do mnie i przyszłość odsłoni!

Precz ty uciekaj przed tem objawieniem,
 Bo z ust twych wścieklizn łać się będzie piana —
 Albo też padnij mi tu na kolana
 I Polskę uczcij serca nawróceniem!

Coś ty mi radził, ja ci radzę teraz —
 Radzę, i szczerze. — Wielu zwieść i nieraz
 Jeszcze ty możesz — lecz to nie wygrzebie
 Z grobu przyszłości ni twoich, ni ciebie.

Za to, że wiarą twą był topór kata —
 Że twą pięknnością, co podłe a harde —
 Skazany jesteś na plwociny świata,
 Skazany jesteś na wieków pogardę.

Patrzcie, on znika! — Bracia, już go niema!
 W sercach się waszych tylko strachu zima,
 Na licu waszem tylko zwątpień znamię
 Po nim zostało. — Ożyjcie — on kłamie!

Na walkę, bracia — na godność bez końca
 Wyście skazani. — W ciepłym świetle słońca
 Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba —
 A przez czyn — ziemi przychylicie nieba.

Jam ciężko grzeszny — wyznaję, o bracia —
 Bom dał zamieszkać w sobie tej żalości,
 Co z czucia wkońcu w krew się przepostacia
 I myśl zatrutą przewciela w szpik kości.

Mnie smutek zabił — mnie gorzkie koleje —
 Mnie gwałt namiętnych, nieskończonych marzeń,
 Mnie krok leniwy ognuśniałych zdarzeń,
 Mnie te dni naszych wciąż tak podle dzieje!

Jam pił zanadto z krynic, mętnych łzami,
 Za dużo trumien przeszło mi przed wzrokiem.
 Wiek wołał: »Czekaj!« — rok ciągnąc za rokiem,
 Codzień świeżemi witał mnie trumnami.

Wszystko, com kochał, w ziemi pogrzebałem!
 Miłości moich krzyże tam, po błoniach,
 Gdzie blade jeźdźce śpią przy śpiących koniach
 Z orłem na piersiach, sennem, krwawem, białem;

Gdzie leżą w węgiel rozsypane chaty,
 A w bagnach rosną niezabudek kwiaty
 I czajka woła — jak wprzód — na dzieci,
 I słońce cicho nad równiną świeci.

Wszystko, com kochał, w ziemi pogrzebałem;
 Ciężko mi, ciężko pod wspomnień nawałem.
 Czemu nie wraca moja utracona —
 Ta, co mnie kocha za grobem — gdzie ona?

Nikt z was nie widział piękności na oczy,
 Bo piękność dotąd gdzieś jeszcze w zamroczu.

Zwolna kwiat ziemi z toni wieków wzrasta —
 Lecz przyjdą czasy — lecz kiedyś się zjawi
 Córka człowieka i Boga — Niewiasta,
 I męskie serce od śmierci wybawi.

Ach, ona była nadejścia jej wskazem,
 Zorzą przeczucia w ciemnych nocy kole,
 Wolnej a świętej odbitym obrazem
 Z nieba dni przyszłych — na tych dni padole!

Widziałem niegdyś — jak wszyscy klęczeli,
 Plotąc jej z kwiatów więdniejących wieńce;
 Ona, na sercu w krzyż złożywszy ręce,
 Gardząc, mijała grono kusicieli.

Jak mgły pod słońcem, szaty się jej śnieżą,
 Na ciemnych włosach z jasnych róż korona
 I z czarnych rąbków na głowie przesłona,
 Pod którą róże — jak w śnie smutku — leżą.

I tak szła zwolna przez tłum ludzki cały,
 Jak siostra zmarłych — milcząca z żywymi —
 Jak córka bogów — samotna na ziemi,
 Duch, wszystek z bólu i z promieni chwały!

Ach, teraz wszystkie — te wszystkie obrazy
 Wał się na mnie, jak grobowe głązy —
 Mówcie mi, bracia, spokojnie pacierze —
 W ostatnich zgonu podrzutach już leżę!

.

CHÓR PRZYJACIOŁ.

Umilkł — już skonał. — Na grobie mu wieniec
 Z cierniów złożymy i napis pod spodem:
 »Choć żył na ziemi, nie był z ziemi rodem —
 Los jego — rozpacz, a imię — szalenie«.

JEDEN Z PRZYTOMNYCH.

Co to za życie tego człeka było!
 Ciągłe mu tylko w mózgu się roilo
 O nieskończonych błękitu obszarach,
 A tu na ziemi o kochanek marach
 I o ojczyźnie!

DRUGI.

To był patriota.

TRZECI.

Niema co mówić — lecz to stara cnota.

CZWARTY.

Cenię go mocno — ale ganię za to,
 Że nigdy nie był dość arystokratą,
 Bo tylko silny pierwiastek takowy
 Może kraj podnieść w byt lepszy i nowy. —

PIĄTY.

Cenię go mocno — lecz nie cierpię za to,
 Że nigdy nie był dosyć demokratą,
 Bo tylko ostry ten pierwiastek zdoła
 Ze zgniłych wyrwać nas przesądów koła. —
 Tuszę, że Polskę niechybnie uzdrowi

Każdemu rzezią grozić szlachcicowi,
 A potem — później — jeśli będzie trzeba,
 To i dać paszport Ichmościom do nieba! —
 Krwi sobie utocz, gdy stoisz nad grobem —
 W łeb sobie wypał, kiedyś mocno chory!
 Takim się Francuz wciąż leczy sposobem,
 A zdrow i silny — z niego więc brać wzory!
 Żadnych półśrodków — precz z nimi do kata! —
 Wolność i równość *et cetera*¹ świata —
 Wreszcie komunizm² — co bądź — wszystko jedno,
 Bylem ojczyznę uratował biedną!
 — Wszak tak, Panowie?

SZÓSTY.

Mylicie się srogo —
 Będzie nam tylko z panslawizmem błogo
 I oszukamy tak gracko Moskali,
 Że ujrzą w końcu, iż my się dostali
 Do steru rządów. — Wtedy krzyknąć: »Brawo!«
 Oni nam będą, a nie my im, strawą.
 Tak sztuki stanu radzi polityka. —
 Żal mi niezmierny tego nieboszczyka,
 Że się z tą prawdą minął oczewistą —
 On był powinien umrzeć panslawistą!

¹ Poeta przytacza z 17 artykułów »deklaracji praw człowieka« (z r. 1791) dwa najważniejsze prawa, pomijając resztę zapomocą zwykłej formułki: *et cetera* »i tam dalej«.

² Komunizm — teoria o zrównaniu stanów i wspólnej własności.

SIÓDMY.

On był powinien umrzeć komunista! —
 Pozwólcie chwilkę! Nad tym trupem szczerze
 Powiem wam, bracia, w co ufam, w co wierzę. —
 By zrzucić ucisk, nie leż nam i pisku,
 Ale gorszego trza jeszcze ucisku!
 Despotyzm zbijesz tylko despotyzmem,
 Nie liberalnym żadnym krytycyzmem.
 — Czem postępowość? — nie zważać na prawa;
 Kiedy, gdzie jaka przyjęta ustawa,
 Celom się twoim na nic nie przydawa.
 — Czem znów gienialność? Ot, w jednym momencie
 Przełamać naród w odmienne nagięcie
 I, wciąż twórczości trzymając pochodnię,
 Czuć się nad wyrzut wyższym i nad zbrodnię.
 Cnotliwym ludziom zanadto wygodnie;
 Żadnej wewnętrznej nie spełnią ofiary,
 Nie narażają się na zgryzot mary,
 Nie chcą się zhańbić i skałać dla ludu,
 Jak *Sen-Žust* — *Marat*¹ -- ci dwaj święci brudu,
 I są spokojni nawet na szafocie.
 To moralności jakby wielkie pany,
 Co chodzą w uczuć jedwabiu i złocie!
 A co z tej cnoty, gdy kraj podeptany?
 Uwagę oną zrobił mimochodem,
 A nią dowiodłem, że, gdy twórczość każe,
 Słuszna wziąć nawet przemoc nad narodem,
 I, że tyranią marząc, źle nie marzę. —
 Niech się wam serca zbytnie tu nie zranią,

¹ Saint-Juste, Marat — bohaterowie wielkiej rewolucji.

Bo oczewiście komunizm tyranią,
 Ni takiej znają niewoli na świecie
 Ci, których Turek albo Chińczyk gniecie!
 Przed komunizmu dopiero obliczem
 Każden szczegółnik¹ w społeczeństwie niczem.
 Własność przepada — twe włosy — twa skóra
 Nie twe, lecz rządu — to mi dyktatura!
 Aleć wiadomo: sławiańskiej natury
 Normalnem prawem żądza dyktatury.
 Myśl, pot, grosz wszystkich przez władzy przetaki
 Wciąż przelatuje. — I władzy tartaki
 Wciąż kraj piłują — ot, centralizacya!²
 — Nie dość krwi tylko chcieć, jak demokracja —
 A któż krew przyjmie za co gdzie w zapłacie? —
 Wprzód, niż krew, pieniądz wojnę rozpoczyna;
 W skarbie drga zwycięstw ukryta sprężyna,
 A skarb oparty na dóbr konfiskacie.
 Rząd gdy jedynym właścicielem będzie,
 Zaraz się zjawi moc i pogrom wszędzie;
 Ci wywłaszczeni wszyscy w jednej chwili
 Jak lwy się będą — obaczycie — bili!
 Nic tak człowieka w animusz nie wpędza,
 Jak zwrot do stanu zwierząt — głód i nędza!
 Mnie się to widzi lekarstwem jedynem.
 Stare przysłowie: »Klin wybijaj klinem!«
 Więc dla mas wynajdź jakby kształt caratu,
 Więc podnieś Moskwę jakby do kwadratu,

¹ Szczególnik — jednostka; por. t. IV, str. 312, przyp. 2.

² Centralizacya — skupianie rządów i wszelkiej władzy w jednym centrum, stolicy.

A taką Moskwą obalisz Moskale —
 Piekłem na piekło. — Tak duch świat ocala. —

ÓSMY.

Patrzcie panowie! — Na tej zgasłej twarzy
 Jakby sen dotąd cierpienia się marzy;
 Choć oko szklanne — choć jak z głazu warga —
 Z ust i z ocz płynie jeszcze na was skarga. —
 Od wszelkich stronnictw napuszonej mowy,
 Pełniejsze życia milczenie tej głowy,
 Na której rysach się ból narodowy
 Rozpostarł wszystek — on ból, co od wieka
 Każdego w Polsce rozdziera człowieka —
 Błogosławiony on ból, co dowodem
 Nieśmiertelności — bo już z grobu rodem! —
 On ból czyścowy — opatrny — obrończy,
 Co nas, rozbitych, jak religia, łączy,
 Aż cud, nie zaznan w świecie, zeń wykwita:
 Pośmiertna polskich dusz rzeczpospolita! —
 Z takiej tajemnic i ofiar głębin
 Świętsze, ja tuszę, i prawdy i czyny
 Wyjść na jaw muszą, niż gwałt, konfiskata
 Lub rzeź gdzie jaka, czci — sił — czasu strata,
 Małpiarstwo tylko starych zbrodni świata!
 Co wy myślicie — ty — i ów — i drugi,
 Zamiarów Bożych nieświadome sługi,
 Wy, źdźbła przyszłości, z których każde śmiało
 Prawi o sobie: »Jam przyszłością cała!« —
 Wy mędrcy — twórcy — wy krzykacze — zuchy —
 Wielkiej idei studenty — nie duchy?
 Żaden z was kraju pod dłoń swą nie zgarnie —

Nie na toć naród zniósł takie męczarnie!
 Nie — nie zwycięstwem stronnicych mierności
 Kończą się sprawy, w których Bóg sam gości.
 Lecz myśl się boża tutaj dobrem zowie —
 Dobrem zaś tylko jest dobro, panowie,
 A brud jest brudem — myj go sofizmami¹,
 Pierz i lat tysiąc — on zawsze cię splami!
 Wszystko cochwilnie rusza się i zmienia
 Prócz w piersiach ludzkich — ludzkiego sumienia!
 Tu wynalazków daremna ochota!
 Środków działania i w myśli i w ciele
 Masz do odkrycia nieskończenie wiele,
 Lecz jeden tylko w sumieniu tkwi — cnota!
 Inaczejś, bracie, nie człowiek — lecz zwierzę!
 Oto, panowie, w co ufam i wierzę. —
 Żadna genialność w tym razie nie nada,
 Bo to nie moja ni twoja zasada —
 To prawo światów, co światami włada!
 To nie sławiańskiej wynik dyktatury,
 Lecz bożej w ludzką zstąpionej natury.
 A nieboszczyka, owszem, chwałę za to,
 Że komunistą, ni arystokratą,
 Ni panslawistą, ani demokratą,
 Ni jakimkolwiek bądź innem przezwiskiem,
 Co z klęsk ojczyzny tylko pośmiewiskiem,
 Nie zwał się nigdy... Jeśli jakim znakiem
 Znać go chcecie — zwijcież go Polakiem,
 Bo kochał Polskę oną wiekuistą,

¹ Sofizma (sofizmat) — błyskotliwy, lecz fałszywy sposób dowodzenia; por. t. III, str. 255 przyp.

Ziemsko-potężną — i anielsko-czystą,
W której się zaród wieków szlachetności
Tak dowielmożni i tak dochrześcijani,
Że z niej się stanie jak¹ duchowa pani
Innych narodów! — On żył w tej miłości
I w niej też umarł. — Serce jemu wrzało
Goręcej w piersiach, niż u innych ludzi!...

DZIEWIĄTY.

Kogóż już teraz taki zapal złudzi?
Praktyki trzeba — sercem żyć za mało.

DZIESIĄTY.

Aha, tak — prawdę mówi obywatel;
Poszło już serce teraz w rząd bagatel
I lepsza jedna z Londynu młockarnia,
Niż poetyczna wszystkich dusz męczarnia.

CHÓR.

Nie traćmy czasu, bo życie praktyczne,
Którym żyjemy, liczy w sobie liczne
Zajęcia! — Zatem, gdy już dni² na niebie,
Bądź zdrów, umarły — pożegnamy ciebie!

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Dzięki wam, ludzie! — Jam nie skończył jeszcze.

CHÓR.

Jak? — Co? — Ty żyjesz?

¹ Jak — jakby.

² Dni — dnieje.

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Ja z śmiercią się pieścę.
Ból zwątpień przeszedł — noc ducha ustała —
Coraz mi płynniej ciąży ciężar ciała. —
A już nie marzę — nie walczę — nie mdleję —
Cały w błękitną zmieniam się nadzieję.
Słodko umieram — słyszę głos anioła,
Głos wiosen moich — głos, tak dawniej znany,
Wiecznie pamiętan i wiecznie kochany,
Tu — przy mnie — wszędzie — nademną — dokoła!

CHÓR.

Nic my, na honor, nie słyszemy zgola. —
Cieszy nas tylko, że cię myśl wesola
Cieszy w tej chwili — winszujemy tobie! —
Może się kryzys w twojej zjawi chorobie. —

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

O ty, nademną tak się kołyszająca,
O ty, coś piękna pięknoscią bez końca,
Bo wiesz już Pana niebieskie wszechcele
I na twym licu tej wiedzy wesele —
O siostrze, błagam cię — słuchaj — niech oni
Ujrzą cię także — niech światło z twych skroni
W pierś im przepłynie — niech głos twój usłyszą!
Nastroj ich myśli ducha twego strojem,
By wrzask ich niezgód stał się odtąd — ciszą
I walczyć mogli zwycięskim już bojem!
— A co? — widzicie?

CHÓR PRZYTOMNYCH.

Jakież ciebie lichy
 Znów opętało? Leż spokojnie — cicho!
 Wnet ci się nerwy wściekłym skręca spazmem,
 Gdy z takim będziesz gadał entuzjazmem.

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Czy ty mnie słyszysz? Siostró, błagam ciebie,
 Zjaw się im wszystkim tu, nagle, odrazu!
 Może ci na to bożego rozkazu
 Potrzeba? — Prośże — proś Ojca, co w niebie,
 By ci pozwolił — módl się — módl — mów: »Panie,
 O co mnie błaga mój brat, niech się stanie!
 Nie bój się — dobry jest Pan — On pozwoli,
 Byś im zwiastunką była Jego woli —
 Byś słowom moim w mej śmierci godzinie
 Dała świadectwo, które nie przemienie.
 Bóg ciebie kocha, boś kochała wiele,
 Najnieszczęśliwsza z niewiast człowieczeństwa,
 Niewiasto polska niegdyś... Ty, męczeństwa
 Duszo i iskro — a dzisiaj aniele,
 Słuchaj ty — wymóż to na sercu Boga —
 Uczyn to dla mnie, o siostró, o droga!
 — A co? — widzicie?

CHÓR.

Wciąż się ludzisz marą,
 A nasze oczy widzą, co widziały —
 Ten pokój, lampą wpół oświecon cały,
 Fortepian — stolik — po ścianach broń starą,

A pod tem oknem ten splot róż, co wzrasta
 Z tych donic kilku — wreszcie piec — i basta.

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Prawda, we wszystkim dotrzymałaś wiary.
 Póki na ziemi — kochałaś do zgonu,
 A teraz z góry — aż z pod Boga tronu —
 Przez zagrobowe wróciłaś bezmiary
 I czekasz na mnie — i stoisz przedemną,
 By mnie wprowadzić w noc grobu tajemną.
 Prawda, o siostró, a to wszystko na nic. —
 Słuchaj — niech raczej w tę otchłań bez granic
 Spadam bez ciebie — niech bez twej opieki
 Tam błdzić muszę — może błdzić wieki!
 A w zamian żądaj, by im się twa postać
 Ukazać mogła i słowo twe zostać
 Z nimi wszystkimi! — Śpiesz się — wszak cierpienie
 Me widzisz! Śpiesz się, ja woli nie zmienię!
 Nie mem mi moje zbawieniem zbawienie,
 Lecz ich i Polski. Było zostać raczej,
 Gdzieś była, siostró — bo pomódz inaczej
 Mnie ty nie zdołasz. — Krótka nasza radość,
 Jeśli mej prośbie nie uczynisz zadość;
 W jakibądź zaświat odejdzim oboje,
 Ściagać mnie będą zgryzot niepokoje,
 Żem już gdzieś z tobą schroniony i żywy,
 A kraj mój polski dotąd nieszczęśliwy,
 A oni wszyscy wciąż w kłótni i w błdzie!
 I choćby w niebie — źle mi w niebie będzie!
 I będę gorzki — i będę okrutny —
 I ty, choć anioł, będziesz anioł smutny,

Aż, patrząc na mnie, krzykniesz: »Nieszczęśliwam«!
 Więc mnie wysłuchaj — raz jeszcze cię wzywam —
 Wysłuchaj, siostró — patrz — już dogorywam! —
 A co? — widzicie?

CHÓR.

Co to za muzyka?

Strun niewidzialnych szum dźwięczy w przestworze
 I dźwięk nam kaźden wskrós duszę przenika.

GŁOS W GÓRZE.

Wszecłświęty — Ojcie, Synu, Duchu — Boże!
 Dzięki Ci, Panie, żeś w ostatniej chwili
 Dał znów być razem tym, co razem byli
 W życia przeszłości. — Na ziemi on bratem
 Był mi, a teraz go z umarłych światem
 Przysłał pobratać — lecz, nim mu ust pieniem
 Duszę odwiążę i jednym westchnieniem
 Porwę go z sobą — wysłuchaj mnie, Panie,
 Niech serca jego spełni się żądanie!

JEDEN Z PRZYTOMNYCH.

Już nie dźwięk tylko — wyraźnie brzmią słowa.

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Czemu się jeden za drugim tak chowa?

JEDEN Z PRZYTOMNYCH.

Słowo honoru! Gdybym wierzył w Boga,
 Tobo mnie zdjęła w tym momencie trwoga...
 Daruj mi, Boże, padam na kolana!

INNY.

Jakby w płomieniach cała stoi ściana!
 O Jezu, biję się w piersi żałośnie,
 Zgrzeszyłem, Jezu! — Jakżeż blask ten rośnie!

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

A co? — widzicie?

CHÓR.

Oszalejem wszyscy!
 Czy my zbawienia czy też zgonu blizcy?
 Widzim, ach, widzim bielejące szaty
 I skrzydła widzim — i na głowie kwiaty —
 Tyś prawdę mówił — twoja, ach, wygrana!

GŁOS W GÓRZE.

I będzie Polska — będzie w imię Pana!

CHÓR.

Umieramy po kolei!
 Serca nasze, jak tłum liści,
 Gdzieś niesionych wśród zawiei,
 Opadają w dół zawiści —
 Rwie nas w górę wir nadziei,
 Umieramy po kolei!

GŁOS W GÓRZE.

Będzie Polska w imię Pana!

CHÓR.

Gdzie dusz naszych wieczna rana?
Już nas wewnętrzny ból nie gniece;
Piersi skaczą — myśl pijana
Od radości, co nieznana —
My umarli już na świecie!

GŁOS W GÓRZE.

Będzie Polska w imię Pana!

CHÓR.

Wszystko wokół — gdyby rajem —
Wszystko wewnątrz — gdyby siłą —
Tak nam dobrze — tak nam miło —
Święty Boże, zmartwychwstajem!
Pierś do piersi, do rąk ręce!
Zesplatajmy się, jak wieńce,
I rozwieńczmy się nad krajem!
Coraz jaśniej przed oczyma —
Jednym duchem już się stajem —
Tam, gdzie miłość — śmierci niema —
Ach, kochajmy się my wzajem! —

GŁOS W GÓRZE.

Będzie Polska w imię Pana!

JEDEN Z CHÓRU.

Mgła przyszłości z serc nam zwiana.
Alleluja! — wraca życie;
Ojców duchy, czy słyszycie?
O wy niegdyś bardziej z Bogiem,

Niżli Franki — niżli Niemcy —
W każdym czynie czuciem błogiem
Zbawiciele lub rozjemcy,
Wy zdobywce — lecz uniami,
Których ludzka krew nie plami —
Wy pogromce — lecz tyranów,
Schyzmatyków lub poganów —
Przez dziesięciu wieków burzę
Europejskich bram wy stróże,
Króle — wodze i rycerze,
Weszli z światem w wszechprzymierze
Przeciw nocy, wiecznie ze dniem,
Czy pod Moskwą — czy pod Wiedniem —
Wy — jak w dziejach sny niebiańskie —
Wy — godzący sprzeczne tory,
Męczenniki wy chrześcijańskie
I rzymskie tryumfatory —
O, natchnijcie nas w tej chwili!
Wprzyszlić przeszłość¹ — oto pora;
Niech skra wasza, co w nas chora,
W płomień zdrowia się rozsili!
Z głębi ludu — szlachty ród,
By wczłowieczać w ludzkość — lud,
Na to z bożej ją opieki
Wybierały los i wieki!
Póki przodem przed narodem
Poświęcenia stąpa chodem,
Żadna rana, w pierś zadana,

¹ Wprzyszlić przeszłość — co było w przeszłości, urzeczywistnić w przyszłości.

Jej nie zmoże — nie pochowa
 Żadna otchłań Kurcyuszowa¹ —
 Z tych otchłani ona rodem!

O aniele, patrz, aniele,
 My tu wszyscy jedną bracią!
 A kto ofiar spełni wiele,
 Ten na ofiar pała czele,
 I to [jest] — arystokracją!

GŁOS W GÓRZE.

Będzie Polska w imię Pana!

DRUGI Z CHÓRU.

O ty śliczna — o świetlana —
 O motylu ty mój boży!
 Niech się serce me roztworzy
 U stóp twoich! — My nie kaci,
 A wyrzynać chcieli braci!
 Ach, bo błdzić — to rzecz łatwa,
 Kiedy myśli smutek gmatwa.
 Cudzoziemiec plół nam dziwy,
 Że gdy szlachtę kto pogrzebie,
 Ten na wieki już szczęśliwy;
 Aż ja wieszać chciał i siebie —
 Bom sam szlachcic — jak Bóg żywy!
 O aniele — ja szalałem! —

¹ Otchłań Kurcyuszowa — bohaterskie poświęcenie. M. Curtius rzucił się (w r. 362) z koniem w pełnej zbroi w rozpadlinę na Forum, powstałą zapewne wskutek trzęsienia ziemi, ażeby przebłagać gniew bogów, poczem szczelina sama się za nim zamknęła (Liwiusz VII, 6).

Jużci szlachta u nas głową —
 W niej mózg kraju — a lud ciałem;
 Zetnij głowę narodową,
 Cóż zostanie z pod obucha? —
 Kadłub tylko — co krwią bucha,
 Aż się wrogom do stóp zwali,
 I po tylu wiekach trudu
 Ojczystego kadłub ludu
 Będzie grzeban przez Moskali!
 A pogrzebią go w koszary;
 Pod carskimi tam sztandary
 Trupa pocznie się zgnilizna —
 W rój moskiewskich się żołnierzy
 Przerobaczy, sprzeniewierzy —
 Taka z mordu nam ojczyzna!
 O aniele, aż strach bierze,
 Żem tak długo żył w tej wierze!
 Gwałtu — ratuj! — Co się znaczy?
 Jak w śnie wszystko się majaczy —
 Czy to głos mój? Ktoś mną włada —
 Ktoś przezemnie inny gada!

GŁOS W GÓRZE.

Nie opieraj się daremno! —
 Co oglądasz, mów!...

DRUGI.

Żle ze mną!

¹ Pogrzebią go w koszary — pogrzebią go żywcem, zamknąwszy w koszarach.

Krew się wzdyma przed oczyma¹ —
 I szumi i wali
 I falą po fali
 Posuwa się dalej.
 Błędnych ciał połowy —
 Ręce — nogi — głowy —
 W głowach — piersiach — kosy — noże —
 Z czerwonych strumieni
 Jeziora czerwieni —
 Z jezior — jedno morze!
 Wielki Boże!
 Kędy spojrzeć — w wszechprzestrzeni
 Krew kołysze się i pieni!
 Już od pian tych rudej pary
 Mrok w powietrzu rudoszary —
 Sklep nieba po szczyty
 Tym kirem obity —
 Pośrodku twarz słońca,
 Jak lampa gasnąca —
 I zgasła nademną —
 Jakżeż teraz ciemno!
 Tylko tam, gdzieś na chmur łonie,
 W ładu stronie
 Zorza płonie;
 Tam, w oddali
 Świat się pali!
 Z płomienistych łun w przestworze
 Jak drugie krwi morze —
 W dole — gruzów trzask,

¹ W tym i następnych wierszach skreślony obraz rzezi r. 1846.

Nad łoskotem huczy grzmotem
 Stu tysięcy wrzask!
 A tu bliżej — w łun obwodzie
 Na szkaradnej onej wodzie
 Oto wiosła płask —
 Setne płyną łodzie —
 Wszystkie płyną w brzegu stronę,
 Bagnetami najeżone;
 — Bagnetów tysiące —
 Działa — lonty tłące —
 Śród dział trony i korony —
 Flag purpury — i mundury —
 To króle Europy!
 Ha, na mordu fali
 Jedni się zostali
 Królowie i chłopcy! —
 Szparko jadą ci mocarze —
 Wesole ich twarze —
 Prosto — prosto w te pożary
 Przez te krwi obszary
 Wiosłują wioślarze!
 I żelazo tych żołnierzy
 Uderzy — uderzy
 W chłopów ród,
 I będzie się pasowało
 Z ślepem ciałem — ślepe ciało —
 Z brudem — brud!
 I będzie świat cały
 Nad grobowym progiem
 Bez Boga —

Ostatnim mu Bogiem
 Wszechtrwoga!
 Przed strachu bałwanem
 Zgniją ludzkie serca,
 Wieku tego panem
 Kat — szpieg — i morderca!
 Na przemiany wszystkie klęski —
 Dziś motłoch zwycięski,
 Jutro górą król —
 Wszędzie wstyd i ból,
 Widnokrężna podłość wszędzie —
 I nadejdzie dzień,
 I wyciętej w pień
 Żal wam szlachty będzie.

GŁOS W GÓRZE.

Zbudź się — zbudź się — w imię Pana!

DRUGI.

Światłość jawu mi oddana.
 Aż się jeszcze trzęsę — pienie! —
 Kto w mych piersiach mówił za mnie?

GŁOS W GÓRZE.

Twój drugi »Ty« — twe sumienie,
 Co nie mówi nigdy kłamnie.
 Każdy w sobie ma olbrzyma,
 Który z prawdą — nie z nim — trzyma;
 Wszechmoc drzymie w tym olbrzymie —
 Jemu »Wieczny cud« na imię.
 Gdy opisze ciebie kołem

Twoich własnych żądz i myśli,
 Tak płomiennie ci je skryśli
 I rozwiesi poprzód czołem,
 Że w nie patrzysz ócz twych wzrokiem.
 Wtedyś sobie sam — wyrokiem —
 Wtedy bywasz — i prorokiem.

DRUGI.

Serce pękło — myśl strzaskana.

GŁOS W GÓRZE.

Będzie Polska — w imię Pana!

TRZECI Z CHÓRU.

O ty jasna — Bogu miła!
 Choć mi każda mózgu żyła
 Wstydu żary na twarz cedzi,
 Rwie mnie spojrzeń twoich siła,
 Klękam — klękam — do spowiedzi.
 Dusza tylko się została
 Narodowi, co bez ciała;
 Bóg tej duszy rosnąć każe
 Ponad wszystkich klęsk cmętarze;
 Jej to straży powierzona
 Niw sławiańskich wszechobrona.
 A ja właśnie do niej — do niej
 Zawołałem w burz godzinie:
 »Patrz, nóż błyska — pieniądź dzwoni¹,

¹ Ustęp od tego wiersza aż do »Do moskiewskich kancelaryi« (str. 151 w. 7) jest odpowiedzią na słynny list Al. Wielopolskiego »Lettre d'un gentilhomme Polonais au prince de Metternich« i wyszedł pierwotnie osobno w Paryżu r. 1847 p. t. »Program Judasza«.

Od niemieckiej sprośnej broni
 Krew twych synów płynie!
 Zrzucaj z czoła cierniów wieniec —
 Zstąp ty z krzyża, gdzieś męczona,
 Stocz się w cara, stocz, ramiona —
 On twój odtąd oblubieniec!
 Był ci wiecznym kusicielem,
 Był zatracicielem —
 Żebrz — niech będzie dziś — mścicielem!
 Konieczności taka droga. —
 Już czasy łaskawsze
 Nie przyjdą od Boga —
 Zesamobójcz się — na zawsze!
 Zatrać myśl twą i jej godła —
 Z wiar twych tajemnicą
 Rozwiedź się — wietrznico,
 Zeschizmatycz się — ty podła!
 Całuj, lubieżnico,
 Łańcuchy i bice,
 Zwij siostrami — pustynń dzicze!
 Wszystko snem jest, coś kochała —
 Snem twa cnota — cześć — wstyd — chwała —
 Zemsty jedną chwilką
 Ukój boleść niewyleczną —
 Zemsty żądaj tylko
 I giń — śmiercią wieczną!
 A być może, iż traf ziści,
 Że z bezedni tego błota
 Jakie wznijdą i korzyści —
 Polska zdatność a ochota
 Górę wezmą. — Będą jeszcze

Z nas po carstwach urzędniki,
 Radzcy stanu — pisarczyki —
 A u dworu — dworu wieszcz.
 Trzeba — trzeba, gdy los woła,
 Z człowieczeństwa wynijść koła,
 Z chrystusowej zejść Kalwaryi
 Do moskiewskich kancelarii«...
 Miłosierdzia, o aniele!
 Ja upadam — to za wiele —
 Niepodobna ciągnąć dalej! —
 Mózg na węgiel mi się spali. —
 Daruj — daruj — ja tak szlocham
 I tak Polskę moją kocham! —
 Na tej rzezi bratniej polu
 Jam był rozum stracił — z bólu!
 Lecz dziś dusza odzyskana —
 Świadczy mi sama, o przeczysta,
 Żem nie Moskal, panslawista!

GŁOS W GÓRZE.

Będzie Polska w imię Pana!

CZWARTY Z CHÓRU.

I ja płaczę, cudna Pani,
 I ja łaknę przebaczenia! —
 Ach, nie rozum, w klęsk otchłani
 Sercem stracił był — z cierpienia;
 Więc człowieka się połowa
 Stałem tylko — tylko głową.
 I ta głowa, sierzając skronie,
 Słów nie swoich brzmiąca echem,

Z pysznym — zimnym — dzikim śmiechem
 Tak wrzeszczała w braci gronie:
 »Lat tysięcy fałsz już zbity,
 Rozwiązane wiary, mity:
 Wszech-idea wiekuista;
 Wszędobecna — wszędojedna,
 Lecz siebie bezwiedna,
 Lecz bezosobista,
 Absolutną matką — ducha.
 I ta wielka — ślepa — głucha,
 W kształt się ludzki ubrać chciwa,
 Dyalektycznych sprzecni rojem
 Przez naturę wskrós przepływa,
 Aż się stanie w łonie mojem
 Świadomością i ustrojem.
 Ją to niegdyś Bogiem zwano —
 Lecz się grubo omylano.
 W niej pierwiastne tylko ciemnie,
 Co brzmią błędnych czuć szelestem —
 Dźwięk dopiero spełny — we mnie!
 Ja Bóg bardziej — niż Bóg — jestem;
 Jam ostatni kres wszystkiego,
 Wszechświat ku mnie tęskni — zbiega,
 Jam kwiat dobra — jam kwiat złego,
 Jam jest Alfa i Omega.¹
 Lecz mnie jednak na wsze strony

¹ Alfa i Omega — nazwy pierwszej i ostatniej litery w alfabecie greckim, znaczy więc: »Jam jest początek i koniec«; jako symbol wiekuistości i wszechmocy spotykamy te dwie litery na pomnikach starożytności i w Apokalipsie: »Jam jest alfa i omega, początek i koniec«. (I, 8 i XXI, 6).

Pierś mej matki opierścienia —
 Oczewiście — z niw istnienia
 Wracam w byt jej nieskończony. —
 Nicość czeka mnie — po zgonie.
 Każdy człowiek się z kolei
 Znów roztapia w wszechidei,
 Jak kropelka w morza łonie;
 O zaświaty tylko pyta
 Filozofia pospolita. —
 Takie, bracia, wam odkrycia
 Ja od pruskich niosę włości. —
 Wiecznej myśli — brak jest życia,
 Nam żyjącym — brak wieczności;
 Poprzysięgam — choć się zżyma
 Serce wasze — niema, niema
 Boga ni nieśmiertelności.
 Ludzkość tylko się odradza —
 W duchu ludzkim więc wszechwładza!
 Jak Jehowa rządził stary,
 Dziś ja rządę wśród stworzenia:
 Burzę wiary
 Spuszczam kary,
 Na śmierć znacę pokolenia.
 A ze śmierci tych nasienia
 Wyższej myśli wstaną ruchy.
 Trzeba krwawe pchać ostrogi
 W przyszłych wieków gnuśne brzuchy —
 Żelaznemi niech kopyty
 Roztrącają stare byty!
 Tak w historii jeżdżą bogi.
 Gdyby nie te jazdy,

Postępuby gwiazdy
 Nie błysły nad światem —
 Czyn mój miłosierny zatem.
 Oto prawda rzeczywista
 Tak, jakem Heglista.¹
 Zastosować tylko święcie
 Nam do Polski to pojęcie!
 Kto posiada,
 Temu biada!
 Egoista!

Ja rozumem jemu świecę —
 On opiera się logice —
 Ślepotą zuchwała!
 Lecz upór ten skruszę —
 Zrównam wszystkie ciała —
 Zrównam wszystkie dusze —
 Będzie sławy karta.
 Choćby rozwiać gmach w perzynę,
 Ja się stwarzam — w Katylinę —
 Chcecie? — w Bonaparta —
 Chcecie? — to i w Chrysta —
 W cobądź... Hej! — ja komunista!
 Tak krzychałem — tak — o Święta,
 Nie bądź — nie bądź mi za sroga!
 W myślnie Niemców skutę pęta,
 Ach, wyznaję — jak zwierzęta,
 Już nie czułem wokół Boga.

Heglista — zwolennik filozofii Hegla. Jerzy Wilhelm Fryd. Hegel, słynny profesor filozofii w Berlinie (»od pruskich włości« str. 153 w. 11) ur. 1770, um. 1831.

Choć mnie ust twych uśmiech rani,
 Nie odwracaj się, o Pani!
 O, patrz ku mnie, światłolita! —
 Wzrok twój w niebo chwyta.
 Wiem już, wiem, wiem — wszech-ubóstwem
 Być samemu sobie bóstwem!
 Nie rozślubi żadna siła,
 Co myśl Zbawcy ześlubiła. —
 Nie my sami wiążem siebie,
 Duch nas boży wiąże — bratni.
 W nim moc pierwsza — cel ostatni —
 Ojcem ojczyzn — Ojciec w niebie —
 Królem dziejów — jeden On;
 Ja mych braci tylko brat,
 Mnie nie wolno rzucać w świat
 Ból i zgon —
 Źle ojczyznę — źle kochałem.
 Polska dzielność:
 Wierzyć tchnieniem piersi całem
 W nieśmiertelność —
 Źle ojczyznę — źle kochałem.

GŁOS W GÓRZE.

O boleści — o gorycze —
 Waśnie — dumy —
 Bezrozumy —
 O serca stronnicze!
 Wina skrusze — darowana;
 Będzie Polska w imię Pana!

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

A tych kilku? — patrzaj, siostro! —
Przemów do nich — przemów ostro! —
Nie zgrzeszyli smutku szalem,
Ale hańbą — ale kałem;
Gdy nad matki krwawem ciałem
Kirgizowa¹ jazda tętni,
Oni byli — obojętni!

GŁOS KILKU.

O, my bardzo biedni — marni —
O, my nędzni — szlamazarni,
My bez zbrodni i bez cnoty!
Nam się śniło w śnie ślepoty,
Że car blizki — Bóg daleki
I że naród śpi na wieki!
Więc już tylko śród niewoli
Do przemysłu — handlu — roli —
Do dróg bitych — do farbiarni,
By utuczyć, co zostało,
To bez ducha nasze ciało —
O my biedni — szlamazarni!

GŁOS W GÓRZE.

I wam daję pokój Pański,
Pokój święty — chrześcijański.

¹ Kirgizi — plemię turecko-tatarskie, koczujące w Azji na stepach pomiędzy rzeką Uralem, morzem Kaspijskim a jeziorem Aralskim i rzeką Irtyszem. »Kirgizowa jazda« w służbie rosyjskiej — tu zapewne w znaczeniu ogólniejszem: rosyjska, gdyż, jak wiadomo, w Rosyanach płynie znaczna przymieszka krwi mongolskiej.

Lecz słuchajcie — azaż wiecie? —
Zanim wynieśmiertelniałam,
Polką żyłam na tym świecie —
Wtedy wami — pogardzałam.
I to wraca mi wspomnienie,
Gdy wam głoszę — przebaczenie...

CHÓR.

Odrodzeni — świeży — nowi —
Czy męczeństwem — czy żelazem
Wszyscy walczyć my gotowi. —
Przebacz wszystkim — równo — razem!

GŁOS W GÓRZE.

Przez was myśl swą Pan zeźniwi¹
I będziecie żywi —
Lecz bądźcie cnotliwi!
Po kryształach — światło boże! —
Sam Wszechmocny kłaść nie może
W pierś nieczystą — wieków zorzę.

CHÓR.

Ach, z rozpaczy nasze błędy! —
Nim dokoła rozwiośniały
Nam promienie twojej chwały,
Okolała nas śmierć wszędy.
Prawem władnem ponad nami
Wiek ten uznał — wszech-bezprawie;

¹ Zeźniwi (wyraz utworzony przez Krasińskiego) — doprowadzi do żniwa, tj. »przez was myśl Pana dojrzeje«.

W europejskich państw ustawie
 Nam kazano — żyć zbrodniami,
 Nam kazano — być szpiegami,
 Nam kazano — wydać syna,
 Wydać ojca — wydać brata,
 Gdy syn — ojciec — brat przeklina
 Niechrześcijańskość tego świata.

Kto z nas wyznał świętą Matkę,
 Kto czyn poniósł w jej ofierze,
 Ten jak dzikie ścigan zwierzę
 Od mórz włoskich — po Kamczatkę.
 Ach, okrutnie — ach, nieznośno!
 W bożej nawet już świątnicy
 Imię Polski — rzeczą sprośną!
 Tylko imię to rzec głośno
 Wolno było — z szubienicy!
 Sprzysiężona ludzkość cała
 Cześć i życie wziąć nam chciała.

GŁOS W GÓRZE.

Jej zapłaćcie, jak Syn boży
 Jej zapłacił przed wiekami:
 Za krzyż — wszechdobrodziejstwami!
 Niech wasz przykład ją przetworzy!

CHÓR.

Już nam widno — już nam wiedno:
 Tak do Polski — jak do Pana
 Iść się musi drogą jedną,
 Tą, co nigdy nie skalana!

GŁOS W GÓRZE.

Wszechświęty — Ojczy, Synu, Duchu — Boże,
 Twej łaski, Panie, potrójnej nad niemi!
 Niech im zrozumieć w tym dniu dopomoże,
 Jak sam ich wiodłeś ścieżki tajemnymi!
 Łaski Twej — łaski — miłości Twej, Panie!
 Oto już dawnych wyrzekli się kłótni —
 Oto już drgają na Twej pieśni granie,
 Jak struny różne — a tej samej lutni.
 O, przyspiesz czasy! Niech przez tych strun dźwięki
 Wieku przejściowe zakończą się męki,
 By świat ten poznał, że sąd i zadrata
 Na wieki mieszka w każdej zbrodni świata —
 By świat ten poznał, że Twoja uroda¹
 Zejść i na planet potrafi niziny —
 By świat ten poznał, że w końcu nagroda
 Uwieńcza tylko poświęcenia czyny!
 Bo, kiedy próba minęła znikoma,
 Znów chwale Twojej² w Twojej Polsce — doma!

A teraz, bracie mój dawny, jedyny,
 Musisz ty, musisz w nieznane krainy.
 Z dawna tuż twoja wciąż bije godzina,
 I moja tylko do nieba przyczyna
 Wstrzymuje dotąd ciebie w dnia promieniach.
 Lecz już i we mnie mdleje wstrzymań siła;
 Mówże więc do nich, com ci objawiła,

¹ Uroda — w przeciwieństwie do zadraty (w. 12): pomyślności stan błogi.

² Znów chwale Twojej — domyśleć się należy: być... doma (w domu).

Kiedyś mnie ujrzał w pierwszych zgonu cieniach,
A, jako chciałeś, będę ci świadczyła
I pocałunku śmierci na twej głowie
Nie złożę, póki, co było w mem słowie,
Raz im ostatni twój głos nie wypowie!

CHÓR.

Srebrnem go skrzydeł obwiązała kołem —
Wzrok jej gdzieś w górze — lecz rąk jej promienie
Spuszczone k niemu — i, spływając dołem,
Na skroń mu kładą niebieskie natchnienie.

GŁOS UMIERAJĄCEGO.

Ona mi świadczy — uderzcie w proch czołem! —
Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie
Królestwem tylko lub rzeczpospolitą,
Lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie
Prawem miłości, rozlewalnem wszędzie,
Niedziela wieków, na jaw wydobyta.

Nagle, jak poseł, ukaże się ona —
I pośród mocarstw spodłonego grona
Przezwa ją ludzie »mocarstwem-aniołem«. —
Ja wam zwiastuję, iż Polska kościołem
Będzie na ziemi widomego czynu.
Przed nią pobledną potępione społem
Królów uciski i wściekłości gminu
I będzie — będzie w tej Polsce i chwala,
O którą szlachta w dziejach harcowala —
I będzie — będzie — i wolność ludowa,
Ludziom romańskim i germańskim nowa,

Bo krwią rusztowań ni rzezi nie błotna,¹
A w wyższą dolę codzień wstępniej lotna,
Aż w ruch bezprzerwny — wraz i w spokój wielki,
Rozstrój i rozbrat pobratan już wszelki —
Aż religijnym stało się obrzędem
W Bogu ojczyzny polskiej sprawowanie —
I ludzkość poszła natchnień polskich pędem —
Panu się wszystka dała na mieszkanie —
I toć ludzkości pierwsze zmartwychwstanie!

A wszystko sprawia to, sprawia — Duch święty,
Duch Chrysta, z nieba nazad w ziemię wzięty,
O którym wasi marzyli ojcowie,
Gdy doń wznosili co chwila modlitwy,
By się wprzymniał czy w sejmy czy w bitwy.
Lecz trud ich przerwan klęskami w połowie
I do otchłani wy zejść musieliście,
By cel ten wieczny dopełnił się iście.
Duszę tam waszą od ciała rozjęto;
Dusza zapadła w czyśćcową tęsknicę,
Ciało przez zgonu przeszło tajemnicę.
Lecz duch żył mocą, światu niepojętą,
I duch ten wstanie z promienniejszym ciałem. —
Patrzcie tam — patrzcie — europejskie święto
Zbliża się — zbliża — gromowym nawalem
Śpieszą wypadki. — Już na dół się chyli
Złe, co was gniołło — źle ze złem w tej chwili!
Ten, co z serc waszych pasował się wiarą,²

¹ Błotna — w znaczeniu biernem: zblocona, skalana; por. str. 119, przyp.

² T. j. szatan; por. jego przemowę, str. 112.

Dotknięt już zwątpień i rozpaczy karą;
 Na czole jemu — ciężka Pana ręka —
 Jego się wszczyna — wasza kończy męka.
 Przemarni żywot, kto piekła kapłanem:
 Pan jeden wielki — Pan jeden jest panem!

Czy nie słyszycie tych głosów tam w dali?
 Wszystkie na czasu już stworzonej fali
 Płyną tu, płyną i krzyczą w podziwie:
 »Śmierć sama zmarła — a zabity żywie!«

Zaprawdę, bracia, tęsknijcie cierpliwie!
 Żli oszaleją zaślepienia szaleń,
 Olśnią im oczy przed Boga oczyma —
 Dziś są — a jutro spojrzycie — ich niema!

O, ja was żegnam — ja was tak kochałem,
 A odejść muszę. — Ach, nie będę z wami,
 Gdy w on dzień zabrzmi pierś wasza hymnami,
 Gdy to, co judzkie śpiewały proroki,
 Zstąpią wam z góry tęczane obłoki,
 Spłyną wam w dole miodowe potoki
 I starych bólów zrzucicie zewłoki.

— Nie będę z wami... ledwom już na jawie...
 Za mgłą mi czarną wy znikli już prawie. —
 Czy mnie słyszycie? Chciałbym was do łona
 Przycisnąć wszystkich, nim ten kształt mój skona.
 Sercem i myślą ja wam błogosławię —
 Ja błogosławię wam, ach, całym sobą —
 Wolnością woli i losem istoty —
 Wszystkimi memi w wszechświecie żywoty —
 Kolei ziemskich przebyta żałobą —
 Prochem tych trumnie przeznaczonych kości —
 Pokutą, którą za grzechy odbędę —

Całą wiecznością mej nieśmiertelności
 I niebem — jeśli ja w niebie zasięde —
 Wszystkiem, czem byłem — czem jestem — czem będę,
 Wam błogosławię. — O, bądźcie mi czyści,
 O, bądźcie święci, a, com rzekł, wam ziści
 Sprawiedliwy Bóg!...

GŁOS W GÓRZE.

Już wszystko spełnione. —
 Za mną, idź za mną, nowonarodzone
 Ty grobu dziecię! W jedną idziem stronę. —

CHÓR.

Coraz wyżej — wyżej w górze,
 Jak w dwóch głosów zgodnym wtórze,
 Jeszcze nuta brzmi pieśniana...

GŁOSY GDZIEŚCI.

Będzie Polska w imię Pana!

CHÓR.

Jak kapiące dźwięku rosy,
 Tają — mdleją — nikną głosy —
 Pieśń już ledwo dosłyszana...

GŁOSY GDZIEŚCI.

Będzie Polska w imię Pana!

[1847 r.]

O S T A T N I.

Z gór, gdzie dźwigali strasznych krzyżów brzemie,
Widzieli zdala obiecaną ziemię —
Widzieli światło niebieskich promieni,
Ku którym, w dole, ciągnęło ich plemię —
A sami do tych nie wejść przestrzeni,
Do godów życia nigdy nie zasięga
I nawet może — zapomnieni będą!

Bezimienny.

Życiam wiek cały przemarnił w więzieniu,
W nędzy — w chorobie — w ciemności — w milczeniu,
Pamięci ziomków coraz niewidomszy,
Tym, co mnie znali, coraz nieznajomszy,
Od kochających coraz mniej kochany,
Aż teraz pewno całkiem zapomniany,
Za to pod czarnem pogrzeban sklepieniem,
Żem, jak syn światła, niegdyś ziemi śpiewał
I pieśń, jak ziarno, w ludzkie serca wsiewał,
By równem memu odkwitła natchnieniem!

*

Byłem ja dumny — lecz dumny z dumnymi —
To nie popłaca na murawach ziemi.
Kto pognębiony — w tego bij — a wygrasz;
Lecz jeśli pysznie z pychą wladzców igrasz,
Jeśli w nich patrzysz, jak w dzikie zwierzęta,
Ponad którymi dan ci wzrok człowieka,
Straszna cię zemsta od tych zwierząt czeka,
I będziesz nosił — ty, człowiek — ich pęta.

*

Dni moje pierwsze to u losu wzięły,
Że skorym biegiem prędko przeminęły,

Jak bystre łodzie — jak orły lecące. —
 Lecz biedne — biedne — same nie wiedziały,
 Dokąd tak lekko i chyżo leciały,
 Gdy jeszcze w górze świeciło im słońce
 I każda chwila była wiosny kwiatem
 I człowiek każdy — siostrą albo bratem
 I świat, dziś głuchy — młodości mej światem!

*

Gdzie jest ten anioł, co groby odwała
 Po męki próbach i skonu godzinie,
 Gdy ranek trzeci zmartwychwstań nadpłynie?
 — On bogów tylko — nie ludzi, ocala!
 Gdzie jest ten drugi anioł, który zdziera
 Z bram mamertyńskich¹ śród nocy zawiasy
 I święte Pańskie z rąk katów wydiera?
 — Lecz ja nie święty — i dziś inne czasy!
 Twardsza dłoń wrogów, niżli śmierć — bo ima
 Żywego jeszcze — i w trumnie go trzyma,
 Z której dla ducha zmartwychwstania niema!

*

Duch twój albowiem, lotny gość wszechświata,
 On, co wprzód marzył pół-boże koleje,
 Śród ścian więzienia tak osierocieję,
 Że będzie szukał — ot, w pająku brata
 I o dźwięk mowy ludzkiej błagał — kata!
 Aż miną chwile — dni — miesiące — lata —

¹ Por. t. III str. 125, przyp. 1. Wedle Dziejów Apostolskich (rozdz. 12) anioł wywiódł w nocy Piotra z więzienia Herodowego w Jerozolimie.

Żadne do ciebie nie zajrzą nadzieje
 I duch twój w końcu na nic znikczemnieje.

*

Ileż ja razy sam z sobą walczyłem
 I mrące myśli tchem woli cucilem,
 By się nie poddać umysłowej śmierci! —
 Lecz, gdy raz rozpacz w dno mózgu się wwierci,
 Strach, po tym gwoździu jaka krew się leje,
 Jak mózg stopniami zsycha i wędnieje!
 Serce też — serce do zgonu się skłania —
 Nie pęka zaraz — kostnieje powoli,
 Aż zbezsilnieją w niem wszystkie kochania —
 I z wszystkich bólów ten najbardziej boli! —

*

Jak olbrzym rwałem się za pas z nicością —
 Z osamotnieniem — z brakiem życia — z czczością,
 Krat się pytałem: »Mówcie, czy nie wiecie,
 Co tam się dzieje na żyjących świecie?«
 Lampę tę smętną brałem w sine ręce
 I długom liczył popiołki jej knota,
 By czemś odmiennem rozerwać się w męce.
 Nic nie pomogło — jakaś mgła i słota
 Codzienną mi ciemniej duszę zalewała
 I świat wewnętrzny mój zagał mi cały
 I samem został — bez natchnień — bez ducha —
 Skuty na zawsze do tego łańcucha,
 Który te wrosłe w kość moją kajdany
 Spaja z tym hakiem, wkućty do tej ściany

*

O, dawniej — dawniej — starce ostrzegali:
 »Pójdiesz ty z harfą twą brzmiającą, młodzieńcze,
 »W głuche przepaści, pod rygle ze stali,
 »Pieśń twa tam umrze i ty z nią, szaleńcze!
 »— Ludziom nic dzisiaj po dumkach wolności;
 »Darmo się zżymasz — im tylko potrzeba
 »Nienaruszonej handlu spokojności.
 »U nas mordują takich, jak ty, gości —
 »Zginie, kto świata nosi wieści z nieba«.
 — Jam ich nie słuchał lub waśnił się z niemi.
 Ha! — ja żyć chciałem, a nie gnić na ziemi!
 Więc gnić mi przyszło pod ziemią bez końca.
 Światłość mi wzięta, wszystkim jaśniejąca,
 I, odczłowieczon, ja spadł tak głęboko,
 A Bóg na niebie został tak wysoko,
 Że mnie i Boga nie dojrzy już oko.

*

Tak — ja w najniższym twierdzy tej więzieniu,
 Gdzie wszelkie życie zmiera w znicestwieniu;
 Lecz tam nademną piętrzą się sklepienia
 W inne, świetlejsze, wolniejsze więzienia
 I w nich szczęśliwsi mieszkają zbrodniarze,
 Których łaskawiej rząd cesarski karze,
 Boć matkę tylko — lub ojca — lub brata
 Zamordowali — więc leksza ich krata!
 Wolno im z okien patrzeć w bezmiar świata,
 Wolno na wiosnę pić wichry krzepiące,
 Gdy nad te śniegi powraca tu słońce,
 Im wszystko wolno — lecz mnie — co innego!
 Jam od nich gorszy, na Chrystusa rany!

Jam człowiek — Polak — jam duch zbuntowany,
 Więc ze mnie szatan w tem państwie dobrego!

*

Prawda — jam wskrzeszał prochy ojców stare,
 By miękkie serca twardą pieśnią trumny
 Przerzucić z podłej w wyższą życia wiarę! —
 Prawda — ja byłem szalony i dumny!
 Jam się nie rodził synem czasu mego,
 Bo wiek mój wiekiem był przejścia i złego,
 A w tem złem przejściu osadzić go chcieli
 Ci, którzy sądów bożych nie pojęli:
 Książęta ziemi i ziemi handlarze! —
 I, jak świątynia niegdyś Salomona,
 Nim gniew Chrystusa wygnał z niej kramarze,
 Cała kupiectwem żydów obluźniona¹ —
 Tak za dni moich stał gmach świata stary,
 Blizki upadku — pełny win — bez wiary,
 A w nim dwa tylko dusz kupieckich stany,
 Igrząc, walczyły o prym na przemiany —
 Raz zysku chciwość — to znów wojen trwoga —
 I świat ten cały był gieldą — bez Boga!
 A jako szatan archanielskiej mocy,
 Ponad tą gieldą od lodów północy
 Wzrastał już wtedy cień tego olbrzyma,
 Który mnie dotąd w tych okowach trzyma,
 A oni wszyscy — miasto dziarsko, razem
 Uderzyć w wroga ogniem i żelazem,
 Z żelaza tylko kuli dróg koleje

¹ O-bluźniona (nie ob-luźniona) — skalana, zhańbiona.

I w parach wodnych pokładli nadzieje.
Bo się nie bali ni Boga — ni sromu,
Lecz śmiertelnego pola bitew gromu —
I dobrze było mieszczanom tym w domu!

*

Zostalić oni, gdzie bruki, gdzie kramy
I tryumfalne nad targami bramy,
A ja przepadłem wśród moich szkaradnie;
Tak, jak śmierć nagła, wróg mnie pojmał — zdradnie.
Myślim ostatniej nie zwierzył nikomu,
Ja z kochanymi się nie pożegnałem!
Nocą — bez śladu — cicho — pokryjomu —
Kibitek wściekłym uwieźli mnie cwałem,
I polskie tylko pamiętają gwiazdy
Te pierwsze, tajne, me pośmiertne jazdy!

*

U władz bezecnych stawili mnie sądu.
Sąd ze mnie szydził, żem mógł i na chwilę,
Polak bezsilny, zapomnieć o sile
Zgon lub zbawienie dającego rządu!
Więc car wraz z Bogiem na mnie za bezwiarę
Słusznie i święcie zesyłają karę,
I pójdę pieszo — aż za świat — w te lody —
— Rzeczypospolitej wnuk ja i swobody —
Pośród złodziejów skajdanionych trzody!

*

I takem poszedł do strasznych guberni
Pośród moskiewskiej podłych zbójców czerni,

A kat — pamiętam — wiódł konia przed rzeszą —
Ni siadł nań kiedy — wciąż szedł, jak my, pieszo. —
Na siodle tylko leżał knut rzemienny
I kat powtarzał: »Instrument kazienny«¹
I głowom ludzkim bić kazał pokłony,
Jakby krzyż z siodła sterczał poświęcony.
— Tak mnie to carskiej wszechprzymiotni godło
Na wskrós przez państwa bezmiernego strony
Ku północnemu biegunowi wiodło.

*

A owi łotrzy — fałszerze — złodzieje,
Wszyscy na lepsze odeszli koleje:
Zdjęto z nich okuć żelaznych pierścienie
I rozlecieli się na *posilenie*!² *osiedlenie*
Lecz jam się dalej włókt pustyni błoniem,
Wciąż za tym katem i knutem i koniem,
A gdy na nogach i rękach kajdany
Coraz mi głębsze wyżerały rany,
Bywa czasami, do kata się modłę:
»Daj mi, człowieku, wytchnąć na tem siodle!«
A Moskal: »Umrzyj, przeklęty Polaku,
Umrzyj, a nie tknij praw cesarskich znaku!«
Bodaj to umrzeć u wstępu męczeństwa!
— Lecz nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.
W dniu szczęścia skonasz — zginiesz w dniu zwycięstwa —
Niezatracalnyś, gdy żyjesz cierpieniem!

*

¹ Kazienny (z ros.) — rządowy.

² Posilenie (z ros.) — osiedlenie.

Ach, gdzie rodzinne majowe obszary?
 Gdzie zbóż mych łąny — gdzie mych łąk moczary?
 Gdzie bory sosen, szumiące nademną,
 Jakby modlitwę dziwną i tajemną?
 Gdzie są skowronków powietrzne gadulstwa?
 Gdzie stary kościół, kędy śpią ojcowie?
 Gdzie katolickie litanie pospółstwa?
 Gdzie lud, co Maryą królową swą zowie?

*

Boże! gdzież jestem? — Boże! cóż się stało?
 Toć w duszy mojej jest jeszcze zakątek,
 Gdzie nie zagasła gromnica pamiątek?
 Coś we mnie jeszcze ludzkiego zostało?
 Lat już dwadzieścia — nie wiem — Ty wiesz, Boże! —
 Jak martwy padłem na to śmierci łożu!
 Wszystko, co było — co jest — i co minie,
 W jednej się dla mnie ściemniło godzinie.
 Lecz teraz — nagle — pobladły ciemności
 I stróż mój anioł znów ze mną tu gości!
 Łzy mi się cisną — dawno nie płakałem —
 Dawnom nie marzyłem i nic nie kochałem.
 Daj mi wspominać — daj kochać, aniele!
 Co każdy człowiek wziął na wieki w dziele,
 O to cię proszę: na chwilę znikomą —
 Duszę mą własną zostaw mi widomą!

*

O myśli moje, czy wy dotąd wiecie,
 Przed zgonem waszym co już dniało w świecie?
 Jakiem przecuciem pierś ludzkości cała,

Gdyście konały, o biedne — już drżała?
 Wszak głos niczyi, a głos brzmiący wszędzie,
 Zwiastował ziemi, co na ziemi będzie:
 »Ludy przyklękną i króle oniemią,
 »Znów do poczętych zstąpi Niepoczęty!
 »Jak krąg błękitu, wiszący nad ziemią,
 »Nad rodem ludzkim zawiśnie Duch Święty!
 »Bo z głębi czasów idzie Wyjawiciel,
 »Obiecan niegdyś idzie Pocieszyciel,
 »Wszystkich krzywd ludzkich archanielski Mściciel!
 »I w nim myśl Pańska tak jasno zaświeci,
 »Że da planecie wiek planety trzeci!«¹

*

Takie już wtedy zewsząd biegły wieści
 Po świecie, pełnym gwałtu i boleści;
 Z góry je boscy szeptali anieli,
 A my, Polacy — my dobrze wiedzieli,
 Że tą postacią powtórna Messyasza
 Nikt inny, jedno święta Polska nasza —
 Bo z mąk jej krzyża tyle krwi wyciekło,
 Że ta krew ziemskie odkupiła piekło!
 O, ja tak wierzył, że duch mego ludu
 Po trudach śmierci znów do życia trudu
 Już wznosi skrzydła i chwyta miecz cudu!

*

Ileż to razy — ach, może zawczasie! —
 Boga przyszłości widziałem ja we śnie!

¹ Por. t. IV str. 347, przyp.

Bez krwi na rękę i bez krwi na łonie,
 Ten sam, a inny, wiekom Chrystus płonie;
 Twarz, jako słońce, a bielsze od śniegu
 Szaty Go noszą w nadpowietrznym biegu —
 I macza w światów wschodzącej jutrzence
 Odkrzyżowane — wniebowstępne ręce.

*

A zwolna — zwolna — za Człowiekiem-Bogiem
 Cudna pięknoscią i bez śladów zgonu
 Idzie ma Polska i staje nad progiem
 Obiecanego wszem ludom Syonu!¹
 Oręż cherubów w jej rękę się pali,
 A tam, gdzieś w dole — gdzieś w głębi — gdzieś w dali —
 Innych narodów zgromadzone koła —
 I głos jej do nich z wyżyn świętych woła:
 »O, do mnie — do mnie — wy bratnie plemiona!
 Ból już przepada i znika pokusa,
 Chrystus mnie wiedzie w głąb bożego łona,
 Wy za mną idźcie w królestwo Chrystusa!«
 A wtedy z dołu narodów chór śpiewa:
 »O trzykroć, trzykroć — jak Bóg — nieszczęśliwa,
 Męczarnia nasza przez ciebie z nas zdjęta!
 I ty nam trzykroć święta — święta — święta!«

*

Ach, pomnę nieraz, w noc jesienną, ciemną
 Głos matki zmarłej czy jakiego dziada
 Z grobu się zerwie, wzbije się nademną

¹ Syon — góra, na której zbudowana była część Jerozolimy, w przeszłości niebo, tu: królestwo boże na ziemi.

I przyszłość myślom moim rozpowiada.
 A z jego szmerem przed oczyma memi
 Snują się tłumem obrazy, widzenia,
 Ciągną zwycięzcy wieńcami długimi,
 Słyszę milionów tryumfalne pienia,
 Przechodzą białe — świetlane postaci
 Sióstr zmartwychwstałych — zmartwychwstałych braci —
 I wśród nich stąkam — i czuję sam siebie
 W nieznanem jakimś, przedgrobowym niebie!

*

A kto wie? — może nad Polski mogiłą
 Już się proroctwo snów mych dopełniło? —
 Mnie tam, ach, tylko — mnie, trupa, nie było
 Śród żywych duchów. — Ha, za temi kraty
 W czas — w przestrzeń sięgam — głęboko — daleko —
 Wskrósł przez te mury, jak przez trumny wieko,
 Czuję. — Tam wszędzie gwiazdy, wszędzie kwiaty —
 Świat już z wolnością w wieczne pobran swaty.
 Nad Alp wierzchołkiem i nad Tatrów szczytem
 Jednym się niebo rozpromienia świtem;
 Tam ludów zlaných jedno błyszczy morze,
 I nad niem świeci Sławian słowo boże.¹
 Wiem — imię święte mej polskiej ojczyzny
 Dziś już imieniem całej Sławiańszczyzny!
 — Tak duch zmartwychwstał z rozbiorów puścizny! —

*

Dreszcz w moich piersiach, dziwny nieskończenie.
 W każdej mi żyłe drga, jak luteń drgnienie;

¹ Sławian słowo boże — Polska.

Krew moją słyszę, jakby się już cała
 W dźwięk idealny jakiś przedźwięczała.
 Lekko mi — lekko — prawie mi bez ciała —
 Już mi te ciężkie nie ciężą kajdany —
 We mnie — przedemną — jakaś światłość błoga,
 Wynieśmiertelniam¹ się z pod ręki wroga —
 Ot, lochu mego przejrzystnieją ściany! —

*

Wszech mi obecność dana magnetyczna,
 Widna mi przestrzeń cała okoliczna,
 I widno — jasno — coraz szerzej — dalej!
 Co tych przestworów! — Jak fala po fali,
 Tak uciekają. — Precz niebo za niebem
 Zwija się — niknie — za chmur tych pogrzebem,
 Co tak trumniano się tam w górze ciemi.
 Błękit! — Ot, błękit! — Wiosna od zachodu!
 Precz za tem piekłem z moskiewskiego lodu
 Oto zieloność mojej polskiej ziemi
 I tłum tam wielki polskiego narodu!
 Powietrze barwne chorągwi tysiącem,
 Wieca, zebrana — jak niegdyś — pod słońcem.
 Wszyscy tam moi na polach bez końca
Szczęśliwi — złoci — w złotym świetle słońca!
 Widzę ich — widzę — dotykam ich wzrokiem —
 Zda się — ach, jednym tylko stąpić krokiem,
 A ręką dotknę! — Nic, nic już nie boli —
 Niech się napatrzę — napatrzę do woli.

*

¹ Wynieśmiertelniam się z pod ręki wroga — staję się nieśmiertelnym, uwalniając się przez to z ręki wroga.

Czy sejm się jaki walny rozpoczyna?
 Ta cała żywa głów ludzkich równina
 Zadrżała jednym, olbrzymiem wzruszeniem,
 Jak drżą zbóż fale pod wiatru powieniem.
 Nad głów rzędami podnoszą się wszędy
 Rąk niezliczone i powiewne rzędy,
 Ku tej północnej pokazują stronie —
 Ku tej tu, mojej — i od razu — razem
 Jakimś w powietrzu skinęły rozkazem
 Te stu tysięcy wyciągnięte dłonie.

*

O, jakżeż dziarskie te hufce — te konne,
 Co się na północ, jak skrzydlatą zgrają,
 Od jasnych onych tłumów odrywają!
 To jeźdźce moje litewskie — koronne —
 Tłum gdzieś zostaje z tyłu — już go niema —
 Bezmiar i oni tylko przed oczyma!
 O, jakżeż pędzą! — Wciąż, jak błyskawice,
 Sadzą przez wzgórze — mijają padoły,
 Na północ pędzą — za wszystkie granice.
 Zbawienia mego witajcie anioły!
 Od bieli lśnicie i od karmazynu —
 Skrzą wam z rąk szable, jak pioruny czynu,
 I tak leciecie, o wy ptaki boże,
 Moskiewskim stepem zwycięsko i dumnie —
 Car ni czart żaden już dziś nie pomoże! —
 O ptaki moje, wy leciecie ku mnie!

*

Co na tej wielkiej, bezbożnej przestrzeni
 Ohydnych świątyń, na cześć cara-boga!
 Co twierdz z krwi ludzkiej, wapna i kamieni!
 W ileż to więzień wam jeży się droga!
 Widzę — przed każdym stajecie więzieniem
 I, zeskakując na chwilę ze siodła,
 Straży anielskiem każecie skinieniem,
 By was w podziemne te groby powiodła.
 — Słysząc krzyk życia w umarłych mogile!
 — Mar nazad z wami, ach, powraca tyle! —
 I znów was pędzi dech bożej wszechmocy
 Dalej i dalej...

*

Jak chwilki — dni, nocy!

Czy nocą czarną, czy o słońc rozświcie,
 Rąco — bez folgi — widzę was — pędzicie.
 Dobrze — ach, dobrze — jużście wlecieli
 Ze czarnoziemia do śniegów mych bieli!
 Prawdaż? — Widnokrąg świata odmieniony:
 Mgła — mróz — śmierć wieczna — same lody — szrony. —
 Lecz, Bóg mi świadkiem, coś z czoła im tryska,
 Co rozpromienia pustyni mgławiska.
 A zwawo, moi! — a prędej! — a do mnie!
 Jezu Ty Chryste! jakżeż jadą gromnie!
 Jakżeż im w barwach narodowych¹ pięknie!
 Ratuj mnie, Boże, bo mi serce pęknie!

*

Wszak gród moskiewski wy ten już widzicie?
 Widzą — ach, widzą — skřęcili się w biegu —
 Lecą piorunem — do rowów tych brzegu
 Wkrótce dopadną na bram tych rozbicie!
 Chwili brak jeszcze — jednej chwili mgnienia,
 A Polska wejdzie do mego więzienia
 Oddać mi, dla niej stracone, me życie!
 O, bądź pochwalon, wiekuisty Boże,
 Że też się w końcu i złe skończyć może!
 O, ja nie będę umierał w rozpaczyl
 O, bądź pochwalon...

*

Hej, bracia, co znaczy,
 Że tak śród pędu osadzacie konie?
 Dzicz, koczującą na pustyni łonie,
 Wyście dostrzegli — wy z nią mówić chcecie!
 — Ruszajcież z miejsca — krok jeden już przecie!
 Z ciemnym tym czasu nie traćcie narodem!
 Wyszli mchu trochę uzbierać pod lodem;
 O niczem więcej nie słyszeli w świecie.
 Czasem i Moskal w ich hordę się wberze —
 Lecz nie ufajcie — gorsze od nich zwierzę! —
 Im się przynajmniej szczerłość w sercu plemi. —
 Czemuż tak długo mitręzycie z niemi? —
 O bracia — bracia!...

*

Przez powietrza ciszę
 Każde tam słowo wymówione słyszę. —
 Pytają moi: »Czy męczą się jacy

¹ Por. str. 179 w. 21 »Od bieli lśnicie i od karmazynu«.

»W tych murach czarnych skazani Polacy
 »Za to, że niegdyś im polska ich wiara
 »Nie dozwoliła uczcić boga-cara!«
 A głos wśród ludu jakiś odpowiada:
 »Tu jęczy tylko sprośny mord i zdrada.
 »Innych tam więźniów niema, jedno tacy,
 »Co matkę — ojca zabili lub brata.«
 Kłamstwo! ach, kłamstwo — nie wierzcie, rodacy!
 — I znów głos moich ponad śnieg ten wzlata:
 »Nie takich szukać my przyszli w te kraje. —
 »Polska jest świętą — świętym żywot daje,
 »Lecz matki, ojca lub brata morderca
 »Niech tu w moskiewskim dognije pogrzebie —
 »Bóg może zbawić takiego — lecz w niebie —
 »Polska na ziemi nie skłoni doń serca!«

*

Bracia, o bracia — zaczekajcie chwilę!
 Ach, nie ściągajcie tak cugli ze wstrętem,
 By gród przekleństwa bocznym minąć skrzętem!
 O, ja czekałem na was wieków tyle —
 Męczarniom wszystkim sprostało me życie!
 I pękł nad ziemią hart moskiewskiej stali,
 I wieki przeszły — i wy nadjechali —
 I wy tak blisko — a mnie nie słyszycie!
 Jam ojca, matki nie zabił — ni brata,
 Jam nie kat żaden — jam wróg był wszechkata!
 Patrzcie — ja do was wyciągam ramiona!
 Tędy — a do mnie! — tu mych lochów strona —
 Nie mogę pobiedz do was w mej bezsile —
 Ten łańcuch trzyma — stójcie jeszcze chwilę!

Oto spróbuję — zwiędłe ręce moje
 Sił mych ostatkiem w żelaza te wpoję —
 Będę je targał i kruszył potrosze —
 Tylko wy stójcie — na Boga was proszę!
 Błagam o chwilę — błagam o pół chwili!
 Stójcie! — Ach, biada! — już w bok się zwrócili
 I spięli konie — Czy nie posłyszycie?
 Obywatele! — ziomki! — dobrodzieje!
 Ja tu — tu jestem, pod ziemią — tu skrycie!
 Zawróćcie nazad! — Boże, co się dzieje?
 Mglą mi już wszystko — wzrok mój już nie może
 Tych ścian przebijać...

*

O Boże! O Boże!

Znów tam po śniegu szurują kopyta —
 Coraz to ciszej śnieg szumi, lód zgrzyta,
 Odgłos tententów głużeje w oddali —
 Nic już nie słyszać — już mnie odjechali!
 Wszak ja nie marzę? — ach, czy to być może?
 Oni tu byli — moi własni byli —
 Oni tu byli — i mnie zostawili
 Śród ojcobójców — o zmartwychwstań porze!

*

Czy mnie słuch zmylił? — Nie koniż to rzenie? —
 Może czas jeszcze — a ja skrępowany!
 Ha, czy nie wyrwę cię, haku, ze ściany?
 Czy was, ogniwa, nie rozodpierścienie?¹

¹ Rozodpierścienie — rozerwę i odegnę tak, że już nie będzie pierścieni.

Naprzód wy, piersi — naprzód wy, ramiona! —
 Tak — ot, tak, dobrze — lej się, krwi czerwona! —
 Może czas jeszcze! — naprzód! — Ach, daremno! —
 Coraz mi słabiej — w oczach już tak ciemno —
 A nikt — nikt w świecie — nikt nie dopomoże!
 I znów tak cicho — przestrzeń milczy wściekle,
 Wszędzie spokojność w widnokreśnym piekle.
 Gdzie wy jesteście? gdzie? — ach, czy być może?
 Oni tu byli — moi własni byli —
 Moi tu byli — i mnie zostawili
 Śród ojcobójców — o zmartwychwstań porze!

*

Wy bracia niby — nieprawda — wy katy!
 Wy życia mego mi wzięli ostatki.
 — Ach, czy ja ojca albo własnej matki
 Nie zamordował gdzie, kiedy, przed laty —
 I zapomniałem? — Lecz wiedzieli oni —
 I zostawili mnie w zatraceniu toni?
 Nie! — ach, to nie to — co innego jeszcze
 Wynajdź, o myśli! — W mózgu gdyby kleszcze —
 Gdyby sztylety — chyba po tych głazach
 Tarzać się będę w tych zgrzytnych żelazach —
 Sam zgrzytający. — Co się ze mną dzieje?
 Wiem — znam — rozumiem — czuję — ja szaleję!

*

Gdzież ja znów jestem? — Znów ta lampa tła,
 Znów za tą lampą noc lochu bez końca,
 Znów to moskiewskie obrzydliwe łoże
 I nic — nic więcej — a Ty — gdzieś Ty, Boże?

— Nie wiem. — Wiem tylko, że tu głowę złożę —
 Jak pies, sam skończę — gorzej, niż pies, może.
 Za co w wszechświecie mi być wdzięcznym komu?
 W cara mieszkałem — umrę w cara domu.
 Innej jam w życiu nie doznał opieki!
 Ach, znenawidzam wszystko, w co ufałem!
 A już ma wola nie włada mem ciałem
 I oczom moim tak ciężą powieki.

*

Na dalszą mękę — z tych ziemskich katuszy
 Żywej nie pragnę żadnej wynieść duszy. —
 Miłości niema w świecie — ni za światem. —
 Wszędzie szyderstwo, w którą pójdziesz stronę,
 Jak nieskończoność, takie nieskończone.
 Ni Bóg gdzie ojcem — ni anioł gdzie bratem —
 Niebieskie — ziemskie — jeden zawód — włości —
 Ja się wyrzekam mej nieśmiertelności! —
 Ona ból tylko w ból drugi przemienia —
 Mnie dość już złego — mnie dość już cierpienia! —
 Ja chcę nicości — bo chcę wybawienia.
 Zapomnij o mnie, o Ty, Stworzycielu!
 Z przepiekielnionych¹ lat życia mych wielu
 Tę jedną prośbę wnoszę Ci przy zgonie:
 Niechaj nie będę tam, gdzie żywot płonie!
 Duch mój w wieczności niech bez śladu zginie,
 Jak pamięć moja w mej polskiej krainie!
 Ach, nawet w Polsce nie będą wiedzieli,

¹ Z przepiekielnionych — z przepelnionych piekielnymi męczarniami.

Na jakiej konam śmiertelnej pościeli —
Nie będą nawet, że mi raz ostatni
Ręki nie ścisnął żaden uścisk bratni!

*

Polska! co? — Polska! — prawda, zmartwychwstała!
Wszak prawda, Panie? dziś już Polska cała,
Już na śmierć w pętach, jak ja tu, nie czeka?
— Daruj więc, Ojczy, rozpacz człowieka!
Dzikim uniesion bluźnięm ja szaleł —
Przebac mi, Panie, ja Polskę kochałem —
I Ciebie, Panie, nie siebie — nie siebie —
Ona na ziemi żywa — a Tyś w niebie —
A więc umieram, błogosławiąc Tobie
Na zawsze — wszędzie — przed grobem i w grobie!
Z twojem i Polski umieram imieniem
Na tych mych ustach, co będą kamieniem
Za chwil już kilka. — Święta Twoja wola!
Święta moskiewska ma długa niewola,
Święta okropność mej samotnej śmierci,
Gdy nie rozdarła już więcej na ćwierci
Ziemia mych ojców!...

*

Dzięki, żeś w widzeniu
Oczom ją moim pokazał na jawie —
Dzięki Ci, Panie, że choć w tem więzieniu
Jam tych oglądał, co służą w jej sprawie —
Dzięki Ci, Panie — otoś mi dał w darze,
Że ludu mego ja zamknę cmętarze,
Polskim ostatni trup w carskiej pieczarze!

Dzięki Ci, Panie! — ach, sił już tak mało —
Kłęknać nie zdoła styrane to ciało.
W krzyż składam ręce — gdzież już strona nieba?
Tak czarno wszędzie — a po sercu jeszcze
Krząta się — czuję — jakieś tchnienie wieszczce.
Modlić się — modlić — modlić mi się trzeba
O Polskę moją!...

*

O Panie! O Panie!

Gdyś męczennicy Twej dał panowanie,
Niech na tej ziemi, po raz pierwszy, ona
Niepokonalne na ziemi — pokona!
Czego nie mogły żadne świata pany,
Szlachta — ni króle — ni lud — ni mieszczy —
Przemienne¹ tylko — a równe — tyrany,
Skoro tryumfu im błysły mamidla —
Niech ponad czasu w dół rwące otchłanie,
Wyżej, niż pokus i pych wszystkich sidła,
Wyżej, niż ślepe fal losu i granie,
Utrzyma w górze anielskie swe skrzydła!
Daj jej na wieki wszechmiłości siłę!
A jak zdeptała ciemność i mogiłę,
Zwycięży, żyjąc, nietrwanie żywota!
Nie — nie rozsypie się, jak z krwi i błota
Bryły państw wszystkich — bo w niej będzie cnota
I mądrość Twoja — a toć są okręgi
Arcy-zwycięstwa i arcy-potęgi.
Niech u narodów wszystkich się nazywa:

¹ Przemienne — zmieniające się.

Ta, która szczęściem narodów szczęśliwa,
 Więc nieśmiertelnie i władna i żywa! —
 Niech lśnią jej czołu sławiańskie korony,
 Niech w niej Twój Chrystus będzie uwielbiony
 Przez czyn na ziemi — przez królestwo boże!...
 —Coraz mi ciszej — toż i śmierć już może —
 I owszem, Panie...

*

Coś się miga — bieli...

W pierś mi się ulga nieskończenna leje —
 Smętne w pamięci tają życia dzieje —
 Harfy! — gdzieś harfy! — widzę — ach, anieli!
 Harf takich ludzie nigdy nie słyszeli —
 O dobrej — dobrej mówią tylko wieści!
 Coraz mniej smutku — coraz mniej boleści —
 O Polsko! — dusza już moja nie ranna —
 Gdzieści odpływa... Hozanna! — Hozanna!

[1847 r.]

NIE-BOSKIEJ KOMEDYI

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP.



(Góry w okolicach Wenecyi — wschód słońca — na skale Aligier i Młodzieniec w stroju myśliwskim).

MŁODZIENIEC. Patrz, przyjacielu, w jakiej purpurze bóg dnia się zrywa! — Bodajby tak się rodzić człowiekowi i kiedyś na ziemi panować! — Patrz, jak ta biedna, ostatnia gwiazdeczka umiera! — Mówią, że tkliwe serca tak zwykły konać przed światłem geniuszu. — O słońce, bywaj, bywaj! — Zajrzyj w te jary, kędy dotąd legną się ciemności, i mostami tęcz połącz brzegi tych bladych potoków! — Tak mi świeżo — tak mi dobrze — tak bystro, ostro, tak daleko widzę — czuję, że dzisiaj nie chybię ni razu. — Gienza, co na tamtym wierzchołku mech gryzie, nie dożyje południa — ot, trąbki, naszych od góry jodeł się odezwały — chodźmy!

ALIGIER. Ja tu zostanę. —

MŁODZIENIEC. Co tobie dzisiaj? — Od kiedy słońce zaszło wczoraj, tyś do mnie nie przemówił słowa. — Gdyśmy o północy zaczęli wdzierać się na skały, w milczeniu stąpałeś stroną przepaści, znakiem ręki tylko ostrzegając mnie o niebezpieczeństwie — a teraz, gdy łowy się rozpoczną, gdy od grania psów

zadrzą wszystkie kory sosn i ziemia i skały i duch w nas — ty się ociążasz, ty nie chcesz być z nami?
ALIGIER. Czy nie wiesz, że o tej godzinie zwykłem modlić się do Pana? —

MŁODZIENIEC. To poczekam. —

ALIGIER. Czy nie wiesz, że w samotności zwykłem modlić się do Pana?

MŁODZIENIEC. To powiedz, kiedy chcesz, a wrócę po ciebie! —

ALIGIER. Wieczorem zastaniesz mnie na tem samem miejscu. —

MŁODZIENIEC. Przez Boga żywego, człowiecze, chodź ze mną, proszę cię, chodź — bez ciebie nie będę umiał celować! — Aż na tamten szczyt nagi dostać się musim — tam kryształy rosną i dzikie zawieszają się kozy — chodź! — Strzelcy mówią, że stamtąd świat cały widać.

ALIGIER. I stąd można świat cały zobaczyć.

MŁODZIENIEC. Jak?

ALIGIER. Zamknąwszy oczy i ukorzywszy ducha przed Panem.

MŁODZIENIEC. Znowu zatrąbili — bądź zdrow! — Teraz z góry na dół, potem znowu w górę, w górę, aż pod te obłoki. — Aligier, serdecznie mi żal, że nie chcesz iść ze mną.

ALIGIER. Nie podawaj się tak naprzód — czepiaj się gałęzi — widzę przecież — widzę — tylko nie oglądaj się ku mnie — ostrożnie tam, koło wodospadu! —

Już on mnie nie słyszy. — Lotem ptaka leci, jak gdyby nie ciężał do ziemi. — Płoch, wysmukle, nie dbale o pierwszej zorzy życia buja dziecię śmier-

telne, podobne duchom, które już nigdy o śmierci nie posłyszają — ale one znają tajemnice życia. — Ono i o życiu nic nie wie. — Jak eter, z którego błękity uwite, zrość się może w bryłę ciemną lub w jasne słońce lub w nikłą parę, igraszkę powiewów, tak i ono wszystkim być może lub niczem — wybranym niebios lub ofiarą piekła.

(Wznosi ręce).

Ojcie niebieski, onych dni zaciemniły się Twoje drogi na tej kuli ziemskiej. — Twarz Twoja zakryła się obłokiem. — Znów Cię ludzie szukają i znaleźć nie mogą. — Ty wschodzisz — Ty wejdiesz. — Czemuż oni patrzą w sam środek niebios? czemuż nie na widnokręgi?

Ojcie niebieski, ta chwila przejścia, to straszny zmierzch oczom, to straszna pokusa myślom, to straszny ból sercom ich! — Jeśli jej nie skrócisz, to wielu z nich poginie.

(Kłęka).

Za tym Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył. — Wysłuchaj o niej świadectwa mego! — Ona bezustannie, sama o tem nie wiedząc, ku niebu Twemu się wydziera. — Zaród wszelakiej piękności, iskra Twoja, pali się w jej głębiach, tylko że ciało, jako mgła wielka, obeszło ją zewsząd — przez mgłę duch, którego strzegę, szuka Ciebie.

I nie przejrzał dotąd, że Ty nie tylko wysoko nad nim, nie tylko głęboko pod nim, ale też i wewnątrz niego samego przebywasz. — Daruj mu więc, Panie, że tęskni za Tobą!

I oto smętno mi aż do śmierci, Panie, bo pora jego niewinności przemija — bo serce mu wkrótce rozedrze walka dobrego i złego, jedyna, straszna matka cnoty. Wspomnijże i o mnie, Panie — zmiłuj się nademną, miłując się nad nim.”—

(Zniża czoło do samej ziemi).

A nie proszę Cię, Ojczy niebieski, byś mu ujął co z trudów życia — wiem, że na wzór wszystkich wygnanych w świat, a przez świat wracających ku Tobie, on próbę fałszu przeżyć musi, gdy pokusy wybije godzina.— Stań się wola Twoja—chłostaj go gradem boleści — poniż go wśród ludzi — niech mu włożą kajdany na ręce — niech ciało jego wycierpi męczeństwo! — Jedno uskąp mu hańby podłości, jedno zbaw go od nocy wiecznej ducha!

A na to dozwól mi, bym go ostrzedz mógł w tej przedostatniej chwili! —

Niech dzisiejsza noc mnie słucha, gdy ją zaklnę Twojem imieniem — niech wyziewy dolin i pary potoków zlecą się do mnie, a ja z nich stworzę wiotkie postaci, natchnę je myślą snu, który jutrzejszej nie dożyje zorzy!

Ale w nim będzie prawda wiekuista Twoja i prawda doczesna tej ziemi.

A ten, którego miłuję, wspomni kiedyś o wiekuistej Twojej i za to Ty go zbawisz, o Panie!

(Chwila milczenia).

MŁODZIENIEC *(wchodząc)*. Cóż to? — Dotąd na tem samem miejscu, pod tą samą jodłą i dotąd się modlisz? — Daj mi rękę — wstań!

ALIGIER. A ty tak prędko wróciłeś, Henryku?

MŁODZIENIEC. Czy śni się tobie? — Wszak porzuciłem cię o wschodzie słońca, a teraz, patrz, ono z tamtej strony nieba za cyple skał się chowa! — Tak prędko! — a od kiedym cię opuścił, trzy razy wzdłuż i wszerz przeszedłem lodnik¹ Hewaldyny, byłem na wierzchołku tych gór i po trzykroć trąbką odzywałem się z parowu — musiałeś mnie słyszeć?

ALIGIER. Prawda — już wieczór!

MŁODZIENIEC. Dzień więc ci przeminął, jako jedna chwila?

ALIGIER. Szczęśliwy, komu tak całe życie mija — znać, on żyje w wieczności! — Lecz cóż się z tobą działo? Co ta krew znaczy na twoich piersiach i na rękojęści noża?

MŁODZIENIEC. O małym nie zginął — to nie krew lekkiej giemzy lub niewinnego daniela — słuchaj tylko — a zarazem idźmy drogą naszą, bo strzelców wyprawilem naprzód i, nim ich dogonimy, noc będzie! —

ALIGIER. Zstępuję za tobą. —

MŁODZIENIEC. Otóż słuchaj! — Strzeliłem do dzikiej kozy; spadła z urwiska, potoczyła się aż na samo dno przepaści.— Wołam więc moich Tyrolczyków, powiadam, wskazuję, ale żaden nie był, nie widział. — Zatem sam muszę iść do jaru po zgubę. — I poszliśmy we trzech, obchodząc daleko, szukając przeprawy, coraz niżej na dół, aż w bory ciemne, wielkie bory sosen. — Czarno tam, a taki szum,

¹ Lodnik — lodowiec.

jakby się każde drzewo modliło do Boga. — Idziem, a tu coś łamie się po gęstwinie, tuż przed nami, nie dalej, jak na strzał — może sarna, jeleni może. — Ja do strzelby — patrzę, zapomniałem nabicić — sięgam więc po nabój — aż w tej samej chwili niedźwiedź wydobywa się z zarośli — i stanął — i wieńczy — i ujrzał nas. — Moi od razu, razem oba wystrzelą — kule gdzieś po skórze tylko drasnęły niedźwiedzia. — Stanął dęba i, rycząc, sunie ku nam. — Oni krzykną na mnie i pierzchnęli — krzyczą jeszcze i co tchu na blizkiej ^śsosny^ś wdzierają się konary. — Sam jeden zostałem — nie wiem, czemu, bo jakież chwały człowiek dorwać się może w boju ze zwierzęciem? — nie wiem, czemu, ale wstyd mi było uciekać. — Ojcie moi nigdy, czy z łowów, czy z pola bitew, nie uciekali. — Dubeltówkłem rzucił — nóż wyrywam z pochwy — a już kudłaty król boru siedzi mi na piersiach — jak człowiek chciał mnie opasać rękoma — pazury w żywe mięso mi ciśnie — natychmiast go pchnąłem w pierś i w pierś go pchnąłem raz drugi. — Za trzecim dopiero się obalił — padłem z nim razem, ale on już leżał podemną, bez ducha. — Potem strzelcom w oczy plunałem i darowałem im skórę zakłutego — na pamiątkę poślóści.

ALIGIER. Pan cię obronił — za ocalenie podziękowałś Panu?

MŁODZIENIEC. Może nie słowami, ale całym sercem czułem, kiedym się zerwał, otrząsł i, rad, że żyję, wzniosł ręce do nieba.

ALIGIER. Są chwile, w których Pan więcej nie żąda od nas.

MŁODZIENIEC. Dziwna, — anim o tyle nie opadł na siłach — takim rzeźki, jak z rana. — Uważaj, Aligier, jak prędko schodzimy — już mieszkania ludzi niedalekie być muszą, kiedy to dziewczę tędy przechodzi! — Hej! dobry wieczór, śliczna! — Czy nie słyszysz? czy się boisz? — Zatrzymajże się i daj mi konwalie, które trzymasz w dłoni! —

DZIEWCZYKA (*przechodząc*). Nie dam ich tobie, ale tamtemu. —

MŁODZIENIEC. A to dlaczego?

DZIEWCZYKA. Bo całkiem wygląda, jak ten biały anioł, co stoi po prawej stronie Bogarodzicy nad naszym wielkim ołtarzem. — Lecz ty z innych stron zapewne, tyś nigdy nie był w kościele naszym, tyś nie widział tego anioła. — (*do Aligiera*) Dobry wieczór! — Proszę cię, weź te kwiatki, panie!

ALIGIER. Dzięki ci, dziecię — bądź szczęśliwym, dziecię!

MŁODZIENIEC. A zatem jam brzydki, panienko?

DZIEWCZYKA. I ty piękny, lecz nie tak, jak anioł. —

(*przechodzi*)

MŁODZIENIEC. Daj mi połowę tych kwiatów; zachowam je na pamiątkę, że proste dziewczę uczuło to samo, co ja, kiedym pierwszy raz w życiu cię ujrzał! — Prawdę mówi, prawdę — i nie tylko lica twoje urodziwsze, ale i duch twój wznioślejszy od mego. — Aligier, czy pamiętasz tę pierwszą chwilę

naszego spotkania? — Ona mi stoi w oczach, gdyby terazniejsza. —

ALIGIER. I mnie równie, bo o tej chwili stałem się przyjacielem twoim. —

MŁODZIENIEC. Ot, widzę ten stary budynek¹, w którego salach tysiąc rówieśników moich siedzi a nauczyciele z katedr mówią do nas — widzę te w wąza załamane wschody — i zakręt ten — i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś! Nieprawdaż, harde było ze mnie chłopię, choć nie-dorośle i wątle na siłach? — Szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą — lecz czemu, nieświadom. — Ścisnęli się kołem i coraz mi ciśniej — krzyczą: »Panicz, Panicz!« jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościele. — Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło — poręczy żelaznych się uchwyciłem — oni ciągną mnie na dół za ręce, za nogi, za płaszcz zwoje. — Bylbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał — schodziłeś z góry taki sam blady, taki sam wysmukły, jak dzisiaj, tylko, że z okiem w płomieniach. — Nikt cię nie znał — widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła — krzyknąłeś — oni odpadli odemnie, jak liście suche, odpadli odemnie. —

¹ Echo prawdziwego zdarzenia z życia poety z roku 1829; por. życiorysy.

Daj rękę, Aligier, ja nigdy tej chwili, nigdy nie zapomnę!

ALIGIER. O niej możesz, Henryku — ale słów, którem wtedy wyrzekł, pierwszych słów moich do ciebie, nigdy nie zapomnij!

MŁODZIENIEC. Tak — czuję jeszcze twój uścisk — słyszę jeszcze głos twój: »Oni niesprawiedliwi. — Ty bądź więcej, niż sprawiedliwy — przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach!« — Potem zesłaliśmy razem, a tyś, przechodząc wśród nich, spokojnym czasami powtarzał głosem: »Hańba wam!« —

ALIGIER. I od dnia tego nierozdzielni byliśmy. —

MŁODZIENIEC. I będziem do śmierci — bo od dnia tego wiem, żeś wyższy odemnie, i za to kocham ciebie.

ALIGIER. Do śmierci, mówisz?

MŁODZIENIEC. Tak —

ALIGIER. Ja umrę przed tobą! —

MŁODZIENIEC. Nie szpeć takim przecuciem tej cichej godziny! — Raczej okiem całem pijmy to światło złagodniałe — piersią całą to letnie powietrze, woniami róż dzikich natchnione. — Patrz, te ostatnie promienie na śniegu gór, ta gwiazda, wschodząca nad szczytem skał, to uśmiech Boga nad nami — a ty ze mną, a ty przy mnie — czegoż więcej nam trzeba?

ALIGIER. Jeszcze raz ci mówię: ja umrę przed tobą. —

MŁODZIENIEC. Niedobryś — przecież już ojciec mi umarł — i matka i siostra śpią w trumnie — i wielu z tych, między którymi wzrosłem, odeszło na

wieki — groby ich marzą o mnie w biednej, dalekiej ojczyźnie. — Sam jeden żyję, ostatni z rodu mego — a tybyś miał opuścić mnie także, pójść tam, gdzie lepiej, nie zostać się ze mną? — Nie — nie, Aligier!

ALIGIER. Zaród śmierci czuję w tych piersiach — ale czyż żywych tylko umiesz kochać, a umarłych nie? Duch mój wszak nie umrze w tobie, choć postać moja odleci. Z serca do serca przeskrydla się myśl. — Czegom pragnął, o com się modlił, ty wykonasz — a pragnąłem, byś był mężem wśród ludzi — wśród duchów niebieskich aniołem. — Kiedy już, na te góry, na to niebo, na ten wieczer patrzac, radbyś czas w biegu zatrzymać i wołasz: »Piękny, piękny!« — Henryku, pomyśl, jakim cudem na tym świecie dusza, na którą patrzac, kaźden wołać musi: »Ty piękną jesteś!« Braciom twoim daj szczęście takie! — Bądź wśród nich arcydziełem!

MŁODZIENIEC. Czy mi ostatnią wolę zapisujesz? — Aligier, daj pokój — nie chcę słuchać tego! — Związałem mi wszelkie przeźrocze z błękitu niebios — zasłona jakaś roztacza mi się przed oczyma — powiedz, gdzie jesteśmy? co to się znaczy? przecież już nam blisko było doliny? Dziś jeszcze, kiedyśmy razem o brzasku tędy przechodzili, krzyż tu na prawo gdzieś widziałem — gdzieś się podział?

ALIGIER. Idź za mną! —

MŁODZIENIEC. Alboż znasz lepiej kraj ten odemnie? Ot, wschodzi księżyc, przyjaciel mój — on mi rozwiąże zagadkę. —

ALIGIER. Czekajmy więc! —

MŁODZIENIEC. Przez Boga żywego! im więcej światła przybywa, tem bardziej niewidzianą nigdy wydaje mi się okolica. — Niech tylko opadną te wyziewy — tam, tam bieli się droga — nie — to mgły wstęga na łące! — Hej! czy niema tam kogo? Hej! Hola! odezwijcie się! — Wystrzele — może nas usłyszają.

ALIGIER. Góry usłyszały i odpowiadają. —

MŁODZIENIEC. Jaki grzmot echowy! — Czy pojmujesz, jakim my sposobem zabłądzili? — Zdaje się, szliśmy wciąż, jak się należy — wtem jedną razą — czy uważasz? — potrojone skały — same niebo się odmieniło — tam morze z chmur jar załało i, jak niewzruszony lodnik, świeci. — Stąd wstają wyziewy, snują się, snują, aż w mózgu się zawraca! — Teraz ciemno, choć oczy wykłuj — ot, znów księżyc górą, a taki jaskrawy, przykry! — Aligier, ja już nie trafię do ładu!

ALIGIER. Czegóż więc czekasz dłużej? — Idź za mną —

MŁODZIENIEC. Na lewo, tym ciasnym wąwozem?

ALIGIER. Takie natchnienie moje. —

MŁODZIENIEC. Pójdę, gdzie chcesz; szukaj, krąż, wstępuj w górę, schodź w dół — wszystko mi jedno! — Nim zorza zejdzie, musim błazić wciąż. — Nigdy takiej nocy nie widział — kto wśród niej mądry będzie, ten albo wilkiem, tych puszczy dziedziem, albo gienzą, tych skał panią. — Hej! gdzie ty? Odezwi się!

ALIGIER. Tu obok. —

MŁODZIENIEC. Przeklęta mgła buchnęła mi z pod samych stóp, zaćmiła oczy — a teraz sobie w górę płynie, do tamtych sióstr. — Patrzaj! czy to nie stary król na tronie, z berłem w ręku? — Za nim zaraz waż ogromny — nie — smok raczej — nie, już teraz czteroskrzydlny cherubim — a tam, ot, tam w przedziale między skalami — widzisz? — cały naród cieńców śpieszy na sąd ostateczny! — A to co? na czymże się ja tak potknąłem?

ALIGIER. To wywrócone wrota, za którymi stary cmętarz leży. —

MŁODZIENIEC. I właśnie księżyc teraz zaświecił, jak błądy czyścić dusz, nad tym cmętarzem ciała. — Przed chwilą jeszcze taki rzeźki byłem, lżejszy od powietrza, a w tej chwili tak mi ciężko, tak serdecznie źle — nie wiem, czemu i skąd — chyba mnie te stare nieboszczyki urzekły. — Gdybym usiadł na tym kamieniu, zdaje mi się, zasnąłbym. —

ALIGIER. Oprzyj się na mnie! —

MŁODZIENIEC. Dobrze — bo kleją mi się powieki i chciałbym tu zostać. —

ALIGIER. Dalej jeszcze trochę — aż do tej białej kaplicy! —

MŁODZIENIEC. Dobrze — ciszej nam będzie pod dachem, niż na wietrze tym. —

ALIGIER. Czemu więc stajesz? — Idźże!

MŁODZIENIEC. Boże! czy wzrok mój oszalał od ja-du tych wyziewów? albo czy śpię już i śni mi się?

ALIGIER. Co widzisz?

MŁODZIENIEC. Czoło twoje dziwnie żółkło w tych miesięcznych promieniach — oczy tak ci zapadły —

wychudłeś — zdajesz mi się coraz starszy — wyższy — czy to ty?

ALIGIER. Ja, Henryku. —

MŁODZIENIEC. Głos twój tylko jeden podobny do ciebie. — Teraz marzy mi się, że wieniec laurowy błysnął koło włosów twoich i krąży i znika i znów się pokazuje — odpędź go — ja się boję ciebie — nie pójdę dalej — sen mnie tłoczy ku ziemi — padnę — daj mi upaść! — Bóg widzi, że twarz gdzieś podobną oglądał — gdzieś...

ALIGIER. Jeszcze kroków kilka. —

MŁODZIENIEC. Gdzie to było? — gdzie?... a znam ten wieniec, znam ten podziemny ogień w oczach, z innego świata przyniesion! — Taki obraz w sali godowej, w domu ojca, na obiciu w gwiazdy srebrne, na obiciu zielonem, w domu ojca... Tak — i ojciec mawiał, że przed laty człowiek¹ ten zwiędził piekło i czyścić i w raju był... Mistrzu, mistrzu, gdzie mnie wiedziesz?

ALIGIER (*wnosząc go do kaplicy*). Teraz możesz zasnąć.

¹ Dante Alighieri, autor »Boskiej Komedyi« (ur. 1265, um. 1321).

S E N.

Zdało się młodzieńcowi, że się postać Danta k niemu odwróciła i rzekła: »Kędy wiekuista Miłość i Rozum i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni terażniejszych — zbądź więc trwogi wszelkiej i, kędy idę, idź!« — I, jak słup bladawy, uniosła się postać w przestwór ciemny i po mglistych stąpała wyziewach, gdyby po falach nadpowietrznych. — Czasem z pod jej stóp wyrwał się nikły meteor, a stąd i zowąd podnosiły się szare brzaski i przepływały i gasły w oddali — a duszy młodzieńca stało się bardzo smętno, bo nie wiedziała, dokąd idzie, a szła w nieskończoność i czuła, że w nieskończoność złego.

*

Postać zatrzymała się na szczycie góry jakiejś i ni by we wnętrza jej zstępować zaczęła, a rozwidniało się stopniami i z obu stron drogi stały kute w skałe ściany — przez ciasne strzelnice śniady świt się wdzierał — przy ścianach, na prawo, na lewo, zbrojni w jednakiem stroju, wszyscy równi wzrostem, wszyscy jednakowi tym samym liców wyrazem — a ciąglým ru-

chem to garbią się, to prostują, czyszcząc żelazne lufy, które trzymają w ręku. — Postać dotknęła powiek młodzieńca znikomym dłoni powiewem, mówiąc: »Przejrzyj — boć tu zaprawdę wstęp do piekła na ziemi!« — A wnet obaczył dusze onych wszystkich, napół z ciał wychylone, nie mogące ani wstąpić do nich napowrót, ani też w pełni się oderwać — i, targając się, płakały: »Nam ni żyć, ni umrzeć — gdzie każą, iść musim — przeciw Bogu, a idziemy — przeciw braciom, a idziem — biada nam!« — I płacz ich był nieukojony. — Postać stanęła, pytając: »Mówcie, czym wy i jakie imię wasze?« — Lecz usta onych ciał wszystkich nic nie odpowiedziały. — »Gdzie ojczyzna wasza?« — A oczy onych ciał wszystkich podniosły się w górę, pełne podziwu. — »Gdzie dom wasz?« — A wśród ocz tylu niektóre tylko upuściły łzę jakoby mętnego wspomnienia. — Lecz ramiona wszystkie coraz żywiej się ruszały, gładząc wciąż lufy i ostrząc kolce bagnetów — aż z nad niemych ciał odjękły wszystkie dusze razem: »Dziećmi nas jeszcze zagnano w świat — kazali nam zapomnieć o sobie, a drugich zabijać — kto się opierał, ten sam, jak zdrajca, kulą zabity, legł — a teraz nie pamiętamy, skądśmy wyszły, ni wiemy, gdzie pójdziem.« — A na to im blada postać: »Dawniej, kiedy męże stawali do boju, znali, jakiej sprawie służą i czemu trzeba umierać — oni jako bogi wojny, a wy jako jej bydłota.« — I, jednym skinieniem rozerwawszy łańcuch zbrojnych, poszła postać ku wschodom, co się wiły w głąb.

*

Za wieszczem zeszedł młodzieniec w ciemne podziemia — nagle potop światła roztoczy się przed nim, ujrzał mury czarne i kraty i obręcze z łańcuchami, wpojone do murów, i w lampach alabastrowych lubieżne płomienie i jedwabie kobierców na ziemi — i mnóstwo ludzi koło jednego człowieka, który na wyniosłym krześle, biały i wysmukły, jak niewiasta, przewraca kartki księgi czarnej. — Przed nim krzyż marmurowy, olbrzymi pod same sklepienia — i rozpięty na krzyżu posąg Chrystusa. — Od stóp do głów wzdrygnął się cień Danta i rzekł: »U starych potępieńców nie spotkałem tego świętego znaku. — Oni przynajmniej nie umieli bluźnić Bogu Boga samego imieniem — ale patrz i słuchaj!«

*

Przełożony nad mnóstwem schylił się i ciągnął z pod stóp krzyża ciężkie wory złota. — Wszyscy, którzy tam stali, kołem przystąpią do niego — wszyscy wyciągnęli ręce — pot chciwości kapie im z czoła. — On, im płacę rozdając, uczy ich, a głos jego piszczący i drgliwy, jak zgrzyt rylca po szklannem zwierciadle: »Gdziekolwiek się wkradniecie, bądźcie uprzejmi i słodcy — w domu starożytnego pana sypcie dumie po chlebstwa — w domu ubogim przymilajcie się nędzy! Gdzie mąż nęka żonę, pocieszajcie ją — gdzie ojciec synom skąpi, pożyczcie im grosza! — Wszędzie, gdzie silniejszy słabszego uciska, bądźcie słabszemu obroną, a wszystkie ich skargi i nadzieje, jak skarb ukryty, staną przed wami otworem! — Jeśli kto ponury i milczący, sami zacznijcie rozpaczać, a krzyk wasz obudzi

głos jego! — Jeśli gdzie młodych spotkacie, drżących niecierpliwie do czynu, zwiążcie ich zaraz straszniemi przysięgi — dajcie im pod szaty tajemnicze oręż — bo z ludźmi, jak z kłosem: im pełniejszy, tem prędzej wykruszon! — A pamięć wasza niechaj będzie chciwa, ostra, nieskończona! — Gdy wiatr trąca liście po drzewach, obzierajcie się za tym szumem — szpilkę gdy znajdziecie na drodze, podejmcie ją i przynieście tu — więcej ona warta, niż miecz — bo gdzie miecz leży, tam już nie czas! — Kochajcie dzieci i bawcie się z niemi — jak motyle na kwiatach, tak na ustach niedorośłąt siadają czasem ich rodzin tajemnice. — Wiedza jest darem darów. — Ciała wszystkich w jednym się nie mieszczą w więzieniu, ale głowa jedna zdoła objąć myśli wszystkich i, jak wieczne więzień sklepienie, zawisnąć nad nimi. — Idźcie w świat! — A owi wszyscy, ciężarni złotem, poznikali, jak mary.

*

Z drugiej strony lochu zwinęła się różana makata — drzwi się za nią żelazne rozwarły. — Weszli posługacze, wiodąc pod boki człowieka w łachmanach, który się wyprostował i ryknął, jak zwierzę: »Dajcie jeść, dajcie pić — wczoraj ojciec umarł z głodu — dziś rano matka skonała — a mnie pali gorączka i ja umrę w nocy!« — Skinął przełożony, a wnet podniosła się naprzeciwko lazuruwa makata, za którą błysnął stół, gnący się pod srebrem mis i kryształem czar. — Rzucił się zgłodniały — ale wstrzymali go: »Wprzód przysięż nam na wierność!« — »Jeść, jeść, a przysię-

gnę potem«. — Na to rozśmiał się wysmukły i wskazał na krzyż, a konający padł na kolana przed krzyżem.

*

I zdało się młodzieńcowi, że głos przełożonego wzbil się, jak syk węża: »Na Trójkę świętą i na mękę Pańską, co obaczę, co usłyszę, czego się domyszę, donieść tu przyrzekam, choćby jęk brata, choćby siostry westchnienie. — Jeśli co przyjaciele, jeśli co krewni knują, wypowiem — a niech ich gardło pod nóż kata się dostaje! — Gdybym co zataił, niech sam zginę, przybity do deszczek i rwany kleszczami, palon ogniem i pojon trucizną!« — Ale klęczący nie chciał powtórzyć słów onych i padł na ziemię, wołając: »Umieram!« A wysmukły odrzekł mu: »Umieraj!« — i, założywszy ręce, czekał.

*

Nastąpiło wielkie milczenie — i zdało się młodzieńcowi, że się sam pyta postaci: »Mistrzu, gdzie są dusze tych ludzi, że nie widzę ich, choć wzrok duchów od ciebie przejąłem?« A postać: »W sprawiedliwości Boga nie znalazło się dość srogiej kary na nie — zatem, w wiekiustą puszczone pogardę, stożsały się ze swemi ciałami. Im tylko wśród wszystkich święty dar żywota odebran i, gdy te ich pierwsze ciała się rozwiążą, ich samych nie będzie już nigdzie.« — Wtem podrzucił się zgłodniały w stronę zastawionej biesiady — »Przysięgnę« szepnął, syjąc skry oczyma, a prze-

łożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. — On zaczął przysięgać. —

*

I mara jakoby anioła z zasłoną na czole wyrzała z przestrzeni, krzyż broniąc kręgiem skrzydeł swoich — i, dopóki trwała przysięga, stał anioł rozpostarty przed krzyżem — lecz go nikt z tych wszystkich widzieć nie mógł. — A gdy skołał ostatni wyraz przysięgi, gdy ciało zgłodniałe, wstawszy, wlokło się dalej, twarz anioła pokryła się wielką śniadością — i zasłonę rozdarł, wołając: »Dusza jedna, Panie, zginęła!« Ten krzyk nawskróś przeszył serce młodzieńca i zdało mu się, że musiał spuścić głowę z nieznośnego bólu.

*

Gdy oczy podniósł, wszędzie ciemności — a środkiem ich płynęły blade cmętarze, pełne sterczących rusztowań i kości niepogrzebanych, płynęły jedne za drugimi, jak nawalne chmury. — Z nad nich wzbijały się jakoby tumany liści jesiennych z szumem żałobnym — pełno tam głosów mieszało się razem, a wszystkie skarżyły na donosicieli — i niewieści szloch i dziecienny płacz i mężów donośny jęk. — A cień Danta rzekł do nich: »Przyjdzie na was czas, niebożęta, i żyć będziecie podwójną wiecznością — waszą własną i tych, którzy was zgubili — bo z nicości, im przeznaczonej, wycofnie się duch i przejdzie do was. — Uciszcie się więc, o nieszczęśliwi!« — A gdy tak mówił, zapłakał sam. —

*

I napowrót szedł ku powierzchni ziemi, aż znów wstąpił pomiędzy zbrojne, którzy już stali teraz pod bronią, jak rzędy posągów. — Dźwięk trąb i bębnow odmierzał im spadkami czas i tryb życia. — Jedni odchodzili na spoczynek, drudzy, jak głązy, na ich miejscu się wbijali — inni wzięwszy na cel leżących na ziemi więźniów, strzegli ich, wiecznie z palcem na cynglu, z kolbą w piersiach, z okiem bez ruchu, nie oddychając. — Czasem gdzieś z tyłu, gdzieś po bokach, odzywał się huk rozstrzelania — a w miarę, jak młodzieniec za wieszczem się posuwał, rozstępywały się ściany, wykute w skale, coraz szersze chwytając przestrzenie, aż pobiegły każda w stronę swoją, na wschód i na zachód, póki dosięgnąć zdoła oko.

*

Pobiegły — cały przestwór, zda się, ogarnąć chcą — i rosną wszczegół i rosną w górę, lgnąc do widnokregu kamiennem obiciem — sklepieniu niebios podścielając się kamiennem sklepieniem, aż stał się gmach ogromny, jak świat, granitowy, szary, bez błękitów i bez zieloności. — A w tym świecie ujrzał młodzieniec jakoby marę słońca w wielkiem oddaleniu, przybitą do pochyłych gzymsów i świecącą wiecznie ukośnymi promieniami. — A blask ich wydawał się raczej jak choroba światła, niż jak samo światło — i w tej śniałości przechadzały się tłumy niezliczone, jakoby narody ziemi — i, jako huk mórz wielkich, gwar ich mowy tłukł w ściany świata tego i rozbijał się.

Dusza marząca, dusza młodzieńca zapytała: »Mistrzu, gdzie jesteście?« A on jej na to: »W świątyni, w której ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w której Boga nie masz.« — I wstąpił zaraz między zgraję ludzi, przy wejściu siedzących. — Każdy miał przed sobą dołek, własność swoją, długi i głęboki, jak trumna — i nosił na głowie lampę, którą, schyliwszy się, ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. — I każdy z nich pracował rękoma, z osłupiałym wzrokiem, jak u obłąkanych. — I ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki — i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem główki tej przeżyli. — A ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tem olbrzymiem sklepieniu, ten i ów tu i owdzie spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał. — Wtedy ich odwiązane dusze widnemi się stawały — jak modre obłoczki w kształcie kół zębatych, stęplów, lewarów wznosiły się i płynęły równolegle do ziemi, wszystkie w stronę żółtego, odległego słońca.

*

A na widok wieszczu powstałi ci ludzie, tłukąc lampy swoje i krzycząc: »Jeśliście bogi lub czarty — a wszystko nam jedno — o których słyszeliśmy kiedyś, złota dajcie, złota!« I trzęśli się, jak kościotrupy, z wyciągniętymi rękoma. — Zapłonęła się biała postać Danta krwią gniewu i odparła im: »Opętane

najemniki!« A oni poupadali na ziemię, jak martwe bryły przed duchem.

*

I zapłonila się powtórnie postać, lecz jakoby krwią natchnienia, mówiąc: »Iżali mnie zrozumiecie, gdybym wam o przeszłości prorokował? Kiedy ciało moje jeszcze z tamtej strony grobu w szczerym blasku słońca szło ku grobowi, byli także naówczas wyrobnicy na ziemi, a chorągwie ich cechów powiewały na krążgankach wież. — Szarłatem i wszelakim kamieniem drogim handlowali po jarmarkach miast — ale miecz tkwił, różaniec wisiał im u boku — ich ręka na wzburzonych falach umiała rudlować¹, na lądzie sypać niezdobyte szanie. — Srebro brali, a brud srebra zmywali krwią bitew! — Co wy dzisiaj z palcami, jak wosk, miękkimi poczniecie, wy, których usta nie zmówiły nigdy pacierza, wy, bez sił na ziemi i bez nadziei w niebo, a łaknący złota?« — A chłopię śliczne, jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczołgało się — i, głowę kładąc na stopach widma, rzekło po cichu: »Zmiłuj się nad nami! Co w dzień zarobim, w wieczór pożywamy — a azajutrz o świcie znów robić musim. — Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by zjeść co, a nie umrzeć — i, le-dwo co zjadłszy, znów robić, by jeść — zmiłuj się nad nami!« — A widmo stało się śniade, jako ten chłopiec, który mu włosami stopy obcierał — i, wzniósłszy oczy w górę, westchnęło: »Przeszłość nie powróci —

¹ Rudlować (z niem. *rudern*) — sterować.

dziecię, módl się o przyszłość do Ojca, który jest w niebiesiech!« A chłopię odeszło, szmerząc: »W niebiesiech może, ale nie na ziemi.« — Tamci tymczasem zgrzytali, tarzając się w kurzawie. — I cień Danta przeszedł wśród nich, jak nawałnica, unosząc się dalej.

*

A inne tłumy w środku świata tego stały pochylone nad ogromnym otworem. — Twarze zazierających pływały w łunie czerwonej — grunt naokoło trząsł się od podziemnych huków — i zdało się młodzieńcowi, kiedy się przybliżył, że ujrzał jakoby łoże wyschłego jeziora, ocembrowane zewsząd kręgiem skalistych prostopadłych ścian. — A od głów ludzkich czarno tam w dole, od głów ludzkich, miotanych jak fale w burzy — a od węgli palących się krwawe światło tam, od węgli, dymiących, jak żużle wulkanu — i nieustannie wzbijały się stamtąd groźby i przekleństwa.

*

Jak matka dziecię przytula do piersi, tak widmo ogarnie młodzieńca rękoma i zleci aż na ciemne dno otworu. — Tam wrą i kipią dzikie postaci — ich lica zarosłe kudlatemi brody — rękawy podkasane, ramiona sine od nabiegłych żył — naprzemian kupią się i rozsypują — czolągają się po ciemnicy, jak żmije, to w blasku ognisk zrywają się, jak męże, gotowi do boju. — Koło najbliższego płomienia dwunastu, rozsłych, jak olbrzymy, ukłękło — do pół ciała zdarł



szaty z siebie — trzynasty przybył z sztyletem w prawej, z czarą w lewej ręce i rzekł: »Poświęcę was«. — Olbrzymy nabożnie pochylili głowy, a on na ich barkach nagich, kędy odbłysek żarów się płomieni, ryje ostrzem puginatu głoski krwawe. — Z nich żaden ni jęknie, ni zadrży. — Słowo »Równość« i słowo »Wolność« na każdego plecach ranami wykwita. — Wieszcz wtedy: »Patrz, jak ten człowiek zbiera w tę czarę krew, kapiącą z ciał braci, zbiera każdą kroplę jej! — Może myślisz, że on ją zachowa jako świadectwo męki, lub okaże ludowi jako godło zemsty?« — A młodzieniec po cichu: »Mistrzu, czyż inaczej będzie?« — Głos widma rozległ się, jak łoskot podziemny: »Zaprawdę, on tę krew sprzeda kupcom na miejscu i o godzinie targów — przejdź więc i nie patrz na niego!«

*

A gdy szli dalej, rzesza jedna czarna wołać zaczęła, zataczając się wśród węgli gasnących: »Ehej, ehej! Czyż na zawsze ciemny padół mieszkaniem naszym? Nigdyż się nie dostaniem na powierzchnię ziemi, do przybytku kupców?« — A druga rzesza, powiewem rąk budząc śpiące żary, przejęła głos pierwszej: »Do świątyni złotego słońca, kędy dostać i słodkich win i smacznej strawy i cienkich szat—do giełdy, kędy człowiek grą zdobywa potęgę, a od kolebki do śmierci rąk ni razu nie kaleczy pracą!« — A trzecia wylała pełne flasze oleju na ogień, krzycząc: »Bądźmy odważni, a wstąpię do giełdy narodów — przecież i u nas znajdują się piersi, jak mur, i kły, jak u drapieżnych

lwów — a długie gwoździe weźmiem z sobą, bo nie mamy szabel!« — Wtedy wszystkie zgraje razem klasnęły w dłonie, rycząc: »Choć opierać się będą inne plemiona, my się wędrem na te brzegi kamienne. — Raz tylko, raz jeden, niech nam losy zdarzą położyć się w raju bogaczy, na ich jedwabnych kobiercach! — Iżaliż lepiej może być w niebie, jako im na ziemi? — Bądźmy więc, jak oni, szczęsnymi przed śmiercią!« — A wtem wstąpił między wołające on człowiek z puginalem i czarą, wiodąc za sobą napiętnowane olbrzymy.

*

Mnóstwo przywitało go pijanym wraskiem, pytając: »Którego dnia wywiedziesz nas stąd?« — On odparł: »Poczekajcie jeszcze nieco, a przyjdzie godzina!« Olbrzymy podnieśli ręce; słyszano ich kości łom, krew świeża tryśnie im z ran, przysięga zagrzmiała z ust: »Za was zwycięstwo lub zgon!« — I przeciągnęli za wodzem w stronę jaśniejących szubienic, które stały długim rzędem, jedna w drugą gorejącymi kagańcami strojne.

*

A pod każdą klęczały chłopięta, po bokach siedzieli prawnicy i biegli w piśmie, ucząc je, jak mają imię naddziadów przeklinać. — Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały chórem — a gdy które ucichło z niemocy lub zapłakało ze wstrętu, przystępowali nauczyciele z biczem w rękę, a ono, zasłaniając się rączkami, ciągnęło dalej. — Jak słup szary stanął cień Danta przy tym smugu klęczących — i słuchał —

potem nagle krzyknął głosem wielkim. — Prawnicy zbledli i zapytali: »Kto przemówił?« — A on na to: »Jeden z tych, którym złorzeczycie, wy, kłamcy, wy, obłudni — wy, gorsi, niż podły gad, bo macie wzrost szlachetnych i mowę uczonych!«

*

»Patrzcie się w moje umarłe oczy — izali nie pęknie wam serce ze wstydu? Wiecie-li, co wolność ducha? Biada wam — wy znacie tylko, co wygoda ciała!« — I przywołał dzieci i rozciągnął ręce nad temi, co w pobliżu się cisnęły, i w stronę tych, co dalekie były, błogosławiąc wszystkim: »Nie wierzcie fałszom — wyście sługi — ale ojciec ojców waszych byli wolnymi w prostocie serc swoich! — Wiara w Boga tarczą im była od ucisku ludzi — świeżość wiosny rozkwitała w ich duszach — w chacie równin, czy w zamku na szczycie skał oni byli sobą — kochali, kochając, lub walczyli, walcząc. — Dziś, jako świat wielki, tak miłości niema i, jako świat wielki, tak i wal-ki niemasz«.

*

I zdało się młodzieńcowi, że jeden z prawników podniósł się i szedł do postaci, trzymając dwie lufy w rękach — a był jednooki, krzychał: »Równość i mord!« i czapkę miał na bakier, a na niej wyszyte słowo: »Lud«. — Idąc, zataczał się, a gdy stanął, odwiódł kurki i zaczął mowę mieć, przewracając oko samotne i piniąc się na ustach. — Lecz postać prze-
rwała mu: »Wrzask twój dźwięk marny, a nie żadna

myśl — nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczpospolita. — Tyś zwierzę, a nie duch — i, zanim przeminie lat dziesięć, ty sam lud twój zdradzisz!« — Oko mówcy zaszło krwią i, truchlejąc, zniżył lufy żelazne, a cień Danta rzekł do młodzieńca: »Przechodząc, plwaj na tę duszę pogardą! Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku — piersi ludzkie, to fale świata«.

*

A tu grunt zaczął niżej zstępować, a światło szubienic przyświecało jeszcze, ale coraz słabiej, aż ukazały się w dole inne gwiazdeczki, sine, niewzruszone, na wzór lamp, czuwających w szpitalu. — Każda z nich nad rogożą zatknęta — na każdej rogoży, niewiasta i lud cały niewiast leży, jęczy, wzdycha, płacze. — Gdziekolwiek ozwie się krzyk ostatni, śmiertelny — i znowu jęk, westchnienie, płacz, przeciągnion w coraz dalsze i głębsze podziemia.

*

Jedna z tych zerwała się przed widmem Danta, okręciwszy koło rąk włosy rozpuszczone i targając je — a młodzieniec ujrzał jej duszę, wplecioną między te włosy, od głowy do rąk i od rąk aż do stóp spływającą z niemi w nieznośnych podrzutach. »Mów, ty« — krzyknęła — »ktokolwiek jesteś, i ty drugi, mówcie wy oba, mężczyźni, czemu mnie z powierzchni świata zepchnięto do dołu? — Pókim ciałem nadobne, chodziłam w promieniach słońca — ludzie dobrzy byli dla mnie. — Gdym zwiędła, jak kwiat, jak

najpiękniejszy kwiat wzięli mnie, zrzucili między gnijące, w ciemny mrok, gdzie płacz i zgrzytanie. — Im, mężczyznom, kiedy zestarzeją, młodzi pieśni pochwalne śpiewają — nam przede dniem śmierci na wiele dni jeszcze każą kłaść się do trumny. — Prosim się — skarżym się — wołamy — oni daleko, oni nie słyszą. — Potem konać zaczniesz — oni jeszcze dalej, oni nie przyjdą nas pożegnać — i tak trzeba umierać. A gdy mówiła, inne się dzwigały i wstawały, wołając: »Sprawiedliwości, sprawiedliwości!« — A za temi inne jeszcze, tłukąc się w pierś, szlochając, przeklinając — aż strugi łez z ocz ich spłynęły na włosy ich długie i z włosów kapały na ziemię z głuchym szelestem dżdżu jesienno. — A słabsze lub bardziej znękane, ledwo się podniosły, znów upadały — inne, tylko klęczeć mogąc, wlokły się na kolanach — inne, twarz przez pamięć piękności zasłaniając rękoma, szły ku widmu, a z za ich palców ocz tylko dwoje gasnących świeciło.

*

Ujrzał wtedy młodzieniec kilku starców w czarnych, długich szatach, z kropielnicą w ręku, rzucających wodę na te wszystkie głowy i śpiewających głosem ponurym. — Jedne z niewiast spuściły czoło i cicho na rogoże pokładną się nazad. — Inne, przykląkwszy, całują tych starców w ręce i szepczą przed nimi nieskończone żale. — Ale ta sama, co pierwsza się zerwała, jeszcze gwałtowniej drąc włosy, krzyknie ku nim: »Tam, na powierzchni świata, mężczyźni już nie słuchają was, ale rzekli wam: Idźcie, bądźcie szpie-

†

gami kobiet umierających! Gdy dusze ich od ciał się odrywają, uciszajcie ich skargi! — Gdy klą nas, zamykajcie im usta, bo ich jęki niemiłe nam! Czasem z przepaści gdy wzniosą się razem, psują nam porę biesiady lub godzinę targów. — A wy poszli, zstąpili, przyszli. — Wy nas uczycie, jak cicho umierać. — Otóż ja umrę głośno, wołając: Duszę miała, duszę mam, a na ziemi ciało mi tylko przyznali! Ty sądz, Boże, Ty, coś mi duszę dał!« — I dusza jej przed oczyma młodzieńca ostatnią konwulsją wyrwała się z plecionki jej włosów i poszła ponad lampy w ciemną przestrzeń, jak krwawe płótno, przekłute tysiącami igieł.

*

Wieszcz przechodził, zadumany, nic nie odpowiadając, jakoby ze wstrętem. — Aż przyszedł do łóża białego, co stało na uboczu w wielkiej odległości od tych wszystkich innych. — Tam paliła się lampa na słupie marmurowym, pod krucyfiksem, i w szacie żałobnej odwrócona klęczała niewiasta. — Cień wieszca się zatrzymał i, stojąc, milczał, jakoby w smutku głębokim.

*

»Mistrzu, kto ona?« zapytał się młodzieniec. — A cień mu na to: »Przed laty jedną tylko kibić podobną tej widziałem raz na ziemi — a potem raz drugi już tam wysoko, tam w niebie. — Gdy twarz obróci, kto ona, poznamy.« — I stał, nie przerywając modlitwy niewieście.

*

A młodzieńcowi się zdało, że obok czarnej klęczącej widzi białą klęczącą, zupełnie taką samą, tylko, że miasto długich włosów skrzydła dwa miała anielskie, cicho w krzyż zwite i złożone niżej ramion. — A na tych skrzydłach głębokie rany i w każdej ranie gwóźdź sterczący, tak, że się skrzydła rozwiązać nie mogą. — Po chwili obie te postaci zaszły jedna na drugą — i znów tylko czarna niewiasta klęczy. — Wtedy cień: »Oto skończyła modlitwę, bo jej śnieżna dusza zniknęła« i dodał, jakoby mimowolnie: »Beatryks«¹.

*

Czarna pani obróciła się i rzekła: »Ta, która to imię nosiła przed laty, nic oprócz raju nie знаła na ziemi, bo zgasła w pierwszej wiosnie życia — nic oprócz raju za ziemią, bo niebo zaraz ją wzięło do siebie. — Ale mnie nikt pierwszej drugą nie zapłacił wiosną. — To nie moje imię!« — I, załamawszy dłonie, stała z twarzą bez krwi, białą, jak alabaster.

*

A gdy ją wieszcz zaklął, tak mówić pocznie: »Urodziłam się w ziemi, mlekiem i miodem płynącej, którą zwą dziś ziemią mogił i krzyżów — zwą też i ziemią niedoli. — Tam, w górze, wyście słyszeli o mnie. — Lecz języków tysiąc zatrulo i rozszarpało imię moje, zanim doszło do was. — Zrazu zwali mnie rodzice:

¹ Por. t. IV, str. 320, przyp. 2.

niewinną, śliczną, szczęśliwą — później nazwano mnie inaczej: niewolnicą!«

*

»Bo obyczajem świata mnie dzieckiem jeszcze, mnie, bezmiłosną, wydano czy sprzedano za męż. — O, zapłaczcie nademną i nad temi wszystkimi siostry mojemu, które, nic jeszcze nie wiedząc, ni czując, idą bezwolnie ciało i ducha oddać tym, co wszystko wiedzą i wszystko już czuli — ale którym wiedza nie przyniosła anielskiej jasności, jedno dała chytrą zgrzybiałą szatanów!«

*

»Wszystko zniósłam — bo wszystko znieść można na tej smutnej ziemi, prócz jednego uczucia — pogardy! Kiedy ten sztylet wpadnie pomiędzy dusz dwoje, rękojeścią w sercu jednej, ostrzem w sercu drugiej utopion, jakżeż im dalej iść razem po drodze życia? — im, co już tylko tem jednym, tem śmiertelnem skute są do siebie żelazem? — Jakżeż codzień ten sam chleb łamać, czekając, aż śmierć wreszcie pobłogosławi, rozdzieli? Kazałam sobie: nie — a musiałam — prosiłam się Boga, by nie — a musiałam pogardzać!« Tu, umilkłszy, znów stała niewzruszona, z twarzą bez krwi, białą, jak alabaster.

*

A gdy ją wieszcz znów zaklął, jęcząc odrzekła: »Bogu w dzień sądu, Bogu samemu nie odpowiem. — Jedna ja wiem, jedna pamiętam! — Jakby dziś, widzę

ten pałac, tę ulicę lip rozwonionych i za gałęzmi słońce zachodzące. — Czuję się pod temi drzewami, przechadzam się, jakby w letargu. — Wszak mówili tych dni wszystkich, że się coś gotuje na ziemi naszej. W powietrzu śród zapachu sianozęci pływało jakieś przeczucie, jak kiedy zaraza ma uderzyć, jak kiedy wielu ludzi ma powstać i walczyć i zginąć! — A mąż mój wysmukły i biały, jak niewiasta, przechadza się także i czeka na coś, na kogoś. Ach, czeka z uśmiechem nigdy niezapomnianym!«.

*

»Z różnych stron do ogrodu wsuwają się ludzie — znam i tego i owego i wszystkich — to krewni, przyjaciele, sąsiedzi. — On im ściska dłonie, coś obiecuje, przysięga. — Gdy słońce zaszło, prosi, by odpasali broń i siedli raz ostatni się naradzić. — Każden broń odpasał, usiadł na murawie. — On klasnął, znak dał — do syku węża podobny był gwizd jego. — Żołnierze zewsząd, żołnierze, żołnierze...«

*

»Nie pytajcie mnie — jam imię tego człowieka nosiła — jam mu była przysięgła na wierność do grobu — ja go wam nie wydam, jak on wrogom braci swoich!...«

*

»A teraz oto trzecie imię moje na ziemi: zhańbiona. — Wiecież wy, za co, o ludzie? Za to, że rozpacz rozerwała mi serce — a przyszedł dzień, w którym

ukochaną zostałam — za to, że w tym dniu uwierzyłam w piękność i dobroć i rozum na ziemi — za to, że umarłą podniosła głowę, że krzyknęła: O, jakże z trumny dobrze w niebo rósć! — za to, że święcie kochała!«

*

I tu, umilkłszy, znów stała niewzruszona, z twarzą bez krwi, białą, jak alabaster. — A gdy ją wieszcz po raz trzeci zaklął, rzekła cicho: »Chodźcie za mną!« — i, zdjawszy lampę z pod krucyfiksu, coraz bardziej się oddala od ludu niewiast leżących, wijąc się w jakąś przestrzeń podziemną, w lochy ciasne, a rozdłużające się żywotnie w miarę, jak ona rękę wyciąga i lampę podnosi. —

*

Wszędzie te same ściany, płaczące wilgocią — ciągle to samo sklepienie niskie i duszne. — Szelestu jej stapań nie słychać — żaden powiew nie igra z jej lampy płomieniem. — Młodzieniec idzie, a coraz mu tęskniej i zwiędlej i słabiej — nibyto powietrze umyka się zewsząd, odpływa od niego — nibyto ciężar jakiś niewidomy głowę mu przygniata — nibyto w piersiach krew mu już stygnie — i zdało mu się, że sam krzyknął: »Nie pójde dalej!«

*

A czarna pani, obróciwszy się, rzekła, lampę mu nad czołem trzymając: »Jednej godziny nie możesz wytrzymać, ty, z rodu mężczyzn, ty, silny i dzielny,
Z. Krasiński. Pisma. T. V.

tam, gdzie mijają i przeminą wszystkie lata moje — odejść więc w pokój!»

*

A wieszcz smutno się odezwał: »Gdzież ten, który kochał ciebie?« — Ona, spuszczać oczy, odrzekła: »Tam, gdzie go jego męskie losy zagnały — wyrwał mnie z samotności serca, a zostawił w ducha samotności — kochałam go, a opuścił mnie.« — I wskazała na kamień daleki, bielejący wśród tych ciemnic, mówiąc: »Tam już dusza moja, w własne skrzydła obwinięta, pochowana leży — a to *ja*, na które patrzycie, to tylko ciało, co dotąd nie umiało skonać.« —

*

I z wielkiego smutku padła na kolana, wołając: »Ty, który wiesz, powiedz, czy z nami tak na wieki będzie?« — I pierwszy raz wtedy zapłakała.

*

A wieszcz rękę położywszy jej na czole: »Wyście dotąd byli, jak lilie boże, co rosną, nic nie wiedząc o własnych barwach i woniach. — Oto idzie dzień, w którym się każda z was na myślącą różę przemieni. — Wymkną się struny natchnienia z rąk mężczyzn i przejdą w dłonie wasze. — Oni, do stóp wam pochyleni, błagać was będą o jedną pieśń osłody — o jedno proroctwo nadziei, o jeden obraz piękności, bo ich dola trudów nieznośnych i twardych czynów wtedy dołą będzie. — Lecz wy, zapatrzone w Boga, nie spojrzycie na nich, nie usłuchacie ich

płaczu. — Wtedy im serca pękną, jako wam od wieków.« —

*

»Wyrzecz jeszcze jedno słowo do mnie!« rzekła czarna pani, modląc się do wieszczki wzrokiem. — A on: »Tak będzie, aż przyjdzie na was wtórej przemiany godzina — i znów podacie im ręce — i serca ich konające zbawicie miłością — i na zawsze staniecie się jako siostry ich, równe im na ziemi i w niebie.« — A gdy czarna pani coraz rzewniej płakała, dodał: »Odwołaj duszę, a nie lękaj się — bo gdyby co zaginać mogło, prędzejby w sądach Pana olsnęła męska gwiazda chwały, niż wyschła napróżno łza nieszcześliwej.« —

*

A gdy klęcząca spokojniejszą się wydała, cień ją opuścił — i szedł prosto ku grobowi, porywając młodzieńca za sobą i, gdy grób ten biały mijał, rzekł: »Zaprawdę, ona umrze w tych ciemnościach i tu odpoczywać będzie — bo czas idzie dopiero, lecz nie nadszedł dotąd.« — I grób ten pobłogosławiwszy, niósł siebie dalej — nazad z głębi w górę. —

*

Aż przez otwór przepaści, wysoko, wysoko nad sobą znów ujrzał młodzieniec sklepienie granitowe świata. — W miarę, jak się dobywał z głębi, ono się rozszerzało w śniadem świetle swoim — słychać było stamtąd jakoby huk tysiąca rozkołysanych dzwonów —

jakoby odgłos kroków śpieszących się, kroków miliona — i stęki kamiennych posadzek pod niemi. — A gdy widmo stanęło u brzegu otworu i znakiem dłoni, jak wirem, przyciągnęło młodzieńca — on obaczył wszystkie narody ziemi, idące ku żółtemu słońcu i pod tem słońcem wystawę olbrzymią, czarną, na której trony jakieś w oddaleniu świecą. —

*

Jak gnane wyziewy, jak płynące koryta, jak pędzone trzody, tłumy prą się, rwą, rzucają jedne za drugimi, wszystkie w tę samą stronę. — Dzwonów niewidzialnych dźwięk brzmi po całej przestrzeni — starce i młodzi, niewiasty i dzieci nadchodzą, przechodzą, mijają, pomieszani razem — a starce proszą się młodych, by zwolnili kroku, by się zatrzymali na chwilkę, by ich wzięli z sobą. — Tamci ni się odwrócą, ni słuchać chcą — biegną. — I blade dziewice, stanąwszy i płacząc, proszą się braci, proszą się kochanych, by na nie poczekali. — Oni się nie obejrzą — biegną. — I matki tam z niemowlętami na piersiach mijały, śpiesząc się — i nagle tu i ówdzie dziecko, potrącone w biegu, zapłaczę, odwinie rączki, spadnie na posadzkę. — Zewsząd inne następują tłoki — matka żadna się nie zatrzyma ni schyli, ale bieży dalej. — Nad takim ciałkiem dziecięcia zdeptanem stanął młodzieniec, pytając: »Mistrzu, czy to już sądu ostatecznego godzina?« — A widmo, twarz zasłaniając rękami: »To tylko godzina sądu kupców — to giełdy i targów godzina!«.

*

I, rzekłszy, poniosło młodzieńca nawskroś przez świata przestrzeń, aż na tamten koniec, gdzie słońce ono i ona wystawa — I zdało się młodzieńcowi, że stoi, zawieszon w równi z tą wystawą, a niżej od słońca tego i że go jakby skrzydła czyjeś utrzymują w powietrzu — a postać mistrza oblekła się w wielką pogardę i znikła.

*

A owo słońce było, jakoby ze złota i ze sztucznych płomieni — a wystawa była z marmuru czarnego, wschodami wiodąca aż tam, gdzie górowały trony świecące. — Na nich siedzieli wybrani kupcy z wędrownych pokoleń wschodu, w długich szatach, z siwemi brody, z purpurową przepaską na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wory, pełne brzęczącego kruszcu. —

*

I czasem z tych leżących podnóżów wyrывały się przerywane głosy, jakoby nalegania, prośby, wyrzuty. — I poznał młodzieniec, że w tych worach dusze kupców, ukryte i spętane, płaczą. — A w miarę, jak się nieszczęsne coraz bardziej skarżyły, wzrastał gniew siedzących i, gniotąc wory stopami, zagłuszali jęki tych własnych dusz swoich. —

*

A gdy się biedne uciszały, oni wolnym i chrapliwym głosem zaczynały radzić, wskazując czasem rękoma na odmet ludów, ciągnący ku nim z stron

wszystkich. — A nad idącymi narody wisiały w przestworze ogromy mgieł czarnych, poprzerzynane pasami rudej jasności. — I przejrzał młodzieniec, że to był kształt wszystkich dusz ludzkich, zgromadzonych razem i lecących zbiorowo nad ludźmi — niby krew ulotniona, niby żuźle roztopione, niby żar, dogorywający wśród wielkich ciemności.

*

Pod tą łuną, jak pod piekłem nadpowietrznem, szły narody na wzór kry huczącej, na wzór burzy, co grzmi. — Czasem wzbijał się krzyk padających, głuchy stęk duszonych i deptanych. — Jeden z kupców z tronu wstał — skinął — i wnet obok wystawy, na dole, rozsunęły się ogromne głazy, roztwarły się lochy i rzędem z pod nich niemo, posągowo, powstawać i iść zaczęli żołnierze z bronią w ręku, z bagnietami u luf — i potrójnym szeregiem stanęli z obojej strony wschodów marmurowych.

*

Coraz więcej huku, łoskotów, jęków, nawoływań — każdy ród, każde plemię, każda zgraja chce się pierwsza przecisnąć. — Ogromy, zbite z tysiąca rąk, głów i piersi przewalają się, zniżają, podnoszą. — To błysnie krwawem światłem łuna nad nimi, to znów szaro i sino i marnie w powietrzu. — Jak trąby morskie, jak walący potop wód i chmur, już dochodzą do stóp wystawy. — Żołnierze zagrzegotali bronią i broń wymierzili ku mnóstwom — na chwilę wielka cisza nastanie — a inny kupiec wstał i zawołał: »Oto się

targi rozpoczynają«. — I dzwony bijące, raz jeszcze uderzywszy razem, oniemiały w przestrzeni.

*

Wtedy kupiec zapytał się ludzi o wypadki dnia zeszłego — a w miarę, jak mu z dołu głosy przełożonych nad ludami ksiąząt i mędrców odpowiadały, donosząc o waśniach i rzeziach, o odkryciach i wynalazkach, stojący za nim wspólnicy radzili i układali się — i znów wielka cisza nastała. — Słychać tylko szept głosów kupieckich w granitowym świecie. — Łuna nadpowietrzna zbladła, wszystkie dusze ludzi razem pobladły od oczekiwania. —

*

A po chwilach kilku kupiec mówca ogłosił, o ile się podniosły jedne, a zniżyły drugie ceny na ziemi. — Wtedy z mnóstwa nie oddychającego wzniesie się nawałnica poklasków i złorzeczeń, krzyku i płaczu. — Jedne zgraje wołają: »Z głodu pomrzemy!« — a drugie: »Niech żyją kupcy wszechmożni!« — Jedne płasają, wrzeszcząc: »My wygrali! wygrali!« — a inne: »O kupcy, o bogi nasze, zmiłujcie się nad nami!« — I znów zaczęły się swarzyć i bić i mordować — znów jedne ciała poszły w dół, a drugie w górę, deptając po tamtych.

*

Trupów wiele ujrzał młodzieniec, stratowanych przed wystawą — a po trupach, porządkiem przechodząc, zaczęli żyjący wstępować na marmurowe wscho-

dy. — Pierwsi szli księżęta z berłem w rękę, z mieczem u boku, otoczeni wielkimi urzędnikami narodów. — Sklepienie z żołnierskich bagnatów wzniosło się nad ich głowami i strzegło ich od stóp wystawy po pół olbrzymich wschodów — a tam kupcy zstąpili ku nim i, ścisnąwszy im ręce, wiedli ich wyżej.

*

Za nimi wstępować zaczęli wszyscy przemysłni świata — rękodzielniki i wyrobniki — lichwiarze i kramarze — jedni nieśli towary, drudzy wory spore, inni jeszcze powiewne papierów zapisanych zwoje. — W miarę, jak dochodzili połowy wschodów, musieli stawać, a grzmiący głos z góry pytał się o imię każdego z nich. — Oni odpowiadali nazwą rzemiosła lub towaru lub rękodzielnici, albowi też liczbą jaką — bo własnego, ludzkiego imienia żaden już nie miał na świecie.

*

A za nimi z morza czarnego ludów oto wydobył się orszak zgarbionych i smętnych, trzymający w rękę, dźwigający na plecach dawne jakieś miecze, kolczugi i hełmy. — W tej samej chwili młodzieniec usłyszał w powietrzu: »Patrz na starej szlachty ostatnich potomków!« — I, obejrzawszy się, ujrzał znów widmo za sobą.

*

Orszak wstępował po wschodach czarnych, aż doszedł ich połowy i tam na szerokim stopniu marmu-

rowym zasiadł. — Każdy z tych ludzi wtedy zacznie nożem i młotem pracować koło zbroi, którą przyniósł — tłuc ją, rozrywać i łamać. — A widmo: »Patrz, jak wybierają damasceńskie złoto¹ i perskie turkusy z ojcowskich tarcz — jak zamierzchłe dyamenty oddzierają od buzdyganów i szabel — by ślad ostatni starożytnej chwały ponieść kupcom na sprzedaż!« — A gdy tak skarżył cień Danta, oni odłamki rozbitych zbroi rzucali na dół — i powstał chrzęst wielki tylu hełmów, pancerzy i kordów, zlatujących po marmurze i roztrącających się.

*

A syny dzielnych wstały i szły wyżej, trzymając ku kupcom wyciągnięte dłonie, pełne proszku złotego i błyszczących klejnotów — a idąc, prosili się głosem uniżonym, by mogli wstąpić między księżęta i handlarze. — Dano znak z góry, że wolno im — wtedy podziękują i, wzniosłszy głos, złączą się targować o cenę kosztowności onych. — Ścięły się usta Danta i plusnęła z nich krew, a głosem grobowym zawołał: »Piekło dawnych ludzi nie bolało mnie tyle!«

*

I położył dłoń niedotkliwą na głowie młodzieńca, mówiąc: »Pamiętaj!«... Ale w tej samej chwili zdał się

¹ Damasceńskie złoto. Damasceńskie wyroby, jak klingi, lufy, zamki u strzelb i pistoletów, ozdabiano w ten sposób, że wyrze wzdłuż pewnego rysunku rurki i zagłębienia wykładano paskami złota lub srebra.

znowu znikać—i stopił się z przezroczem przestrzeni—
i nie było go. —

*

Od środka świata, z podziemiów przepaści, wzbił się teraz posepny, wściekły wrzask, który przeleciał ponad głowy narodom i rozbił się o wystawę. — Książęta i urzędniki na chwilę pobledli — ale kupcom twarz się nie odmieni — rozśmiali się tylko, głaszcząc brody siwe.

*

Szły stamtąd olbrzymie postaci samym środkiem mnóstwa czarnego — szły na przebój i coraz bardziej rosły w oczach młodzieńca, aż poznał owych dwunastu poświęconych i ich wodza, trzynastego, który ich prowadził, sztylet w prawicy trzymając, a w lewicy czarę. —

*

A gdy zbliżał się do wystawy, twarz jego ponad głowami innych ludzi zdała się pryskać iskrami, nabiegać potęgą. — Przywiódł swoich aż na pierwszy wschód — tam kazał im posiąść i czekać. — Sam, nie pytając o żadne pozwolenie, a ręką odginając bagnety żołnierzy, wstąpił i w górę szedł — ogromny, niewstrzymany, potrząsając grzywą włosów, jak lew. —

*

A jeden z kupców zeszedł k niemu i wprowadził go aż na sam szczyt wystawy, w środek koła radnego. —

W tej chwili zdało się młodzieńcowi, że nagle oczy olbrzyma pozbyły iskier i że gniew czoła jego mięknie. — Jednak, stanąwszy wśród kupców, krzyknął głosem podobnym do grzmotu: »Od sponiewieranych, uciśnionych i nędznych raz ostatni przynoszę wam pozew—równy podział wszystkim, albo zgon wam!« — I głosowi temu odklasnęły zostawione na dole męczenniki—i głosowi temu wtórowały zgraje niektóre—i głosowi temu w oddali odkrzyknęła przepaść.

*

Olbrzym schylił się i obosieczny pugińał rzucił na posadzkę — potem jeszcze niżej się garbił i spuszczał, aż czoło jego zniknęło z oczu narodów — i tak przełamany, siadł na jednym z tronów kupieckich i cichym głosem zapytał: »Mówcie prędko — za tę czarę krwi wiele dajecie dzisiaj?« —

*

A gdy mu kupcy oznajmili cenę, którą byli naznaczyli, on odparł: »Nie dosyć za tę krew dzisiaj. — Alboż wy wiecie, co się dzieje w przepaści? Alboż wy śmieli kiedy zstąpić do niej? — Teraz tam zgromadzeni wyją i czekają na powrót mój, piersi sobie kalecząc i rwąc włosy z wściekłości. — Dziś, po tylu już zawodach znów zawiedzeni, może się zbuntują. — Może już nie pochlebstwem, nie wymową, nie obietnicami, ale tym pugińałem będę musiał ich spokoić. — A wy się tu ze mną targujecie! — O kupcy i pany ziemi, czyż błogi ciąg dni waszych nie wart trochę więcej złota?« — Kupcy mu na to: »Alboż nie co-

dzień to samo nam mówisz? Jednak, byś nie narzekał, krwi, którąś przyniósł, podwyższamy cenę.« — I radząc między sobą, ofiarowali mu więcej. — Lecz on znów odparł: »Nie dosyć mi za tę krew dzisiaj!« — i, wznosząc czarę do góry, udał, że chce wstawać z tronu. —

*

Wtedy jeden z kupców z przepaski purpurowej na czole odpiął ogromny dyament i rzekł: »To gwóźdź z krzyża na Golgocie, co się tak przekrystalizował tej nocy, w której Bóg wasz skonał. — Nazajutrz zaraz z rana prapradziad mój oderwał go z drzewa. — Odtąd chowamy go w rodzie naszym. — Mów, czy ci dość tego dyamentu za krew twoich braci dzisiaj?« —

*

Olbrzym spojrzał — i wnet zniżył czarę — i krew z niej całą wylał na czarny marmur przed stopy kupcom, mówiąc: »Gwóźdź moim«. Żyd rzucił mu dyament do próżnej czary, która w jękliwy oddzwoniła dźwięk.

*

I porwał się wódz poświęconych i brał się nazad ku narodom świata. — Zstępując, złorzeczył i groził, aż przybył do swoich, którzy się podnieśli, pytając: »A co? — kiedyż?« — On dumnym głosem im odparł: »Wy tylko za mną idźcie teraz — dziś nie czas jeszcze — lecz przyjdzie godzina!« — I, pociągnawszy ich za sobą, przerzynał się przez mnóstwo w stronę przepaści. —

*

Wtedy kupiec mówca oznajmił narodom, że wielki pokój i wszelka bezpieczeńność na ziemi — że każdemu godzi się wejść i zejść, handlować sprzedażą i kupnem. — Na tronach w górze zasiedli wszyscy kupcy i wszyscy książęta — u stóp ich orszak szlachty pokładł się na marmurze — głowy oparli o brzęczące wory, z których dusze kupieckie jęczały — w garściach ścisnęli zdarte ze zbroic klejnoty — i tak leżeli, niewzruszeni, bezbronni, ze zmarszczonemi brwiami, z dużą łzą w oku. — A ludzie wszelacy tłoczyli się wschodami nieustannie to w górę, to na dół, jak dwa nurty przeciwpłynne — i powstał gwar waśniących się i godzących się — a na dole mnóstwo, hucząc, sprzedawało i kupowało także. —

*

A były tam zgraje ponure i wołające, że chleb dzisiaj na zawsze straciły — ale nikt ich nie słuchał. — Stały tam całkie rzędy ludzi, jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących — ale nikt na nie nie spojrzał. — Leżały tam gdzieś ciała strato-wane, ustami jeszcze ruszające i szemrzące: »Ratunku!« — ale nikt im ręki nie podał. —

*

A gdy tak działo się na ziemi, owa luna dusz wszystkich, pluskając krwawymi połyski, coraz bardziej w przestrzeniach siniała. — Naksztalt serc, co jedne po drugich pękają, gasły i przepadały wszystkie jej ogniska, światełka, promienie. — Wreszcie czepiając się gzymsów granitowych, czarną kopułą dymu zawi-

sła nad gmachu ścianami — i słońce ono żółte od niej się zaćmiło — i gmach ten niezmierny zczerniał widnokreźnie od postaw swych po szczyty swoje — kupcy tylko jedni na tronach wśród tej nocy błyszczą. — I świat był jako giełda jedna, ciemna — a oni jako króle świata!

*

I wszystkie te obrazy, zachodząc jedne na drugie, mieszać się i psuć zaczęły przed okiem młodzieńca. — Z mgły coraz posępniejszej i gęstszej znów wyrzało widmo z twarzą smętną, lecz pełną pokoju — i młodzieniec usłyszał: »Odwróć się od tego piekła podłych!« — I chłód orzeźwiający, jakby powiew nocnego wiatru, z tym głosem Danta przemknął mu po skroniach.

*

Widmo ujęło go za rękę i poszło przodem — i szło po chmurach jakichś białych i cichych, wśród zapachu niewidzialnego ziela. — Szafir nieba tu i ówdzie się wynurzał — gwiazdki jakieś migały w oddali — aż znów jęk wielki przybiegł z za tych chmur i rozległ się po nich i skonał — a ledwo skonał, drugi się podniósł — i trzeci — i czwarty. — A srebrne chmury się rozsuwały, jak stado potrwożonych łabędzi.

*

I zdało się młodzieńcowi, że na jednej z nich został wraz z wieszczem — i że stamtąd, jak z wyniosłego ganku, patrzy na szeroką równinę i szczyrych

błękitów krąg, którym pełnia księżycowa przyświeca. — I zdawało mu się, że przed sobą, na polach onych, widzi wszędzie jakoby las, z samych chudych i wysokich drzew — niby to sosny, a dziwnie obcięte — każda o dwóch konarach tylko i każda na osobnej mogile — a jęki nie ustawały — owszem, częściej zaczęły powracać — a każdego z nich trząsał powietrzem, jak grzmot — jakby tysięcy ludzi, cierpiących razem, przedśmiertny, słysznokreźny krzyk. — Cień zapytał się: »Czy widzisz czyściec dni teraźniejszych?« — Młodzieniec na to: »Prócz niebios tych i boru tego nie widzę nic«. — Wtedy wieszcz wznosząc powoli ręce: »Powtórny widzeń dar przejąć musisz odemnie, bo wzrokiem, którym przenikałeś podłych, ujrzyć nie możesz szlachetnych. Lecz wprzód, coć powiem, wysłuchaj uważnie!«.

*

»Śmierci niema — są tylko straszne marzenia o niej. — Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje. — Własnem znikczemniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon — a kto umrze tak, temu życia ni grobu już nie masz — spodlił się do nicości i znicestwiał przez podłość. — Chyba po milionach lat coś rozbudzi się z niego. — Taki nie oczyszcza się, ni zmartwychwstaje. — Lecz, kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci. — Oto próba grobu!« —

*

»A w niej pełno szyderstwa i łez i bólu i złudzeń.— Osobniki i całkie plemiona i ludzkość i światy muszą ją wytrzymać — każdy nieśmiertelny musi się jej dotknąć. — Kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze! — Bądźże lwiego serca teraz, bo tych złudzeń kształty oto się rozwiódą przed tobą!«—I, dłoń przykładając mu do powiek, tchnął na nie. —

*

I zdało się młodzieńcowi, że z każdej sosny boru tego wytryska przed nim postać ukrzyżowanego męża. — Ujrzał mnóstwo ciał, w powietrzu rozpiętych, krwawych, drgających — coraz ich więcej i więcej. — W widmowym świetle księżycy tłumy ich za tłumami występują tu i tam i ówdzie i dalej jeszcze i dalej, jedno obok drugich, jedno za drugimi aż pod sam widnokrąg się ciągną — cała przestrzeń żywa, głośnie, konająca niemi. — I poznał młodzieniec, że to naród cały w Chrystusowej męce rozwieszon nad własną ziemią swą — i łzy zalały mu wzrok. —

*

A cień wtedy: »Nie odwracaj się, ale patrz, choć wstrętno ci! — By zwyciężyć ból, w ból wwiedzieć się trzeba. — Uważaj: w tym lesie niezmiernym pracą umyślną, potężną każda sosna odgałęźniona i przeciosana w krzyż! — Uważaj: każda podparta mogiłą z gruzu — a gruz ten to żywych niegdyś kościołów i zamków dziś sucha kość! — I uważaj jeszcze; wszędzie między mogiłami jednakie odstępy — krzewów ni darni nigdzie! — Jak skały przebudowują w mia-

sto, bory te przebudowano w jeden cmętarz mąk. — Doskonały kat tylko tak odmierza ból, tak porządkuje śmierć.«

*

I spojrział znów młodzieniec i zdało mu się, że widzi po tych wszystkich mogiłach jakoby wstęgi mgły, miesiącem osrebrzonej — a choć wiatru żadnego nie ma, to podnoszą się, to zniżają naprzemian, jakby cierpiące także i bezspokojne. — I poznał młodzieniec, że to szeregi niewiast i dzieci, w białych szatach pod krzyżami stojące. — I widać było ręce ich, wyciągnięte ku wierzchołkom drzew, gdyby mnóstwo skrzydeł bladych, chcących, a nie mogących wzleci[e]ć — i z niemocy opadały na dół — a wtedy wszczytała się drżąca, modlitwana pieśń, którą pochłaniał płacz.

*

A krew kapie i kapie z góry na te tłumy śnieżne — i przelewa się przez nie — i ścieka pomiędzy mogiły — a stamtąd słychać jakoby strumieni wzbierających szum. — I znów zdało się młodzieńcowi, że go widmo upomina: »Nie odwracaj się od tych topniejących mnóstw i od tych czerwonych potoków! — Teraz idzie na wszystkie ukrzyżowane śmiertelny, przepływny dreszcz — skonać nie mogą, ale muszą konać tak, a ty widzieć to. — Rozkazuję, patrz!«

*

A nim jeszcze spojrzął, już usłyszał jęk z tysiąca tysięcy krzyków, rozgrzmiewający się — i wszystkie drzewa od kończyn równiny zaskrzypiały — i wicher powstał od tyłu głosów rozdzierających i wiał tu i tam. — Wszystkie ciała, jakby jednym bolu podrzutem schwycone, trzęsą się i szarpia, każde na krzyżu swym — i, jak po piorunie letni deszcz, tak wszędzie krwi gęstsze puściły się strugi. — I zwolna przemija ta burza mąk — stopniami umilka równina — znów na wszystkich krzyżach niewzruszenie, porządnie — wszędzie cicho znów — krwi tylko słyszeć nieustanny spad.

*

I oto przez powietrze przeleciał śmiech, rozrzucający je. — I spojrzął młodzieniec w stronę śmiechu tego, pod sobą zaraz — a tam na czystym polu, przed pierwszym rzędem krzyżów, czernieje kopiec wysoki z samych rozwalin i węgli, jakby ostatek miasta po wielkim pożarze — a z warstw popiołu wyzierają szczątki dział i połamana broń — i snuje się dym siny, opasujący stojącego na tych zgłiszczach olbrzyma.

*

I w tej chwili promień księżyca wpłynął nań. — Znać koronę ze stali, jakby plecioną z łańcuchów — znać płaszcz żołnierski, kajdanami podpasan, tylko że zamiast miecza bicz rzemienny wisi u kajdan tych i aż do stóp mocarza spływa. — A gdy jęk

ukrzyżowanych się odezwie, on głowę wyteżę, przysłuchuje się — a gdy zabrzmi niewieści szloch, on odpowiada nań dłoni poklaskiem. — A cień Danta rzekł: »Doskonały kat! Słuchaj teraz, on ich kusić zacznie!«

*

I zdało się młodzieńcowi, że przechylił się z nad kopca ukoronowany olbrzym i że rękę wyciągnął ku umęczonemu mnóstwom, a drugą trzymał na pasie z kajdan i na biczu, jakby na orężu jakim — i wołał: »Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga — uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczyzną i Bogiem — a, jakom kazał was powbić na krzyż, tak każę z krzyża zdjąć! — Tłuszcze me przywołam i zdejmą — i naród szczęśny uczynię z was. — Dam jadła i napoju i wszelkiej obfitości moc. — Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże, tyjące z waszych nędznych, podziurawionych ciał.«

*

Ale tłumy ukrzyżowane nie odpowiadały nic — zwykłym nawet nie skarżą się jękiem — krwi tylko wystąpił aż poza pierwsze krzyże szeroki prąd i, jak bałwan morski w brzeg, uderzyła w kopiec, a w bryzgu tym usłyszał młodzieniec jakoby słowo: *nie*. — I śnieżne tłumy niewieście nie odpowiedziały nic — tylko, gdy fala od kopca wracała, schyliły się i zerwały z ziemi dzieciątka swe — a całe rzędy dzieci onych, trzymany w powietrzu, krzyknęły:

nie! — A ledwo rozległ się ten tysiączny drobnych głosów szmer, wielka się jasność rozleje w przestrzeni — i młodzieniec oczy w górę wzniosł. —

*

A tam wysoko, wysoko, na samym szczycie nocnych błękitów, zdawało się, że z ponadniebnych głębi zstępują dwie drogi mleczne, przecinające się z sobą w jeden ogromny, jasno-biały krzyż — i na krzyżu tym widać było rozwieszoną postać, w coraz dolniejsze spływającą przestrzenie, z rozpostartemi nad światem ramiony, których łuk się rozszerzał i olbrzymiał co chwila. — I ujrzał młodzieniec na tem czole nadniebnem koronę cierniową, jakoby z palących się a cichych piorunów — i na tych dłoniach i na stopach tych ujrzał jakoby ran trzy, błyszczących, jak trzy czerwone księżyce — i nieustannie z nich lały się jakoby tęcze krwi — i każda tęcza taka, spadająca, przekraplała się na roje gwiazd, które rozsypywały się i świeciły po niebie. — I tak w chwale i krwi, ukrzyżowana, stwarzająca, coraz to niżej i niżej spuszczała się postać, rozsloneczniając przestwory pod sobą — aż z dróg mlecznych, które ją niosły, stały się jak dwie bezmierne obręcze ze srebra, od wschodu na zachód i od południa na północ okuwające widnokrąg — aż z krwi płynącej stało się milion gwiazd, jakoby welon gwiazd, który przesłonił jej kształty. I wzrok ócz jej tylko przebijał, jak dwie żywe błyskawice, które nie rozchodziły się na wszech-

świat, ale szły prosto na dół od nieba do ziemi i padały w pełni na ukrzyżowanych las. —

*

I w tem spojrzeniu bożem wystąpiły te wszystkie ciała blade i zbroczone i wszystkie te głowy, jakby trupie już, ze zgasłemi oczyma. — I zdało się młodzieńcowi, że widzi naród cały zamordowany, pływający w morzu niebieskiej jasności — i zawołał: »Za późno, za późno!«

*

Wtedy cień Danta, przyklękły na chmurze, wstał i rzekł: »Zaprawdę, zaprawdę, tu czyścić dni terażniejszych, bo wszelkie ciało na tych równinach umęczone, ale nad duszą narodu tego czuwa Najdroższy Utajony sam!« — A gdy młodzieniec płakał i bił się w piersi i ukoić się nie mógł, mistrz dodał: »Nie płacz nad nimi, ale nad tamtymi, nad szarym światem z granitu — bo tam piekło i rozpad i sądny zgon — a tu ból tylko! — Wszakem powiedział ci: z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania niemasz!« — A gdy tak mówił, zasuwiała się kurtyna chmur — a równina i las i niebo i wzrok postaci niebieskiej znikaly. —

*

Coraz to chłodniej i rzeźwiej i jawniej. — Wieniec, tlejący nad czołem mistrza, zaczyna się roztopiać. — Młodzieńcowi się zdało, że widzi znów wewnątrz jakiejś

kaplicy i pola i góry i wschodzące słońce — i wyciągnął ręce, wołając: »O mistrzu, mistrzu, pokaż mi niebo — owo trzecie¹ — na ziemi!« —

*

Cień Danta jeszcze raz skupił się w kształt i objawił całkiem wśród napływającego światła. — Lecz głos jego był inny, jakby już daleki, już wracający w chwale tam, skąd przybył. — »Dotąd na waszym świecie piekło tylko i czyściec — ale duch Pana zamieszkał wam w piersiach — wyście, jak przepaści — a w głębiach waszych tajnie ukryte błękitu. — Wiarą wzbudźcie je w jaśń² — skrzydłem woli świętej wnieście je w górę, wynieście na zewnątrz — przed sobą, nad sobą, wokół siebie rozwidnokreśćcie je miłości czynem! — Wtedy ono trzecie zacznie widomieć na ziemi — lecz baczenie pilnie — żaden doń inny nie powiedzie tor — ni ślepy traf, ni przeznaczeń mus, ni swawoli dąs, ni żadnej pychy kłam! — A biada wiekom, jeśli gwałty niebożymi kusić się będą o dóbr bożych łup — bo do tyła was uszanował Pan, stwórca wasz, że wolno wam z Nim staczać bój i złem waszem zwyciężać Go. — Lecz skoroście wygrali tak, wnet zwyciężony Wszechistny ucieka z was, a wam pozostaje wzamian wiekuisty brak, wiekuista śmierć, wiekuiste nic. — Czuwajcie więc nad losami planety waszego!«.

*

¹ Por. t. IV, str. 347, przyp.

² Ja ś ń — jasność, świat, życie.

I, mdlejąc wśród światła poranku — srebrząc się ostatnim śladem w powietrzu — coraz to szerszymi kręgi — coraz to przejrzystszymi — jak wiry wód poruszonych — jak powiewów uciszających się tchnienia — jak sen, co przemija, poszła postać Danta w przestrzeń — w oddal — w blask słońca — poszła w niewidzialność nieskończoności.

I.

WENECKIE PODZIEMIA.

*Karnawał na placu Ś-go Marka w Wenecyi — ko-
ściół Ś-go Marka i pałac dożów w głębi — mnóstwo
masek na placu i pod portykami. — MŁODZIENIEC —
BANKIER-KSIĄŻĘ, wchodzący.*

CHÓR GRECZYNEK. Eulaloe lana! My z Archipela-
gu uciekły — z seraju¹ baszy pohańca uciekły! — Czy
widzisz ócz naszych ogniki? — Zdejm nam maskę,
zdejm! — Eulaloe lana!

CHÓR WENECYANEK. Na czarnej gondoli niegdyś
patrycyusz i patrycyanka! — Róże, aksamit i perły,
miecz, gitara i pugińał — wkoło szmery fal!

Po dziś dzień gondola, po dziś dzień róże, po
dziś dzień szmery fal — a reszta gdzie? — I sama,
pusta, czarna gondola po falach z tą wiązką róż
płyńie!

CHÓR CYGANEK. Do nas, tu, do nas! Za groszaka
przyszłość — za groszaka przeznaczenie — o gro-
szak, o groszak prosimy cię!

JEDNA Z CYGANEK. Stójże, młody panie!

MŁODZIENIEC. Czemu mnie zatrzymujesz, maseczko?

CYGANKA. Dajże rękę, daj!

¹ Seraj (z tur.) — pałac, u nas niekiedy tyle, co harem, mieszka-
nie kobiet tureckich.

MŁODZIENIEC. Chcesz przeczytać mi losy me?

CYGANKA. Co tu pokrzyżowanych ścieżeczek na dłoni tej! Wszystkiego podostatkiem — miłość — rozpacz — samobójstwo — burze — klęski — szczęście — natchnienie — szal. — Strzeż się kobiet, strzeż!

MŁODZIENIEC. Więc mnie puść, bym dopełnił przestrogi!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Pan Hrabia pewnoś w życiu jeszcze takiego karnawału nie oglądał?

MŁODZIENIEC. W istocie, nigdy. Co za pstrokacizn tłum, co za mruczenie i pisk!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Skorom też list, rekomendujący mi Pana Hrabiego od Rotmana i Spółki, prawdziwego króla giełd europejskich, zawczoraj odebrał — natychmiastem sobie ułożył w myśli służyć sam Panu Hrabiemu za przewodnika wśród dzisiejszej uroczystości. — Wszak dobrześ uczynił? wszak zabawnie i miło, kochany Hrabio?

MŁODZIENIEC. Co mi tu najmilszem, to, że te błękity bez maski, że słońce to bez maski, że taką wonią fijałków rzucanych rozpojone powietrze, że deszczem róż wszystkie te poczwary między sobą się biją! A jaki ten kościół tęczano-mozajkowy¹, a jaką przepaską koronkowych filarów ten pałac obwiązany, a to morze dalej jakimże puklerzem jednym, widnokrężnym ze srebra!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Wejźmy pod same portyki! —

¹ T. j. kościół św. Marka, lśniący się mozaiką wszystkich barw tęczy.

Tam najwięcej porządných masek. Będę mógł Panu Hrabiemu pokazać osoby z tutejszego towarzystwa.
MŁODZIENIEC. Szkoda, że stamtąd ni morza ni tych niebios nie widać. — ale kiedy Księżę chcesz, idźmy!
BANKIER-KSIĄŻĘ. Musisz Pan Hrabia mieć namiętność do malowania krajobrazów, kiedy tak ciągle się zajmujesz powietrzem i wodą?

MŁODZIENIEC. Wcale nie. — Lecz wzrok Boga mi z poza nich, osobliwie w tych stronach przebiega.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Aha, tylko dlatego! Widzę, drogi Hrabia egzaltacyi pełen — zwyczajnie młodość, wyobraźnia! I ja też taki sam byłem, tylko, że mi czasu nie starczyło do takowych spostrzeżeń. — Musiałem pod ojca okiem w biurze siedzieć, do kantorka przykuty, od rana po wieczór — inaczej nigdybyśmy książętami nie byli zostali — ale zupełnie taki sam byłem, gdy miałem lat osiemnaście. — Oto jeden z moich agentów mnie szuka — na chwilę przepraszam Hrabiego. — A co, Petruccio?

AJENT. Stoją metaliki sto dwa i ćwierć¹.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Wstrzymać się jeszcze, aż dojdą sto trzy — wtedy puścić hurmem!

AJENT. A jak nie postąpią tak wysoko?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Wątp o słońcu, że świeci, ale nigdy nie wątp, gdy ci zapowiadam ruch giełdczany jaki — za godzin dwie będą sto trzy!

AJENT. Ale, Jaśnie Oświecony Księżę, gdy wszyst-

¹ Wyrażenie giełdowe: obligacye, które mają być wypłacane w brzęczącej monecie (w srebrze lub złocie) mają cenę na giełdzie 102¹/₂ zamiast 100.

kie odrazu rzucim na targ, to mówią, że dom Pignatelli i Maracz ucierpi znacznie — może upadnie — BANKIER-KSIĄŻĘ. Właśnie dlatego — właśnie dlatego — ruszaj!

(do Młodzieńca)

To bardzo niedoświadczony jeszcze, nowo wzięty do mojej buchalteryi pisarz — lecz się wykształci. I ja taki byłem, zupełnie taki sam, gdy miał lat osiemnaście. — Czy widzisz, drogi, tego arlekina?

MŁODZIENIEC. Widzę.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Najpoufalszy mój przyjaciel, prawdziwy przyjaciel. — Markiz¹, grand² hiszpański pierwszego rzędu, kawaler runa złotego, komandor³ Moncenigo, najstarszy szlachcic z całej Wenecyi.

MŁODZIENIEC. Z tym pół-łokciowym nosem, z temi brzęczącemi szmaty i tym czarnym z tyłu ogonem?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Tak, ten sam, ten sam! Jak się masz, Moncenigo? Zarazem cię pod maską poznał. A to, to przyjaciel mój, hrabia z Polski, zarekomentowany mi zawczoraj przez Rotmana i Spółkę — zapoznajcie się, Panowie! Przepraszam cię, drogi Hrabio, takie imię twe sławiańskie trudne, że nie mogę... Lecz już nas minął Moncenigo — poleciał za tą dziewczyną w różowym domino — na drugi

¹ Markiz (z włosk. *marchese*) — stopień szlachecki pomiędzy hrabią a księciem.

² Grand — magnat hiszpański.

³ Komandor — dostojnik w zakonie Joannitów czyli kawalerów maltańskich, którzy we Włoszech dotąd posiadają trzy wielkie pryoryty, między nimi wenecko-lombardzki.

raz zapoznanie. — Prawda, jaki piękny i gibki mężczyzna! Przewybornie mu w tym stroju półdyablim, półarlekinowym!

MŁODZIENIEC. U nas w Polsce, gdyby się tak przebrał, powiedzieliby, że...

BANKIER-KSIĄŻĘ. Że co?

MŁODZIENIEC. Ot, na ustach mi się roz płynęło —

BANKIER-KSIĄŻĘ. Ależ powiedz, drogi — ciekawym nader!

MŁODZIENIEC. Roztopiło się.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Ależ proszę cię!

MŁODZIENIEC. Pozwalasz, Książę?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Koniecznie wymagam — zabawnego coś być musi.

MŁODZIENIEC. Koniecznie każesz Pan?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Ale musisz, drogi! Powiedzże, cóżby powiedzieli o najwytworniejszym z naszych elegantów, tak humorystycznie zamaskowanym?

MŁODZIENIEC. Powiedzieliby, Mości Książę, że ojców dziarskich znikczemniały syn.

BANKIER-KSIĄŻĘ. A to czemu? — Nie stracił ani grosza z ich majątku — dotąd wszystko ma!

MŁODZIENIEC. Powiedzieliby, że dopóki po waszych rynkach chodzą obce najeźdźniki¹ przy pałaszach u boku, a z pychą na czole, to wam nie za arlekinów się przebierać, ale w milczeniu wybohaterzać się na dawnej Rzeczypospolitej mścicielów.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Rozmaitość obyczajów narodowych! Hrabia i politycznie, widzę, egzaltowany —

¹ Wenecja do r. 1859 zostawała pod panowaniem austriackim.

ja taki sam zupełnie byłem, gdym miał lat osiemnaście. — A tego, tego czy też widzisz, tego mnicha z kosturem i w sandałach? To malarz pierwszy tu-tejszy. — Dobry dzień, Arpeggiani! Nie zapomnij obiadu u mnie we środę, punkt o siódmej! — Drogi Hrabio, ja sztuki, uważasz, proteguję ogromnie. Po trzy razy w tydzień zapraszam wszystkich artystów, czy pędzlem, czy muzyką, czy rymami się odznaczają. Cóż chcesz, Hrabio! — Gdy się miliony ma, trzeba być wspaniałym. — Pieniądz dziś, czem było papieżstwo dawniej. — Więc ma się obowiązki. — Trza też sypnąć czasem! cha! cha! cha! tak dalece, że ludzie, no naturalnie podchlebcy, o mnie głoszą, że zem mecenasem¹ tego miasta, inni, że z Medyceuszów² rodem chyba. — Może też nasze rodziny kiedyś tam się i powikłały! Cha! cha! cha! — Spojrz się na lewo, Hrabio!

MŁODZIENIEC. Co takiego?

BANKIER-KSIAŻĘ. Śród tych dwóch rzędów masek, co się rozstały, najpiękniejsza kobieta z całej Weneccy idzie naprzeciwko nas!

MŁODZIENIEC. Ta, oparta na ręku onego wysokiego mężczyzny?

BANKIER-KSIAŻĘ. Ta sama, w czarnej sukni, bez maski. — Szkoda tylko, niepowetowana szkoda, że od jakiegoś czasu chudnieje wciąż. Przypatrz się jej!

¹ C. Cilnius Maecenas, przyjaciel Augusta, hojny opiekun poetów i literatów.

² Medyceusze (*Medici*) — rodzina, panująca w XV i XVI w. we Florencji, popierała sztuki i umijętności.

*Per Bacco*¹! Oto mi rysy! oto mi oko! oto mi chód! wielkiej damy chód!

MŁODZIENIEC. W istocie coś królewskiego...

BANKIER-KSIAŻĘ. A co?

MŁODZIENIEC. Kolana moje proszą się mnie, bym przykląkł. —

BANKIER-KSIAŻĘ. Drogi Hrabio, bledniesz — czy słabo ci?

MŁODZIENIEC. Nie, nie! — o, słuchaj! Chciałbym w tej chwili być tą wiązką fijałków, co w twojem ręku — wzięłbyś mnie i rzucił pod stopy te!

BANKIER-KSIAŻĘ. Widzę, żeś Pan Hrabia egzaltowany i co do kobiet. — Taki sam zupełnie byłem, gdym miał lat osiemnaście. — Zatem obowiązuję się kochanego Hrabie zapoznać z księżną. — Lecz teraz nie sposób, gdyż, znać, śpieszy się, a potem, księżę z nią — a to wielki pan całą gębą i, mówiąc między nami, to — to...

MŁODZIENIEC. Przeszła! tak przeszła, jak sen!

BANKIER-KSIAŻĘ. Jakżeż to powiedzieć? — to... to człowiek niezmiernie poważny, przytem niezmiernie grzeczny, ale szczególnym sposobem. Głęboko też rozumny — wielka figura — rozumiesz? — nie wiem, jak ci to wytłómaczyć... to straszny człowiek!...

MŁODZIENIEC. Jakto?

BANKIER-KSIAŻĘ. Tylko, na miłość Boga, nie powtarzaj nikomu, drogi Hrabio — ja, uważasz, szczerym, otwartym z tobą — boś mi pan Hrabia zare-

¹ »Na Bakchusa« — zaklęcie włoskie.

komendowany przez Rotmana i Spółkę — mówię zatem, czegobym drugiemu nie powiedział, nikomu drugiemu, zarekomendowanemu przez inny dom, mniej kapitalny, nigdy, słowo honoru, nigdy nie powiedział! — Ale też zato nie zdradź mnie przed nikim! — Czy mi dajesz słowo honoru? —

MŁODZIENIEC. Spójrz mi w oczy! Czym do zdrajcy podobny? — Zważ przytem, Książę, żeś mi nic nie wykrył, wcale nic; powiedziałaś tylko, że to straszny człowiek. —

BANKIER-KSIĄŻĘ. Za wiele już i tak! — Chodźmy dalej — nie stójmy tu, nie spoglądaj Pan tak za nami — jeszcze powiedzą, że nie za panią, tylko za panem patrzysz, że jego ruchów pilnujesz! — Bóg wie, czego ludzie nie wyklamią!

MŁODZIENIEC. Ale któż to? Powiedz mi Pan wreszcie!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Książę Rahoga, bardzo znakomity człowiek. — Ruszże się, Hrabio, z miejsca, w zakręt wejdźmy ten! —

MŁODZIENIEC. A ona?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Księżna Rahoga, żona jego.

MŁODZIENIEC. Żona jego?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Tak.

MŁODZIENIEC. Czy pewno żona jego?

BANKIER-KSIĄŻĘ. A już ciż! Co za pytanie?

MŁODZIENIEC. A więc żona, powiadasz, że żona?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Powiadam, powtarzam, przysięgam, tak, jak że dwadzieścia tysięcy sześćset pięćdziesiąt i jeden napoleonów w złocie¹, ni mniej ni

¹ Napoleon w złocie — napoleondor, francuska moneta złota 10- lub 20-frankowa z wyobrażeniem Napoleona I (lub III).

więcej, leży w tej chwili w prawej szufladzie szafy mej bankowej. — Roztargnionyś pan Hrabia — cóż w tem tak dziwić cię może?

MŁODZIENIEC. Dziwić, nie dziwi — ale boleć, boli! BANKIER-KSIĄŻĘ. A to co?

MŁODZIENIEC. Dziwak ze mnie — nie lubię zon! — Idźmy dalej! — Ja już gdzieś tę postać powietrzną spotkałem — ale gdzie, gdzie?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Zapewne w Rosyi, bo Rosyanka.

MŁODZIENIEC. Nie bluźń — nie prawda — być nie może!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Na pewno wiem, że ani Włoszka ani Niemka ani Angielka, że słowiańskiego jest pochodzenia...

MŁODZIENIEC. Polka być musi!

BANKIER-KSIĄŻĘ. A może być — podobno tak nawet, niezawodnie! — Tak, masz rację pan Hrabia — istotnie, przypominam sobie teraz, jak mówiono niedawno, że spadło na nią dziedzictwo jakieś w Polsce, ale w tej Polsce, co to Rosyą jest.

MŁODZIENIEC. Skądżeś więc był sobie Książę wyobraził, że Moskiewka?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Alboż to nie prawie jedno?

MŁODZIENIEC. Tak, jak ateizm i religia jedno — tak, jak dźwięk twoich sztuk złota a szcęk napoleonewej szabli jedno, Mości Książę!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Dla nas, Włochów, niema różnicy. —

MŁODZIENIEC. Ach, powiedzże mi jej imię polskie!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Co tego, to nie potrafię.

MŁODZIENIEC. Chichotania tych masek mnie zarzynają. — Co tylko wiesz, powiedz mi Pan o niej!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Opowiadano więc, że dziedzictwo jakieś niespodzianie spadło na nią, i to w pobliżu dóbr znacznych, które sam książę posiada także w tamtym kraju — podobno gdzieś niedaleko miasta Odessy. — Nawet przydawano, że książę z tego bardzo zły.

MŁODZIENIEC. Czemże zły?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Usunę się z drogi tym pędzącym mandarynom!¹ — Widzisz, słysząc, że książę ją wziął bez posagu, choć ze znakomitego domu — zwyczajnie z takiego, co to uświetnion herbami i chwałą, nie pilnował interesów, nie przejrzał, jak my, finansisci, że tajemnicą, która władnie światem, pieniądz jest. — Tak, drogi Hrabio. — Ja się nieraz siebie zapytuję, gdy po nocach się przebudzam, jak Bóg świat stworzył bez pieniędzy. — Musiał mieć kapitał jakiś i sygnął nim! — Czyż gwiazdy nie dukaty Jego? — Cha! cha! cha!

MŁODZIENIEC. O księżnie, o księżnie mówmy! —

BANKIER-KSIĄŻĘ. Zatem książę, który sam posiada ogromne majątki wszędzie, w Austryi, Śląsku, Włoszech i tam, koło Odessy, zły był, że się ona dostała do czegoś własnego. —

MŁODZIENIEC. Nie pojmuję. —

BANKIER-KSIĄŻĘ. Rzecz jednak arytmetycznie jasna. — Wszak majątek przynosi niepodległość, obdaruje siłą, rozwija nawet rozum, pamięć, wolę, wy-

obrażnią. — A wszystkie te dary boże w żonach plamami mężom. — Miał, miał, na honor, z czego być zły książę! Teraz nią rządzić tak, jak dawniej, już nie sposób — deptać po niej już nie sposób — zamykać na klucz już nie sposób! Znajdzie przecie takich, co wybiją drzwi. Patrz, Hrabio, co to pieniądz znaczy!

MŁODZIENIEC. Alboż ją tak uciskał? męczył? więził?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Ponure rzeczy opowiadają, a można wierzyć, bo zazdrośnik niesłychany i żelazny despota.

MŁODZIENIEC. Chyba ten Rahoga szatanem!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Niedoświadczonyś, Hrabio! — Proszę cię, proszę i zalecam, ciszej mów, imion własnych nie wykrzykuj tak w głos na publicznem miejscu! Zmiłuj się! —

MŁODZIENIEC. Jemu samemu w oczybym powiedział!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Możeby bezpieczniej było, niż za oczy — bo gotówby przebaczyć — a tak, gdy mu powtórzą, nie daruje.

MŁODZIENIEC. Alboż tu wszyscy jego krewnymi, przyjaciółmi, sługami?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Nie — ale czemś innem może.

MŁODZIENIEC. Czemże?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Przedstaw sobie, drogi Hrabio, że u dworu ma wzięcie nadzwyczajne, niewypowiedzialne! — Choć żadnego urzędu oznaczonego nie posiada, gdy przychodzi, drzwi cesarskiej sypialni same z siebie odmykają się przed nim — a gdy wy-

¹ T. j. maskom, przedstawiającym mandarynów, urzędników chińskich.

chodzi, panuje — wszyscy bledną — wszyscy biegną, gdzie skinie.

MŁODZIENIEC. Lecz tu nigdzie wkoło nas pod maską ni cesarza samego ni dworzan wiedeńskich niema, by mnie podsłuchawszy, zaraz pobiegli mu donieść.—Samych tylko widzę szalonych, zapustami pijanych, skaczących Turków, Indyan, bogów i poliszynelów.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Nachylno bliżej ucha, Hrabio! — MŁODZIENIEC. Słucham.

BANKIER-KSIĄŻĘ. A szpiegów niema może na tym rynku Świętego Marka?

MŁODZIENIEC. Jakto? Co mówisz? Tej kobiety mąż policyantem?

BANKIER-KSIĄŻĘ. Któżno bo takie rzeczy przypuszcza? skąd? jak? Czym co podobnego powiedział? — Ale gdzież tam policyantem! — Alboż cesarz naprzykład policyantem? alboż gubernator miasta Wenecyi policyantem? A przecież i cesarz i gubernator czytują sprawozdania policyi!

MŁODZIENIEC. Więc czemuż ten Rahoga? Raz mi powiedz już, a nie męcz!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Opisać go dokładniej panu Hrabieniu istotnie nie potrafię. — Wie wszystko — trzęsie wielą rzeczami w państwie — i prześliczną żonę ma, z którą pana Hrabiego zapoznać się będę starał. — Na kiedy, Hrabio, mam zapowiedzieć cię salonowi jej? — Bo, jeśli się nie mylę, jużes zakochany! Cha! cha! cha!

MŁODZIENIEC. Pan ani pojęcia o nas nie masz. — Polska ojczyzna bajecznym ci krajem — nie wiesz,

jakie kwiaty uczucia wydaje najrozdeptańsza ziemia Europy, orana lemieszem klęsk, łzami zroszona pokoleń. Nie domyślisz się nigdy spójni, co łączy jej ziomków. — Acz się nie znają naocznie, skoro los ich zetknie, wiedzą zaraz o sobie, że równi i ciż sami bolem bezmiernym. — Dość, że Polką ona, bym ja, Polak, na obcej tej ziemi zaraz siostrę w niej wyznał.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Broń się, Hrabio, jak chcesz: ja twierdzę, żeś zakochany — cha! cha! cha! A dobrze robisz, choć trudna sprawa — dobrze, na honor! Jakież bo kibić! Jakie nóżki! *Bravo! bravissimo!* cha! cha! cha!

MŁODZIENIEC. Mości książe, muszę cię jeszcze ostrzedz o jednym narodowym obyczaju polskim.

BANKIER-KSIĄŻĘ. O jakimże?

MŁODZIENIEC. Polacy byli wesołymi niegdyś, ale dziś sponurzeli w grobie, nie lubią żartów. — Za pierwszym tylko razem je znoszą — za drugim przestrzegają — za trzecim zaś albo sami giną albo ginią żartujący z nich.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Ale się nie gniewaj, panie Hrabio, ale się nie gniewaj! — Jestem na jego usługi! — Jakżeż? — przez taki dom poleconyś mnie, przez Rotmana i Spółkę, dom wszechmocny, gruntowny, wiekuisty! — Anim myślał cię obrażać, panie Hrabio! — Dajże mi rękę, daj! — Kiedy zechcesz, zaprowadzę cię do Rahogów — dziś, mów, o dziewiątej, chcesz?

MŁODZIENIEC. Dzięki najuniżeńsze księciu składam — odłóżmy nieocenioną łaskę księcia na pó-

źniej! Zresztą i sam trafię do nich, jeśli po myśli mi będzie.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Tylko rozkaż, drogi — kiedy tylko ci się przyśni, o każdej minucie na twojem rozkazy! —

MŁODZIENIEC. Racz, Książę, pozwolić, byśmy o czem innem mówili! — Widzę, znów ktoś za Księciem goni.

BANKIER-KSIĄŻĘ. Drugi mój agent.—A co, Gregorio?

AJENT. Przed pół godziny do stu trzech się podniosły — natychmiast wszystkie sprzedaliśmy hurmem.—Pignatelli i Maracz dołem—Wasza Ekscencya górą!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Doskonale, Gregorio! — Wiedziałem, że stanie się tak.—Pignatelli więc i Maracz niezawodnie dołem?

AJENT. Klnę się na wszystkich świętych, co w raju, że dołem!

BANKIER-KSIĄŻĘ. Jakże mi spać będzie miło tej nocy! — Wracaj do kasy Gregorio! (*do Młodzieńca*) Czemuś tak zasępił się, drogi Hrabio? Przykro mi, prawdziwie przykro!—We mnie owszem humor naradza się wyborny — zdrowie jakieś mi bieży po ciele od stóp do głów.—Zapusty, to pyszna zabawa—miasto Wenecya, to najpiękniejsze miasto Włoch!—Na honor, hrabio, że tak jest! — Hrabio, bawże się! — chodź ze mną do mnie na obiad! — ożywże się — obudźże się — odezwiży się!

MŁODZIENIEC. Raczysz Książę się na mnie nie gniewać, że go pożegnam. — Dość mi zabawy na dzisiaj. (*Wychodzi*).

BANKIER-KSIĄŻĘ. Ale proszę cię, drogi mój, zostań!—Gdzie się tak śpieszysz, najukochańszy Hrabio? — Już odszedł — czy się wściekł? Jeszcze takiego egzaltowanego nie widział.—U tych Polaków siarka i saletra w żyłach miasto krwi — pewno i z niego Jakóbin! Ja odrazu człowieka przepatrzę — pewno Jakóbin!—Nigdy się nie mylę—pewno Jakóbin, Jakóbin!

(*Znika wśród tłumu masek*).

Pomieszkanie Młodzieńca. — Sala o maurytańskich oknach z wysuniętym krużgankiem — palące się świece na stole — na krużganku ALIGIER — drzwiami w głębi wchodzący JAKÓB.

ALIGIER. Jakżeż twe niebiosy, dziwne, o Panie! Pędne, wirujące, żywe, a takie spokojne! I ta Weneecya jakżeż dziwna, o Panie! W balsamie promieni miesięcznych taka urodziwa, a taka umarła! Lecz pod tą srebrną niewzruszonością głębie tajemnicze także, a w nich pęd i ruch, tak samo, jak w górze tam. — Ty sam wiesz, o Boże!

JAKÓB. Proszę też Wgo Pana...

ALIGIER. Toś ty, Jakóbie?

JAKÓB. A jużci, Wny Panie!

ALIGIER. Czego chcesz, mój Jakóbie?

JAKÓB. Proszę Wgo Pana, że też to mówią ludzie, iż naród w tych stronach nie taki pocziwy, jak u nas...

ALIGIER. Prawda poniekąd.

JAKÓB. Więc proszę Wgo Pana, bo dobrze już w noc, a Pan Hrabia nie wraca, więc ja się przeląkł i myślałem sobie, żeby się nie stało szkody jakiej JWmu Hrabiemu.

ALIGIER. Gdzieś go zapusty zatrzymały — nie lekaj się!

JAKÓB. Boć to zawsze tak, Wny Panie, bieda i bieda! Gdy weźmie, wychodząc, króciwę lub puginał, już dufa sobie, że i stu rabusiomby poradził — a kiedy czasem ja mówię: »Jasny Panie, weź z sobą Jakóba«, to jak spojrzę na mnie, to aż markotno się robi. A dobry, dobry pan, jeno upór taki w sercu u niego — żeby przynajmniej w słoneczku się kochał, ale to on, uważałem, Wny Panie, bardzo lubi gwiazdę wszelaką — przytem, skoro pełnia, toć już czekaj a czekaj, a on chodzi po dworze gdzieś i Bóg święty wie, co tam i do kogo, czy gada czy śpiewa coś. Dobrze raz, dobrze drugi, dobrze i setny, ale kiedyś kryska przyjdzie na Matyska, oj, przyjdzie!—

ALIGIER. Cyt, czy słyszysz?

JAKÓB. Jakby plusk wioseł.

ALIGIER. Zbliża się odgłos ku zakrętowi kanału.

JAKÓB. Dałby Pan Bóg, żeby to on był!

ALIGIER. Z poza murów wysuwa się gondola.

JAKÓB. Proszę Wgo Pana, czy to JWny Pan? —

ALIGIER. Czekajże — zdaje się, że on — tak — on sam.

JAKÓB. Więc, proszę Wgo Pana, pewno stoi i patrzy się w niebo, a nie na tych złodziei, co powożą.

ALIGIER. Nie zgadłeś na dzisiaj, bo właśnie rozmawia z nimi. — Zejdź i świeć mu na wschodach!

JAKÓB. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

(Wychodzi)

ALIGIER. Na wieki wieków, amen! (*Do młodzieńca*)

Podnieś oczy, Henryku: ja, tu na ganku!

GŁOS MŁODZIEŃCA (*z dołu*). Widzę, widzę—zaraz!

Hej, Jakóbie, bram pałacu nie zamykaj, bo ten wiosłarz idzie ze mną na górę i powróci jeszcze!

ALIGIER (*zbliża się ku drzwiom w głębi — Młodzieniec i gondolarz wchodzi*). Gdzieżeś tak długo się bawił?

MŁODZIENIEC. Pozwól, niech tylko z tym człowiekiem skończę! Zowiesz się?

GONDOLARZ. Ambrosio, na waszej Signorii¹ usługi.

MŁODZIENIEC. Gdzie zwykle stoisz z gondolą twą?

AMBROSIO. Tam, gdzie mnie wasza Signoria wzięła, u mostu Rialto².

MŁODZIENIEC. I pewno, mówisz, w pałacu Kornerów³, gdzieś mi te pyszne filary oglądać kazał po księżycu, mieszka księżę?

AMBROSIO. A któż tego nie wie w Wenecyi?

MŁODZIENIEC. Dwaś sfinksy także mi pokazywał koło drzwi bocznych i coś napomknąłeś mi czy o sfinksach, czy o drzwiach tych — już zapomniałem.

AMBROSIO. Miałem zaszczyt mówienia waszej Signorii, że temi drzwiami zwykle księżna w każdą

¹ *Signoria* (włosk.) tyle, co nasze »Wasza Miłość« (czyta się »sinioria«).

² Słynny most kamienny o rozpiętości 22 m na Kanale Wielkim w Wenecyi, zbudowany na 12.000 palach dębowych.

³ Pałac Kornerów — Palazzo Cornaro na *Canale Grande* należał niegdyś do sławnej rodziny Kornaro czyli Korner, wywodzącej się od rzymskich Korneliuszów, która wydała królową Cypru, Katarzynę (ur. 1454 † 1510); podejmowano tu 12 marca 1625 r. królewicza, późn. króla pol. Władysława IV.

niedzielę z rana wychodzi, by płynąć na mszę do San Giorgio¹.

MŁODZIENIEC. Tak — prawda — mówiłeś, że księżę sam nigdy na mszy nie bywa.

AMBROSIO. Przepraszam waszą Signorią, bo o tem ja nie wiem — zapewne bywać musi, jak każdego prawowierny katolik, tylko, że o innej godzinie — alem mówił, że z rana w niedzielę każdą tamtemi drzwiami zawsze księżna sama jedna siada do gondoli i do San Giorgio płynie.

MŁODZIENIEC. Być może—o tych sfinksach myślałem i słowa twoje pomieszały mi się. — Wszak jutro niedziela?

AMBROSIO. Niewątpliwie jutro.

MŁODZIENIEC. Niedokładniem obejrzał te sfinksy z porfiru — pyszne już w promieniach miesiąca — coś dopiero we dnie, gdy się każdy szczegół rzeźby uwydatni! —

AMBROSIO. Przysięgają znawcy, że to dzieło Michała-Anioła² samego.

MŁODZIENIEC. Masz za przejażdżkę.

AMBROSIO. Dziesięć razy więcej, niżliśmy się zasłużyli, ja i Beppo, Signorii waszej. — Przez Adryatykę³, i dożowie⁴ dawniej nie płacili tak!

¹ *San Giorgio Maggiore* — kościół na wyspie tegoż nazwiska między Wenecją a Lidem.

² Michał Anioł Buonarrotti — jeden z największych ludzi Odrodzenia, rzeźbiarz, malarz, budowniczy i poeta (ur. 1475, um. 1564).

³ Przez Adryatykę — zakłęcie na Adryatykę.

⁴ Doża (z włosk. *doge*, a to z łac. *dux*) — księżę, naczelnik Rzeczypospolitej weneckiej.

MŁODZIENIEC. To za sfinksy — bo, widzisz, i ja trochę artysta. — Jutro rano bądź z gondolą tu!
 AMBROSIO. Myśmy sługi — Wasza Signoria panem.

(Wychodzi)

ALIGIER. Stoisz i patrzysz się. — Cóż, Henryku mój, ręki mi nawet nie ściśniesz?

MŁODZIENIEC. Ach, powietrza, powietrza! Chodź na krużganek — mówić, gdzie te świece się palą, nie mogę!

ALIGIER. Otóż i stoim już w pełni niebieskiego światła.

MŁODZIENIEC. Wszak te wstęgi z wód jasnych, te z mostów obręcze, te gondole szparkie, jak strzały, czarne, jak trumny, rozkoszne, jak pośmiertne zbawienie, wszak te błękity, te gwiazdy, żrzenicujące po nich, ten księżyc, taki palący mnie, jak słońca wzrok, wszak to wszystko z miłości jest, miłością jest przed wiekami i na wieki?—Wszak Bóg, nim stworzył świat, zakochał się w niestworzonym jeszcze — i dlatego stworzony taki precudny?—Wszak tak? O Aligier, co mi się dzieje też!

ALIGIER. Ty gorączkę masz!

MŁODZIENIEC. Powiedz mi, gdzie to było, gdzie to mogło być, gdzie ja ją spotkał już? A spotkałem raz, niezawodnie, tak, jakem żyw, spotkałem ją! I tak się męczę — i tak się znoję aż do krwi pamięcią — a nie mogę, nie mogę sobie przypomnieć.

ALIGIER. Ją? kogóż to?—

MŁODZIENIEC. Jakto, jeszcze ci ja będę musiał opowiadać?—Dziś, tam na rynku Ś-go Marka, z tym nie-

znośnym bankierem-księciem idąc, nagle obaczył postać, gdzieś ujrzaną już... Zowią ją imieniem jej męża — jej mąż zwie się Rahoga — a ona Polką! — Co? nie wiedziałeś, że ją spotkał? — To mnie dziwi! — Ty mnie tak kochasz, Aligier, a nie uczuleś nic?

ALIGIER. Ach, strzeż się!

MŁODZIENIEC. Czego? Czy tych uniesień niepojętych, co we mnie naradzają się tak, że wszzechprzymotności bożej prawie dotykam palcami we wszystkim — ot, nawet w tych tu promieniach, co tak pełzają ku mnie po marmurze tym?

ALIGIER. Rahogi i domu jego się strzeż!

MŁODZIENIEC. Czemu? —

ALIGIER. Jeden z najzaciętszych wrogów polskiej ojczyzny.

MŁODZIENIEC. I ona też? — Więc taki anielski kształt obłudą, płaszczem ciała promiennym, rzuconym przez Stwórcę na ramiona duchowi nieczystemu, świętokradczyni — Polce, która nienawidzi Polski? — Nie może być! — Zaraz mi tu prawdę mów — nie kołysaj mi noża ponad sercem — utop od razu! —

ALIGIER. Czym powiedział co na nią?

MŁODZIENIEC. Ach, jakżeż ty dobry, miłosierny — jaki ty uroczysty i święty w tem świetle miesięcznym — ja tak cię kochałem zawsze, ja tak cię kocham! Więc ty przeciwko niej nie świadczysz, tylko przeciwko niemu?

ALIGIER. Przeciwno niemu tylko.

MŁODZIENIEC. Tem lepiej.

ALIGIER. Jakżeż »tem lepiej«, kiedy on mężem jej?

MŁODZIENIEC. Mężem jej a prześladowcą braci jej?—

Co za mąż? Chyba kat tylko!

ALIGIER. Więc rad jesteś, że on katem jej?

MŁODZIENIEC. Nie — lecz jeśli on katem, to ona ofiarą — zatem ofiarę od kata obronić potrzeba! Cóżżeś tak rękę w piersi wgniótł?

ALIGIER. Chore serce, jak zwykle mi się przypomina — nie dziw!—Bijąc, wszędzie obijało się o ukochanych błęd, o ukochanych szale, o ukochanych zgubę—i w tej chwili, teraz, uderzywszy o ciebie, odskakuje, ranne błędem, szalem, może zgubą twoją!—

MŁODZIENIEC. O, a ja taki szczęśliwy, a ja taki silny się czuję! Zda mi się, gdy spojrzę w tę noc, że tchuby mi wystarczyło na odwiedzenie wszystkich tych światów jednego po drugim — i że na progach samego Boga jeszcze nie padłbym zmęczony! —

ALIGIER. A jednak miasto nieśmiertelnej młodości zawczesna starość właśnie blizka ciebie!

MŁODZIENIEC. Ja starym kiedykolwiek mógłbym być? Ja? —

ALIGIER. Ty, i niezadługo!...

MŁODZIENIEC. Skąd? jak? czem?

ALIGIER. Raj, migający w powietrzu, zaprowadzi cię aż do drzwi wroga — przejdiesz przez nie, nie błogosławiąc im — owszem przeklinając je. A to źle tak chodzić do cudzych bram, gdy jęzda konieczności lub anioł obowiązku nie wpycha nas do nich — i odtąd zaczniesz duch wędrować swój.

MŁODZIENIEC. O Aligier, oparty na poręczy granitowej, z głową na rękę, nie chcesz patrzeć

na mnie i grube łyzy u powiek ci się zawieszają, o Aligier! —

ALIGIER. Jakżeż więc, o Panie? — Nigdy synowi człowieka nie wystarczy piękno, tak, jak w łonie Twojem spoczywa?—Nieskończoność nie zagasi pragnienia jego — musi zejść do skończoności i sztyderską pomyłką ziemię za niebo mieć, nieba właśnie szukając?—To, z czego wszystko jest, ideał, to, w imieniu czego sam zakochuje się we wszystkim, niczem mu?—I porzuci Ciebie, niestworzonego stwórcę, dla stworzenia, co nie tworzy nic? — Dopiero w dwojgu ócz śmiertelnych będzie wyczytywał, żeś Ty jest, Ty, coś w każdej z tych gwiazd wypłaskorzeźbion na niebie, Ty, coś w każdym dziejów powieniu szumiący po ziemi? — Jeden tylko wśród milionów inaczej cię poznał. — Ach, prawdać, Panie, on Tobą samym był!—Lecz cóż z nami wszystkimi, jeśli nie dobratnim się Jemu? O Panie! o Panie! —

MŁODZIENIEC. To ty pierwszą siwiznę rzucasz mi na serce takim żalem okropnym twym!

ALIGIER. Tobie, człowiecze, we dwójnasób ideału się dostało! Francuz, Anglik, Niemiec po połowie tylko Boga czują — nie dotykają ran jego codzien w męczeństwie narodu, nie oglądają cudów żywota Jego codzien w niezłomnej odwadze narodu! — Oto skarb twój! — Co klejnotów w nim, co boleści, co ofiar, co zasług, co wspomnień, co nadziei, co nieśmiertelnych żąd! Nie dosyćże ci?—Będziesz mi jeszcze błakał się po manowcach za ognikami — będziesz mi kwiatki zbierał po gajach i tracił czas i trwonił moc — kiedy w bór iść trzeba ogromny, ciemny po

skale, w górę, wśród mgły, skarb ten krzyżowy dźwigając i krwią się własną przytrzymując u głazów, by nie odpaść w dół?

MŁODZIENIEC. Ach, tyś widzenia tego nie oglądał! — A ja ci mówię, Aligier, że jak Polska cała, tak ona, ta jedna Polka jest bezmiarem nieszczęścia, ubranym w nadziemski wdzięk! — Nigdy nic podobniejszego do przechodzącej ojczyzny nie widział!

ALIGIER. Pochlebiaj, przebaczaaj, kłam sobie samemu, dziecię śmiertelne! Zwołuj namiętności i zachcianki swe, jak car bojarów, i niech ci radzą: »Najjaśniejszy Panie, tak jest« — aż pierś własną poczynisz sobie przedpokojem, pełnym dworzan podłych — i wmówią w ciebie, żeś wielki, gdyś mały — żeś waleczny, gdy mdlejesz — żeś wolny, gdy zstępujesz w opętanie!

MŁODZIENIEC. Skąd gorycz taka?

ALIGIER. Bo mi się zakochujesz w sobie samym, ludząc się, że w drugiej istocie — i tem rozwiązujesz się sam z potęg istoty twej.

MŁODZIENIEC. Jakżeż powiem błyskawicy, co oblała mnie światłem: »Nie świeciłaś mnie?« — Czy nie wiesz, że tajemniczo a nieodwołalnie duchy ciążą ku sobie? — W Bogu się może gdzieś znały i odnajdują się na tym świecie i znów po śmierci gdzieś będą razem. — Ty wiesz o tem, lepiej odemnie wiesz!

ALIGIER. Wiem może — i dlatego właśnie płaczę nad tobą — bo czyś zbadał prawa krążących tych duchów? — Czy wiesz, jak czasem spłynąwszy do siebie, kometa oderwanym się stają, co przez wieki

wieków odbiega od środka i zwiedza otchłanie wszechświata, nim zawrócić zdoła do porzuconego słońca? — Czy wiesz, ile tam czyśców? a w nich ile przywiązań żałobnych? serc, pękających wciąż? grzesznych postaci, porwanych wirami rozpacz, darmo wołających wśród mroku: »Przebacz nam, o Panie!« —

MŁODZIENIEC. Ja i stamtądbym ją wyniósł i zaniósł do Boga! —

ALIGIER. Mówisz, mówisz, a nie wiesz, o Henryku mój! —

MŁODZIENIEC. Czegóżże ty myślisz, że ja pragnę? Oto niech mi przyjaźni świętej da z serca swego trochę — a na toć jedynie, bym mógł nieco ulgi jej przynieść — nie żądam nic innego! — Ach, bo, Aligier, powtarzam, przysięgam ci, nigdy takiego wyrazu boleści nie oglądał w stworzonej ziemiance. — Wystaw sobie marmur najniepokalańszy, paryjski¹, blaskosiejny marmur — napisu żadnego — spojrzysz i powiesz: »Posąg medycejskiej² być z niego ma« — a wtem znów spojrzysz i patrzysz, aż to kamień grobowy już i pod tą bryłą światła śmierć! — Więc klękaj i módl się i płacz — to ona!

ALIGIER. Nie dotykajże się grobów, kiedy wiesz, że obowiązkiem twoim żyć na to, by rozdawać życie twe braciom twym! —

MŁODZIENIEC. A cóż pocznę, kiedy mi się śmierć

¹ Posąg marmurowy Wenery »medycejskiej«, nazwanej tak, że się przechowuje w zbiorach Medyceuszów w *Galleria degli Uffizi* we Florencji.

kochać każe? — Nie pycha, nie tryumf, nie połysk, ale ból, czy tu, czy tam, czy w braciach, czy w tej jednej z sióstr moich, zawsze smutek i ból mnie woła, mnie nęci. — Takie przeznaczenie me! — Z tymi, co przegrali, grając w losy, wiecznie ja — bo beznadziejni być muszą, bo im potrzeba mnie!

ALIGIER. Iluż ich widziałem, a wszyscy tak samo! — Tęskni, skrzydlaci, niepowstrzymani — w lazurowych przestrzeniach, niby człowiecze motyle — każdy z kwiatem swoim, obok niego latającym także — aż kwiat z liści opadł, aż i motyl ze skrzydeł — w dół, żwir, piasek, pył wtedy zlatują oboje z nadpowietrznych łąk — do prochu proch! Iluż ich widziałem, a wszyscy tak samo!

MŁODZIENIEC. Co ty tak żalobnie tym gwiazdom opowiadasz?

ALIGIER. Dzieje lekkomyślnych.

MŁODZIENIEC. Może to być mają? O, nie szydź — daj pokój — powiedz mi lepiej, gdzie to ja ją widział już?

ALIGIER. O, biedny ty!

MŁODZIENIEC. Co?

ALIGIER. Powiedziałem: »O, biedny ty!« —

MŁODZIENIEC. Co mówisz?

ALIGIER. Nie rozumiesz już słów moich? — A czy pamiętasz też, com oznajmił ci, gdyśmy z gór zstępowali ku miastu temu?

MŁODZIENIEC. Co?

ALIGIER. I tegoś zapomniał — o ty nielekkomyślny!

MŁODZIENIEC. Nie—nie! — Alem w tej chwili duchem całym czegoś szukał, wiesz, tak, jak czasem ucho

nuty zatraconej szuka — a nuta nie wraca — a za nią mimowoli coraz bardziej się odrywa nią, nie będącą, prześladowany słuch. — Lecz owszem, wiem, o czym mowa — powtórz tylko!

ALIGIER. Pytałem się, czy pamiętasz jeszcze, com ci zapowiadał, gdyśmy z ostatnich gór schodzili w stronę miasta tego?

MŁODZIENIEC. A jakżeżbym nie wiedział? Obiecałeś mi, że mnie wprowadzisz do grona utajonych i tęskniących, w których się duchu przyszłość wypracowywa.

ALIGIER. Czyś gotów?

MŁODZIENIEC. O każdej godzinie!

ALIGIER. Za trzy dni o samej północy zaprowadzę ciebie. Wtedy ujrzysz sam na oczy wszystkie dzieje ziemskie — porównasz je z jedną ziemianką — osądzisz, czy się godzi przy nich jeszcze marzyć o niej!

MŁODZIENIEC. Nie mówmy o tem! — Daj mi twe błogosławieństwo, jak co wieczór — odejdę!

ALIGIER. Pierwszy raz w życiu lodowato mi w duchu przy tobie.

MŁODZIENIEC. Nie chcesz mi nawet dobrej nocy powiedzieć?

ALIGIER. Coś nad tobą zgubnego bardzo wisi w powietrzkregu przeznaczeń, kiedy mi tak źle. Słuchaj — wyrzec się jej — daj mi słowo, że...

MŁODZIENIEC. Przez Boga żywego, nie dam. — O Ali-gier, czyś tyranem? Ja tylko dźwięk głosu jej usłyszeć chcę — nic więcej — i tegoby mi nie wolno było?

ALIGIER. Nic więcej?

MŁODZIENIEC. Sam się przekonasz — wierz mi! —

Tylko dźwięk głosu usłyszeć, tylko myśl tej duszy przejać — nic, nic więcej!

ALIGIER. On wierzy, i głęboko, że nic więcej!

MŁODZIENIEC. I cóżby ci pomogło nawet gwałtem duchowym przegiąć wolę mą? wydrzeć przyrzeczenie? — Cóż nada gwałt? — Po gwałcie bunt.

ALIGIER. Wiem i to.

MŁODZIENIEC. Kochaj mnie!

ALIGIER. Ponuro mi.

MŁODZIENIEC. O Boże, słowam jeszcze do niej nie wyrzekł, a już tak cierpię za nią!

ALIGIER. Masz, bierz, jak co wieczór, przyjaźni błogosławieństwo! — Nie chcę, byś cierpiał dziś już, ty, co będziesz cierpiał tyle!

MŁODZIENIEC. Ach, dziękuję ci! Daj mi się rzucić w twoje objęcia — tak — niech serce moje na twoim chorem bije!

ALIGIER. Strzeż cię Pan, bo nie ustrzeżesz siebie sam, ni ja ustrzegę cię! — Strzeż cię Pan! (*odchodzi ku drzwiom w głębi*).

MŁODZIENIEC (*idąc ku przeciwnym drzwiom*). A mo-
żem nie oglądać jej nigdy oczyma — mo-
żem tylko czuć ją gdzieś wkoło siebie, jak opasującą mnie strugę potęgi — aż teraz zoczyłem i zda mi się, że to nie pierwszy raz — a to pierwszy — oczom pierwszy — lecz nie pierwszy wiekuistemu bytowi? — Kto mi powie, gdzie ja z nią zetknęłam się już...?

Ciemnia w podziemiach weneckiego pałacu — MŁODZIENIEC — ALIGIER.

MŁODZIENIEC. Zgasł ostatni błysk księżycy na tych wschodach — nic już nie widzę — słyszę tylko szum wody nad głową. —

ALIGIER. Trzymaj się ręki mojej — jeszcze nam głębiej zstąpić trzeba we wnętrzości ziemi!

MŁODZIENIEC. Czyż nie męczy cię ta droga, te wschody w gruzach?

ALIGIER. Każden spadek murów tu znam — wiem, gdzie stopień każdy sypkim pyłem, wiem, gdzie inne jeszcze stoją cało — wnet też się i rozwidni. — Przeskocz tu, Henryku — tak — dobrze! — teraz powoli i niżej i niżej coraz!

MŁODZIENIEC. Dziwnie! Skoroś tylko znikł z powierzchni ziemi, zda się, zdrowie ci wróciło — aż Bóg widzi, że te czarne przepaści mnie lubemi się stały. — Radbym w nich zostać, bylebyś tu żył ze mną razem, długo i bezboleśnie.

ALIGIER. Możebyś niegdyś był się tak dla mnie poświęcił — lecz teraz — o nie, nie! — boś już wstąpił w życie, a kto dotknął potoku, ten, przerobiony na fale, musi płynąć dalej — ani też, Henryku, takiego poświęcenia potrzeba. Tem silny jestem, tem

zdrów w tej chwili, że chcę i muszę w świat przeczuciów i wspomnień, w świat ludzkości cię wwieść — gdy wrócę rankiem na ziemi powierzchnią, ujrzysz mnie przy słońcu i znów powiesz: »Odchodzący«. — Lecz teraz nie myśl o tem — natęż ucho — wzrok zaostrz — całym sobą bądź przytomny sobie! — Wschody się kończą — czy widzisz tę kroplę światła w oddali?

MŁODZIENIEC. Jakby zorzę maleńką, co usiłuje wznieść, a nie może.

ALIGIER. Chodźmy!

CHÓR DALEKI. Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości! — Bo, choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł wieczny jeden i prawda jedyna. Ona duszą, a świat piersią duszy coraz szerszą, większą — i jako człowiek jeden wolno się rozbudza ze snu, tak ludzkość cała przez wieki. — I jako rozbudzający się rankiem coraz jawniej się widzi i czuje siebie, aż powie: »To ja« — tak i tej ziemi duch.

MŁODZIENIEC. Idźmy prędzej, podsuńmy się bliżej — zorza rośnie a rośnie! —

ALIGIER. Słuchaj, znów śpiewają!

CHÓR DALEKI. Każda myśl, poczęta w Bogu, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząstka prawdy, jako córka boża to samo cierpieć musi, co Bóg-Syn przecierpiał wcielony. Objawi się wśród ludzi — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi — i grób swój ma. —

Jedne zginęły przed czasem, jak ścięte dziewice — inne w samej pełni sił padły, jak bohaterzy. — Inne później doczekały trumny w poniżeniu, w nędzy, z wierchołków zesze do katakumb życia. — Żadna nie skonała w białej szacie, w której zstąpiła na ziemię — żółcią i octem pojone, krwią zbryzgane, zniknęły.

Ale każda zmartwychwstała w następnej — każda z grobu się podniosła w innym, wyższym cielem.

Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie. Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie myśli zbiegłe przeszłości — bo dopiero tak z tych, co przeminęły, jak z tych, co przyjdą kiedyś, całość prawdy jest!

MŁODZIENIEC. Coraz światła więcej — skądże ono przybywa? Czyż znów sen cudowny mnie chwyta?

ALIGIER. Nie — wprowadzie wieki, jak sny, przelatywać zaczną, ale już nie wewnątrz, jedno zewnątrz ciebie — podstępuj wciąż!

MŁODZIENIEC. Co za jasność rażąca, południowa! aż skwarno mi! — Co za gmachy w oddali! — Coraz mi bliżej do nich i one też, jakby cichym wiatrem niesione, przywiane, zbliżają się do nas. —

ALIGIER. Poznajesz je?

MŁODZIENIEC. Nigdy ich nie widział. —

ALIGIER. Czyż ludzkość, na której łonie wzrosłeś, nie dała ci wieków pamięci? Czyż oczyma jej ducha, wetkniętymi w duszę twą, nie możesz poznać kształtów, które na tym planecie istniały przed tysiącami lat?

MŁODZIENIEC. Przypomniałem, pamiętam! — Ot, nadpowietrzne ogrody, a tam wystrzelone ku niebu gwiazdarnie — tu znów świątynia olbrzymia, krążgankami okręcona — jakież kryształ wód! — gdyby palące zwierciadła! — jaka kwiatów moc — wszędzie palmy — to Eufratowy brzeg! — to Babylon!

ALIGIER. Czy widzisz tych w szarłacie?

MŁODZIENIEC. Zgromadzonych u stóp wieży tej?—

Złotem kapią im na głowach tyary — gwiazdami zasiane ich szaty. — To chaldejskich wieszczbiarzów ród!

ALIGIER. Słuchaj, słuchaj!

CHÓR CHALDEJCZYKÓW. O czasie bez miary i granic, o światło niewzruszone, spokojne, wszystkich światła pra-ojczy, jakże daleko, daleko do ciebie! — Twój pierworodny Ormuzd¹ i twój młodszy, zbuntowany Aryman wiecznie walczą wszędzie, pasując się czy w barwach tęczy, czy w sercu człowieka. — My pragnęli wyzwolić się, wyczyścić, wypłonać ku tobie — i niższe ludzie my porwać chcieli z ciemności ku słońcu, ku Ormuzda błoniom! — A teraz, czuję, nasza siła znika — a teraz, czytamy, napisano planetami na niebie, że przyjdzie zdobywca, dziki pan, ot, przyjdzie! — Jadą na wozach — jadą i konno — ciągną pieszo, a zwycięzcy wszyscy — słabiej nasza myśl — przeinaczy się nasza cześć — o, czemuż umieramy, kiedyśmy syny światła? —

CHÓR DALEKI. Ale nie światłem samem. —

CHÓR CHALDEJCZYKÓW. Zoroaster², zesłannik

¹ Por. t. IV, str. 307, przyp. 4.

² Zoroaster, właściwie Zaratustra, twórca religii Persów, która

Ormuzda, obiecał, że Ormuzd zwycięży kiedyś — i że sam Aryman, w ogniu pokuty przetrawion, wróci na łono wszechświata. — Lecz nas nie będzie już wtedy — nie będzie i jutro już! — Daremno więc, daremno, o święta jasności, my chcieli się wyzwolić, wyczyścić, wypłonać ku tobie!

CHÓR DALEKI. By żyć dalej, wprzód się przelać, wprzód się przewielić, wprzód wam umrzeć trzeba!

MŁODZIENIEC. Co się dzieje z nimi, Aligier? — Błysławica ogromna, podobna do spadającej wieczności, oblała ich i mury i bramy i rzekę tę — wszystko, wszystko pożarła — jakżeż ciemno znów!

ALIGIER. Stój na miejscu, na tem samem wciąż — wnet inny rozświetli się wiek!

MŁODZIENIEC. Ten trzechstrunny, jednostajny dźwięk boli mnie — któż tam tak przegrywa?

ALIGIER. Na prawo spojrz! —

MŁODZIENIEC. Za każdym dźwiękiem skądś po nury promień wytryska. — Niewidzialny księżyc gdzieś wszedł i podnosi się — już trzech piramid wierzchołki tleją nad pustynią — pod lasem obelisków czarny sfinksów tłum — wszak to Memnon¹ tam w głębi ponad światem siedzi?

ALIGIER. Zważaj na bramę wielkiej piramidy!

MŁODZIENIEC. Pełno mar z niej wychodzi i siada każda na granitowym grobie.

przetrwała do VII w. po Chr. i wyparta przez Islam, ma jeszcze nielicznych zwolenników w Indyach (Parsowie).

¹ Memnon. W epoce rzymskiej turyści greccy nadali to miano dwóm olbrzymim posągom króla Amenofisa III, stojącym przy nieistniejącej już dziś świątyni tego króla pod Tebami w Dolnym Egipcie.

CHÓR EGIPSKICH KAPŁANÓW. U nas przechowana tajemnica tajemnic. — My pierwsi poznali Ciebie, któremu na imię: »Był i jest i będzie«. Jak fale pod skałą, tak czas i przestrzeń mącą się u stóp Twoich — a na tych mętach dobry Ozyrys, zły Tyfon¹ i smętna Arueryda² ścigają za sobą — ich tylko widzą oczy śmiertelnych, a Ciebie nie!

Czemuż, o nieskończony Ty, wymykasz się nam? Zwolna my chcieli zepsute plemię wiecznej prawdy nauczyć — zwolna duszę odpętać od ciała, by poszła radośna w niebieską ojczyznę. — Wszak my zachowali trupy³, wszystkie trupy nasze, by' lud przywykał do nieśmiertelności!

Czemuż więc teraz przybytek wstrząśniony, przed czasem z niego wylana nauka? Z ogromu piramid, z labiryntu⁴ skrętów Ty odchodzisz od nas ku innym stronom — kędy słońce zachodzi, tam potęga Twoja się przenosi — tam zawisniesz nad weselszymi ludy — a my tu w goryczy wyschniem, my, najstarsze syny Twoje!

¹ Tyfon — grecka nazwa boga egipskiego *Set*, złego boga skwaru i suszy, który zabił Ozyrysa, dobrego boga użyźniającej wilgoci.

² Arueryda. — *Arueris*, egipski *Har-wér*, tj. »Horus starszy«, podobnie jak Ozyrys, jest bóstwem męskim; końcówka grecka i łacińska - *is* tłumaczy pomyłkę. Horus, wedle jednego podania syn Nuty (Rei) i Kêba (Kronosa), wedle innego Ozyrysa i Izdy, jest bogiem słońca, mścicielem Ozyrysa, którego zabił Set (Tyfon).

³ Trupy — mumie.

⁴ Labirynt — olbrzymi budynek, składający się z mnóstwa połączonych ze sobą komnat podziemnych i górnych, mający tylko jedno wyjście lub co najwyżej kilka, tak że łatwo było zabłądzić.

CHÓR DALEKI. Ale nie jedyne ni ostatnie. —

CHÓR EGIPSKICH KAPŁANÓW. O, czemuż konamy, kiedy czuję, żeśmy zesłańcami Boga?

CHÓR DALEKI. Ale nie Bogiem samym — On jeden tylko nie umiera, by odżyć!

MŁODZIENIEC. Jaśń księżycowa wzrasta, wzrasta — a ich podchwyciły groby te i z grobami wraz zapadają w głąb. — Cóż to za jęk ogromny, taki dźwięczny, czysty?

ALIGIER. Wschodzące słońce drasnęło Memnona¹.

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Z egipskich ciemnic, o myśli ludzka, poniesiem cię w róż, mirtów i błękitów kraj. — Tam, gdzie Zeus pokonał Tyfona² — gdzie wąż potwór legł pod strzałami Słońca³ — gdzie na pianie morskiej Afrodyty kołysana postać — tam gdzie na wzgórzach Pallady posagi.

Zwiń się, płowa pustynio, uciekajcie piramidy, schylcie się, obeliski, przed pierwszą prawdziwą pięknoscią! Tu mądrość — tu harmonia — tu wdzięczna Psyche odszuka Erosa⁴!

¹ Przy wschodzie i zachodzie słońca wydawał posąg t. z. Memnona pewne dźwięki, wywoływane przez ziarenka piasku, które z powodu nagłej zmiany temperatury odpadały, dając powód do legendy o muzycie posagu.

² Tyfon — potwór o stu łbach smoczyc, walczył z Zeusem o panowanie nad światem, lecz został strącony piorunem do Tartaru.

³ Słońcem jest tu Apollo, który strzałami zabił smoka Pytona w Delfach.

⁴ Eros — Amor, syn Wenery, bożek miłości. Cudownej baśni Apulejusza, którą tu poeta ma na myśli, niepodobna w kilku słowach opowiedzieć; ciekawych odsyłamy do oryginału lub do pięknego przekładu L. Rydla: »Apuleius, Amor i Psyche«. Kraków 1911.

MŁODZIENIEC. O, jakże ślicznie, ślicznie przemienia się wszystko! — Brzeg taki zielony — takie lazurowe morze — skały w tunikach z winnic — upoję się rozlaną wonią w powietrzu!

ALIGIER. Widzisz, wprost przed nami coś się śnieży, coś kształci. — Światło pracuje i buduje gmach — już na greckiem wzgórzu wyblęśła świątynia — z marmuru paryjskiego, niepokalana Eleuzis¹!

MŁODZIENIEC. Brzęk lir i cytar z niej słychać — a teraz hymny wzniosły się. —

ALIGIER. Powoli zapełnia się dziedziniec.

MŁODZIENIEC. Z pod kolumn, z za gajów, z za posągów wychodzą przecudne postaci. —

ALIGIER. Oto hierofant² tajemnic, ten w białych szatach, z sierpem złotym w ręku. —

MŁODZIENIEC. A ten, ten?

ALIGIER. Który?

MŁODZIENIEC. Ten najpiękniejszy z nich wszystkich, ten szerokopierśny, wyniosły, podobny nieco do Chrystusa.

ALIGIER. Boski Platon.

MŁODZIENIEC. Tak mówiło mi serce. —

CHÓR ELEUZYJSKI. Duszo, zabłąkana w cielesności matniach, dziewico, opuszczona na dalekich brzegach, oczyszczaj się, oczyszczaj i wdychaj i tęsknij, a wrócisz do świata pierwowzorów, do ojca twego i do matki Eimarmeny³! —

¹ Eleuzis — m. w Attyce, słynne z misteryów, tj. tajemniczego kultu Demetry i Persefony, oraz innych bogów.

² Hierofant — najwyższy kapłan w Eleuzis.

³ Eimarmene (Εἰμαρμένη) — przeznaczenie, fatum.

Patrz z za opony zmysłów, w którąś się oblokła, patrz, jako niebo to błękitne a ziemia ta kwieci-sta — z każdej fali odbłyśków tysiąc — z każdego promienia barw mnóstwo — z jednego Boga bogów miryady rodzą się co chwila!

HIEROFANT. I te wszystkie bogi ziemskie to siły tylko niebieskiego Boga! —

CHÓR ELEUZYJSKI. I ziemia i niebo i gwiazdy pełne sił, piękne, rytmiczne, żyjące — czemże?

HIEROFANT. Cieniem tylko — odbiciem tylko ideału.

CHÓR ELEUZYJSKI. Kochaj więc, o duszo, ideał nad miarę!

GŁOS PLATONA. Kochaj niezrównaną miłością i splot w tej miłości! — Tam, u Niepoczętego nigdy, tam dopiero pięknie, nieśmiertelnie, miarowo! — Znaj się — i, znając, wzniesz motyle skrzydła; poniosą cię one do domu — a dom twój, rodzinny dom, to pierś boża, ludna wielkim ludem, ideami wieczności!

CHÓR ELEUZYJSKI. Choć wiarę nam przynosisz i dajesz nadzieję, czemuż nam tak smętno?

GŁOS PLATONA. Bo dotąd nie macie miłości!

CHÓR ELEUZYJSKI. Czemuż nam zaczyna się marzyć o końcu blizkim? Jak posąg Fidyaszowy¹ z kości słoniowej i złota, pryśnie Grecya nasza — i odłamki jej leżeć będą w popiele i w prochu.

HIEROFANT. Cel wasz, o dusze, nie na ziemi tej.

CHÓR ELEUZYJSKI. Szkoda nam jednak, o, szkoda

¹ Fidyasz — słynny rzeźbiarz ateński (w V w. przed Chr.), twórca olbrzymiej statuy Zeusa w Olimpii i Pallady na Akropolis z kości słoniowej i złota.

helleńskiej ojczyzny — i widomych świątyń — i śpiewnych igrzysk — i marzonych bogów — marzonych tak cudnie!

GŁOS PLATONA. Ujrzeć i kochać i rozłączyć się — znów pokochać i rozłączyć się znowu — to doczesna próba dusz, aż wieczne ukochają wiecznie.

CHÓR ELEUZYJSKI. Nie zjawisz się taki, co poratuje nas? Śmiertelnemi oczyma miłości, której brak nam dotąd, nie ujrzymy nigdy? Czyż z nią dopiero na eteru¹ spotkamy się błoniach?

CHÓR DALEKI. Bądźcie dobrej myśli, o biedne! — Na falach czasu Pożądaniec wieków już zbliża się do was.

MŁODZIENIEC. A teraz co? — Te same wody — ale inay brzeg, inne wyżyny — jaskiń pełno — nigdzie śladu ludzi — tam wysoko cedry — tu, w dole, z włosem długim daktylowe drzewa. — Nad zmierzającymi wzgórzami szczyt jakiś płonie purpurą i złotem. — Słońce musi z tamtej strony zatapiać się w morzu. — Aligier, cóż to za pustelnicy wschożdzą temi ścieżki? — Wszyscy, wszyscy idą na szczyt ten.

ALIGIER. To pierwsi zakonnicy Karmelu². — Ileż to razy witali i żegnali słońce z tych wierzchołków — ileż razy psalmem na tej puszczy modlili się Panu, Pana przeczuwając — i takie z lnu cienkiego szaty nosili, o, takie! — i w ręku harfy lekkie mieli, te same, te!

¹ Eter — górne powietrze, niebo.

² Karmel — odnoga gór Libanu w Palestynie, już w IV w. siedziba pustelników; tu powstał zakon Karmelitów w r. 1156.

MŁODZIENIEC. Mówisz, jak gdybyś na tych górach ich był widział sam.

ALIGIER. A teraz świat już nie wie o Esseńczykach¹ — o tych, co tak wyglądali zwycięstwa duszy nad zmysłów potęgą! — Ty się pytasz, kto oni! — Zapomnieni zawsze ci, którzy zapowiadają. — Pamiętan tylko dopełniony czyn!

CHÓR ESSEŃCZYKÓW. Ojciec nieznany! od obliczności świata, od pychy gnijącej my uciekli do Ciebie.

Bo Duch Twój nad przepaścią mórz — a gdzie milczy pustynia, tam mówisz Ty!

Wodą źródeł czystych plamę grzechu zmywamy ze skroni. — Bogaczy i ubogich między nami niemasz — wszyscy my równi — wszyscy my bracia — wszyscy my syny Twoje.

Zmiłuj się! — Jako te brzegi w mroku, tak lud nasz i wszystkie inne pobladły, zsiniały od brudu i kału.

Zeszlij myśl czystą! — niech wewnętrznym żarem przepali i zniszczy ciało wszelkie — niech odrzuci je, jak popiołu garść — prorokom widny niegdyś Chrystos Twój niech zstąpi!

MŁODZIENIEC. Przyklękli — jednym krzykiem w niebo wszystkie zadźwiękły harfy.

ALIGIER. I ty przyklękniij a patrz!

MŁODZIENIEC. Nic nie widzę innego — nawet już

¹ Esseńczycy (tj. »pobożni«) — sekta żydowska (powstała w II w. przed Chr.), a raczej zakon z ściśle przepisana regułą; główne zasady ich użycia były wstrzemięźliwość i pracowitość, większość żyła w celibacie, wszyscy hołowali wspólności majątków.

ich widma stopiły się z nocą i brzęk strun omdlewa też.

ALIGIER. Przyklękniij, mówię ci!

MŁODZIENIEC. Teraz już nie widzę nic — tylko czuję twoją rękę na ramieniu — czemu gniewasz mnie tak? Czy i ty klękasz?

ALIGIER. Jak w oną godzinę, której powtórzenie się zbliża. —

MŁODZIENIEC. Jakto?

ALIGIER. Nie pytaj — tylko patrz! — A co? — obaczyleś?

MŁODZIENIEC. Ach, kraj szaty¹ tylko, znikający gdzieś w górze, w tem świetle bezmiernem — ach, stóp dwoje tylko, jak dwie gołębice śnieżne, wniebowstępujące!

ALIGIER. A teraz spojrz na dół!

MŁODZIENIEC. Oczy moje poleciały za tej szaty błękitem — ócz nie mam — przyłóż mi rękę do po-wiek! —

ALIGIER. Grobu tego nie widzisz? —

MŁODZIENIEC. Dzięki ci — przejrzałem. — O, piękne, śliczne anioły, co przy grobie tym!

ALIGIER. A tam za nimi ta win pełna, a z win zbawiona przez miłość, ta tęskniąca, ta czujna, ta siostra sióstr², co pierwsza lice Jego ujrzała po śmierci!

MŁODZIENIEC. Kwiaty jakieś, niby to lilie, niby to konwalie w jej ręku. — Jak westchnienie, przesunęła się. —

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Płynący,

¹ Kraj szaty wstępującego do nieba Chrystusa.

² Marya Magdalena.

bezprzerwny czas rozstał się. — Z jednej strony dni przeszłe — wszystkie przyszłe z drugiej — a po-środku nich Słowo wcielone, widomy Pan, słup wiecznej jasności!

Syonie¹ świętoszku, rozpustnico Grecyo i ciemiężco Rzymie, gdzie wy? Darmaście plemię ludzkie zatrzymać — darmo przepsuć — darmo zabić chcieli — nie zginęło! — Syn człowieczy skonał, zmartwychwstał Syn boży!

Odtąd żaden lud, co stał się narodem, nie umiera na ziemi. — Odtąd żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie. — Hosanna! Hosanna!

CHÓR DALEKI. Duszą i ciałem i duchem potrójny a jeden objawion Bóg — a niegdyś był duszą jednemu plemieniu! — On stał się ciałem jednego Kościoła — On duchem będzie nad jedną ludzkością! — Hosanna! Hosanna! —

MŁODZIENIEC. Już grób Chrystusowy mdleje — już rozwiewają się te cudne, anielskie postaci.

ALIGIER. Weź mnie za rękę, byś się nie potknął wśród ciemności! —

MŁODZIENIEC. O, gdzie ta szata w białym ogniu? — gdzie te stopy? — Teraz tak czarno znów!

ALIGIER. W tem miejscu zniżyć się zaczyna sklepienie — schył się!

MŁODZIENIEC. Gdzież idziem?

ALIGIER. W chrześcijański świat, w drugą dziejów część, do innych prób ludzkości.

¹ Syon — część Jerozolimy za całość, a tu, jak Rzym, za cały naród.

GŁOSY NADPOWIETRZNE. Na skale Piotra kościół
budują dniem i nocą. —

INNE GŁOSY. Wieki, jak dni — przez dni siedem budowali go, a ósmego opanował świat.

INNE. Bo żywe słowo — mądrość i miłość — były w nim — Duch Święty w nim!

MŁODZIENIEC. Gdzież te głosy lecą?

ALIGIER. Przed nami lecą, dokąd i my śpieszym. —
Teraz podnieść się możesz, tu już nie brak przestrzeni.

MŁODZIENIEC. Słyszę jakoby szelest stóp wielu, gromadzących się tam, gdzieś, gdzieś daleko naprzeciwko nas.

ALIGIER. Nie zwodzi cię słuch. —

MŁODZIENIEC. Żeby światła choć trochę!

ALIGIER. Licz kroków jeszcze dziesięć — i stań!

CHÓR DALEKI. Jak z tysiąca rozkołysanych myśli
opatrna rada, jak z mnóstwa żądz młodzieńczych
wielki, męski czyn — tak z zamętu ucisków i prześladowań,
ze zgiełku marzeń i zwątpień i kacerstw
wzniosła się Piotra moc. — On pierwszym, najstarszym
sługą sług Chrystusowych na ziemi.

Pod jego stopami królów korony i czoła — w kolebce,
jego prawicą kołysanej, narody-dzieciątka.

I rośnie sam ciałem, deptając po ciele!

I stało się! — Oblóknę się w szarłat! — Zwiemożniał! —
Zrzymianił się! — I oto już teraz zacznie się jęk ludzki skarżyć nań. — Więc słuchajcie i patrz-

¹ Zrzymianił się, tj. śladem Rzymian zapragnął panowania nad światem.

cie, wy, co terażniejszość znać chcecie i przyszłość odkryć z jej szczytów!

MŁODZIENIEC. Jaki widok! — aż strach, Aligier! —¹

ALIGIER. Tak, nie inaczej, tak za dni Albigenów wyglądały prowaukie równiny!

MŁODZIENIEC. Stada kruków w tem lazurówem powietrzu! — Śród tych oliwnych drzew wszędzie trupy — trupy — a tam dalej zwęglone stopy i czaszki i dymu ostatek!

ALIGIER. Wnet i żyjących obaczysz. —

MŁODZIENIEC. W głębi tej jaskini, zda mi się, błysnęły gromnice.

ALIGIER. Zwykle takim pochodem ciągnęli kacerze — tak, z wnętrzości ziemi występując, światło dnia witali.

MŁODZIENIEC. Jakie wyschłe, ponure twarze — kaptury — habity — każdy z mieczem i pugiuałem — straszni!

ALIGIER. Masz ich prześladowane obrzędy — stają półokręgiem — spowiada się jeden drugiemu — tamci znów ręce sobie nakładają i wzywają Ducha w milczeniu.

MŁODZIENIEC. Ale jakżeż pogrzebnie, jakby raz ostatni!

GŁOS RYCERZA. Lecę od wielkiej rzezi — koń mój

¹ Albigenowie (od m. Albi w połudn. Francji) — sekta chrześcijańska (w XII w.), hołdująca dualizmowi: świat stworzył duch ciemności, Bóg światła zesłał Chrystusa, aby nauczać, jak zbawienie osiągnąć (przez posty, modlitwy, klęczenia); małżeństwo zaprowadził szatan, rzymski kościół odpadł od Jezusa. W krwawych walkach (1209—1229) zostali Albigeni niemal zupełnie wytępieni.

pada już i ja z nim padnę też — okrzykli was rzymscy — nim dzień się skończy, koniec wam! — Bracia, do widzenia gdzieś!

GŁOS NIEWIEŚCI. Dziecię u piersi i pierś katolicką przeszyto mi strzałą — nie dowlokę się już do was. — Bracia, do widzenia gdzieś!

GŁOS STARCA. Czterech synów mi wczoraj spłonęło na stosie — Duch z nimi, Duch z wami! — Noc całą szedłem — usiadę, by umrzeć. — Do widzenia gdzieś!

KILKA GŁOSÓW. Kiedyż Paraklet¹ obiecany przyjdzie?

CHÓR ALBIGENSÓW. Dla nas dziś, bo umrzem dziś — a świata kiedy? — Jeden Ojciec w niebiesiech i Syn tylko wiedzą!

KILKA GŁOSÓW. Więc już nam nie mieć jutra żadnego na ziemi?

CHÓR ALBIGENSÓW. Po lochach kajdany, na rusztowaniu topór — oto jutro nasze! Odchodząc, przekrzywione słowo Chrystusa zostawiamy Rzymowi — połączył się Rzym z przemocą okrutnych i świeckich i będzie gnębił po świecku, aż sam zgębion będzie.

KILKA GŁOSÓW. Chrystus porównał sługi i pany, męża i niewiasty, a Kościół ukamienował nas, żeśmy chcieli być wolni i równi.

CHÓR ALBIGENSÓW. Puchar niedopity życia wysuwa się z rąk naszych — inne usta ku niemu się nachyła. —

¹ Paraklet (z greck.) — Pocieszyciel; tak nazywa Ducha ś. Jan Ewang. 18, 26; 25, 26 itd.

O Templaryusze¹, w ręce wasze składamy go — przejmijcie go od nas! — Wy obalicie niesprawiedliwość i gwałt — wy doczekacie się Ducha! —

KILKA GŁOSÓW. Czemuż opuściłeś nas, Panie? Wszak my prawe syny Twe, a dajesz zwycięstwo pasierbom!

CHÓR DALEKI. Na ziemi sierotą, a nie synem Pana, kto żąda zawczasie, bo ten nie zna przedwiecznej mądrości!

Lecz zaprawdę pasierbem Pana, kto rzezią zawczesne morduje westchnienia, bo ten nie zna przedwiecznej miłości.

MŁODZIENIEC. Jakież jęki, jęków tysiące — zewsząd następują jeźdźcy z kopiami — tratuja i żną ludzi, jak kłosa! — Czemu mnie trzymasz, Aligier? — Na obronę im — na obronę! — Po hełmach książęce, hrabiowskie korony — i krzyż — miły Jezu, krzyż Twój! Jezus Marya! krzyż wszędzie i pod nim wszędzie ludzka krew! — Stamtąd wieniec pożarów już równinę opłomienił — przysuwa się — ścieśnia — dym za-

¹ Templaryusze — zakon rycerski, założony w roku 1128 w Jerozolimie dla obrony pielgrzymów, tak nazwany od pałacu, zbudowanego na miejscu świątyni Salomona (*templum*), który im król Baldwin II przeznaczył na mieszkanie. Po zdobyciu Jerozolimy przez niewiernych przeniesli się na Cypr, lecz ogniskiem zakonu był Paryż. Filip IV Piękny, obawiając się potęgi Templaryuszków, a bardziej jeszcze pragnąc zagarnąć olbrzymie ich majątki, postanowił zakon zniszczyć i w tym celu wytoczył im proces, nasadziwszy oskarżycieli, o bałwochwalstwo, wyparcie się Chrystusa i przeciwną naturze rozpustę; nie czekając wyroku, kazał w r. 1310 spalić na stosie 12 rycerzy, tą samą śmiercią zginął po wyroku 10 marca 1314 Wielki mistrz zakonu, Jakób Molay, i wielu innych rycerzy. Papież Klemens V bullą z maja 1312 orzekł zniesienie zakonu.

mgłęwa mi oczy — dym już, tylko dym, jak kurtyna, przedemną — a za nią zgrzytanie, płacz i psalmów kilka i ot, ten jeszcze krzyk!

ALIGIER. To było, a nie jest!

MŁODZIENIEC. Co? — gdzie? — Magnetyczna siła jakaś mnie obwiodła i nęka — myśl zaczyna mi się psuć. — Wszystko, co widzę, takie na jawie, tak żyje życiem, tak umiera śmiercią!

ALIGIER. Człowiecze, czyż nawet obrazu znieść nie potrafisz, kiedy rzeczywistość znieśli bliźni twoi kiedyś? — To krew idealna, a już bledniejesz?

MŁODZIENIEC. Bo cudza, nie moja.

ALIGIER. Obróć się ku mnie — już niema prowanckiej równiny — patrz, więzienie tylko i lamp kilka grobowych — i mistrz Wielki skazany — i bracia, co za nim pójdą na stos!

MŁODZIENIEC. Ileż mi się razy dziecku śnił na białych tych płaszczach czerwony krzyż¹ ten — i potępiony zakon kochałem za to, że potępiony.

ALIGIER. A teraz słuchaj słów, które starzec wyrzekł w samą wigilią śmierci — powtórzy je zaraz ten siwy kształt jego!—

MŁODZIENIEC. Ten, ten, co się przechadza wśród okutych i milczących?

ALIGIER. Widzisz, zatrzymał się i wzniosł ręce w kajdanach — oto mówić będzie.

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. Templariusze, syny i bracia! Wszak świętym był pomysł i święty z nie-

¹ Na białych płaszczach czerwony krzyż — strój Templariuszy.

go miał wytrysnąć czyn?—Od morza do morza, od wschodu na zachód jedna Rzeczpospolita, a w niej królestwo boże na ziemi! Jako ja wam, i wy mnie świadczcie w ostatniej godzinie!

Wszak nie na błąd was wiodłem! a choć pomrzenie, nie oszukałem was! Wszak my byli, wszak my żyli tam, gdzie urodził się Pan i w powiewie wiatrów nad Oliwnem wzgórzem my słyszeli głos Jego. CHÓR TEMPLARYUSZÓW. I jasną nocą, koło Golgoty przechodząc, widzieli postać Jego.

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. Nie ukrzyżowaną.

CHÓR TEMPLARYUSZÓW. Z gwiazdami u dłoni, z gwiazdami na stopach, płynącą w powietrzu.

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. A choć nie mówiła do nas słowem, słyszeliśmy Ją, myśl Jej słyszeli my — i wiemy odtąd, że nie tylo człowiek jeden — nie tylo zbiór ludzi — nie tylo naród i narodów kilka, aleć wszystkie, wszystkie razem toć Kościół powszechny!

CHÓR TEMPLARYUSZÓW. Wiemy i świadczym. — Jednać owczarnia być ma i musi: ludzkość — i jeden-ci pasterz: panujący Bóg.

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. A dziś co? Papież i król, król i papież, jak dwa miecze bolesne w sercu jednym, w sercu świata! — Wszystko rozdarte, co spojonem być winno. — Za grobem niebo wydzielone ucieczką nieszczęśliwym — obecny czas żywym nieszczęściem uczynion — niebo i ziemia odgraniczone na wieki.—Tam wola Pana—tu wola papieżów i królów!

CHÓR TEMPLARYUSZÓW. A jako na niebie, tak i na ziemi jedna tylko jest!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. Amen. Lecz my nie ujrzymy tego — nam czas się pochylić i w popiół rozsypać a nieśmiertelnymi być. O, szkoda na wieki! Wszystko w pogotowiu czekało — Europa z tęsknoty i nadziei drżała! Bracia, w ręce rycerzy, co zostaną na ziemi, a już zwać się, jak my, nie będą, w ręce wiernych braci, w ręce Różokrzyżowców¹ oddajmy puchar niedopity życia!

CHÓR TEMPLARYUSZÓW. W ręce ich oddaję go.

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. Amen. — *Gloria Deo in excelsis!*².

CHÓR TEMPLARYUSZÓW. Niech wyzwolą ciało wszelkie — proch marny niech im zadrga życiem — kruszec niech się każdy przeżłaca im w ręku — potęgą cudu wewnętrzny z zewnętrznym niech pogo-

¹ Różokrzyżowcy. — R. 1614 wydał w Kassel protestancki teolog Jan Walenty Andreä książkę »Fama fraternitatis R. C.«, w której opowiada o Chrystyianie Rosenkreuzu (żyjącym w XIV w.), że odbywając pielgrzymkę do ziemi św., zapoznał się z mądrością i wiedzą przyrodniczą Arabów i powróciwszy, założył bractwo z 7 osób pod nazwą »Różowego Krzyża«, a to w celu przywrócenia Kościoła do pierwotnego stanu i zapewnienia powszechnej szczęśliwości; godłem rzekomego towarzystwa był krzyż św. Andrzeja, położony na różę, otoczonej cierniami z dewizą: *Crux Christi corona Christianorum*. Książka była, jak się zdaje, satyrą na ówczesne stosunki; myśl jednak Andreägo pochwycili fanteści, przez pół marzyciele, przez pół szalbierze, i założyli zakon Różokrzyżowców, który wkrótce rozkrzewił się po całej środkowej Europie i przetrwał do połowy XVIII w.

² »Chwała Bogu na wysokości«.

dzą świat! — Niech Duch im pocieszycielem będzie, im i wszystkim na ziemi!

GŁOS WIELKIEGO MISTRZA. Amen.

ALIGIER. Noc ich owiała — czas ich pochłonał — za czasem w pogoń, Henryku — za mną, za mną, dalej! MŁODZIEŃCIEC. Wszystkich przemian ból, wszystkich zgonów żal razem spada na nas tej nocy.

ALIGIER. Kto nie umarł wszystkimi zgonami, nie zmartwychwstał wszystkimi zorzami ludzkości, kto nie dorównał cierpieniem jej cierpieniom i statkiem jej wytrwaniu, ten nie obaczy od wieków zgotowanego dla niej wesela. — Kiedy ci mówię, chodź!

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Ponad wiekami lecim i patrzym i płaczem. — O biada, biada! — Rozpadło się słowo boże! — Kościół w opokę stwardniał, a ducha ludzkiego morze milionem fal skacze ku niej — to odpływa wstecz — to przehucza¹ mimo. — Opoka tu, a fale tam!

O biada, biada! Europejski gmach trzęsie się — nie wyrósł na katedrę, ni też wybudował się cesarskim pałacem — na poły księży i na poły świecki, nie dociągnion do niebios ni doparty do wnętrzości ziemi, on runąć ma — a co gwałtu, co rozdarcia i bólu i smętku i wojen!

O biada, biada! Król czy kapłan czy gmin, każdy w dniu zwycięstwa bezmiłosierny! — Próbuja się — zawracają na się i na przemiany jeden tratuje po drugim. Coraz mniej Chrystusa w świecie, mniej ducha żywego!

¹ Przehucza — z hukiem przepływa.

CHÓR DALEKI. Dziecię dom opuszcza, gdy w niem lata zakipią młodzieńcze — mąż dopiero kiedyś powraca do domu. — I z ludzkością tak — a jej domem Bóg!

MŁODZIEŃCIE. Wszak możemy stanąć? — Przecież tam światło się już pokazuje i pewno śmierć czyjaś się rozpoczyna.

ALIGIER. Nie smętnij mi tak!

MŁODZIEŃCIE. Duch ochotny, ale ciało mdłe.

ALIGIER. Ten tylko duchem, Henryku mój, kto zarówno duszę, jak ciało swe, umie nawlec na wolę swą — oto, jak giętką rękawiczkę na dłoń!

MŁODZIEŃCIE. Znów inne, inne upiory stają mi przed oczyma — ni wiem, przed jakimi: czy ciała, czy duszy — zda się, widzę i nie widzę znów!

ALIGIER. A ja ci mówię, że widzisz. —

MŁODZIEŃCIE. Witam was, krągłe kapelusze i czarne płaszcze, z pod których długi miecz się wymyka! — Witam was, kuźnie i miechy i tygle i młoty! — To wy, syny Templaryuszów, alchemicy¹, czarnoksiężniki, coście ziemię nurtowali, aż runął tron Stuartów!²

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. Ciało, jeśli nie od Boga, a jest, więc samo Bogiem — a jeśli od Boga, więc bożem być musi — i, jako Pana twór, żyje i wzdycha do Pana. — Pokój ciału wszelkiemu — długo przekłete i uciskane, ono wznieść się

¹ Por. t. I, str. 167.

² Ostatni ze Stuartów, Jakób II, król angielski, został przez parlament pozbawiony tronu w r. 1688.

chce, ono rozbłysnąć w złoto, rozkwitnąć w różę alchemii! —

Wolność i natchnienie, oto prawa nasze! — Natura, oto siostra nasza żyjąca urodziwa! — Jak Chrystus nas, tak my ją odkupim, i wyszlachetnieje w miłości naszej. — Pokój jej i ciału wszelkiemu. —

CHÓR MISTRZÓW. Jeszcze nie czas, nie czas!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. A my już starzy, już strawieni pracą!

CHÓR MISTRZÓW. Wprzód jarzmo, gdziekolwiek cięży, prysnąć musi — czy z dusz na ciało, czy z ciała na dusze — w kościele — w państwie — w ludzkości!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. Nadaremno więc my ufali wam — gasną wszystkie nasze ognie nagle — w żuźlach nigdzie nie znalazło się złota — perzyny tylko wiją się w powietrzu — i my, jak one, rozwiewamy się! — O mistrze, wyście nam kłamcami byli! —

CHÓR MISTRZÓW. Świętaśmy prawdę opowiadali!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. Alboż w domu wiecznym już przez Merkura¹ księżyc w jedno połączon ze słońcem? Gdzież kamień mądrości²? Gdzie umarłych wskrzeszony cień?

CHÓR MISTRZÓW. Póki królestwa bożego nie masz, póki nie zstąpił Duch, póty cudu nie będzie, póty natura i ślepa i głucha. — Więc gotujcie ścieżki Du-

¹ W języku alchemicznym Merkury — rtęć, księżyc — srebro, słońce — złoto.

² T. j. kamień filozoficzny; por. t. I, str. 167.

chowi, starajcie się o sprawiedliwość na ziemi! Przetwarzajcie społeczny skład! Dobądźcie mieczów i ostrzcie sztylety!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. O biada nam! — Pomrzm, a nie obaczym końca! Kwiat wszelki i złoto wszelkie nie dla nas, nie dla nas! Jako przodki nasze, ci wielcy, ci umęczeni, od których idziem, i my nie dopijem puharu żywota!

CHÓR MISTRZÓW. Inni was zastąpią, jeśliście małej wiary i skrzepłego ramienia. Teraz łać krew i własną i cudzą potrzeba — teraz rządy kruszyć i głowy królewskie zdejmować z nad karku europejskich ludów — teraz Kościół nowymi rozdzierać bolami, by uczuł, że żyje i ocknął się! — Inny wiek, inny trud — naprzód więc!

MŁODZIENIEC. O biedne, blade mary! Dobyły mieczów, a wyleciały im z rąk — schylają się, padły na ziemię, rękoma wiążą stopy mistrzów. — O, nic nie pomoże, gdy czyja minęła godzina! —

CHÓR MISTRZÓW. Widzicie sami, proch już tylko, sypki proch z was! — Nie opierajcie się — nie zwlekajcie! — Wymówcie z własnej woli słowo, które przelewa z przeszłości siłę tajemnic na przyszłość!

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. W czyjeż, czyjeż ręce oddać trzeba puhar życia?

CHÓR MISTRZÓW. W ręce Braci Mularzy¹ oddajcie go!

¹ Bracia Mularze, tj. Wolni Mularze — towarzystwo, a raczej zakon, mający na celu w formach, przyjętych od rzemiosła mularskiego, podniesienie moralności i powszechne zbratanie ludzi bez względu na

CHÓR RÓŻOKRZYŻOWCÓW. Amen. — Niech przyspieszą królestwo lat tysiąca — niech im u końca zawodu z serc nie wymknie się wiara i nadzieja, jak nam!

MŁODZIENIEC. Straszne konanie!

ALIGIER. Zwątpienie i śmierć to najwyższa próba duchów — ostatnia, która przez nie zwyciężoną będzie! Gdyby jej nie było, o całe niebo zmniejszałaby zasługa ich — a bez zasługi, bez trudu jakżeż stać się sobą samym? jakżeż nieśmiertelnym być?

MŁODZIENIEC. Mistrze odeszli — a oni leżą rozciągnięni — ognie ich dogasają nad ciałami ich. — Gdzieś, pomnę, Kartuzów¹ widziałem tak pokładłych na posadzce kościoła wielkiego.

ALIGIER. Pokój umarłym! — Idźmy w stronę, kędy mistrze poszli — nie odwracaj się — już tam tylko ciemności!

MŁODZIENIEC. Mnie umarłych żal.

ALIGIER. O dziecię! Umarłych, których zostawiłeś z tyłu, jeśli odnaleźć chcesz, to nigdy się nie oglądaj, ale owszem, patrz naprzód! Patrz przed się, a już oni tam przerodzeni, żywi na błoniach przyszłości!

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Nad wiekami lecim i patrzym i płaczem.

Rozdzieliła się dusza świata, Kościół się rozdzie-

narodowość lub wyznanie. Towarzystwo powstało w wiekach średnich, lecz rozwinęło się i zorganizowało właściwie dopiero w r. 1717 w Anglii, skąd się rozszerzyło po całej Europie.

¹ Kartuzi — zakon bardzo surowej reguły, założony w roku 1085 przez ś. Brunona w Chartreuse (Kartuzya) pod Grenoblą.

lił, a wszędzie, czy w Rzymie czy w Augsburgu¹, dusza pokłoniła się ciału — Kościół pokłonił się królowi!

A ciało świata w jednego ducha nie zlewa się z duszą. — Spyszniało — chce samem sobą żyć — porosło w sto głów, w sto koron — król tu i ówdzie — król wszędzie! — imię Europy to król!

Podwalinami ich tronów głowy bohaterskie ścięte — i każdy z tych bogów ziemskich zapomniał o niebieskim, że wszechobecny a że córką Jego ludzkość — a że jej synami narodowie i że syny ku matce iść muszą, aż ją odnajdą i u stóp jej poleżą w radości!

O narody, o wy, światła na ziemi, gaśnięcie, gaśnięcie! Ze zwłok waszych marne zlepiają się mocarstwa, trupy, ruszane iskrą galwaniczną rządów. — I wszędzie gwałt — i wszędzie inus — i wszędzie bunt!

CHÓR DALEKI. Patrzcie i zważajcie! — Od krzyża, na którym skonał Pan, piekielniejszej zbrodni i rzewniejszej męki nie było na planecie tym. — Tam Bóg zamordowan w człowieku — tu ludzkość w narodzie!² Ale ufajcie, bo nieskończoną zbrodnię odkupić musi nieskończone dobro! — Z męki bez granic w jednym wstać musi życie bez miary we wszystkich.

MŁODZIENIEC. Na Boga, na Boga, zewsząd, z góry, z dołu, z boków wytryskują lampy i wieszają się po

¹ Czy w Rzymie czy w Augsburgu. — Rzym — kościół rzymsko-katolicki; Augsburg — protestanci wyznania Augsburskiego (Lutrzy).

² T. j. w narodzie polskim.

ścianach — wszędzie czarne obicia, przesłony, srebrne orły wszędzie — i zgiełk sztandarów karmazynowych — i kiry przejrzyste, latające w powietrzu. Czyjże to pogrzeb? Czy wszystkich na świecie tym?

ALIGIER. Zaprawdę, że człowieczeństwa.

MŁODZIENIEC. I rozstała się ziemia — i wznosi się z przepaści katafalk — jakież wysoki, wielki — a zakryte na nim ciało.

ALIGIER. Ci trzej, co wstępują zwolna po wschodach katafalku, oni oderwą całun — i ujrzysz. —

MŁODZIENIEC. Jakby karłów trzech drze się do tej ogromnej postaci. — Cóż to oni mają w rękę?

ALIGIER. Berła, ale miasto krzyża zakończone bagnetem.

MŁODZIENIEC. A na głowie jakieś bardzo duże perły i korale.

ALIGIER. Tak — skrzeple łzy i krew ludzką.

MŁODZIENIEC. Już dochodzą. —

ALIGIER. Odrywają — patrz!

MŁODZIENIEC. Archanioł w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy. — Umarły archanioł, o Boże! — i skrzydła spięte na piersiach trzema rękojeściami trzech mieczów, wbitych, jak trzy wielkie krzyże, w pierś!

ALIGIER. I to imię ponad nim, napisane krwią świetlaną w powietrzu!

MŁODZIENIEC. Ach! chciałbym ustami dotknąć się tej tęczy z krwi! — Muszę coś pocałować — muszę — choćby ziemię przed tem imieniem!

ALIGIER. Podnieś się! —

MŁODZIENIEC. Nie — chcę krzyżem leżeć — to mój, mój archanioł i ja wiem, że on nie umarł — trupy takim światłem nie zieją wokoło. — On śpi tylko! — przezeń Bóg do mnie mówi i mówić będzie. — Ja z niego — ja częstką tej bożej piękności — tej świętości — tej sprawiedliwości i tego bolu! — To ojciec mój i matka moja — to moje wszystko! — Czemu mi nie dajesz spocząć w prochu? — Nie zrywaj mnie tak! —

CHÓR KARŁÓW. Zakryć znów całunem! zakryć i zakryć, bo oddycha! — a póki oddycha, porządku nie będzie — pokoju nie będzie — nie zeżniem naszego zniwa i na snopach z ciał ludzkich nie zaśniem.

MŁODZIENIEC. Ani na chwilę jedną nie zaśniecie nigdy, ni tu na ziemi, ni tam w grobie. Nieśmiertelności przez zgryzotę i hańbę, jako inni bywają przez wesele i chwałę!

ALIGIER. Widzisz, jak drżą i trzęsą się? —

MŁODZIENIEC. I znów mi zakryli dobro moje, kształt mój wszechpiękny!

ALIGIER. Tyś wstał, a oni poupadali i tarzają się w prochu. —

CHÓR KARŁÓW. Kiedyż, kiedyż przestanie serce bić w tej piersi, pod temi ostrzami trzema? — Co chwila berły naszymi, jak młotem, przybijamy te rękojeści, a to serce je zawsze odpycha — i te skrzydła takie niepokalane, choć my je krwi potokami obleli. — Co to znaczy? Miałoby być prawdą, że duch czyjś, a nie ślepy los rządzi światem tym?

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Nieprawdą! — Nieprawdą! — Ni wiercie — ni marzcie! Jest tylko ciało czujące i przypadkowy traf i odmęt. —

O Bogu myśl to gorączka ciał — a mądrość ciał to rachuba, to porządek, to władza na ziemi. — Ze śmierci wielu żywot kilku jest. A ci kilku żyją, bo zabić umieją. — Zabić, to ovladnąć zamętem!

CHÓR KARŁÓW. Nazad spokój zstępuje nam w piersi.

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Światło z niebios, o najprzejrzystsze, najczystsze, spłyni wsząd i, jak fale niosą, unieś, o, unieś tego, który śpi do czasu!

MŁODZIENIEC. Niech się przyczepię do tych mar! — niech mnie ten potop światłości zabierze ze świętym moim razem! — O Aligier, puść mnie!

CHÓR DALEKI. Od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie. — Jak człowiek, któremu by wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu. — Żyją, a wiecznie im życia brak. — Są i nie są, bo nie mogą według bożej myśli być. — I lud każdego w rozpacz będzie — i król każdego w przerażeniu — i trząść się musi ziemia pod krokami ich, a oni zataczają się po niej, pijani sumienia wyrzutem!

MŁODZIENIEC. A ci trzej gdzie?

ALIGIER. Nie światło ich zabrało — gdzieś musiały ciemności!

MŁODZIENIEC. Czemuż żaden piorun ich nie roznioś?

ALIGIER. Gdyby zaraz zginęli, nie podkopaliby sami własnego dzieła i ono puścizną po nichby zostało w świecie. — Żli muszą być samobójcami własnego złego! — Na toć to, na to dni im przedłuża Pan, szydząc z nich, a miłosierny nam!

A teraz inni nadchodzą. — Słyszysz te dzikie wrzaski? — Inni, nienawistni im, a wzbudzeni przez nich i równi im, bo światło, co świeci każdemu, Chrystus zgasł także w ich duszach. — Uważaj!

MŁODZIENIEC. Jakież mnóstwo! jakież rozmaity strój!

ALIGIER. Ci pierwsi, z wzniesionymi szpadami w stalowe sklepienie, to uczniowie i czeladnicy — a majstrymularze¹ — widzisz? — z tyłu idą, niosąc biblię, węgielnice i cyrkle.

MŁODZIENIEC. A owi w kapłańskich szatach?

ALIGIER. Należą do stopnia Wybranych².

MŁODZIENIEC. A ci znów, z trupią głową i kośćmi i krzyżem na piersiach?

ALIGIER. Kawalery szkockie³.

MŁODZIENIEC. Czyż to znów inni ci kilku, ci ostatni, w płaszczach, co od krwi kapać się zdają?

ALIGIER. Najwyżsi mistrze Illuminacji⁴ — a nazwisko ich: Odrodzeni.

CHÓR WSZYSTKICH MULARZY. *Mak benak*⁵! ciało

¹ Uczniowie, czeladnicy, mistrze — nazwy trzech pierwszych stopni w masonii polskiej.

² Kawalerowie wybrani — czwarty stopień w masonii polskiej.

³ Kawalerowie szkoccy — piąty stopień w masonii polskiej.

⁴ Szósty i siódmy (najwyższy) stopień w masonii polskiej stanowili Kawalerowie Wschodu i Kawalerowie Różanego Krzyża. Zamiast tych dwóch stopni wprowadza poeta Illuminatów, tj. członków towarzystwa o podobnych celach, co i Masoni, założonego w r. 1776 przez Weishaupta, profesora uniwersytetu w Ingolstadtzie; Illuminaci w kilka lat po swym założeniu wstąpili do łóż wolnomularskich i przypuścili Masonów do niektórych swoich tajemnic.

⁵ *Mak benak*, w rękopisie masonskim (ks. St. Załęski: O masonii w Polsce, 1908, II, 33 i 34): *»Mah benac*, co wyraża: ciało od kości odstaje — słowa rytualne, wymawiane przy posuwaniu czeladnika na stopień mistrza.

odpada od kości! *Mak benak*! Zwycięstwo lub śmierć! *Mak benak*! Wolność i równość!

CHÓR ODRODZONYCH. Zbliża się wyroczna godzina. Strach ogarnie kulę ziemską — rozedrze się w starej świątyni spróchniała zasłona. — Przysięgacież nam na wierność do śmierci?

CHÓRY INNE WSZYSTKIE. Przysięgliśmy — przysięgamy — przysiężem! —

CHÓR ODRODZONYCH. Dzisiaj, nienawiści trzeba; praca nienawiści to nienawidzonych zguba! — Bez litości będziecież ich gubić?

CHÓRY INNE. Będziemy.

CHÓR ODRODZONYCH. Wieki marzyły o duszy, a nie działy nic. — Zaczniemy od ciała! — Nie-skończony ucisk tłoczy je.

CHÓRY INNE. Ciało, ciało wyjarzmiajmy wszelkie!

CHÓRY ODRODZONYCH. Co w niebie, o tem nie wiemy nic — co na ziemi, to widzimy, to czujemy, to cierpimy, to nas pożera i usychamy. — By przepis Chrystusowy mógł się urzeczywistnić, mniej dbajmy o tych, co noszą Chrystusowy znak! To kłamcy, to szalbierze! — Ich obalić, ich zatracić, a zacność moralną wcieli się już nie w usta kilku, ale w rozsądek wszystkich.

CHÓR WYBRANYCH. Rozsądek to ludzkości obiecany, jedyny król!

CHÓR ODRODZONYCH. Przed nami więc idźcie przewodem! — My wami kierujem, wy losami ludów — kto z nami, ten nasz — z tym filantropicznie! — Kto przeciwko nam, ten nie człowiek — z nim, jak ze zwierzem — kuć go i wiązać i wo-

dzie i biczować — a wreszcie i zarznąć, jeśli zarznąć trzeba!

Teraz oto istna pora zapasów — miękkich włókien w sercu nie mieć! — Tron to deski i klej — ołtarz wapno i gruz!

CHÓR MULARZY WSZYSTKICH. *Mak benak!* Szkieleć tylko zostanie nagi z europejskiego społeczeństwa — a my nowem mięsem i nową nawleczem go skórą — na ruinach wybudujem...

CHÓR ODRODZONYCH. O tem milczeć! — o tem my jedni wiemy! — By stanąć mógł Salomona kościół¹, nasamprzód dawne gmachy zrzucić trzeba.

CHÓR MULARZY. Zrzucajmy, zrzucajmy! — Naprzód — naprzód!

ALIGIER. Idźmy za tym orszakiem!

MŁODZIENIEC. Wszak już blisko nam do nas samych!

ALIGIER. Ot, tam, tam na końcu, w tych mgłach, wiszących za tymi rzędami lamp, dni już nasze się kołyszają — ale od nich dzieli nas jeszcze potop klęsk i olbrzymi jeden duch.

MŁODZIENIEC. Czyż koniecznie przejść musim przez to morze krwi i łez?

ALIGIER. Ni serca przystaniem ni rozumu — ale stopami musim — ale oczyma musim. — Nie wzdra-gaj się!

¹ Salomona kościół — w jęz. wolnomularskim: odrodzona i uszlachetniona ludzkość.

MŁODZIENIEC. Wszak się nie mylę — to gilotyny¹! — W miarę, jak ciągnie orszak, z obu stron się pod-noszą — ulica z gilotyn! jaka długa — długa! — Wszystkie w ruch się wprawiają — tu, tam i znów tu i znów tam i ówdzie noże łyskają, spadają! Z pod każdej błyskawicy głowa leci jedna. — Ileż nożów! — ileż głów ściętych! — niepodobna przejść!

ALIGIER. Oprzyj się na mnie!

MŁODZIENIEC. A ci dalej kroczą — zaczynają śpie-wać!

ALIGIER. Pamiętasz? — dusza, gdy się rozwstręt-ni do ciała, ucieka na Tebaidę², wycofuje się od spo-łeczeństwa ludzi, ach! nie żyjąc w innych, płacze nad sobą i więdnie! — A teraz patrz, czem ciało, gdy się oderwie od duszy, jak wścieka się i mor-duje! Tam i tu pełnej miłości brak. — Tam samo-bójstwo, a tu zabójcza rzeź!

MŁODZIENIEC. Samobójców od zabójców wolę.

ALIGIER. O, duchów przekładaj żywych — bo pora ciał i pora dusz minie, a ducha uderzy godzina! — Tamte były tylko przedchwilami tej.

MŁODZIENIEC. Rozkaż — uproś, by mi te głowy do stóp nie leciały tak — choć każda rozemdlewa się, jak sen; źle mi, źle mi bardzo, o Aligier!

ALIGIER. Iść musim, iść musim przez królestwo zbuntowanych ciał — póki nie przejdiesz, ja cię nie poratuję. — O, wstrząsły się posady świata. —

¹ Odtąd kreśli poeta obrazy wielkiej rewolucji francuskiej.

² Tebaida — nazwa górnego Egiptu od miasta Teb; tu tyle, co pustelnia lub pustynia. gdyż połudn. Egipt roił się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa od pustelników.

Wieków cierpienia nagromadzały się powoli i cicho, aż buchnęły wulkanem! — Raz tak było — musiało być — ale, o Boże Panie, o Wszechduchu duchów, wszak nigdy się już nie powtórzy tak zwierzęcy dzień i zbrodnia takowa?

MŁODZIENIEC. Mdło mi — mdło! — Co za ohydne larwy! co za katów posępny rząd! każdy przy swojej pracowni! — i te kosze zbrotzone, pełne — i te sine kadłuby — i ludu bałwany pstre, huczące z boków — co siekier, dzid, pałaszy! — A ten orszak zawsze taki sam, śpiewny taki, świąteczny taki! — Idą, idą coraz dalej — sypnęli teraz kwiatami śród tego motłochu i trupów tych!

ALIGIER. Zbierz myśli — uważaj, jaki wyraz na tych wszystkich twarzach!

MŁODZIENIEC. Strach na ich czołach kipi! Strach z ich włosów się wyjeża! Strach z ich krwi pluska! Wszędzie strach, jeden wielmożny strach tylko! — O, wstyd wieczny wam, żeście się mniej lękali za bójstwa lub śmierci, niż strachu! — Jedne tylko te noże nie drżą i nie bledną! — Podnoszą się i spadają zawsze równo! — ach, jakie czerwone, kapiące, bryzgające — o Boże mój! o Boże mój!

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Biada dniom onym! — W imieniu Boga królowie jedną z myśli świętych Boga, naród śród ludzkości żywy rozćwiertowali — a teraz w imieniu człowieka lud zarzyna króle i kapłany i wszelką władzę ludzką! — O biada, biada!

MŁODZIENIEC. Dzięki wam, nadpowietrzni! — Teraz przejdę tą ulicą z rusztowań i nie upadnę. — Bliż-

szych mi ojców i braci zabito — ukochańszych duchów straciłem! — Co mi do ludzi tych? — Przecież w grobie i archanioł mój!

CHÓR MULARZY. O Odrodzeni! o mistrze najwyżsi! niema już komu i niema już kogo zabijać! Od pracy rumianej ręce opadły robotnikom i z nich każdy położył się na rusztowaniu swem. — Czy słyszycie nad szmerem spływającej krwi ciężkie chrapanie katów?

CHÓR ODRODZONYCH. Idźcie dalej!

CHÓR MULARZY. Gdzie? — nie wiemy. — Dwie ostatnie gilotyny tu stoją, a za niemi ciemności! —

CHÓR ODRODZONYCH. Dalej — zawsze dalej!

CHÓR MULARZY. Nic się nie naprawiło dotąd ni dla ciała, ni dla duszy — pusto i smutno — para z krwi ludzkiej mgłą posępną wstaje naokoło nas — ślepiemy!

CHÓR ODRODZONYCH. Nie wszczynaj się tam choć jedna ścieżeczka? Nie błyszczysz przed wami choć jedno światółko?

CHÓR MULARZY. Nic nie widzimy — tylko coraz ciemniej i wokoło nas i w nas samych!

CHÓR ODRODZONYCH. Budźcie śpiących! Budźcie robotników!

CHÓR MULARZY. Nikt się nie przebudza! Umarli bez głów leżą, jak drewna i głazy — żywi tak samo w letargu. — Co pocniemy? co? — Za nami śmierć głucha, przed nami nieurodzonego coś, jakoby nicestwo! — Gdzie wy nas zagnali? gdzie my jesteśmy? czem my? gdzie Bóg? gdzie ziemia? gdzie niebo? Czyż wszystko tylko snem, pełnym złości i bólu?

CHÓR ODRÓDZONYCH. Nie płaczcie, jak niemowlęta! — nie rozciągajcie się w cieniu rusztowań po bruku! Stójcie na nogach! — Stójcie przez chwilę jeszcze!

CHÓR MULARZY. *Mak benak!* I nam już ciało odpada od kości! *Mak benak!* I my spocząć chcemy — choćby oprzeć głowy o głowy ścięte i pokotem leżeć z trupami a zasnąć! A wy bądźcie przekłeci, bo zdolacie śmierć roznosić, jak Bóg, ale, jak Bóg czyni, nie umiecie ani wskrzeszać, ani tworzyć! Przekleństwo wam, nie mogącym nic!

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Oto zmiłuje się miłosierny Pan! — Wstańcie, wszystkie myśli umarłych! Wszystkie sny śpiących, gromadźcie się! Wszystkie tęsknoty pokolenia tego, wy niedoszłe, wy przerwane, wy, coście pragnęły, a nie podołały, zerwijcie się i krąćcie nad krwi morzem tem!

MŁODZIENIEC. Czyż sąd ostateczny się zaczyna? Ezechielaż¹ wraca mi widzenie?

CHÓR NADPOWIETRZNYCH GŁOSÓW. Krąćcie i mieszaście się — umiarkujcie się i przeniknijcie nawzajem — aż staniecie się duszą jedną i wolą jedną i czynem!

MŁODZIENIEC. Z głów tych, z tych piersi, z ciał tych wszystkich coś wy błyska — co chwila wzbija się i wiruje — to tli, to zagasa. — Jak ptaki nocne, po-

¹ Ezechiel — prorok izraelski (VI w. przed Chr.). Poeta ma na myśli widzenie o kościach, które oblokły się w żyły i w mięso i wstąpił w nie duch i ożyły i stanęły na nogach (rozdz. 39).

latują jakieś mnóstwa w powietrzu — słyszać szum, a nie widać skrzydeł.

ALIGIER. Tak, na tej ziemi jeszcze serca tych, którzy zniknęli, odżywają i przelewają się w innych. — Toć pierwsze zmartwychwstanie — a wtóre dopiero na dniu ostatnim człowieczeństwa, kiedy każdy znów o sobie powie: »To ja«! —

MŁODZIENIEC. Gdzie gilotyny? gdzie czerwone kałuże? gdzie lud ten cały, co leżał na dole? Wszystko w górę wyparowało, jak w dzień letni po burzy — a w górze niby iskry przewiewne, niby perzyny, wyziewy, orkany, niby elektryczne, wężujące nurty! — Gdzie my się dostali? — jakież to nadpowietrzny świat?

ALIGIER. Alboż nie widzisz, co się dzieje? jak z żywiołów tych jedna siła i kształt jeden promienisty się tworzy?

MŁODZIENIEC. Coś takiego, coś takiego!

ALIGIER. Coraz wyraźniej! — Nie poznajesz już postaci tej?

MŁODZIENIEC. Na tle oddechu on jeden, on jeden — taki całki — taki jasny — z orłów złotych, rozskrzydlonych żywy namiot ponad głową! — Uśmiech jakoby dobroci na ustach, a grom, zda się, wyskoczy ze skroni! — To cesarz! — to Napoleon!

ALIGIER. To dusza Napoleona w świetle dziejów ludzkich — jedna, a wieki zawierająca — jedna, a wszystka — idea z milionów myśli, drgająca, wcielona! — A teraz Pan jej powie: »Idź naprzód«! — i nic i nikt jej nie wstrzyma — i pójdzie — i drogę dalszą znajdzie wśród ciemności!

CHÓR NADPOWIEETRZNYCH GŁOSÓW. Kto mu równy z tych, co przemijali dotąd? — Wszystko, co kiedykolwiek istniało w rozdziele, danem mu w spójni przedziwnej — i ciało pół-bogów dawnych, niestrudzone, bezsenne, urodziwe — i dusza chrześcijańska bezdenna, a tęskna i rzewna — i duch twórczy, czasu i przestrzeni magnetyczny pan!

Wszystkie losy ludzkie w nim jednym się zbiegną — wszystkie trudy i tryumfy, potęgi i klęski, wesela i nieszczęścia! — Jak świat z niczego, prosto z Boga stworzon, tak i on wśród ludzi z niczego zjawi się i wzniesie! — Bohaterem będzie, jak grecki Aleksander — imperatorem tak, jak rzymski Cezar — męczennikiem, jak święty z pierwszych Chrystusowych wiosen! — I umrze, jak Mojżesz, sam jeden w obliczu Pana, umrze, prorokując¹ o woli Pańskiej nad dniami przyszłymi człowieczego rodu.

MŁODZIENIEC. W słup ognisty skrzącemi skrzydły związały się orły — otoczyły go — palą się i kręcą — on z wiru tego wyciągnął rękę i, porwany, leci. — Miecz w ręce tej, jak płomień — nicość się rozświećla — przestrzeń błękitnieje — znów w dole postaci ludzkie kształcą się, wyrastają, kupią. — Widnokrąg coraz nieskońcześniejszy przed nim!

ALIGIER. Nie przed nim — bo on musi się rozwiać, ale przed tymi tłumami, których on na chwilę pastierzem!

MŁODZIENIEC. Co za organów olbrzymich śpiew?

¹ Mowa o Pamiątnikach Napoleona I.

ALIGIER. Słyszysz grzmoty bitew jego, przemienione w harmonią wspomnieniem.

MŁODZIENIEC. Co to za czarne tam roje, czy warstwy takie niewzruszone?

ALIGIER. Widzisz, że w miarę, jak się postać zbliża do nich, one zaczynają świecić się i ruszać?

MŁODZIENIEC. Prawda — jak żywe mielizny — i krzyki z nich się wzbijają — i błysk stali z nich tryska — rąk tysiące, tysiące widzę podnoszących się.

ALIGIER. Nie zasnęłyż były narody? Nie zasklepiłyż się były, jak gąsienice, one myśli boże w Europie?

MŁODZIENIEC. Z góry, ramionami jakby magnetyzował je, przechodząc — jedne idą za nim — drugie zrywają się przeciwko niemu!

ALIGIER. Wszystkich, tych czy tamtych, on wskrzesicielem. — Odtąd ni króle ni ludy już władzy nie dzierżą — ale narodowości i ludzkość, a w imieniu Pana!

MŁODZIENIEC. Patrz, patrz! I on już blednie, choć coraz dalej leci — i on już blednie — już skręca się na dół! — Podbieżmy za nim!

ALIGIER. Nie dogonim tej postaci — przeżyty jej czas, odbyty jej trud — i wieczność ją woła!

MŁODZIENIEC. Wirujące orły odpadają! — Jak słońce nagie, sam pozostał — i zapada coraz niżej — niżej — huki i wrzawy cichną. — Widnokrąg zamierzcha znów. — Noc już teraz i milczenie — cóż dalej?

ALIGIER. My — bo chwila nasza uderza. — Dosłuchaj tylko jednej zwrotki jeszcze!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Wyjrzyjcie z wnętrzości ziemi, wy, coście do nas się schro-

nili, gdy Tytan¹ zmiatał was, jak śmiecie, z nad europejskich niw! — Czas wam powrócić do dawnych dziedzin — śpieszcie się nazad, o, śpieszcie! ALIGIER. Przypatrz się tylko, co za kształty jadą na tych trzech koniach, całe okłamione purpurą² i szychem!

MŁODZIENIEC. Korony wysokie — długie berła, okryte różdżką oliwną — płaszcze niżej strzemiem, aż po ziemi się wloką!

ALIGIER. Teraz przeciągają blisko — wnurzą oczy w nich!

MŁODZIENIEC. Ci sami trzej — tylko się nadęli — wspięli — rozdużyli — obrzydliwe karły!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Nie jawnym już gwałtem, ale skrytym a wiecznym pracujcie — święty pokój³ ogłoście — świętym skojarzcie się sojuszem! — Wszystko, co z was, niech zwie się święte! — święte! — święte!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW. Usłuchajcie prawdy — a może jeszcze dorośnięcie miary człowieczego wzrostu! Jedziecie na wielką naradę. — Bądźcie sprawiedliwi!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Sprawiedliwości pokostem niesprawiedliwość umalujcie wszelką!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW. Jeśliście

¹ T. j. Napoleon.

² Okłamione purpurą — odziane kłamliwą purpurą.

³ Na wezwanie cara Aleksandra I połączyli się w r. 1815 trzej wschodni monarchowie (car rosyjski, cesarz austriacki i król pruski) t. z. świętem przymierzem, zobowiązując się kierować w polityce zasadami religii chrześcijańskiej.

chcieli zabić to, co nieśmiertelnem, wyznajcie winę! — Nie dobijajcie, ale wróćcie życie!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Udawać, udawać, że się wskrzesza zabitych — że się żałuje morderstwa!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW. Jako Chrystus kazał, bądźcie pierwszymi sługami narodów — a nie pójdziecie w pogardę!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Tuczcie ludzi na karmne bydło — a sami wtedy tłuste szyje oddadzą w jarzmo wam!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW. Stańcie się budownikami woli bożej na planecie tym — w każdym kształcie społecznym uwidomcie wiarę, nadzieję, miłość!

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Dyplomacją — policją — żandarmeryą!

MŁODZIENIEC. Zatrzymali konie — podali sobie ręce — słuchają.

ALIGIER. I przysięgają sobie.

MŁODZIENIEC. Tak cicho, że nic nie słysząc.

ALIGIER. Gdyby na zacność i rozum i cnotę, toby głośno przysięgali.

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Ot, tak — dobrze tak — a teraz ruszajcie — lećcie, jak strzały za trute — a dalej, a dalej!

CHÓR NADPOWIELTRZNYCH GŁOSÓW. Daremno! — Wężowego splotu rąk tych trzech żadna nie rozwiąże przestroga! — Ślub nierozzerwalnym — lecz zaślubieni poginą.

MŁODZIENIEC. Poginą? — kiedyż? — Wszak od dość

dawna już archanielska krew woła przeciwko nim! — Darmo przytulasz mnie do piersi, Aligier; dreszcz lodowaty mnie gnębi — ach, już żaden obraz nie tworzy się więcej — nic — już nic — tylko loch ten ogromny, podobny do grobu bez końca! Bohatery, proroki, święci szli i przeszli i zaginęli! Karły jedne trwają — ostały się — żyją! — O Aligier! Tylu natchnień i wieków także więc rozwiązanie? — A to nie mara ni sen. — Jak tu, w tych głębiach, tak i tam, na równinach ziemi martwo — ciemno — podle! — Mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa! — Oto odpoczynek, dany nam!

ALIGIER. Nie bluźń, dziecię! — Niedziela człowieczeństwa to przemiana — to zmartwychwstanie ciał — to anielstwo! Daleko jeszcze ludziom do niej! — Nie wiesz, co mówisz — nie wiesz, na jakim miejscu drogi stoisz i ku czemu idziesz — ale oto do-wiesz się!

MŁODZIENIEC. Alboż to nie nasz wiek już?

ALIGIER. Nasz — tak, jak wygląda, ale nie tak, jakim jest.

MŁODZIENIEC. Co mi wskazujesz?

ALIGIER. Z tej strony te dwie rozpalające się pochodnie. —

MŁODZIENIEC. Jak dwa smutne księżycy! — ach, widzę jakieś drzwi ogromne pod niemi, drzwi żelazne w murze.

ALIGIER. Zbliżajmy się powoli — czytaj ten napis srebrny w górze!

MŁODZIENIEC. *Gens aeterna, in qua nemo nascitur*¹.

ALIGIER. Tu dopiero koniec przeszłości. — Za tymi progi teraźniejszość się wszczyna i zgromadzenie żywych duchów marzy o tem, co stać się ma, bo stać się powinno.

CHÓR DALEKI. Witajcie, wy, co przystępujecie do obecnych czasów — wy, coście odbyli podróż wraz z pielgrzymkami, anielicami Pana — z ideami ludzkości!

MŁODZIENIEC. Jakżeż te głosy rosną — zbliżają się — mnożą! — Zda się, już obok nas brzmiały te struny i śpiew ten się rozlega!

ALIGIER. Ściana ta tylko od nich nas dzieli.

CHÓR. W imieniu Pana u tych podwoi przyjmuję was — a Pan troisty, choć jeden — i dzieje planety troiste², choć jedne!

MŁODZIENIEC. Takich tonów nie słyszałem nigdy — powietrze całe w muzykę się rozedrgało. — Hymn ten w serce zstępuje, jakby wszystkich jęków serca dźwięk odkupiciel!

CHÓR. Nadchodzi wreszcie obiecany dzień! — Wiek, który zwie się pocieszycielem! Godzina, która zwie się dopełniciełką! Nie na zawsze Chrystus był odjęty nam — nie na zawsze światło żywota zaćmione! — Oto uwielbion będzie przez Ducha Syn, a Duch z Ojca i Syna jest i obu miłośnicie kojarzy!

MŁODZIENIEC. Kończyłem się już — a teraz znów

¹ »Naród wieczny, w którym nikt się nie rodzi«.

² Por. t. IV, str. 347, przyp.

w piersiach nieskończoność czuję! O błogosławione akorda!

CHÓR. A jako w niebie, tak i na ziemi!

Wszystko, co przeszło, a bolało, przechodząc, wróci, ożyje, podwyższy się, ale boleć już nie ma!

Myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki uwielbią się i pokochają nawzajem.

Trzeciem wszechmiłości tchnieniem Pan upomni się o planetę Swego — o ród człowieczy Swoją upomni się Pan!

ALIGIER. Zapukam — drzwi się otworzą — ty zaraz wchodź za mną!

MŁODZIENIEC. Gotów jestem, jak do nieba! — Ach, jeśli wszystko ma się ku odzysciu, toć i archanioł mój!

CHÓR. Pokój nasz dajemy wam. — Wejdźcie!

Scena druga w weneckich podziemiach.

Ogromna sala — ściany i sklepienia obwieszone lampami. — W głębi na tronie wyniesionym PREZES w todze białej — po prawej stronie mównica, wystająca ze ściany, ze wschodami. — Wzdłuż ścian po obu stronach CHÓRY NARODÓW, każdy w barwach swoich. — PANKRACY na czele chóru polskiego. — ALIGIER — MŁODZIENIEC.

CHÓR NIEWIDZIALNY. Kogóż wprowadzasz do zboru? Czy tylko nie ciało, pozbawione duszy?

ALIGIER. Takie ciało kamieniem śpiącym — kamienia nie wlokę za sobą, o ukochani!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Może duszę bez ciała?

ALIGIER. Taka dusza czemsiś, co niczem, jak sen. — Snu nie przynoszę wam, o ukochani!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Czem więc ten, który stoi za tobą?

ALIGIER. Żywym duchem — duchem bez początku, bo z Pana wyszedł — i bez końca, bo ku Panu dąży napowrót, a nigdy nie stopi się z Panem. — Na pielgrzymkę nieskończoności duszę i ciało mu dało — on ciągle jeden, ten sam, niezatrącalny — one tylko umierające i odżywające naprzemian. — Kiedyś, kiedyś on wraz z wami zrzuci ludzki strój i inny, wyższy, przybierze w dzień ostatni przypomnie-

nia i sądu. Lecz wprzód losy planety, wspólne wam wszystkim, rozwiązane być muszą — i on wstępuje między was, by pracować i przyspieszyć wraz z wami wszystkie dni poprzednie, wielkie, nadejść mające. — Ja was proszę, ja wam mówię: przyjmcie go!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Niech nam powie imię zasłużone, święte, którem go ochrzczono, gdy człowiekiem się rodził!

MŁODZIENIEC. Henryk.

CHÓR NIEWIDZIALNY. Niech wyzna imię zbiorowe duchów, dla których Pan chciał, by żył i umierał na ziemi, kiedy mu wśród nich narodzić się kazał!

MŁODZIENIEC. Polska.

CHÓR NIEWIDZIALNY. Nadpowietrzny chór przyjmuje cię, ni żąda żadnej od ciebie przysięgi. Tem, że jesteś, tem, że wiesz się duchem, już przysięgłeś na wierność i Panu i człowieczeństwu i prawdzie. Tobie, nie im, biada, gdybyś upadł, gdybyś zwątpił, gdybyś zdradził. Teraz niech cię ziemskie głosy witają!

CHÓR IRLANDZKI. My, pierwsi na ziemi zrzucający jarzmo białemi rękoma — my, z wdzięczną wieścią przychodzący, że już miłosierni i cisi zaczynają zwyciężać, pozdrawiamy cię! Ufaj harfom tym — każda struna w nich mieczem — i one zdobędą wolność katolicą Erynu¹!

CHÓR WŁOSKI. My, trupy, do dna grobu przyparte podwójnej chwały² popiołem i przykryte lazurami

¹ Erin — dawna, celtycka nazwa Irlandyi.

² Podwójnej chwały — dwóch podbojów świata: przez oręż Rzymian i przez chrześcijaństwo.

niebios, my, pragnący po raz trzeci żyć, pozdrawiamy ciebie. — Ufaj czarnym płaszczom naszym, choć to pogrzebu znak — i zielonym czapkom, bo to wiosny przeczucie!

CHÓR GERMAŃSKI. Rozdzieleni w ciele, ale jedni myślą, my, idei kapłany, my, co byli, a nie żyli, my, pragnący żyć, pozdrawiamy ciebie! Spojrz na nasze włosy i brody pierścienne — u greckich mędrców podobne się wiły — i ufaj tym rapierom¹, wziętym po gockich naddziadach!

CHÓR FRANCUSKI. Żyjący pozdrawiają ciebie.

CHÓR SŁAWIAŃSKI. O, wielu, wielu nas jest, jak fale, wezbranych, jak dzieci, tęskniących z kolebek ku słońcu promieniom — a wszystkie kolebki nasze takie podobne do trumien! — Sami nie wiemy, czy się rodzim, czy zmartwychwstajem, ale słyszym głos, co nas woła. Więc podnosim się, patrzym — a oto przed nami olbrzymi grób od morza do morza! — Niechże za nas odezwą się do ciebie ci, którzy w grobie tym — bo oni tam nie pokładli się na sen! Od lat stu ciemność im światłem — śmierć żywotem — rozpacz nadzieją. — Naród-król nas wszystkich, naród- duch plemienia naszego niechże wita ciebie!

CHÓR POLSKI. Trzykrotny bracie nasz, duchu wśród duchów, człowiecze wśród człowieczeństwa, synu Polski wśród synów jej, pozdrawiamy cię! A jako duchem teraz tylko pod postacią człowieka, tak wiedz, że człowiekiem ci być się godzi teraz tylko pod postacią Polaka — inną wdziej, a niżej bydlęcia upa-

¹ Rapier — długi, prosty miecz.

dniesz! Zawrzej więc w jednej piersi twej zarazem żywych i umarłych wszystkie potęgi! Obchodź się bez niczego, jak trup! O żadną próżność, ni zysk, ni pychę nie dbaj, jak trup! Wrzкомо żadnego bólu nie czuj, choćby ci gwoździami serce przebijano, jak doskonały trup — a wiecznie miej się do czynu, jak żywy — kochaj braci, jak żywy, jak żywy, ufaj w Boga żywych! — A teraz idź ku tronowi i przystąp i słuchaj!

PANKRACY. Wprzód jeszcze z rąk moich weź białą płaszcz i karmazynową czapkę.

ALIGIER. Wdziej, coć dają; to znak, że do ich grona należysz!

MŁODZIENIEC. I ty już tak?

ALIGIER. Przecież i ja do nich, dopókim na świecie, się liczę.

MŁODZIENIEC. A teraz?

ALIGIER. Tak, jak ci kazali, zbliż się do tronu!

PREZES. Patrzałeś na mary tych śmiałych, którzy po wszystkie czasy w głębiach ziemi opierali się rządzącym jej powierzchnią. — Niemi otoczony, przez dwa światy, co przeszły, przeszedłeś. Zrozumiałeś, czym przedchrystusowy, czym pochrystusowy wiek? czego pragnęli w prawdzie tęsknoty wiecznej, a w fałszu nieraz użytych środków owi wszyscy tajemni, wyrrywający się ku coraz dalszej przyszłości? — Mów, coś widział tej nocy!

MŁODZIENIEC. W pierwszych jej godzinach widziałem ciało pogańskie wszelkie, tęskniące do chrześcijańskiej duszy, aż dostało objawu niebianki.

PREZES. A w następnych?

MŁODZIENIEC. Widziałem rój myśli świętych, rozwieszonych nad światem. — Lecz nie spuszczały się na dół, by osypać ziemię — niebieskie, kwitły tylko w niebiesiech.

PREZES. Dobrze, synu; i cóż stąd? Wszak nie na tem był koniec widzeń twoich?

MŁODZIENIEC. Wtedy mnie otoczyła rozpacz ciał wszystkich. — Dawniej duszy nie znały, a teraz już urodziła się im — widzą ją nad sobą, a nie mogą jej do piersi ściągnąć — więc zaczną płakać — więc zgrzytać — więc i krwią pluskać.

PREZES. Umarłych zrozumiałeś skargi. — Starożytni wyglądali dusz powszechnego kościoła — nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał — a możeż jedno bez drugiego być? a ze zlania obu czyż nie trzecie wstanie? — I tamtym i tym połowy tylko rozłożone ludzkości, nie wszystka ludzkość w sercu biła — połowy, to złudy, a czasem i zbrodnie. Całość tylko rzeczywistością na ziemi i w niebie. — Wszak wiesz o tem?

MŁODZIENIEC. Wiem, Ojcie.

PREZES. Odpowiadaj dalej! Czy wierzysz w Ojca, w Słowo, w Ducha Świętego, w oną Tróję przedwieczną, na której podobieństwo i obraz wszechświat i każda cząstka jego i każdego z nas i wszelki drobiazg i wszelka arcyotęga — kamyk czy seraf — dostały w dziale bytu, dostały w dziale myśli, dostały i życie?

MŁODZIENIEC. Wierzę w Nią.

PREZES. I wierzysz, że Słowo stało się ciałem, że mieszkało między nami?

MŁODZIENIEC. Wierzę.

PREZES. Jeśli człowiekiem był Chrystus, więc zjawił się na pewnym miejscu i o pewnej chwili. — Jeśli Bogiem, to panował wszystkim miejscom i czasom. Jeśli Bogiem - człowiekiem, toć musiał ogarniać wszelkie losy planety tego. — Czy pamiętasz, jak w wigilią męki prorokuje o przyszłości człowieczeństwa, gdy oznajmuje ukochanym, że kiedyś Pocieszyciel przyjdzie?

MŁODZIENIEC. Obietnicę pamiętam.

PREZES. Ja ci słowa Pisma powtórzę — kto przytomny, niech klęka!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Ojcze, możesz otworzyć ewangelię Jana. — Wszystkie chóry uklęknęły.

PREZES. — »Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie. —

Lecz gdy przyjdzie on Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę. —

On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a opowie wam¹. —

Otoć, co rzekł Pan do wszystkich przyszłych wieków świata — i wiele ich odtąd przechodziło i przeszło już, a nie zrozumiały. — Znać, znieść nie mogły dotąd.

CHÓR NIEWIDZIALNY. Ojciec księgę zamknął — możecie wstać.

PREZES. Wyższej przepowiedni nie było, niema ani będzie. Sam o Sobie samym świadczący Bóg — o Sobie, że się wleje w ziemię trzecim wlewem Swym! Za dni Jehowy proroki Ojca oglądały już Syna przed sobą — a Syn w chwili, gdy umiera, widzi już Ducha

¹ Ewang. ś. Jana XVI, 12—14 (Cytat z biblii gdańskiej 1632).

Świętego — i inaczej nie mogło być. — Człowiek zwierciadłem wieczności — więc i w dziejach człowieka na wartkiej kuli tej odbić się musi następnie ta Trójca, co wiecznie Sobie spółczesna na niebie — ale dopełniona obietnica Pańska? Mów, synu, czujesz, dopełniona jest? — Jakież wiek z tych osiemnastu wieków chrześcijańskich uwielbił Chrystusa?

MŁODZIENIEC. Żaden, żaden, Ojcze!

PREZES. Do nich wszystkich, do nich wszystkich jeszcze mówi Pan: »Znieść nie możecie«, bo ten go tylko uwielbi, który przepis Jego we wszelkiej rzeczywistości uwidomi i udotykalni — a wtedy chwała świata takiego, że z Boga jest, sama świadczyć będzie. — Więc cóż, synu, cóż? Wykonanie będzie zstąpieniem ducha, czyn sam pocieszycielem. A gdzież czyn ten, czy widzisz go?

MŁODZIENIEC. Nie.

PREZES. Spojrz w siebie, on tam jest!

MŁODZIENIEC. Jakto, Ojcze?

PREZES. W twojej, jak w każdej innej, piersi.

MŁODZIENIEC. Jakto?

PREZES. Ani osobnikowi, ani narodowi, ani ludzkości łaska wiekuista nie zdała się na nic, jeśli aż pod same niebiosy rąk nie podniosą ku niej — bo połową stworzenia wola stworzonych. Choć minęło, co minąć miało, choć dopełniają się czasy, choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padole — jeśli go sami nie wysłuchamy, nie wypragniemy, nie wyczynimy, jeśli siebie samych nie przeofiarujemy Jemu, On nie zaświeci nam — i nie pocieszeni zostaniemy.

MŁODZIENIEC. Cóż więc każecie?

PREZES. My dziś już nie rozkazuję nic — prawdę tylko objawiamy, a kto ją pojął, ten sam rozkazuje sobie. — Jej więc teraz słuchaj! — Póki ciało z duszą nie złane w jednego ducha, póty czynu powszechnego niemasz — póty bitwą i zamętem dzieje ludzkości. Wszędzie rozłam i rozpad i rozstrój — części tylko — a każda nienawistna drugiej, we wszystkość zesamolubić się chce, wytępiając inne. Naród, państwo, stan, zasada, ustawa, prawo każde nie o postęp, ale o coraz starszą starość się stara. Co dłużej trwa, temu hołdują, nie, że święte, ale, że obaliło przeciwników wielu — przedawniałość prawowitością. Wszelka nadzieja i wszelkie natchnienie buntem i świętokradztwem. Jak kat do szkieletu, siedzącego na stolicy, tak przyszłość wiecznie przystępuje do siostry swej, przeszłości — i wszelka terazniejszość, prochem jednej i krwią drugiej zbryzgana, dotąd nędz kałużą jest. — Wszak prawdziwie świadczę nieszczęśliwym losom planety tego?

MŁODZIENIEC. Ojcie, nieraz to samo lży mi moje piśały na twarzy, gdy m czytał historią — kaźden z luźi, ale ze wszystkich najbardziej Polak zaświadczy świactwu twojemu.

PREZES. Tak żyć to nie żyć, to konać wiecznie! Innem prawo wszechżycia — ani umierać, by zaginać i potępionym być — ani nawet umierać, by później z grobu wstać — ale ze siebie samego zmartwychwstawać wciąż, a bez omdlenia śmierci — oto rozwój duchów, toć żywot ich wieczny! — Narody go na ziemi dostąpić powinny, nim kaźden osobnik go

w zaświatach dostąpi — bo człowieczeństwo czemże, jeśli nie szkołą — próbą aniołów? Alboż ołtarze Boga tylko pod katedr sklepieniem? — Wszędzie: i w izbie poselskiej i na trybunale i w kole wyborów i w kole wybranych i na stolicy władnej i na rynku pospolitym i w rękodzielni i na giełdzie i w sztuce kaźdej i w kaźdej umiejętności Pan dojrzany, poznany, uczczony, i wykonany być musi — być musi i będzie! Kaźden trud w posłannictwo, kaźden urząd w kapłaństwo się zmieni — i wciąż Tego, który jest, będzie być i żyć! Czy czujesz we wnętrzach istoty twojej, że się spodziewasz takiej przyszłości, że wierzysz w nią i kochasz ją?

MŁODZIENIEC. Od kiedy oddycham, kaźdem serca uderzeniem pożądam piękna, wyzwolenia, szczęścia — a żyję wśród potwornych klęsk; młodym nigdy się nie czułem — a ty mi świata odmłodnienie obiecujesz, Ojcie! Jakżeż nie mam wierzyć tobie i dziękować ci?

PREZES. Odpowiadaj mi dalej! — Wszak Bogiem w jednym człowieku był Chrystus?

MŁODZIENIEC. Tak.

PREZES. A Chrystusem we wszystkich ludziach kto będzie?

MŁODZIENIEC. Ludzkość chyba.

PREZES. Ale kiedy? wszak nie wczora? nie dziś? kiedyż więc?

MŁODZIENIEC. W ostatniej, najwyższej chwili dopełnienia swego.

PREZES. A przez kogoż się dopełni? gdzie członki tego ciała, w którym jeden duch? Jakież to obrzędy

w tym kościele powszechnym, rozmaite a ustanowione od Boga? Gdzie barwy tęczy, z których ta białość świetlana powstanie?

MŁODZIEŃC. Wszak się nie myślę, Ojczy, wszak o narodowościach mówić chcesz?

PREZES. Powiedziałeś sam — a patrz, jak za dni naszych wszędzie wola boża opatrzenie kusi wolę ich! Jednym zewnętrznej niepodległości, drugim wewnętrznego ukojenia brak — wszystkie za wolnością tęsknią — a wieszcie, o synu, co to wolność?

MŁODZIEŃC. Słucham, Ojczy!

PREZES. Ten tylko wolność osiągnął, kto tak ducha swojego wyarcydzieliwał, że już nie walczy ni z sobą, ni z drugimi, ale w sobie spokój ma, a z drugimi miłość — więc samoistny jest — więc dokonany jest — więc ze siebie samego wystąpić może, zdwoić się, stroić, zesetnić we własnych utworach. — Wolni tylko tworzą — i wolne tylko narody, jak lutnie różnobarwne, wydzwieczą z siebie ludzkość, najdoskonalszy wszechdźwięk swój. — Niech więc nie zapominają o miłości, bez której nic postawić i zbudować nie sposób — bez której Bóg, choć wszechpotęgą odziany, nie mógłby być stworzyć nic! Świat ich — niech tylko one będą! Jak z głazu posąg, niech tak się podniosą, a pod wewnętrznym własnej woli dźwiękiem! Zaprawdę, zaprawdę, niech pamiętają, że nie to, co niewzruszone i zbite, jak skała, mądrością na ziemi — ni też, co wściekle i wysadzające skałę w powietrze, natchnieniem i czynem — ale że istną świętością i wybornym pięknem to, co płynne wciąż, a wstępujące coraz w górę wyżej, to,

co szersze co chwila, a jednak toż same, jak światła wschód nieskończony!

PANKRACY. Proszę o głos.

CHÓR NIEWIDZIALNY. Co to znaczy?

PANKRACY. Naczelnik chóru polskiego prosi o głos.

CHÓR NIEWIDZIALNY. Czyż nie wie polskiego chóru naczelnik, że występkiem jest przerywać prezesowi, kiedy nowowstępującego naucza?

PANKRACY. Jeszcze raz domagam się o głos.

PREZES. Synu mój, zapominasz o prawach, podziemiami rządzących, i uporem narażasz się.

PANKRACY. A ty, Ojczy, nie narażasz tej duszy młodocianej na zgubę, gdy o miłości mówisz i miasto hartu wtkliwasz miękkość jej do serca?

PREZES. Milcz!

PANKRACY. Słuchaj mnie, słuchaj, Arcyprzewielebny, słuchajcie wszyscy, ilu was tu narodów i ludzi! Jeśliście z zachodu, wolno wam jeszcze, i to marzyć tylko, że miłosierdziem chrześcijańskim wielkich dopokoicie się¹ celów. — Szlachetście już zgilotynowali jedni — w błoto i nędzę wepchnęli drudzy — dobrze, ale z bankierami, finansistami, ale z mieszczaństwem waszem, tą powtórną pasorzytnością na ludowym ciele, co poczniecie? — Zresztą w tej chwili mniejsza o was, Zachodni. — Ja ze wschodu — ja Sławianin — ja Polak, więc powiem...

CHÓR NIEWIDZIALNY. Duchu niesforne, nakazuję ci milczenie!

PANKRACY. Jużem się odważył — nie dam tego potomka arystokratów lackich, tego z antenatów ro-

¹ Dopokoicie się — w pokoju dopniecie; por. uw. w »Dodatku kryt.«

dem, omamiać ideami, które kiedyś się dopełnią, ale przed których urzeczywistnieniem Sławiańszczyzna cała i Polska cała muszą wyglądać jako jedno morze krwi! — Niech młodzik rzeczywistość zna — niech tu zaraz zrzuca z siebie szlacheckiego człowieka — albo niech wychodzi, ucieka, nie ogląda się — a ze sobą naszych tajemnic nie bierze! —

PREZES. Chyba twoich, zbuntowany duchu, bo w naszych niema przykazu krwawego. — Jest święta i orężna praw świętych i pokrzywdzonych obrona — morderstwa nie znajdziesz!

PANKRACY. Słuchaj mnie, młodziku, ty, coś z ojców twych rodem, ty, co ojców masz! — Otóż ja, który ich nie mam, ja, który chodzę po tej ziemi, jakbym się z niej prosto narodził, ze żwiru, mułu i murawy, tak, jak Tytany niegdyś a ludowi ludzie dziś, otóż ja powiadam ci: z szlachcią polską i wszelką sławiańską koniec! — Jeśli chcesz, klękaj i mów »Zdrowaś Marya« nad ich grobem! — Wolno ci. — A znam was — a wiem was — nie ustąpicie — wszystkoście oddać gotowi: i pół ziem waszych i brzęczący pieniądz — ale klejnotu — ale pamiątek — ale dumy nigdy! — Więc poświęceniem nowem znów dorwiecie się władzy, której wspomnienia wiecznośćby sama nie zdołała wam z ducha wygluzować¹. — O, ja nie z was, a znam was, jak wy sami się nie znacie. — Więc co za rada z wami, z urodzonymi? — Jedna tylko — trzeba was odurodzić², żadnemu nie

¹ Wygluzować — usunąć.

² T. j. wymordować. Dwuznaczniki: urodzony — szlachcie lub ten, co się urodził, żyjący; odurodzić — odebrać szlachectwo lub życie.

przebaczając, żadnego z sieci śmiertelnej nie wypuszczając, by raz już krew wasza i szpik kości waszych rozłożył się chemicznie na wieki i zniknął w przestworach! — Dopiero będzie równość i lud, a wtedy, wtedy dopiero wszystko, co ten człowiek w bieli na tronie wyrzekł, prawdopodobieństwem się stanie. — Miłość będzie możliwością na tym globie. — Lecz nie wprzód! — Wara! — Rozumiesz, ty, ojców posiadacz?

MŁODZIENIEC. Aligier, gdzieżem ja? gdzieś ty mnie przywiódł? — Ja wyzwę go...

ALIGIER. Jeśli kochasz mnie, milcz!

(Do Prezesa).

Przyklekam na znak uszanowania i prośby — bo łamać przepisów nie chcę odezwaniam się. O, pozwól, Ojczy arcyprzewielebny, na chwilę dozwól, bym na tę mównicę wstąpił i odpowiedział! — Ojczy, mnie idzie o tę duszę jasną i czystą, powierzoną mi — patrz, jak blednie ta twarz — patrz, jak gniew święty po żyłach tego czoła sinieje — jak ta ręka, powstrzymana od oręża, cierpi laokoonowe² drgania! — Ja muszę wstąpić i mówić, by go ukoić. — On pierwszy raz słyszy takie słowa!

PREZES. Zabronić ci, czego żądasz, nie mogę. Ów człowiek pierwszy stargał prawo.

ALIGIER. Dzięki ci, Ojczy!

(Wstępuje na mównicę).

PANKRACY. Teraz w żadne już rozprawy się nie

¹ T. j. rozpaczliwe; por. t. III, str. 129, przyp. 2.

wdaję, ja, chóru przywódca! Wypowiedziałem nieunikalne. — Kto sam słowem konieczności, ten na marne, ludzkie słowa nie odpowiada. — Hej, Kiermaszu, albo ty, Blaumanie, jeśli im o sentymentalność i paplarstwo chodzi, stań naprzeciwko mównicy, patrz się w oczy temu melancholicznemu przyjacielowi onego młodzieniaszka i odpowiadaj za mnie!

KIERMASZ. Ja wnet odpowiem — ja!

BLAUMAN. Precz, Kiermaszu! — Ja lepiej potrafię.

INNY. Mnie głos dać — Blauman nie potrafi! —

INNY. Panie naczelniku, mnie wybrać!

KILKU INNYCH. Mnie — mnie — mnie!

PANKRACY. Już się swarzycie — patrzcie, jak tamta część chóru, z szlachty starej, co się odsunęła na stronę, przystojnie i poważnie się trzyma, choć wściekli! — Z wrzaskami precz! — Ty, Blaumanie, mów!

BLAUMAN (*do Aligiera*). Błady i wychudły stronniku arystokracji, ty, z mównicy tej przechylony, z wyciągniętymi rękoma — a muszę wyznać, ty piękny — boć to wiadomo, urodziwi jesteście i gładkie rysy wasze i dłonie białawe — pfuj, kobiety! — ha! więc ty się oburzasz przeciwko temu wielkiemu obywatelowi, że ci serdecznie, szczerze oznajmił o wyróżnieniu logicznem i nieodwracalnem magnateryi lackiej? — Jeśliś patriota, jeśli ci w sercu cokolwiek polskiego, ojczyzstego zostało...

PANKRACY (*po cichu*). Nie mieszaj zbyt wyrazu ojczyzny!

BLAUMAN. Czy i to arystokratycznym?

PANKRACY. Tak i nie — ale słuchaj się rady mojej!

BLAUMAN. O, ja ci powiadam, jeśli ludzkości choć żdźbło drga w sercu twojem, jakżeż ty inaczej chcesz zbawić kraj polski, ciśnięty od trzech tyranów, a przez szlachecką kastę gorzej rozdeptany jeszcze? Wspaniałomyślną rzezią tylko możesz...

ALIGIER. Pankracy, Pankracy! — Naczelniku chóru polskiego, ty nie - Polaku — ty, co tylko powtarzasz »Lud, Lud« a nigdy »Naród« nie powiesz — ty, co chcesz wielkich rzeczy się przez siebie doczekać a od Boga nie poczynasz — ty, co za podstawę przyszłej budowy kamieniem węgielnym stawiasz mężobójstwo — ty, co zawiścią zdjęty, starasz się ją przemienić w prawo wiekuiste postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności — ty, co ranić umiesz i jad w rany zadane zapuszczać, gdy spotkasz dziecko, niewiastę lub młodzieńca wiosennej tkliwości, lecz nie potrafisz rozmówić się ani z Bogiem modlitwą, ani z mężem mądrością, ani ze sobą nawet samym wiarą i przekonaniem — ty, chciwy władzy — ty, człowieku, mój zmysłami i namiętnością i siłą jakąś okropną, utajoną w tobie — nie zastawiaj się pierwszym lepszym z uwiedzionych przez ciebie — ale w imię Boga, sędziego nas wszystkich, Pana narodów i duchów, Pana mojego i twego, odpowiedz: — Wierzyli sam temu, coś tu oświadczył przed nami?

BLAUMAN. On, czy wierzy? — On! — kto? — Pankracy? — Ach, to już za wiele — nie bluźń takiemu demokracji, ty, arystokrato!

ALIGIER. Wzywam cię, wzywam potęgą mi nadaną, tkwiącą w głębinach istoty mojej, za to, że cier-

piał wszystkością serca mego nad wszystkimi cierpieniami braci moich, od kiedym rozemknął oczy i ujrzał, że piękny świat i piękne słońce — i Bóg wszechdobry i wszechmiłosierny, a ludzkość nieszczęśliwa, a wśród nieszczęśliwej ludzkości pierwszy nieszczęściem i bolem polski mój naród — wzywam cię, odpowiedz mi! — Gdy spojrzę na kogo, zwykle mi prawdę odpowiada. — Tylem się namodlił po szczytach gór, po falach mórz i wśród więzień cytaadelowych i w lochach i w kopalniach i koło rusztowań i w salach sądowych, prosząc Pana za skazanymi — prosząc i za sędziami, których los gorszy czeka, niż skazanych, tylem się nabląkał po otchłaniach ziemskich, ciągle, o ilem zdołał ja nędzny, chęcią, myślą, uczynkiem w niebiesiech — że, wierz mi, człowiecze, darmo ty się mnie nie odejmiesz! — Musisz mi prawdę przed wszystkimi braćmi odpowiedzieć — a jeśli milczysz, to, że czujesz sam, iż nie możesz — to, że wiesz sam, żeś obłudnik i kłamca!

PANKRACY. Blaumanie, na bok mi! — Ha! Aligier, wyzywasz mnie?

ALIGIER. Jak Bóg na niebie i w każdym z nas, jak Chrystus był na ziemi i dotąd duchem coraz silniej rozlega się po niej, zaprawdę, że wyzywam ciebie!

PANKRACY. Więc jaśniej, praktyczniej mów — o co się ty pytasz?

ALIGIER. O sumienie twoje — o nic więcej!

PANKRACY. Praktyczniej się wyraż! — Ja człowiek czynu — metafizyki¹ nie rozumiem — nie chcę —

¹ Metafizyka — dział filozofii, traktujący o ostatecznych przyczynach wszechrzeczy.

i nie potrzeba jej mi. — Jeszcze raz, o co się ty więc pytasz mnie?

ALIGIER. Wobec Tego, który między nami, choć nas dwóch tylko, trzecią przytomną osobistością jest — tu, ot, jest — rozciąga się od ciebie po mnie, ode mnie po ciebie, i wokół nas — i widnokreźnie wszędzie — wobec Najdroższego Utajonego, jak Go lud polski nazywa, pytam się ciebie, czy czujesz sercem i wiesz rozumem nieodprzekonalnie, iż dla zbawienia Polski trzeba zagłady szlachty polskiej? — że dla odsunięcia głazu grobowego trzeba rękoma zmarłych wstańców rękawic z błota i krwi, a nie groków z czystego światła? — że dla rozpoczęcia trzeciej godziny świata, którać Chrystusową jest, należy wyprzeć się Chrystusa choćby na chwilę — miłość Jego odłożyć na później — Bogu wszechmocnemu powiedzieć: »Wyjdź teraz, a wrócisz potem — boś dziś nam naddatkowy — dopiero potrzebny pojutrze«? —

PANKRACY. Julinicz¹, ludowy wieszczu, toś ty powinien odpowiadać mu — boć w nim wieszcz siedzi także!

JULINICZ (*wychodząc z grona chórowego*). Ja wielki duch, proroczy duch! Znajcie mnie!

PANKRACY. Więc mu za śpiew odśpiewujże śpiewem!

JULINICZ. Nie czem innym, o bracia, jedno śmierci rozrobem kończą się ery planety. — Otoć chwila —

¹ Julinicz — nazwa utworzona od imienia Słowackiego Juliusz, który tu powtarza sparodyowaną treść swego utworu »Do autora trzech psalmów«.

i wieków dwadzieścia ma umrzeć, a nim umrą, mają być wzięte na tortury za to, że zbrodniczyły wciąż, a nie znały, co duch.—Dziś nie to, co niegdyś!—Niegdyś modlitwa i łza i skrucha — tem było chrześcijaństwo! Dziś moc ucieleśniona, ruch, pęd, wir, ton, władza, nakaz, uorężnienie Pańskich technień! — Dziś do dzieła nawet łotrów dobiera Pan! — Jak młotów, kos, cepów, dzid i mieczów tysiącem, nimi obraca na wsze strony i bije się po świecie, by zatracić wrogi Swe — wrogi ludu! — Dla wszechprzyszłości co znaczy szlachta lacka? — Kilkadziesiąt tysięcy ludzi — chcesz? — kilkakroć nawet — kropla w oceanie! — Jeśli jej łaknie ocean, rzucić ją! — Takie dzisiejsze chrześcijaństwo — bo się wybrał ziemię sądzić Pan i sądzi ją przez nas, przez święte Swe, ujaśniowidnione Swe, proroki Swe! I ot — wspomnisz, ty, niewierny — nadejdą burze i zawieruchy żywe, z żywych ludzi wiejne, mnóstwa, przechadzające się po zwałiskach i popiołach, ofiarujące mord Bogu — i będzie Bogu miłym mord — bo całopaleniem tylko ciąglem wstępuje w niebo on ołtarz kołujący, ten planeta, na którym ludzkość kapłanem i ofiarnikiem wiekuistym, a zużyte jej plemiona i kasty i myśli ofiarami!

ALIGIER. Pankracy, Pankracy! Pamiętasz, jak głos z nieba wołał na ukrywającego się Adama po dopełnionym grzechu — na uciekającego Kaima po bratobójstwie? — Ty tak samo się kryjesz, ty tak samo uciekasz. — Pankracy, Pankracy, odpowiedz mi! — PANKRACY. Nieznośnyś. — Z Juliniczem hymnujcie sobie!

ALIGIER. Pankracy, Pankracy. a skąd ty się wziął? A kto wlał w ducha twego mowę polską? a kto polski obyczaj? a kto wolności żądzę? a kto siłę czynów? Czyś ty z przyszłości się urodził? — Wszak nie? — Czemże więc ty, choć bez ojców imiennych, jeśli nie synem matki Rzeczypospolitej lackiej? — Mów mi, cobyś ty mógł mówić na ziemi i czem kłamać i czem zdradzać i czem sprzeniewierzać się przeszłości, gdyby ona właśnie wszystkiego ci nie była dała? Niewdzięczniku, ktoby głosu twego za ludem słuchał, czy wśród twoich własnych, czy wśród obcych, gdyby nie Chrobrych miecz, Jadwigi niepokalaność, Zygmuntów mądra miłość, Batorych hart, Zamojskich rzymska cnota, Żółkiewskich zgon, Czarnieckiego żywot, Sobieskiego trud i europejski czyn — Nicości bez nich, czemu powstajesz ty na nich? Czemu się targasz na wiekopomne i niezagubialne — na to, z czegoś ty sam — na to, bez czego i kroku jednego postawić i słowa jednego wyrzec nie zdołasz — na powietrze piersi twoich dziejowe? — Wiedź dalej, jeśli błogosławieństwo Pana z tobą, naród twój! — Lecz nie odnawiaj go, jak czynią okrutniki, co go rozebrały! — Nie bądź czwartym katem, do trzech onych przydanym przez piekło! — Pankracy, Pankracy!

PANKRACY. Przeklętyś z twoją przeszłością — z twoim głosem z przeszłości, bo jak z grobu wieje, a dźwięczy i dźwięczy! —

ALIGIER. Upominam cię — bo w tej chwili zawód się twój cały przyszły zwierciadlani przedemną! — Jeszcze czas! — Wolną wolę masz. — Jeśli mnie nie usłuchasz,

potężny będziesz, będziesz przed ludźmi na czas i pół czasu. — Lecz przepadniesz przed Bogiem i ślad twój w sercu Boga odnaleziony nie będzie!

PANKRACY. Hej, sztuki — zabobony — przesady — wróżby! — Tak zawsze teokracja i arystokracja poczynają sobie! — Myślisz mnie gusłami przegrodzić od czynu, od władzy, od nieśmiertelności? — A więc znaj prawdę — i wy wszyscy, znajcie ją — i ty także ją znaj, Arcyprzewielebny! — Kto we mnie wierzy, kto mój, niech się z chóru polskiego oddziela i staje tu przy mnie! —

KIERMASZ. Niech żyje naczelnik!

BLAUMAN. Otom przy tobie.

JULINICZ. Aaronem¹ będę w obozie twoim.

INNYCH KILKU. Demokraciśmy na rozkazy twe.

PANKRACY. Co tu wykładają, nudzi mnie oddawna. — Wszystko gnuśne, religijne, filozoficzne. — Żółwie takimi samymi. — Kto sądzi, że świat ukoj, temu winszuję — świat zgniły — szlachta polska zgniła. — Rady niema — być albo nie być! — Ja być chcę. — Kto godzi w cel, ten środków się, jak strzał zatrutych, chwytą. — Przekleństwo bałamucącym na drodze dziejów, leniwym i uczonym, miłosiernym i czystym! — Brud nie brudem, gdy przezeń stąpa się do wszechludzkości. — Zasady niech żyją, a niech ginie pół Europy. — Zrywam z wami wszystkimi.

ALIGIER. Świadcze się wami, narody i ludzie: taką odpowiedź jego! — O Henryku mój, zważ i naucz się! — Ten człowiek genialnym — duch ten potę-

¹ Aaronem, t. j. arcykapłanem, wieszczem.

żnym — ale niema potęgi, co zdoła odpowiedzieć na najprostsze zapytanie, skoro ono zacnem, a ona niecną jest. — Tak Pan chciał, aby było. — Błogosławcie Panu!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Zatrzymaj się, obłąkany duchu! — Czy nie pamiętasz, jaką hańbą pokalan, kto nam nie dotrzyma wiary? — Po tej i tamtej stronie grobu opóźnion, zewstecznion, nędzny i nikczemny będzie!

PANKRACY. Na tamtej stronie, przyjmuję, byleby nie na tej — a na tej synem dzieł moich własnych jestem! — Ojcowie moi, których sam płodzę, czyni, pomagajcie mi! — Za mną, bracia!

PREZES. Chóry wszystkie, zastąpcie drogę temu niewiernemu bratu i nie puszczajcie go!

ALIGIER. Tylko błagam cię, Ojczy, nie każ drugiej części chóru polskiego, by miała stawać naprzeciwko braci własnych — bo, choć grzeszni, braciać zawsze!

PREZES. Was jednych, wierni Polacy, wyłączamy od dopełnienia rozkazu naszego. — Pozostańcie na miejscu waszem!

PANKRACY. Czy myślisz, Arcyprzewielebny, że mnie, tłumem tym osaczywszy, obalisz na kolana przed sobą? że w tych głuchych podziemiach, gdy skiniesz, ty, co krwawego nie znasz nakazu, ci twoi mnie zarzną? — Puszczajcie mnie, narodowe chóry!

PREZES. Łańcuchem nierozzerwalnym stójcie koło niewiernego!

PANKRACY. Blaumanie, Kiermaszu, Juliniczu, do pu-ginałów!

PREZES. Ilu tych kacerzy, wnieść trumien tyle!

PANKRACY. Do broni wszyscy, do broni—za mną!—

Jeśli chcecie żyć i czynić, a nie marnieć, za mną!—

Jeśli chcecie ujrzeć na oczy to, co mózgiem myślicie, czego pożądacie piersią, za mną! — Z jakiego bądź rodu i narodu jesteście, za mną!

PREZES. Teraz trumny te ustawić rzędem — przed każdym z niewiernych jedną!

PANKRACY. Opuszczajcie te lochy, fantastyczności, poezye, widzenia!—Za mną, gdzie słońce bryłowate w górze a wrogi istotne na ziemi, by z nich wytoczyła się krew, a słońca promienie radowały się, tę farbę pijąc!—Czyście ślepi, głusi? Czy nikt z Włochów, Niemców, Francuzów przy mnie się nie opowie? —

CHÓR NIEWIDZIALNY. Z chóru każdego po kilku przechodzi na stronę buntownika — o biedni!

PREZES. Trumien więcej, trumien więcej!

PANKRACY. Co? — marzysz nas zabijać gwoździemi w te pudła? Czy nie widzisz w mojem ręku tych pistoletów? — Bronić się będziem do upadłego!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Biedny, biedny ten człowiek! On mniema, że o zgon ciała jego chodzi! Biedny, biedny!

PREZES. Wierne chóry, ściśnijcie jeszcze bliżej ich.— Tak — półkolem!— A trumien dość, bo nikt więcej już nie zdradza!

PANKRACY. Hej, jeszcze, jeszcze do mnie! Hej, zawierzcie mi!—O ludzie ospali, o chóry, o większości ziemskie! czyż zawsze mniejszość tylko dzielna i śmiała, a wy nikczemne — i przeto was ona

wiecznie musi strachem i gwałtem w pęta swojej woli kuć?

ALIGIER. Tyran się z ciebie odezwał.

PREZES (*do Młodzieńca*). Synu, przyszedłeś tu szukać prawdy i zbawienia — znalazłeś zgorszenie. — Lepiejby temu, który gorszy serca niewinnych, było się nie urodzić.—Teraz posłuchaj nad nim wyroku!

PANKRACY. Jeśli mnie i moich nie puścicie, strzelę!

PREZES. Rozdzieram szatę oną białą i czystą na piersiach przed wami wszystkimi, narody i ludzie — bo muszę z tronu tego rzucić śmierć na jednego z żyjących — bo muszę wyrzec przekleństwo nad duchem, któremu niegdyś, jak wszystkim wam, pobłogosławiłem!

PANKRACY. Strzelę — do Arcyprzewielebnego samego strzelę!

MŁODZIENIEC. Spojrz tu, wrogu ojców mych!— Czy widzisz lufę mego pistoletu? Patrzy się czarnem okiem w czoło twe — jeśli palcem na cynglu zadrgniesz, to nie ten, który na tronie, lecz tyś zginął! — Strzeż się! —

PREZES. Pankracy, naznaczonyś piętnem potępieńców! Po wieki wszystkie bywali na ziemi — kusi cielką ich pycha — czynem ich niszczenie. — Każdą ideę nieborodną¹, przez Pana zesłaną w świat, odpychają od świata w niebo nazad, niecnie służąc jej — bo nie jej, ale sobie w jej imieniu służą. — I Bóg od nich, przyjmowany jak szatan, oddala się precz, blednący z gniewu, że takie sługi ma.—Jesteś

¹ Ideę nieborodną — rodem z nieba.

jednym z nich. Ty się sprzeniewierzysz świętościom, ogłaszającym tu! — Ty zdradzisz Chrystusa, ty zdradzisz Ducha Świętego! Tyś im Faryzeusz taki sam, jak królów pochlebcy, jak świętoszki, jak donosiciele, jak szpiegi! — Albo marnie przepadniesz, albo też wstrzymasz rozwój ludzkości — odwrócisz ją z toru wstępnego na boczne manowce — każesz jej po kałużach brudzić stopy białe — wieki przerazisz i cofną się w tył! — Czegoby nie dokonał wszystkich mocarzy przebieg, moc, gwałt, ty dokonasz! — Więc w imieniu ludzkości, więc w imieniu Ducha Świętego przekleństwo na tobie kładę, o duchu zgubiony, bo, kto przeciwko miłości wiekuistej, ten, wiedząc o tem, choćby zwyciężył — ten zginie!

PANKRACY. Do widzenia w wieczności!

PREZES. Te trumny, to pogrzeb wasz — na wiele, wiele wieków cofnięcie, o kacerze — i umieracie w tej chwili, a śmiercią gorszą, niż gdybym was kazał stracić — bobyśmy ducha wam nie mogli kazać odebrać. — Samiście sobie odebrali go. — Idźcie więc z ciałami waszemi — w tych trumnach wasze zacności i cnoty pozostają — w tych trumnach myśli boże o was, które wami być miały samymi, a w któreście wżyć się nie podolali — w tych trumnach to, co w was ludzkiego było na ziemi!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Idei fałszerze! Idei najzaciętsze wrogi! Wy, co ją krzyżować będziecie a sztydersko, bo mianując się jej synami, wy umierający, wy, skoro za ten próg przejdziecie, umarli, idźcie, idźcie precz!

PREZES. Wszystkie chóry ziemskie, narody i ludzie,

bierzcie każdy do ręki gromnicę — śpiewajcie pogrzebową pieśń!

PANKRACY. Kiermasz, nie blednij tak! — Blauman, i ty także? — Julinicz, czy u was, poetów, nerwy strunami lutni, że tak drgają? I cóż z tego, że tych gromnic czerwieni się krąg — że hymnów grobowych rozlega się dźwięk i to nawet sklepienie z granitu zdaje się śpiewać i nam wróżyć zgon?

PREZES. Naczelnik chóru polskiego umarł. — Aligier, obejmij nad współbracią rząd i jej wodzem bądź!

PANKRACY. Ach! arystokracji doradzca zastępcą mym! — Kordecki, Rejtan, Ligienzo, Rymszo, Kazanowski, nie pójdziecież za mną?

CHÓR POLSKI. Pozostaję tu. — Szabla i zacność, nie nóż i srom — oto hasło nasze!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Śpiewajcie im, śpiewajcie pogrzebową pieśń. — Przeszłość rozdeptali — nie pojęli przyszłości — terazniejszość potwornieje przez nich! — Więc w czasie ich niema, bo obrazili, skaleczyli, rozćwiertowali czas! — Gdzież oni są? — W nicestwie ducha są! — Śpiewajcie im, śpiewajcie pogrzebową pieśń!

PREZES. Nieście ich trumny za nimi — odprowadźcie ich aż do tajemniczego progu. — Rozemknijcie im ścianę podziemiów!

PANKRACY. Dziękuję ci, Arcyprzewielebny. — Walczyć będziem ze sobą, bo ja — dobrześ powiedział — ja niszczyciel! — Lecz zdrady nie obawiaj się — powierzchnia ziemi od żadnego z nas nie usłyszy ani o tobie ani o twoich!

PREZES. Kto Judaszem wiekuistej idei, stać się może i ludziom Judaszem.

PANKRACY. Nie — nie! — Ty nie myślisz tak o mnie!
 PREZES. Żyjący z umarłymi nie mówią — dość już. —
 Amen.

PANKRACY. Dawajcie klucze — oto próg — duszno
 tu! — Lepiejbyście płuc nie suszyli sobie takim śpie-
 wem — odmykajcież!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Do końca, do końca śpie-
 wajcie im pogrzebową pieśń!

PREZES. A teraz niech każdy do nich mówi: »Zga-
 śliście«!

PANKRACY. Kiedyż koniec będzie obrzędom tym?

PREZES. A teraz niech każdy zagasi gromnicę swą
 i iskry i popiół strząśnie ponad głową im!

PANKRACY. Puszczajcie!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Umarli — umarli — umarli!

Narody i ludzie, rozejdźcie się w milczeniu i cie-
 mnościach! — Zgorszeniście i smutni — za winą sąd
 nastąpił — nastąpiła i kara. Módlcie się i rozpamię-
 tujcie — a pokusy nie przypuszczajcie do serca —
 bo wiednym¹ Ducha grzech przeciwko Duchowi da-
 rowanym nie jest! — Idźcie — na dzisiejszą noc roz-
 wiązany zbór!

CHÓR NIEWIDZIALNY. Narody i ludzie, rozejdźcie
 się w milczeniu i ciemnościach!

¹ wiednym — świadomym.

SZKIC NIE-BOSKIEJ KOMEDYI.

(1840 r.).

*Mola di Gaeta*¹ 20 marca 1840. 7½ wieczór.

Chęć zapisać tu coś, coby zostało po mnie jak ślad myśli, gdybym tej myśli nie wykonawszy, umarł. Słuchaj, Dially²—poszedłem, przestawszy pisać, z rana pomiędzy góry. — Długom chodził, myśląc o tobie, wyglądając ciebie; pogoda zaczęła błyskać kawałkami błękitu po niebie — stąd lepsza w mej duszy otucha, stąd jakieś serca rozweselenie. — W dzikiem ustroniu, wśród obłamanych głazów usiadłem w ciepłych promieniach słońca — pod nogami morze — Capri i Ischia przed okiem, za wysuwającym się przylądkiem Neapol i dusza duszy mojej, ty.

Otóż kiedy tak siedzę, nagle uderzyła na mnie dawno nie-doznana żądza, żądza snów moich młodocianych, żądza nieśmiertelności! Ale już nie dla mnie osobno — nie dla mnie tylko — żądza, byś ty była nieśmiertelną w pamięci ludzi — potrzeba konieczna, bym ja cię wyrwał z pośród znikomych, i znaną postawił przed ludźmi na wieki — tak, jak Beatrice Danta, tak, jak Laura Petrarki! A mówię tylko o żądzy ducha mego, o potrzebie serca mego, Dially, tylko o tem teraz mówię — nie zaś o skutku — o wykonaniu — o doprowadzeniu snu do rzeczywistości. Mówię tylko, że kiedym siedział na tym kamieniu i słońce z za chmur wyszło, ogrzało mnie światłem, nagle z tymi promieniami spadła i w moje piersi myśl głęboka, pomysł na dal, pomysł szerokiego dzieła sztuki, kędy ty masz być królową. —

¹ Mola di Gaeta — mko pod Gaetą, wówczas stacya pocztowa na gościńcu z Rzymu do Neapolu.

² Dially — Delfina Potocka.

Czytałem ci niedawno drugiej części Fausta rozbiór. — Poema to, widziałas, że obejmuje całe ludzkości dzieje i przeznaczenia, ale pod formą idei, ale pod formą rozwijań się sztuki. — Grecka Helena i romantyczna poezja tam głównymi są aktorami. — Wszystkich wieków czyny występują, wyrażone przez sztuki koleje. — Ludzkość tam jest literaturą! W moim pomysle inaczej. — Jeśli to poema, w imieniu twojem zawiązane w głowie mojej na tym kamieniu, będzie kiedy — to będzie ono poematem woli i czynu, nie sztuki. — W niem wola i czyn w sferę sztuki przeniesionem zostaną, a nie sztuka wysztuczona, jak u Goethego. — Już tego poematu jest część jedna, sama nie znacząca — dopiero ważna, kiedy pierwszą część i trzecią, ostatnią za towarzyszkę dostanie. —

Ta część, która jest, a sama nie wiele znaczy — zowie się Nie-boska Komedia.

Już przed dwoma laty myślałem pierwszą część, początek do niej napisać, nawet napisał ułomek, który ci kiedyś przełotem czytałem. — Ale nigdy pomysł tej całości i tego ogromu mnie się tak jasno i koniecznie nie objawił, jak dziś, kiedy na tym kamieniu nagle, myśląc o tobie, zażądałem w głębi serca, byś nigdy nie umarła na ziemi.

Niech ci przypomnę zarys pierwszej części. —

Ten, co ludzkość, co typ człowieka wystawia, hr. Henryk, na początku pierwszej części ledwo młodym jest. — Ta pierwsza część będzie to poema młodości. — Przyjaciół starszy jest przy nim. — Ten przyjaciel to anioł stróż, widomy, dopóki człowiek dzieckiem, dopóki walka życia nie poczęta jeszcze, a znikający, jak tylko się pocznie. — Scena otwiera się na górach niedaleko Wenecyi. — Młodzieniec hasa po nich i poluje — tymczasem przyjaciel został się na szczycie skały i modli się do Boga o tę duszę, co wkrótce żyć zacznie w realnym świecie i walczyć wśród zerwania świata. — Prosi Boga, by mu pozwolił snem fantastycznym prawdę jej ukazać. Wieczorem obłąkuje go w dolinie, mgłami zawianej — nagle sen ciężki zsyła mu na oczy. — Młodzieniec, zasypiając, marzy, że twarz przyjaciela przemieniła się na twarz Danta. — Sen się zaczyna. — Duch Danta wie dzie młodzińca. — W tym śnie ma być prawda epoki naszej. — Epoka nasza

jest przejścia epoką. — Każda podobna nosi barwę przeważną złego, bywa piekłem na ziemi — bo z jednej strony wiary stare upadły, nowe nie wywikłały się jeszcze. — Równie gwałtownie i nieubłagane jedni ludzie stoją przy prawach przeszłości — drudzy przy nadziejach przyszłości! A pierwsze już niesłuszne — drugie jeszcze nie są słuszne — zatem walka i niesprawiedliwość i gwałt z każdej strony i brak Boga wszędzie. — W innych epokach, gdy są ściśle pewne wiary, niezawodne, określone niebiosą, obrzędy, religie, piekło bywa gdzieś — ale nie tu. — W naszych czasach piekiel niema za ziemią — pod ziemią — ale one są na ziemi. W tym śnie zatem Dante prowadzi młodzieńca po ziemi — do koszar, gdzie uszatanieni ludzie — do giełdy, gdzie upodleni ludzie — do klubów, gdzie zwaryowani ludzie — do fabryk, gdzie nędzą niżej od zwierząt przyduszeni ludzie. Pokazuje mu wszędzie dobry byt (który jest środkiem godziwym i potężnym), wzięty za cel, a przez to zamieniony na niegodziwość i podłość. Słowem, ten sen fantastyczny niczem innym, jak wprowadzeniem aktora na scenę i opisem dekoracji, na tejsze scenie będącej. —

Gdy się przebudzi młodzieniec, pełny wstrętu i magicznych przełknięć, gdzież się przebudzi? — Ot, w mieście, które kochasz, w Wenecyi! Tam on musi spotkać ciebie, tam żyć z tobą. — Tam ja ciebie muszę z fal Adryatyki wyrwać, jak drugą boginią piękności — tam na dnie morza znaleźć pierścionek złoty dożów i włożyć go na duszę twoją, by ta dusza twa zaprzedała się mojemu natchnieniu i oddała mi się na zawsze. — By twój charakter przenieść z pola życia w sferę sztuki, trzeba o stopień trzeci, jeden podnieść znany dotąd i idealizowany typ kobiecy. — Ty masz w charakterze swoim przeszłość i przyszłość kobiet zarazem — te trzeba związać, spoić razem i uharmonizować, by stała idealna Dalia. — Twój charakter jest zarazem tkliwy, lękliwy, bo znerwowany, śmiały, nieskończenie ponury. — Coś byrońskiego w nim oddycha. Ty nie jesteś charakterem, typem, istotą czasu pewnego, już osiadłego, mającego objawione wszystkie warunki życia i bytu. — Ni Andromacha Hektora, ni Julia Ro-

Z. Krasiński. Pisma. T. V.

mea z ciebie być nie może — ty, jak cała epoka nasza, idziesz z przeszłości, a idziesz, nie zatrzymując się, ku przyszłości. — To pochodzenie, to niezatrzymanie się twoje i ten ruch twój wydać potrzeba — a w tem jest coś niezmiernie tragicznego, bo ty cierpisz na tem — ty żądasz domu i wypoczynku, a jednak iść dalej musisz — przyszłość cię porywa, przeszłość cię popycha, masz dość odwagi, by dążyć naprzód, a tysiącami łez i westchnień dowodzisz, żeś córką przeszłości. — I będziesz w tym poemacie — będziesz, jako jesteś w sercu mojem i na obrazie tym badeńskim — boginią smutku i podniosłej hardości, panią uroku i niedoli zarazem! My oboje to samo jesteśmy — ty po kobiecemu, ja po męsku. Zbliżają się czasy zbliżeń obojnych i pojednań. — Ja mam coś z tkliwości niewieściej — ty coś z ponurości męskiej. — Obojeśmy figurami epoki, co nie jest swoją własną, ale cudzych innych dwóch epok się dotyka i jęczy i płacze pomiędzy nimi!

A zatem w Wenecyi się objawisz. — Tam cię młodzieniec kochać będzie, ty jego — tam was czarna po falach unosić gondola, tam pod Mostem Westchnień przepływając, nieraz wspomnienie o mnie! Tam pałac mieć musisz — sale długie, karmazynowe, złoczone, o obrazach Tycjana, o posągach z Konstantynopolu wziętych, o gankach, co się wychylają na zewnętrzne domów, o wschodach z marmuru, co zstępują w kanały.

Tam kochać będziesz — tam walczyć z światem — tam hr. Henryk duszę twą ukochawszy, tknięty jej pamięcią, na resztę dni swoich już zapomni, co inną ukochać. — Tam zaczną się i skończą losy serca jego, a twoja postać zostanie, jak postać boska, co świeciła jego młodości, jak gwiazda polarna — dyamentowa, nieruchoma na tem niebie, na którym wszystko się rusza i odmienia.

Wiesz, co w drugiej części, w tej, którąś czytała. Jest to wiek męski, polityka, osobisty interes, walka wyobrażeń arystokratycznych z demokratycznymi, nareszcie przegrana pozorowana pierwszych, zgon Henryka, zwycięstwo ludu, a jednak przy końcu śmierć naczelnika demokracji i wyznanie ust umierających jego: »Galilae, vicisti«!

Trzecia część — to starość, ale wielka starość, prawdziwa starość — to to samo, co młodość, tylko pod wyżej rozwiniętą formą. — Potem niema starości dla ludzkości — jest tylko dla indywiduum. — Wiek trzeci ludzkości to postęp, wywyższenie, pokój, zgoda, rozum i uczucie pojednane razem — to wiosna, ale harmonijna, nie w ciągłej walce — jak pierwsza!

W tej trzeciej części musi znaleźć się przetworzenie ludzkości. — I ty i Henryk tu zmartwychwstać musicie — ale ty już nie w Wenecyi, Henryk już nie jako wódz stronnictwa — ty jak coś anielskiego na ziemi, Henryk jak przewodnik ludu całego, pogodzonego, jednego. —

Henryk na pozór tylko zginął — ocalony został przez duchy Pańskie i oddalony od zgiełku świata, nim burza nie przeminie. — Tam gdzieś w pustyni, gdzieś w jaskini lata mu schodzą na rozpamiętywaniu życia i odgadywaniu innego, wyższego — a ty, jak duch, siedzisz przy nim i poprawiasz knot u lampy jego czuwać i szeptasz mu do ucha przeczucia przyszłości. —

Tymczasem arystokracja i demokracja zużyły się na ziemi — ludzie westchnęli ku zgodzie i jedności. — Ludzie sobie przypomnieli, że kiedyś żył młodzieniec, co śpiewał o przyszłości, a później walczył za przeszłość i zginął. — A zatem w tym duchu była prawda — pogodzenie przeszłości z przyszłością — one obie pojęte! W takim stanie świata wróci Henryk pomiędzy ludzi. — Oni go okrzykną za przewodnika — on poezją lat młodych na rzeczywistość zamieni — on wszystkich podniesie, wywyższy, uszlachci — a nikogo nie poniży! Wszyscy się uroównają, ale na wysokości, nie na padole!

Taki pomysł. — Może umrę, nim go zdołam wykonać. — Skreśliłem go tu kilku słowami. — Ten pomysł obejmuje świat cały idei, zdarzeń, czynów, uczuć, walk, namiętności. — Jest to ludzkość w rozwijaniach się swoich historycznych i uczuciowych, jest to byt polityczny ludzkości! W pierwszej części najwięcej przeważać będzie indywiduum, w trzeciej najbardziej ludzkość. — W tej trzeciej musi się wszystko przetworzyć, podnieść, pogodzić — religia, polityka, socyalność! Koniec winien być, jak w Fauście, boski — nadziemski — a je-

dnak ziemski zarazem! Tam głos twój także słyszan będzie
wśród głosów — wyżej ponad głosy aniołów!

Taki szkic mi wpadł do mózgu dziś w tych promieniach
słońca... Jeśli umrę wcześniej, pamiętaj o tej żądzy mojej —
o tej żądzy, byś ty nigdy nie umarła na ziemi — byś ty zaw-
sze pamiętana była. — Dałaś mi szczęście — o, gdybym mógł
ci dać nieśmiertelność!

DODATEK KRYTYCZNY.

SKRÓCENIA.

Rps — rękopis.

A — autograf.

K — kopia.

Pdr. — pierwodruk.

W², W³ — wydanie drugie, trzecie.

LG — Listy Zygmunta Krasieńskiego do Konstantego Gasińskiego. Lwów, 1882.

w. — wiersz (wiersze liczą się zawsze od góry z wyłączeniem tytułu lub motta).

Nawias () oznacza, że autor sam przekreślił wyraz lub zwrot, tym znakiem objęty.

Nawiasem [] objęte są uzupełnienia i dodatki wydawcy.

Pisownia ta sama, co w tekście, tj. używana w wydawnictwach Akademii Umiejętności.

str. 1.

PSALMY PRZYSZŁOŚCI.

Pdr. »Psalm przyszłości. Przez Spirydona Prawdzickiego«. Paryż, w księgarni Polskiej, rue de Lille Nr. 7, 1845, 16, str. 47 + 1 nlb. Zawiera trzy pierwsze psalmy.

W². »Psalm przyszłości. Przez Spirydona Prawdzickiego«. Edycja druga, pomnożona. Paryż, nakładem księgarni Polskiej, rue de Seine Saint-Germain, 16, 1848, 12, str. 102 + 1 nlb.

W³ zawiera oprócz trzech psalmów pierwszego wydania jeszcze »Psalm żalu« i »Psalm dobrej woli«, które tu po raz pierwszy się pojawiają.

Nie wszystkie psalmy dochowały się w rpsie, istnieją autografy »Psalmu nadziei« i początku »Psalmu miłości« (str. 22 w. 1 — str. 25 w. 10 niniejszego wydania), przechowane w archiwum rodzinnym hr. Sierakowskich w Wpalewie pod Malborkiem. Korzystaliśmy z wiernego i dokładnego odpisu, sporządzonego dla tego wydawnictwa przez hr. Maryę z Potockich Sierakowską (K¹), oraz z dawniejszej kopii Ignacego Janickiego, niezbyt czytelnej i nie wolnej od błędów (K²). Oba autografy różnią się znacznie od tekstu drukowanego; poeta, posławszy te utwory serdecznemu przyjacielowi, Adamowi Sołtanowi, swoim zwyczajem pracował jeszcze nad ostatecznym ich wyglądem, aż im wreszcie nadał kształt, w którym je dziś posiadamy.

Nr. 24 Rps (A) 21 × 13,5, 6 luźnych arkusików, znaczonych przez poetę: Ps. IV, 1 — ps. IV, 2 — ps. IV³... czyli k. 12.

Jest to odpis na czysto z nielicznymi poprawkami i z tego też rpsu sporządzono kopię, z której składano »Psalm żalu«.

Czas powstania a przynajmniej dokończenia tego »Psalmu« da się dość dokładnie oznaczyć. Oto, co pisze o nim poeta w liście do Trentowskiego z Baden d. 26 sierpnia 1848: »Psalmum dokończył. — Treść ta sama, co w prozie, tobie przesłanej. — Polsce wskazano obowiązek ukojenia burz świata miłością i świętością«.

Odmianki tekstu.

Psalm wiary.

str. 5 w. 5 ,Odpadać' Pdr.; ,Opadać' W².

Psalm nadziei.

- » 13 » 4 ,W czynów stal' Pdr.; ,Czas uderzyć w czynów stal' K¹ i K².
- » — ,Zamiast strofy drugiej (w. 5—8):
 ,Kto obalon — niech się zrywa!
 Kto w letargu — niechaj wstaje!
 Sierpem złotym — złote żniwa,
 Duchów żniwa — Duch niech kraje' K¹ K².
- » — » 10 ,Objawiciel' Pdr.; ,Uwielbiciel' K¹ K².
- » — » 13 ,(Zbliża, zbliża się godzina) K¹
 (Zbliża się, zbliża się godzina)' K².
 Oto idzie już godzina' K¹ K².
- » — po w. 16:
 ,Duch się z Trójcy zleje trzeci
 Po planecie z blizka — z dala —
 Jak melodia się rozfała
 Tak to światło się rozświeci'. K¹ K².
- » — po w. 20 w K¹ i K² następują w. 5—8 (str. 14) a potem w. 1—4.
- » 14 przed w. 9:
 ,Kto w odpłatę za cud męstwa
 Od trzech katów wziął trzy rany,
 Lecz choć ciałem krzyżowany,
 Duszą nie znikł z człowieczeństwa
 Na kim łamie się pokusa,
 Żądło śmierci się roztrąca,

- Kto podobny (podobno K²) do Chrystusa —
 Ten obaczy, skąd wschód słońca' K¹ K².
- str. 15 w. 7 ,(Jednak) Przecież' K¹ K².
- » — » 10 ,Pokój przyjąć musi wszędzie' Pdr.;
 ,Miłość przyjąć musi wszędzie' K¹;
 ,Miłość musi przyjąć wszędzie' K².
- » — » 12 'Ewangelia' Pdr.; ,Ewanielia' K¹ K².
- » — » — do słowa ,Ewanielia' odnosi się w K¹ K²
 przypisek »Apokalipsis roz. 14 w. 6«, który
 w Pdr. został umieszczony na czele psalmu.
 po w. 16:
 ,('Wszak nie bojem, wszak nie bronią,
 Ale natchnień Twych przewiewem
 Ludzkość stanie się harmonią,
 Nót żyjących żywym zlewem)' K¹ K².
- » — » 18 ,Gdy okoli' Pdr.; ,Opierścieni' K¹ K².
- » — » 19 ,Wejdzcie, wejdzcie' Pdr.; ,I wiek wejdzcie'
 K¹ K².
- » — po w. 20:
 ,(Jemu tylko Bóg jest) Bóg już tylko światu panem.
 W każdym twórcza mądrość gości,
 Każden królem i kapłanem,
 Cząstka równa wszechcałości' K¹ K².
- str. 15 zam. w. 21:
 Precz z pokutą (troską), z bolem — z żalem K¹.
 Precz z pokutą (troską), bolem — żalem' K².
- » 16 w. 1—4 brak w K¹ K².
- » — » 8 ,kona' Pdr.; ,skona' K¹ K².
- » 17 » 1 ,O, ten błękit pijcie duszą' Pdr.;
 ,Pijcie — pijcie błękit duszą' K¹ K².
- » — » 6 ,podłość' Pdr.; ,ucisk' K¹ K².
- » — » 9 ,Nie powróci stara klęska' Pdr.;
 ,Dawniej, dawniej trud i klęska' K¹ K².
- » — » 10 ,Duchom, duchom' Pdr.; ,Lecz wam dzisiaj' K¹ K².
- » — » 13 ,Dość już długo, dość już długo' Pdr.;
 ,O za długo — o za długo' K¹ K².

str. 17 w. 16 ,W czynów stal' Pdr.;
 ,Czas uderzyć w czynów stal' K¹ K².

Psalm miłości.

» 21 » 7 ,wrzaski' Pdr.; ,krzyki' K¹ K².
 » — » 9—10 brak w K².
 » — » 10 ,(Wstąpił) Promień z nieba spadł już nowy' K¹.
 » — » 16 ,ciemne' Pdr.; ,ślepe' K¹ K².
 » 22 » 5 ,Nie jest' Pdr.; ,Alboż' K¹ K².
 » — » 6 ,Nie jest' Pdr.; ,Alboż' K¹ K².
 » — » 17 ,Dusza żywa z żywem ciałem' Pdr.;
 ,Dusza wielka z wielkim ciałem' K¹ K².
 » — » 18 ,Zespojone' Pdr.; ,Poślubione' K¹ K².
 » — » 20 ,Wielki' Pdr.; ,Jeden' K¹ K².
 » — » 23 ,z czarta' Pdr.; ,z piekła' K¹ K².
 » — » 24 ,czarta' Pdr.; ,piekła' K¹ K².
 » 23 » 5 ,Przenajczystsza' Pdr.; ,Czysta — biała' K¹ K².
 » — » 4 ,trudu trudów' Pdr.; ,jak cud cudów' K¹ K².
 » — » 8 ,Ten, kto wzniesie' Pdr.; ,Kto podniesie'
 K¹ K².
 » — » 18 ,skarbcach' Pdr. K¹; ,skarbach' K².
 » — » 23 ,Nikt przez mordy' Pdr.; ,Przez morder-
 stwa' K¹ K².
 » — » 24 ,Nie był wieków dyktatorem' Pdr.;
 ,Nikt nie był tryumfatorom' K¹ K².
 » 24 » 6 ,Francyi' Pdr.; ,wieków' K¹ K².
 » — » 9 ,wybiera' Pdr.; ,obiera' K¹ K².
 » — » 17 ,kto' Pdr.; ,któż' K¹ K².
 » — » 19 ,kto' Pdr.; ,któż' K¹ K².
 » — » 22 ,kto' Pdr.; ,któż' K¹ K².
 » 25 » 8 ,dotąd' Pdr.; ,wiecznie' K¹ K².
 » — » 9 ,Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni'
 Pdr.;
 ,Z Bogiem w sercu — z szablą w dłoni'
 K¹ K².

Psalm żalu.

» 41 » 3 ,przeciw' Pdr.; w A brak.

str. 41 w. 15 ,nieznan(a)emi' A.
 » 42 » 3 , (pewnych) przed pewnemi' A.
 » — » 18 , (szlachty całej polskiej) całej szlachty pol-
 skiej' A.
 » — » 20 ,i (nigdzie) nigdzie' A.
 » 43 » 1 , (przez swi) po ziemi' A.
 » — » 15 ,w jakichsi' A; ,w jakichsi' Pdr.
 » 45 » 7 ,przed (drugich) bliźnich' A.
 » 46 » 8 , (zdzierać) mieli zdzierać' A.
 » — » 17 ,cierpieć' Pdr.; ,cierpić' A.
 » 48 » 7 , (dzwo) wrzask' A.
 » 49 » 16 ,Cóż (wciąż) o duchu' A.
 » — » 17 , (A duch) Duch twój' A.
 » 50 » 5 ,Duch twój(ż)' A.
 » — » 6 ,A nie (ogniem) zyci(a)em istnem, szcze-
 rem' A.
 » — » 21 ,Im (niema pokoju) ¹ pogody nie zaświecą' A.
 » 53 » 2 ,z (duszą) myślą' A.
 » — » 13 , (Przeszłe) Wszystkie wieki' A.
 » — » 16 , (Płacz) — Gwar, jęk' A.
 » 55 » 21 , (Już połączeni
 Widnokreżnem kołem)
 Jak łańcuch z pierścieni' A.
 str. 56 w. 12 ,Miej (zmiłowanie) o Panie
 (Spojrzyj o Panie) Zmiłowanie' A.
 » 60 » 8 ,Zwątp rozpaczy i nadzieję! —
 (Złe — dobro — i spotwornieje!) A.
 » 64 » 28 , (Wściekła — pijana)
 Zczerwieniona — rozcuchrana' A.
 » — » — ,rozcuchrana' Pdr.; ,rozcuchrana' A.
 » 65 » 9 , (O, wszak w innym stroju) Wszak nie
 w takim stroju' A.
 » 66 » 6 , (I) Urażał (tobie) ci' A.
 » — » 7 , (ci) tve ramiona' A.

¹ Widoczna pomyłka przy przepisywaniu.

- str. 66 w. 8 „(Szyderczy i dumny)
Dziki — podły — dumny' A.
» — » 14 „(Wziął się) Porwał się' A.
» 67 » 10 „A (żywych) żyjących' A.
» 69 » 2 „Przed (skr) twych skrzydeł' A.
» — » 19 „(Gminnym uwieńczon wawrzynem)
W dłoniach twoich nie pugiłał,
Gminnym uwieńczon wawrzynem' A.
» — » 22 „Innego (cud) blask oręza' A.
» 70 » 2 „ty(ś) hożą' A.
» — » 4 „(I) A miłością bożą' A.

str. 83.

[ROK 1846.]

Nr. 25 Rps (A) 18.5×12.4, 8 luźnych arkusików, znaczonych przez autora, t. j. k. 16, zapisanych po obu stronach z wyjątkiem k. 16, której druga strona jest czysta; rps włożony w arkusik czystego papieru, na którym notatka poety (pismem, jak się zdaje, późniejszym): »Dramat zaczęty z ostatnich wypadków Lutych 1846 r.«. Te własnoręcznie nakreślone słowa poety, odpowiednio zmienione, posłużyły za tytuł, którego sam autor dramatowi nie nadał.

Nasz rps jest czemś pośredniem pomiędzy brulionem a ostatecznym odpisem na czysto. Poeta zabrał się do przepisywania na czysto, w czasie jednak samego przepisywania, niezadowolony tu i owdzie z napisanego już tekstu, mazał mniej udatne zwroty, a nawet całe ustępy i w dalszym ciągu wpisywał tekst poprawniejszy; w kilku miejscach spotykamy też poprawki, zrobione przy odczytywaniu utworu, i w takim razie nad wyrazem lub zwrotem słabszym i mniej stosownym wypisany, lepszy, silniejszy.

Odmianki tekstu.

- str. 86 w. 8 „(nerwy mi dokuczają, spać nie mogę) już
od kilku nocy nie śpiam' A.

- str. 86 w. 9 „gorzej (je) by (mi jeszcze je podszczuła) mnie
zbezszennila' A.
» — » 22 „(Zawsze) Zawszeć' A.
» 87 » 3 „(Karol) Franciszka' A.
» — » 6 „(co) który' A.
» — » 10 „(pan, pan) baron — baron' A.
» — » 11 „(Pan) Baron' A.
» — » 18 „(i ci panowie to samo powiedzą ci, co ja,
a ty musisz koniecznie, *il le faut*, wyszukać
sobie ładnego, przystojnego i majątnego
chłopca) Ale nie o tem mowa' A.
» — » 24 „(żwawego i rozsądnego) a do tego rozsą-
dnego' A.
» — » 26 „(przeznaczony, jak) nie mówię' A.
» 88 » 1 „(tym wspomnieniom i) tej rozmowie' A.
» — » 10 „(powiedział) ogłosił' A.
» — » 29 „(Wszyscy młodzi ludzie tut) Wszyscy męż-
czyźni' A.
» 89 » 2 „(coraz) co chwila' A.
» — » 12 „(romans) »Wzięcie Warszawy«' A.
» — » 15 „przepada (młodzież — że palą się na sło-
mianych łózkach młodzi) polska młódź' A.
» — » 17 „(to) ciężkie czasy' A.
» — » 18 „u pani (Safianow) generałowej Trusow' A.
» — » 22 „un homme (d' humeur) de poids' A.
» 90 » 10 „którzy, (nowych praw są popieraczami,
chcieliby) serwilizmem petersburskim prze-
jęci (chcą kodeks Napoleona zastąpić no-
wymi prawami) dla przypodchlebiania się' A.
» — » 13 „niszczyć (— wcale nie — to nie taki czło-
wiek — owszem marszałkowi podmuchnie,
co może dobrego i marszałek ufa mu —
bardzo ufa — wiele w nim narodowości na-
szej pozostało — głęboko ukrytej — ale
tkwiącej w samej głębi serca — nie może
chwalić rewolucji — prawda — ni drugiej
podnieść — i to prawda — ależ Bogu dzie-

kować, że i taki nam się urzędnik tu dostał.

Obywatel. Panegiryku, kochany referendarzu, nie pisz — tylko mów, co Jurglewicz mówił ci wczoraj.

Referendarz.) lub kodeks napoleoński' A.
str. 90 w. 15 'Wcale nie — (to nie taki człowiek) — owszem' A.

» 91 » 11 '*Referendarz.* (Nie wtedy — ale później pod oknem, bo gdy znów do mazurka się wzięli, stanął za donicami, kwiatów koło okna ustawionemi na półkach bardzo eleganckich — bo u generałowej, trzeba przyznać, wszystko ...¹ (gustowne) wyśmienicie ułożone i z gustem *irréprochable* — i nachylił mi się do ucha, ot tak, jak ja teraz do Pana, i rzekł:) Nie wtedy' A.

» — » 12 'stanął (śródom donic) (za donicami) śródom kwiatów (ułożonych) ustawionych' A.

» — » 24 '(Nic — tylko St.) Sen-symonizm' A.

» — » 26 'A (gdy) gdym jeszcze chciał(em)' A.

» 92 » 5 '(za) o lada co' A.

» — » 6 '(skazanem) wywiezionem. Za (ładającą) książeczkę' A.

» — » 15 'nic, zupełnie nic (niech Pan dalej mówi) — proszę o mnie nie myśleć' A.

» — » 17 'na dworze (i to mi na) lub może mróz większy bierze i (na nerwy działa) na nerwy moje' A.

» — » 20 'do drzwi (salonu) tych' A.

» — » 25 'płatny w policyi — (szpieguje) każdego krok Pani i wszelką u niej rozmowę — Ale dzięki Bogu, w przyległym pokoju nikogo niema).

» — » 26 '*Siostra.* (Zawsze ja jemu i) To samo' A.

» — » 29 'nie lękaj się (Pan)' A.

¹ Wyraz nieczytelny.

str. 93 w. 4 '(cichszym racz głosem) racz nieco ciszej' A.

» — » 5 'skompromitować. (— A kto ręczy, że za nami nie wiszą uszy — że w tym piecu lub w komina rurze nie siedzi jaki może na przedpokoju) Słuch wykształcony' A.

» — » 6 'u Hrab(ego)' A.

» — » 9 '(Przecież) Bodajby' A.

» — » 15 'o koncercie wczorajszym.

(Obywatel. Przecież Waćpan nas nie zdradzasz, ni my Waćpana (a jak kazałeś, z cicha mówię już) a jakoś kazał, z cicha mówię już. — Na honor, moich chłopów się nie boję — poszliby w piekło za mną — jeszcze przed miesiącem (ich) zwołał gromadę, pytałem, czy chcą z pańszczyzny na czynsz przejść, a niewielki, a wcale umiarkowany czynsz naznaczałem. — (Ani chcieli, spuścili głowy, drapali się w głowę). Stali długo, milczeli, skrobali się w głowę — odmówili — pańszczyzna u mnie nieciężka wprawdzie — oddawnam skasował im dwa dni jej i wszystkie daremszczyzny — ale zapewne u innych nie tak).

Obywatel. Przecie Waćpan' A.

» — » 16 '(doniesiesz) wydasz' A.

» 94 » 3 'pilnuje (jak ...¹)' A.

» — » 14 '(zdjęli z) skosili' A.

» 95 » 4 '*Referendarz.* (Ale jeszcze może być gorzej — jednak nie dobrzem może odpowiedział, bom pannie Agacie (trzymał) trzymam) (Ach, ach, okropnie, ale jeszcze być może gorzej) Przepraszam Hrabiego (ot) trzymam' A.

» — » 5 'uważać (jak) (na jej) jak' A.

» — » — '(z) odwija' A.

¹ Dwa wyrazy nieczytelne.

- str. 95 w. 14 „mam (wziąć na ręce) trzymać” A.
 » — » 16 „być nie może.
 (Referendarz. O może, może być jeszcze gorzej).
Obywatel. Chyba na Sybirze lub na szubienicy — ale w istocie, co robić, Bóg jeden tylko wie. — Jakiem wczoraj mówił Krzyskiemu zacnemu: »Wiesz co, chyba pić i zapić się z rozpaczyci! — A on mi odpowiedział: (>Tak«) »Niema co innego«. — I (roze) poszliśmy (się), milcząc, na obiad do Marego, a jednak kropli winaśmy nie wypili — nie chbiało się nam.
Ekskasztelanowa. Kochaneczko, aniołeczku! By cię rozweselić, trzeba o czemś zabawniejszem i przyjemniejszym mówić, bo patrzcie, panowie, jak kuzyneczka zasepiona siedzi. — To hrabia ją tak pozbawił dobrego humoru — pfe! Hrabio —).
Referendarz. O, może być” A.
 » — » 22 „zwierz. (— Wszystko to psy wściekle—szalone)” A.
 » 96 » 4 „na (wściekłych) wściekających się koniach” A.
 » — » 6 „śródo (ich) nich” A.
 » — » 14 „w twarz uderza? (I Konstanty takich się nie dopuszczał gwałtów) A kto kazał” A.
 » — » 16 „i uwięzić go (i brodę mu) za brodę” A.
 » — » 18 „Mój Referendarzu, (któż (to wszystko zbroi) tego wszystkiego rozkazem lub własną ręką dokonał? Ja ci powiadam, że i Konstanty takich gwałtów się nie dopuszczał), powiedz, kto” A.
 » — » 28 „A (czy) i na Sybirze, (czy) i na szubienicy człowiekby (jeszcze) jeszcze (więcej) spokojniejszy miał (w sercu spokoju) serce” A.

- str. 97 w. 13 „to nie galanteryjnie.
 (*Obywatel.* A o czemże rozmawiać?—Przecież o tem, co przed oczyma zewsząd, a zarazem na karku, jak tysiąc cetnarów — mnie aż kości chrupią).
Obywatel. A o czemże gadać?” A.
 » — » 15 „(mi) cięży” A.
 » — » 22 „ten (nowy) twój nowy (twój)” A.
 » 98 » 1 „(u)wybierał” A.
 » — » 14 „(kazał) radził” A.
 » — » — „stany (pochodzące, jak mówił, najczęściej)” A.
 » — » 28 „Lisztam nie słyshał. (— Byłem na Litwie nieszczęściem najsroźszem, gdy on zachwycał Warszawę przytomnością swą, nie mogę sądzić, więc)” A.
 » 99 » 3 „słyshał (i znam bardzo ściśle) trochę” A.
 » — » 9 „bo gra (polskie) narodowe pieśni (wołające z otchłani do nieba)” A.
 » — » 14 „wprowadzić. (— Teraz dobrze mu idzie)” A.
 » — » 20 „dziesiąta (mniej dwoma minutami i pół)” A.
 » 100 » 8 „(W istocie) I niepomału.
 (*Ekskasztelanowa.* Ja wcalem się nie bała, bo wiem, że młodzi ludzie zwykli bałamuścić teraz i że to *bon ton* się spóźniać i nawet w rzeczy samej to do dobrego gustu należy.)” A.
 » — » 22 „stara (coś takiego nam zagrać)” A.
 » — » 24 „tu (się) sobie głowy (zapewniali) nabijali” A.
 » — » 26 „(coś) czegoś” A.
 » 101 » 1 „*Siostra.* (Dajże wprzód wytchnąć panu, ciotko.) Niechże ciotka” A.
 » — » — „odpocząć. (— Zdaje mi się, że Pan zmęczony. — Bądź łaskaw, siadaj i (wypij) napij się herbaty — prawda — kroplę rumu do śmietanki?) i napić się herbaty” A.
 » — » 5 „(Zdaje) Słyshałem” A.

- str. 101 w. 6 „Nie uważałem. — Przepraszam, alem roz-
targnięty” A.
» — » 10 „wszystkie cztery (— I te same symfonie
lubimy)” A.
» — » 25 „(bardzo) arcydelikatne” A.
» — » 28 „byłam (kcia Forstesmeystra najjaśnie) w Dre-
źnie” A.
» — » 30 „choć tam (klawikordu nie było) tylko na
rogach dętych (tak grano) trąbiono (— zu-
pełnie tak, jak Pan w tej chwili) — Jezus
Marya!” A.
» 102 » 1 „(szklankę) wody” A.
» — » 4 „(amen) pęknie” A.
» — » 7 „Sił nie stało (dokończyć)” A.
» — » 16 „pańskim (krew)” A.
» — » 18 „krew (i ...¹ świeża krew) czyś nie ran-
ny” A.
» — » 22 „Widziałem (i wszędzie i wkoło nas w tym
mie)” A.
» — » 26 „do Pani. (— Zdziwił mię ruch nadzw-
yczajny sanek po mieście, a wszystko latali)
(pełen) (napotkałem) na Miodowej” A.
» 103 » 6 „i znikł. (— Znowu patrol nadchodził żandar-
mski, nasunąłem (czapk) kapelusz na oczy
i futrom naciągnął na uszy, szedłem dalej,
ustępując (na ulicę) się ichmościom, by
mnie w rynsztok nie strącili) Wczas, bo
znów” A.
» — » 11 „brat (panny, która) (panny jednej, uczenicy
mojej) jednej z moich uczenic (Przed
godz) Dwie godziny temu” A.
» — » 15 „a na koźle (i w pojazdach oficerowie ko-
zacy z pistoletami) każdym” A.
» — » 19 „(Nic więcej nie mówił) Nie miał czasu” A.
» — » 21 „(groźnym) grubijańskim” A.

¹ Wyraz nieczytelny.

- str. 103 w. 24 „co tam (przy swej budzie) za halabardą” A.
» 104 » 2 „sankami (— Dwóch latarni światło oświe-
cało przestrzeń przedemną). Na każdym
rogu” A.
» — » 5 „a (w sankach śród) z sanek” A.
» — » 6 „kapelusza. (— Zarazem poznał, że jakiś
jenerał). — Z naprzeciwnika” A.
» — » 10 „(Jenerał) słyszę” A.
» — » 16 „doskonale (złazł z kozła) skoczył” A.
» — » — „na ziemię (schylił się) i sanki” A.
» — » 18 „(kazał) powstał” A.
» — » 20 „ręką (po pałasz) do lewego boku” A.
» — » — „Drożkarz (tymczasem) już” A.
» — » 21 „skoczył (znów) na (koziół) nie” A.
» — » 22 „otóż nie (— zostawia konie same i pod-
chodzi pod sanki jenerała — kłania się
i przeprasza) usłuchał” A.
» 105 » 13 „(krzyki) jęki” A.
» 106 » 5 „(jaki już strach) jakie przerażenie” A.
» — » 16 „ten (nieszczęśli) skrwawiony” A.
» — » 19 „w (futrach) szubach” A.
» — » 29 „(mieć) nie ma. (Rząd wpaja od lat szesna-
stu takie uczucia i widzisz, dokazał już
swego na wielu duszach)” A.
» 107 » 2 „(śmierć) zgon” A.
» — » — „(a) byleby” A.
» — » 15 „wolał (pogrzeby grać (choć) własne niż
woltę (choćby Straussową), choćby i jej
wiedeńskiego ulubieńca) przed chwilą” A.
» — » 22 „idę do (prezesa) szpitalu” A.
» 108 » 3 „Obywatel. (Zacierasz sobie ręce z radości).
Co sobie tak ręce zacierasz?” A.
» — » 5 „z (lordem) Peelem” A.
» — » 17 „(Kęta. Otóż przedzawczoraj na imieninach
u znajomych moich).

Kęta. Otóż przedzawczoraj w domu mi
znajomym” A.

- str. 108 w. 22 ,na fortepianie (rozmaite zakazane pieśni)' A.
 » — » 26 ,sobie (jakiś) ustęp' A.
 » — » — ,trzeciej'; w A przez pomyłkę: ,4-ej'.
 » 109 » 2 ,urzędnik (jeden)' A.
 » — » 3 , (publiczności) słuchaczy' A.
 » — » 5 ,zaraz (następnej nocy) nazajutrz?' A.
 » — » 7 ,po północy (usłyszał dzwonięcie u bramy) przyszli' A.
 » — » 9 ,trzecią'; w A przez pomyłkę: ,czwartą'.
 » — » 14 ,czyn (ten) ów tak, jak (ten)' A.
 » — » 17 ,Referendarz. (I jakże się tu nie bać, kiedy takie dzieją się wypadki). I dziwicie się' A.
 » — » — ,lud (nasz) tutejszy (przerażeniu ulegli) powszechnemu uczuciu przerażenia ulegli' A.
 » 110 » 12 ,nie kupisz (— musisz za wszystko (pisarzowi, podpisarzowi, nadpisarzowi), pisarzowi, nadpisarzowi według czynu ich stosownie, kapitanowi, sprawnikowi, asesorom) A czego nie kupisz' A.
 » 111 » 4 ,wszystkie (smutne widoki) biedy ludzkie' A.
 » — » 6 ,zadrżał (i głowę stracił)' A.
 » — » 14 ,pękło (— nieustannie powtarzając tę odpowiedź) po godzinie' A.
 » — » 17 i mówicie o tem. (Ośmioletnia dziewczynka tak umierająca, tak prorokująca).
 (Siostra. Bóg i anioły gotują w niebiesiech).
 (Siostra. Konające dzieci na ziemi wiedzą wolę Boga w niebiesiech).
 (Siostra. Bóg w niebie gotuje coś, kiedy dzieci tak).
 (Siostra. Bóg, kiedy dzieci umierające prorokują na ziemi, znać, że Bóg wielki coś gotuje w niebie).
 Siostra. Kiedy dzieci umierające' A.
 » — » 23 ,Obywatel. (Niechby już i demokracja

pomścił) niechby już i demokracja wystąpiła' A.

- str. 111 w. 24 , (ja cię) słuchajże' A.
 » — » 26 ,i wszecz (i z osobna od nas) na uboczu' A.
 » — » 30 , (Jaka) Cudnie piękna' A.
 » 112 » 30 ,i zajeżdża (na ulicy) do kamienic' A.
 » 113 » 2 , (ja) Teraz kroki' A.
 » — » — , (wstępują) się przesuwa' A.

str. 115.

DZIEŃ DZISIEJSZY.

Pdr. »Dzień dzisiejszy. Przez autora wiersza »Do mistrzów słowa«. Paryż, w księgarni Katolickiej Polskiej przy ulicy de Seine St. Germain, 16, 1847, 8, str. 1 nlb. + 52.

W² »Do mistrzów słowa. Ostatni. Dzień dzisiejszy«. Poznań, czcionkami W. Stefańskiego 1849, 12, str. 104 (»Dzień dzisiejszy«, str. 49—104).

Rps (A) Nr. 21 c) (por. t. IV, str. 401) zawiera pierwszy rzut »Dnia dzisiejszego« p. t. »Fantazja konania«, który poeta następnie w r. 1847 przerobił i znacznie rozszerzył.

20 wierszy str. (119 w. 15—18 i str. 128 w 5—20) przytoczone są w liście do Gaszyńskiego (LG. str. 156).

Odmianki tekstu.

- str. 117 po w. 4 następuje w A zwrotka:
 ,Proszę o pokój — nie chcę kłótni z wami —
 Bić się w ostatniej nie będę godzinie
 Z Rozsądkiem waszym gorczy słowami —
 Wolno wam sarkać, gdy mój duch przeminie'.
 » — po w. 8 w A następuje zwrotka:
 ,Dla mnie ten błękit — to okrąg mogiły —
 Dla mnie ta ziemia — to dno twardej trumny —
 A Byt wasz tutaj — tylko wyraz szumny,
 Dla mnie bez treści, jak dla was bez siły'.
 » — w. 14 ,Czy żebym przystał' Pdr.; ,Bym na to przystał' A.

str. 117 w. 15 'Czy żebym płakał' Pdr.; 'Bym na to płakał' A.

» — po w. 20 następuje w A zwrotka:
'Jest we mnie Iskra, której nikt nie zdusi —
'Jest we mnie Duma, której nikt nie skusi,
By pokłon panom widomym oddała —
Niechaj więc ginie nietknięta i cała'.

str. 118 w. 2 'do biesiad' Pdr.; 'do godów' A.

» — » 12 'dotąd' Pdr.; 'wieczne' A.

» — od w. 17 — str. 119 w. 14 w A brak.

» 119 » 16 'Przez łąk zielenie i przez kłosów fale' Pdr.
'Przez łąk moczary i przez zbożów fale' A. LG.

» — » 21 'A w każdym' Pdr.; 'I w każdym' A.

» — » — 'męczennik' Pdr.; 'zabity' A.

» — » 22 'I nad nim' Pdr.; 'A nad nim' A.

» — po w. 22 następuje w A zwrotka:

'W powietrznem nawet chmury tam pogrzebie
Płyną jak trumna za trumną po niebie
I tęcza szary widnokrąg przecina
Jak krew, co stygnie — czerwona i sina'.

» — w 23 'Na polach wokół' Pdr.; 'Pod tą krwią niebios' A.

» 120 » 1 'stare ołtarze' Pdr.; 'Boga ołtarze' A.

» — » 12 'od sędziów' Pdr.; 'przez sędziów' A.

» — » 13 'na łąny' Pdr.; 'na pola' A.

» — » 14 'Gdzie ojców rola i braci kajdany' Pdr.;
'Gdzie (siostr kościoły) (dom rodzinny) groby
ojców (i gdzie ojców) i ojcowska rola' A.

» — » 16 'zaczyzna' Pdr.; 'poczyzna' A.

» — po w. 26 w A trzy zwrotki wytarte:

'Umilkł i ręką sam znak śmierci daje:

Och, widzę połysk, co tam mignął w dali'

(Reszta nieczytelna).

» 121 » 1 'ze mną' Pdr.; 'we mnie' A.

» — zamiast w. 5—6 'Naród więc, cały mój naród

[w mogile,

Dni tylem płakał, prosił Boga tyle' A.

str. 121 w. 9 'przykuć (tu) mnie' A.

» — » 10 'z temi umarłemi' Pdr.; 'ja tu leżeć z nie-
mi' A.

» — » 13 'już nic' Pdr.; 'ja nie' A.

» — » 14 'mojego' Pdr.; 'białego' A.

» — » 17 'On stoi — widzę —' Pdr.; 'Ot, proście
jego' A.

» — » 18 'Co będzie z Polską' Pdr.; 'Ja pójdę za-
raz' A.

» 122 » 3 'bratem' Pdr.; 'ojcem' A.

» — » 5 'i ja' Pdr.; 'a ja' A.

» — » 13 'na nicestwa roli' Pdr.; 'na nicości roli' A.

» 123 » 7 '(Czemuś) Na coś' A.

» — » 9 'lecz w czarnej zaciemi' Pdr.; 'na mura-
wach ziemi' A.

» — » 10 'Sny swe, jak lampy, rozstawiał bez koń-
[ca' Pdr.

Tylko w ciemnicach roił sny bez końca' A.

» — » 14 'a zaśniesz' Pdr.; 'i zaśnij' A.

» — » 21 'I wtedy' Pdr.; 'I za to' A.

» — » 22 'Żeś wprzód nam bluźnił' Pdr.; 'Żeś śmiał
nam bluźnić' A.

» — » 23 — str. 124 w. 6 w A brak.

» 124 » 11 'Fałsze więc prawi nadęto i szumnie' Pdr.
Ja choć umieram, odpowiem mu dumnie' A.

» — » 12 'ten siostrzany' Pdr.; 'ten piękny — ten' A.

» — » 14 'zgonu' Pdr.; 'śmierci' A.

» — zam. w. 17 'Na zmarszczkach twoich czerni
się niedola' A.

» — » 19 'a nie wiesz' Pdr.; 'a nie znasz' A.

» — » 20 'Żądza' Pdr.; 'Wola' A.

» — » 23 'cudów' Pdr.; 'bogów' A.

» — » 24 — str. 125 w. 26 w A brak.

» 126 zamiast w. 1—3:

'W niej wszechmoc drzemie — ona zdoła wroga

Zbić z dróg przyszłości — ona weźmie boga

W piersi dziewicze i pospoi razem' A.

str. 126 zam. w. 5: „Wieczna konieczność jest sługą wolności” A.

» — » 8: „Wstyd tobie, duchu — tyś pojął za mało” A.

» — w. 9 „bez czynu i woli” Pdr.; „bez serca, bez woli” A.

» — » 10 „k woli” Pdr.; „gwoli” A.

» — » 13—16 brak w A.

» — zam. w. 17—24:

„Idź innych zwodzić — jak żyłem, tak zginę —
W serca tęsknocie, w żądzę upragnieniu,
By lud mój kiedyś wyjrzał z mogił cieniu
I zmazał czynem senną ojców winę.

Prawdęś ty wyrzekł. — Ja żyłem na grobie —
Łez moich pełno na więzach mych braci;
Bóg te łzy kiedyś wstydem twym odpłaci
I dni mi odda, co zeschyły w żałobie” A.

» — » 25 — str. 127 w. 18 w A brak.

» 127 » 21 „zwątpień znamię” Pdr.; „blade znamię” A.

» — po w. 22 następuje w A zwrotka:

„On wam gnici kazał martwej skruchy gniciem,
By proch wasz kiedyś stał się w wrogach — życiem!
Tak błoto w kwietnie przerabia się zboże! —
Lecz duch inaczej — bo duch walczyć może” A.

» — w. 26 „ziemi przychylicie nieba” Pdr.; „kiedyś wrócić do nieba” A.

» 128 » 1—4 w A brak.

» — zam. w. 8:

„Bo wyrwał z serca nadziei nadzieję” A.
„Co wyrwał z serca nadziei nadzieję” LG.

» — w. 11 „Wiek wołał: »Czekaj«” Pdr.; „»Czekaj« świat wołał” A. LG.

» — » 13 „kochał” Pdr.; „marzył” A. LG.

» — zam. w. 14 „Snów moich krzyże sterczą tam, po błoniach” A. LG.

» — w. 17 „w węgiel” Pdr.; „w popiół” LG.

» — zam. w. 22—26:

„Gdzie święta moja — gdzie moja stracona?
A Gdzie dusza duszy mej siostra rodzona?

Ach! ciężko — ciężko — pod wspomnień nawałem —
Żle śpiewać miłość, kiedy serce kona,
Gdy wieko trumny już wisi nad ciałem!

Nikt z was na oczy nie widział piękności,
Bo piękność dotąd, jak sen, w niebie gości” A.

str. 129 w. 4 „I męskie serce” Pdr.; „Ona wam serca” A.

» — » 5 „Ach ona była” Pdr.; „Ta, którą kochał” A.

» — » 7 „Wolnej a świętej” Pdr.; „Wolnej i świętej” A.

» — » 8 „Z (blasku) nieba” A.

» — po w. 8 następują w A zwrotki:

„W oku jej czarnem jak przepaść — Natchnienie,
Z lazurów jednak każdy wzrok tych oczu —
A choć ból serca tli w twarzy przezroczy,
Gdy usta zrani — przedźwięcza się w pienię!

Jak sprzecznych duchów w (czarodziejs) czarnoksię-
[skiem kole

Walka się sprzega w cud potęgi razem —
Tak Miłość z dumą na białem jej czole
Lśnią harmonijnej Nadoby wyrazem!

Ziemia jej sercu nie była za mało,
Bo ziemskich bólów tysiąc wycierpiało,
Lecz duch jej wiecznie darł się w odwiedziny
Nad mgłę tajemnic, do słońca krainy.

Nieraz, ach! pomnę, wejdzie do kościoła
Pod cichy wieczór i w zmierzchu uklęknie —
Kłęczy tak smętno, tak wzniosłe, tak pięknie,
Łez i słów szmerem tak do Boga woła!

Nie prosi Szczęścia — lecz o mniej Rozpaczy —
Potem łzy otrze i jak Anioł wzdzięku —
Uśmiech z własnego wyludzając jęku
Światu za Ucisk — (n) Nadzieją przebaczy!

Bo Świat jej kazał jako Niewolnicy
(Praw) Nie mieć praw żadnych i jak Męczennicy

Znosić na zawsze — pobożnie — i karnie,
Jarzmo na szyi, a w sercu męczarnie!

Płaszcz Jej królewski rozdarty na łachmany —
Wieńczył ją w troski, ubierał w potwarze —
Za wieczną Wierność — co dawał? — Kajdany!
Za wieczną Tkliwość — pogardę niósł w darze!

Stał dniem i nocą przy niej, kata wzorem,
Z Musu kleszczami i Hańby Toporem,
Ściągając jej krokom — do Wieczności domu
Dwie drogi tylko — Nieszczęścia lub Sromu!

By pewniej zgubić, czasem ją też nęci!
Chcąc bliźny obelg zetrzeć z jej pamięci,
W świątyniach fałszu bije przed nią czołem —
Tę, którą więzi, przezywa Aniołem!

Usta jej poi szumiących pian czarą,
Tęcze jej wiąże (ze) z mydlanych promieni
I strój narzuca ze szklanych kamieni,
By strojną w próżność zwieść podchlebstwa marą!

(W każdej przysiędze)

W każdym spojrzeniu, w każdej słów iskiecie
Dymy kadzideł wonnych dla niej pali —
A (z) milczkiem z tyłu trzyma nóż ze stali,
By ufającą oszczerstwem pchnąć w serce!

str. 129 w. 9 „jak” Pdr.; „ach” A.

» — » 17 „ludzki” Pdr.; „podłych” A.

» — zam. w. 20:

„Lecz na jej czole leżał promień chwały” A.

» — zam. w. 21—24:

Nie ten — co wschodząc z Jutrzenką rumiany,
Krasi jagody sennych jeszcze dzieci!
Lecz ten jaskrawszy, co z burzy wyleci
I tchem błyskawic jątrzy serca rany —

A walkę jednak takim blaskiem stroi,
W tak złotą otchłań pruje nocy cienia,
Że piorun życia w niebios akkord zmienia
I bolem Bogów ból serc ludzkich goi!

To druga wiara — nie ta pierwsza Ducha,
Kędy Raj kwitnie i modli się Skrucha!
To druga wiosna — co, wszczęta wśród burzy,
Spali na popiół wszystkie listki Róży.

To drugi Spokój — własną Dumą dumny —
Lecz niepodzielny na świecie z innemi —
To drugie Szczęście — ostatnie na ziemi —
To Boga Tęcza — lecz nad brzegiem Trumny!

I tak przechodząc, znikła z oczu ludzi —
Świat długo myślał, że świętą tę złudzi,
Gdy jej pieśń kłamstwa powtórnie zanuci!
Świat długo czekał, czy Piękna nie wróci —

Nie mógł zapomnieć niebieskiego wzroku —
Tęsknił do czarnej z jasnych róż korony —
I poszedł pytać się na wszystkie strony,
Czy kto nie spotkał Królowy Uroku?

Wybrał się w drogę do chat opuszczonych,
Goni jej ślady po puszczech zielonych —
(Dniem i nocą woł) Szuka Jej wszędzie — woła na-
Ona nie wróci — bo ona jest Zemną! [daremno,

Czemuż mnie teraz — ponad grobu progiem
Wraca chwil pamięć, w których byłem Bogiem?

Widzę te same słońca i księżyce,
Te same wzgórza i lasy i skały,
Te łąki w kwiatach i w gronach winnice,
Ten jasny, cichy Widnokrąg mój cały!

Ot! u stóp moich z szmaragdu dolina,
Gdzie każdy kwiatek, gdy kwitnie, pamięta,
Gdzie każdy słowik, gdy nuci, wspomina,
Że tą doliną przechodziła Święta!

Ot! Kościół¹ pusty, biały, wiekuisty,
Tęczami okien, jak złoto, przejrzysty,
Ot! ołtarz w głębi — gdzie codzień szła z rana
Za kochanego modlić się, kochana!
W ciszy drzew wiejskich, ot! dziedziniec domu
I próg samotny, niewidny nikomu,
Gdziem żył z nią razem. — Czuję woń Rezedy,
Co pod jej oknem rozkwitała wtedy!

Gdzie te dni uszły — tygodnie spłynęły?
Kędy dziś wszystkie te fiałki wiosenne,
Hortensye lata i Dalie jesienne,
Co nam tak długo — tam, w raju — kwitnęły?

Daruj mi, Boże: ja wtedy myślałem,
Że dość na ziemi kochać sercem całym,
By już twa ręka — nie cisnęła gromu
Na Duchów dwoje w jednym Szczęścia domu!

A jednak ona poszła wprzód odemnie
Tam, gdzie dziś idę — w wiekuiste ciemnie!
Ona odeszła — jam został na ziemi —
I długo żyłem pomiędzy żywemi,

Jak gdyby gwiazda Życia mi świeciła!
Lecz świat mi odtąd, jak jedna mogiła!
I dzień mi każdy nie biały, lecz czarny —
I noc mi każda, jak dzień biały, skwarny,
I lata wszystkie, jak wyrzut Sumienia —
Jako myśl jedna — nieskończona — Bolu!
Na gruzach szczęścia — na Nicości polu,
Gdzie przy mnie siada Widmo jej wspomnienia!

¹ Fr(ey)iburg (*przypisek Z. K.*)

Ach! teraz wszystkie — te wszystkie obrazy
Walą się na mnie, jak grobowe głązy,
I coraz bielej padają w noc ciemną,
W noc — co jest we mnie — i w tę noc — przedemną!

Mży w moich uszach szmer lekki, szmer wdzięku,
Jak dźwięk strun Harfy, co brzmiały w jej rękę!
Sen o jej twarzy tu śni się przedemną,
W powietrza próżni — widzę twarz oczyma —
Gdy rękę ściagam, pod ręką nic niema —
Tylko gdzieś słyszę pieśń cichą — podziemną!

Mówcie mi, bracia, spokojne pacierze —
W ostatnich zgonu podrzutach już leżę. —

Śni mi się Wieczność — Szczęście mi się marzy,
Jak gdyby ona z odległych cmętarzy
Przyjść tutaj mogła — szła już do mnie — cała,
Zbawiona, piękna wolna, zmartwychwstała,
I nazad ze mną wniebowstąpić miała!

A to żart Śmierci — (Choroby) Gorączki szyderstwo,
Życia, nim pryśnie, uścisk przedostatni,
Uścisk Judasza zdradziecki a bratni,
Po którym wieczne nastąpi Morderstwo.

Bo ona nigdy, już nigdy nie wróci!
Rąk mi nie ściśnie, rąk mi nie zarzuci
Wiankiem na szyję — ach! nie powie, blada,
Jak niegdyś, łzawe schylając powieki:
»Jam twoja teraz — ja twoja na wieki«!

Niech się już kończy długa Losu zdrada!
Ot, nożem lepiej pchnijcie mnie tu w serce,
Bo w każdej Ducha mojego iskieerce
Wre razem żądza i śmierć nieskończona!
Walczę i wątpię — mdleję i wyzieram —
Myśl życia we mnie — unieśmiertelniona!
Byt życia we mnie — gdzież jest? — Ja umieram!

Prawda? — W tym mózgu już kipi szaleństwo,
 Męczarni Bytu ostatnie zwycięstwo!
 Gdy Niebo zwiędło, Niebo przypominać
 Bogów strąconych — a nie ludzi — męka!
 Od Jędz mych wspomnień — leksza śmierci Ręka!
 Boże! sam widzisz — jam nie chciał przeklinać! A.

str. 130 w. 6 *„Jeden z przytomnych”* Pdr.; *„Głos jeden”* A.

» — » 7 *„to”* Pdr.; *„też”* A.

» — » 17 — str. 136 w. 5 brak w A.

» 136 » 6 *„I w niej też umarł”* Pdr.; *„Gdy kochał,
 kochał”* A.

» — » 8 *„Dziewiąty”* Pdr.; *„Piąty”* A.

» — » 9 *„Kogóż”* Pdr.; *„Kogo”* A.

» — » 11 *„Dziesiąty”* Pdr.; *„Inny”* A.

» 137 po w. 4:

„Nad niem już czuję wzrastające kwiaty!

Lśnią mi w powietrzu białe skrzydła — szaty” A.

» — w. 9 *„Wiecznie”* Pdr.; *„Wszędzie”* A.

» — » 11 *„Chór”* Pdr.; *„Chór przyjaciół”* A.

» — » 14 *„winszujemy tobie”* Pdr.; *„wyleczysz się
 może”* A.

» — » 15 — str. 140 w. 8 w A brak.

» 140 » 13 *„Na ziemi on bratem*

*Był mi, a teraz go z umarłych światem
 Przyszedł pobratać —”* Pdr.

„Bratem mi na ziemi

*On był, a teraz z nami umarłemi
 Przyszedł go zbratać”* A.

» — zamiast w. 18 aż do końca pierwodruku:

„O jakiegokolwiek wszechświata godzinie

Dawny kształt skona i Duch stary minie,

Gdziekolwiek będzie Ciała Zmartwychwstanie,

Czy pod tem Niebem, czy na innym Niebie,

Daj, bym go wtedy znów w pieśń otuliła

I w gwiazd pożarach zaniosła do Ciebie!

By ta, co siostrą ludzkich dni mu była —

*Ta, co, konając, kochać obiecała,
 Ta, co za grobem kochała serdecznie —
 I w dniu przetworzeń wiary dotrzymała,
 Jak dzisiaj kocha, mogła kochać wiecznie!*

*A teraz, bracie, zamknę ci powieki
 I za mną pójdziesz w świat smętny — daleki!
 — Nie trwóż się bracie — przez Śmierci doliny
 Ja cię, umarła, powiodę bezpiecznie,
 Aż wejdziesz kiedyś do Bogów krainy,
 Gdzie serca zmarłych odkwitają wiecznie!*

*Za mną — chodź — za mną nowonarodzone
 Ty Grobu dziecię! — Duszo brata mego!
 My wchodzim teraz w świat przejścia, w świat Złego —
 Lecz ty mi ufaj — i patrz w tych gwiazd stronę!”* A.

(Na tem się kończy utwór w A.)

str. 144 w. 8 *„arystokracją”*; *„arystokracją”* Pdr. W²
 Ponieważ *„arystokracją”* rymuje się z *„bra-
 cią”* (w. 4), przeto wyraz ten liczyć może
 tylko 5 zgłosek, do czego dodawszy 2 zgło-
 ski początkowe tego wiersza: *„I to”*, otrzy-
 mamy zgłosek 7, a więc wiersz nieudatny,
 gdyż wszystkie inne wiersze z końcówką
 żeńską liczą zgłosek 8; z tego powodu do-
 daliśmy w tekście słówko *„jest”*, uważając,
 że jego brak w Pdr. jest albo prostą po-
 myłką drukarską, albo też skutkiem prze-
 oczenia poety.

str. 165.

OSTATNI.

Nr. 26 Rps (A) 20,5 × 13,5, 6 luźnych arkusików (k. 12),
 znaczonych przez poetę po lewej; arkusiki włożone w arku-

sik innego papieru 22,2 × 13,5, na którym od zewnątrz ręką poety tytuł: »Ostatni«, na wewnętrznej stronie motto: »Z gór, gdzie dźwigali.« jak w druku.

Jest to odpis na czysto z nielicznymi poprawkami, uwidocznionymi w odmiankach tekstu; z kopii tego autografu drukowano utwór w Paryżu w r. 1847. I ten poemat podobnie, jak »Dzień dzisiejszy«, sięga początkiem roku 1840, jak świadczą własne słowa poety w liście do Delfiny Potockiej z Nicei d. 26 stycznia 1847 r. »... Zaledwom rozłożył prozę, uczulem natchnienie do wiersza, i to do kończenia owego w Rzymie zaczętego — o więzieniu 1840 r...« Co należy odnieść do pobytu w Rzymie (początek zapewne), a co położyć na karb owego »kończenia« w Nicei — dziś już ściśle oznaczyć trudno.

Pdr. »Ostatni. Przez autora »Do mistrzów słowa«. Paryż, w księgarni Katolickiej Polskiej przy ulicy de Seine St. Germain, 16; 1847, 8, str. 31.

W² zob. »Dzień dzisiejszy« (str. 373).

W³. »Ostatni«. Edycja trzecia. Paryż, w księgarni Polskiej przy ulicy de Seine, 1858, 8, str. 31.

Odmianki tekstu.

- str. 168 w. 3 ,szparko) chyżo' A.
 » — » 7 ,(trupci) głuchy' A.
 » — » 24 ,Aż miną chwile' Pdr.; ,Aż miną—miną' A.
 » 170 » 13 ,Światłość mi wzięta' Pdr.; ,Więc jaśn mi wzięta' A.
 » — » 14 ,odczłowieczon(y)' A.
 » — » 29 ,(Przecież ja) Jam od nich' A.
 » 171 » 7 ,(wieku) czasu' A.
 » 172 » 12 ,cwałem' Pdr.; ,czwałem' A.
 » 173 » 16 ,A gdy na nogach i rękach kajdany' Pdr.; ,A gdy na rękach i nogach kajdany' A.
 » 174 » 4 ,modlitwę' A; ,modlitwą' Pdr.
 » 175 » 8 ,Wyjawiciel' A, Pdr. W²; ,Wybawiciel' W³.
 » 176 » 10 ,wszem ludom Syonu' Pdr.; ,Wszystkim ludom Sjonu' A.

- str. 176 w. 14 ,z (świętych wyżyn) wyżyn świętych' A.
 » — » 25 ,wzbije' Pdr. W² W³; ,wzbija' A.
 » 177 » 14 ,w przestrzeń' Pdr. W² W³; ,przestrzeń' A.
 » 178 » 10 ,I widno — jasno' Pdr. W² W³; ,I widno — widno' A.
 » — » 24 ,stąpić' W²; ,stapnąć' A, Pdr. W².
 » 179 po w. 4: ,(Ku mnie sztandary zwracają się nagle Ku mnie, tu ku mnie jak z purpury zagle Ku mnie patrzą te orły w koronie)' A.
 » — » 8 ,(moskiewskiej) tu mojej' A.
 » — » 12 ,(Co jak sypnięte ku północy strzały Od tych się tłumów het, w świat oderwały) Co się na północ jak skrzydlatą zgrają Od jasnych onych tłumów odrywają' A.
 » — zam. w. 15—20 było pierwotnie w A:
 ,Mijają wzgórza — mijają padole
 Na północ pędzą — za wszystkie granice
 Zbawienia mego witajcie anioły
 Wy jako wichry — jako błyskawice' A.
 » — w. 21 ,lśnicie' A; ,lśnienie' Pdr. W² W³.
 » 180 » 4 ,jeży się' A; ,się jeży' Pdr. W² W³.
 » 181 » 22 ,szczerłość w sercu' Pdr.; ,w sercu szczerłość' A.
 » 182 » 5 ,sprośny mord i zdrada' Pdr.; ,wszechmord i wszechzdrada' A.
 » 183 » 9 ,(Tu, — ja tu) Ja tu' A.
 » — » 14 ,szurują' A; ,szorują' Pdr. W² W³.
 » 184 » 25 ,loch'u' A; ,lochów' Pdr. W² W³.
 » 185 » 2 ,sko(nam)ńczę' A.
 » — » 5 ,jam' Pdr. W² W³; ,ja' A.
 » 187 » 12 ,mieszczany' Pdr. W² W³; ,kapłany' A.
 » — » 14 ,skoro (im błysły tryumfu) tryumfu im błysły' A.
 » — » 22 ,(z) błota' A.
 » 188 » 9 ,sm(u)ętne' A.
 » — » 12 ,mówią tylko' Pdr. W² W³; ,tylko mówią' A.

str. 189.

NIE-BOSKIEJ KOMEDYI CZ. I.

Nr. 27 Rps (A¹) 19·7 × 13, półarkusików luźnych 6, znaczonych po lewej, czyli k. 12. (ostatnie 3 stronicie nie zapisane); zawiera pierwszą część wstępu (str. 193–205). Tytuł na k. 1: „1-sza część Nieboskiej Komedyi”.

Nr. 28 Rps (A²) 27·4 × 20·2, 14 luźnych arkuszy, znaczonych po lewej z dodatkiem „Podziemia weneckie”. Po arkuszu 11, którego druga karta jest zupełnie czysta, następuje z pominięciem liczby 12 zaraz arkusz 13 z notatką u góry: „Weneckie podziemia. Scena druga, zaraz następna po 1-szej, gdzie wszystkie towarzystwa tajne historyi się przesuwały przed oczyma młodzieńca”. Na każdym arkuszu wyciśnięty na sucho u góry od lewej strony znak wodny: korona z krzyżykiem i pod nią wyraz *Jeziorna*. Tytuł na k. 1 „Z 1-szej części Nieb. Kom. Podziemia weneckie” (str. 279–333 do w. 2 „jak światła wschód nieskończony”). Jest to już odpis z brulionu z nielicznymi poprawkami, które dopiero poczynawszy od ark. 13 gęściej się powtarzają. Że to odpis, a nie pierwszy rzut utworu, dowodzi najlepiej okoliczność, że poeta na k. 1 arkusza 14 zaczął po raz wtóry przepisywać ustęp, znajdujący się już na k. 2 arkusza 13-go, a postrzegłszy pomyłkę i przekonawszy się, że ten sam ustęp, i to przerobiony i poprawiony, ma już na karcie poprzedzającej, całe dwie strony k. 1 ark. 14 przemazał, zaznaczając krzyżykiem na k. 2 ark. 14 i krzyżykiem również na k. 2 ark. 13 łączność i bezpośrednie następstwo ustępów, przedzielonych przemazaną kartą. Pomyłka zdaje się przemawiać za tem, że pomiędzy pisaniem ark. 13 i 14 jakiś przeciąg czasu upłynął. Rps zresztą pomimo wspólnego znaku nie jest jednolity i nie pochodzi z tego samego czasu. Dadzą się w nim z łatwością odróżnić dwie odmienne części, mianowicie arkusze a) 1–11 i b) 13–15. Część b jest wcześniejsza, a późniejsza, a przemawia za tem nie tylko pismo, lecz także i okoliczność, że a kończy się kartą pustą, a dalszy ciąg zaczyna się na nowym arkuszu, do czego nie było najmniejszej przyczyny, jak również owo objaśnienie u góry ark. 13 było niepotrzebne,

gdyby poeta po zapisaniu ark. 1–11 (a) zabrał się do pisania ark. 13–15. Jeżeli zaś przypuścimy, że obie sceny „Podziemia weneckich” powstały jednocześnie, w końcu r. 1843 lub na początku r. 1844, a poeta następnie scenę pierwszą (a) przepisując na czysto, swoim zwyczajem poprawił, a nawet przerobił tak, że stała się o arkusz i jedną kartą krótsza, to i ostatnia karta niezapisana części a i brak ark. 12 zostałyby dostatecznie wyjaśnione. Co zaś do owego dopisku na ark. 13, to trzeba odróżnić w nim dwie części: 1) „Weneckie podziemia, scena druga”, który został umieszczony w czasie pisania tekstu, i dodatek innem pismem i innym atramentem; 2) „zaraz następna po 1-szej scenie” itd., który po przepisaniu części a i zaginięciu lub może zniszczeniu pierwotnego rękopisu wcale nie był zbyteczny, gdyż teraz część a kończyła się na ark. 11, i to na pierwszej karcie, gdy część b zaczynała się na ark. 13. Że część b nie została przepisana, podobnie jak cz. a, najlepszy dowód, pominąwszy nieco odmienne pismo, w tem, że w niej niestosunkowo więcej poprawek i mazań, aniżeli w części a.

Nr. 29 Rps (A³) 18·6 × 12·4, 7 półarkusików, znaczonych po lewej stronie zawsze z dodatkiem, „1-sza scena po Wstępie — NB. Komed. 1-sza część” (str. 251–265). O ile z pisma wnosić można, rkps pochodzi z r. 1848.

Nr. 30 Rps (K) 18·6 × 12·4, 6 arkusików, znaczonych po lewej stronie z dopiskiem tej samej ręki „scena 2-ga po Wstępie — NB. Komed. 1-sza część”; tylko na k. 1 dopisał poeta własnoręcznie „scena 2-ga po Wstępie, następuje po scenie z Bankierem-Kciem — NBoska Komed. 1-sza część” (str. 266–278). Jest to odpis, sporządzony ręką Konstantego Gasińskiego.

Nr. 31 a i b Rps (A⁴) 18·7 × 12·4, 49 półarkusików, znaczonych od lewej, a 1–21 „Wstęp” i b 1–28 „Podziemia weneckie”. Na czole części a wypisano u góry: „1-sza część Nieboskiej Komedyi”, w części b na k. 1 u góry: „1-sza część Nieb. Komed. Podziemia weneckie”. Część a zawiera cały Wstęp, tj. przerobioną z nr. 27 scenę w górach i „Sen” (str. 193–247), część b obie przerobione z nr. 28 sceny w podziemiach weneckich (str. 279–348).

Rps Nr. 31 nie powstał w jednym czasie. W całej cz. *a* i w cz. *b* do ark. 16 jest pismo jednolite i jeżeli nas nie łudzi podobieństwo do próbek, jakie mamy przed sobą, pochodzi z r. 1846 z wyjątkiem 2 ostatnich przerobionych ustępów »Snu« (str. 246), które mogą pochodzić z r. 1851 tuż przed posłaniem rkpsu St. Koźmianowi (Listy Z. Kr. do St. Koźmiana. Pam. Lit. 1911, str. 393, list z d. 17 sierpnia 1851). Na ostatniej stronie ark. 16 pismo znacznie się zmienia i należy, jak się zdaje, do r. 1848, z wyjątkiem ark. 17–20, o których zaraz będzie mowa, a których pismo wskazuje może na r. 1849.

Poeta, mając już gotową całą część *b* rpsu, spostrzegł widzieć jakąś rozwlekłość, czy też ustępy nieodosowne lub słabe, bo usunął arkusiki 17–22 i zastąpił je nowymi. Pokazało się jednak, że usunięty ustęp w przeróbce o dwa arkusiki jest krótszy i sięga tylko ark. 20, po którym zaraz miał następować arkusz 23; tej niedogodności zaradził poeta w ten sposób, że ark. 23 poprawił na 21, 24 na 22 i tak dalej aż do końca. Wyłączone arkusiki 17–22 oznaczamy A⁵ 1; na pierwszym z nich zamieścił poeta (po wyłączeniu, rozumie się) u góry objaśnienie: »Pierwszy sceny zarys — poprawion, jak wyżej«.

Rpsy Nr. 27, 29, 30 i 31 złożone we wspólnej kopercie niebieskawego koloru 22,5 × 14,5 z napisem ręki Z. Krasińskiego: »Nie Boska Komedia. Część 1-sza. Wstęp i ułamki pierwszego aktu«.

Rpsu (A) »Snu« w redakcyi wcześniejszej, z którego korzystał prof. Pini (Wyd. zupełne. Lwów 1904, t. II, str. 545: »Autograf pierwszego rzutu części »Sen« = C») nie udało się na razie odszukać; dla zupełności podajemy odmiankę całego tego ustępu według rzeczzonego wydania lwowskiego.

Za życia autora drukowana była tylko część »Wstępu«, mianowicie »Sen«.

¹ Czynimy to jedynie ze względów praktycznych, ażeby nie rozrywać rpsu, który sam poeta uważał za całość i z którego pochodzi tekst drukowany; zasadniczo bowiem właśnie owe wyłączone ark. 17–22, tj. A⁵ stanowiły pierwotnie całość z A⁴, a obecne ark. 17–20 zostały włączone do rpsu A⁴ później jako przeróbka usuniętych ark. 17–22.

Pdr. »Sen. Pieśń z niedokończonego poematu, wyjęta z pozostałych rękopismów po świętej pamięci J. S.« Leszno, nakładem i drukiem Ernesta Günthera 1852, 8, str. 63. Na ostatniej stronie pod tekstem: »Pisano w r. 1843'. Owe zagadkowe litery J. S. miały według listu Z. Kr. do St. Koźmiana z d. 17 sierpnia 1851 (l. c. str. 393) naprowadzać na mylny domysł, że to utwór Juliusza Słowackiego.

Czas powstania I. części Nie-Boskiej Komedyi nie da się ściśle oznaczyć. Poeta zajmował się nią przez długie lata, przerywał pracę, znów do niej powracał i ostatecznie dzieła nie ukończył. Oto kilka świadectw od samego autora pochodzących. Najwcześniejszy ślad nie całego olbrzymiego pomysłu, lecz pewnej części naprowadza nas na r. 1838. »Już przed dwoma laty myślałem pierwszą część, początek do niej (tj. do Nie-Boskiej Komedyi) napisać, nawet napisał ułamek«, wyznaje poeta w Szkicu całej Nieboskiej z r. 1840 (por. str. 352). W r. 1843 pisze d. 14 sierpnia z Wierzenicy do Augusta Cieszkowskiego (Listy I, 81): »Wreszcie zostawuję i powierzam miłości twojej dwie paczki z napisami... mniejszą, w której Wstęp do 1-szej części Nie-Boskiej i cokolwiek wierszy«. W r. 1846 d. 22 czerwca z Nicei do Delfiny Potockiej (rps): »Nie wiedząc, co robić, wzięłem się do prostego przepisywania I-szej części Nieb. Kom., której część znasz, a części nie znasz. Nieznana ci przywiozę. Ale iskry żadnej nie odnaleźć w piersiach — wszelka twórczość, wszelki pochop, zapal, miłość do dzieła i pracy przepadły...« R. 1848 d. 24 listopada z Baden do tejże (rps): »Wzięłem się był od dni 4-ch do I części NBoskiej — scenę ukończył, ową przerwaną przed laty czterema. Lecz teraz tak smutno, że pewno z rąk wypadnie pióro«. W tymże roku, w cztery dni później z Baden do tejże (rps): »Donoszę ci, że zaczął nazad pisać NBoską — to cię ucieszy! Skończyłem scenę przerwaną, której część leży u ciebie«. Wreszcie w roku następnym (1849) donosi Delfinie d. 14 marca z Baden (rps): »Gazety polskie także ci przesyłę i parę przepisanych scen z NBoskiej, byś je dołożyła do leżących już u ciebie i zachowała mi«.

Z przytoczonych ustępów wynika, że praca nad I częścią Nie-Boskiej zaczęła się jeszcze w r. 1838 i trwała co najmniej

do r. 1849. Kiedy jednak pewne części zostały napisane, trudno dokładnie oznaczyć, już choćby z tego powodu, że u Krasińskiego rzecz napisana ulegała zawsze kilkakrotnemu mazań i poprawianiu, zaczęła została przepisana na czysto, a my posiadamy same (z małym wyjątkiem) odpisy na czysto. Moglibyśmy się jedynie pokusić na podstawie pisma o uzyskanie pewnych dat przybliżonych; ale rzecz ta wymaga i dłuższych studyów i obfitszego materiału. To pewna, że Wstęp w r. 1843 był już gotowy, gdyż świadczy o tem nie tylko przytoczony ustęp z listu do A. Cieszkowskiego, lecz i dopisek na ostatniej stronie drukowanego »Snu«, a nadto ustęp z listu do Gaszyńskiego¹, tylko nie w tej formie, w jakiej nam go podaje rps nr. 31, gdyż pismo »Wstępu« i »Podziemi weneckich« jest tam jednakowe, a »Podziemi« w sierpniu r. 1843 na pewno jeszcze nie było, choć już od r. 1842 zbiera poeta do nich materiały². W paczce, powierzonej Cieszkowskiemu, mógł się znajdować

¹ Oto, co pisze poeta d. 10 stycznia 1839 z Neapolu: »Szelma Dant mnie wwiercił się do duszy — chodzę nim w ciąży od lat kilku. Półki w głębi ducha, póty plód — a gdy wychodzi, poronienie. Można za naszych czasów wiele rzeczy o piekle nowych powiedzieć, bo się piekło odmienia z postępem czasu. Podróż nawet nie tak daleka, jak za Gibellina starego. On musiał schodzić aż do pępka Lucypere, aż do środka ziemi — teraz na powierzchni można się zostać. Jak on sobie Wirgila wziął przewodnikiem, tak ja chciałbym jego samego namówić: »Prowadź mnie«. Jeżeli go spotkasz, proś go, by mnie wysłuchał. Listy Z. Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego, Lwów 1882, str. 144. Wydawca dodaje od siebie: Były to zapewne pierwsze pomysły »Przedświtu«. Najmylniej w świecie, Krasińskiemu się wtedy o »Przedświcie« nie śniło jeszcze; a zresztą gdzież tam jakie piekło, gdzie Dante? — Poeta ma tu na myśli najoczywiście »Sen« ze Wstępu do I części Nieboskiej Komedy, do którego pomysły już wtedy mu się roily, ale napisał go, czy też ostatecznie wygładził dopiero w r. 1843.

² »Co do Rosen-Krantzów (ma być zapewne: Rosen-Kreutzów) hr. H. (tj. Krasiński) będzie niezmiernie rad wszelkiej o nich wiadomości, dotyczącej, czego chcieli, pragnęli, domagali się tak w polityce, jak w sferze natury. O Templaryuszach i mularzach również każda wiadomość zda mu się bardzo« itd. (List do Delfiny Potockiej z d. 5 lutego 1842, Monachium, w Bibl. Warsz. 1903, II, 9).

nasz rps nr. 27, który, sądząc z pisma, może pochodzić nawet z r. 1839, i autograf »Snu«, którego część miał prof. Pini przed sobą. Ponieważ zaś ogłoszony w r. 1852 »Sen« ma za podstawę nasz rps nr. 31, przeto dla tożsamości pisma części *a* i *b* (do ark. 26) możemy niemal na pewne twierdzić, że cały Wstęp i pierwsza scena w Podziemiach weneckich (przepisana z Nr. 28) były już w r. 1846 gotowe w tym kształcie, w jakim je dziś posiadamy. Do tego przybyła w r. 1848 scena na placu św. Marka (Nr. 29) i przepisana z drugiej części Nr. 28 scena druga w Podziemiach weneckich, przerobiona częściowo w roku następnym. Tak się nam przedstawia na podstawie autografów i świadectw własnych autora w ogólnych przynajmniej zarysach czas powstania — raczej może ostatecznego wykończenia poszczególnych części, wchodzących w skład I części Nieboskiej Komedy. Pozostaje jeszcze scena w mieszkaniu Młodzieńca (str. 266—278), która się dochowała jedynie w odpisie K. Gaszyńskiego (Nr. 30), a o której bezpośrednio, na podstawie pisma nic powiedzieć nie możemy, gdyż rysy pisma Gaszyńskiego, o ile je znamy, prawie ciągle jednakowe, zmieniają się dopiero w ostatnich latach jego życia. Na szczęście możemy się w tej mierze powołać na świadectwo samego Gaszyńskiego (Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki, rps, str. 223): »Podczas tego pobytu (pierwsza połowa r. 1852) w Rzymie Zygmunt, chociaż ciągle dręczony obawą o swoje oczy, wydobrzył na zdrowiu. Znow wzięł się do pracy nad rozpoczętym od dawna poematem, mającym stanowić pierwszą część »Nieboskiej Komedy«. Napisał kilka kawałków lirycznych, a między innymi wiersz pełen natchnienia i uczuć, poświęcony żonie, którego każda (!) zwrotka kończy się słowami: »Lecz Polska nie zginie!« — Świadectwo to dość dziwne. Z kilku »kawałków lirycznych«, w tym roku napisanych, znamy rzeczywiście trzy, poświęcone także przez Małachowskiego (Rys str. 61), między nimi ów wymieniony» między innymi» wiersz »O piękna moja«; »wydobrzył« jednak przeczą ciągle skargi na chorobę w listach do Sołtana¹ i do Delfiny (rps); o jakiejś pracy nad Nieboską

¹ Z d. 6 lutego: »Chorym co dzień«; z d. 10 marca: »Wciąż chorym i chorym«; z d. 14 kwietnia (2 tygodnie przed odjazdem z Rzymu):

Komedią ani w drukowanych listach do przyjaciół, ani, co ważniejsza, w dochoowanych listach do Delfiny (dotąd w rkpsie) najmniejszej wzmianki nie ma. Zdaje się, że Gaszyńskiego w tym wypadku pamięć zawiodła i że »cała praca nad rozpoczętym od dawna poematem« ograniczała się chyba do napisania (czy też podyktowania) krótkiej sceny w mieszkaniu Młodzieńca (str. 266—278), która Gaszyńskiemu mogła utkwąć w pamięci, gdyż ją sam przepisywał.

Tak więc praca nad wykonaniem części planu, nakreślonego w r. 1840 (por. str. 349) trwała z przerwami całe lat 14 (1838—1852) i wydała jako plon »I część Nieboskiej Komedyi«; do wykonania całego olbrzymiego planu nie przyszło, a nawet niema najlżejszych śladów, żeby się poeta III części kiedykolwiek był dotknął, a St. Koźmian wyraźnie nawet wspomina (Pam. Lit. str. 318), że już samo ułożenie planu przedstawiało trudności. »Mówił mi (Krasiński), jak mu trudno ułożyć sobie plan na III część Nieboskiej«.

Odmianki tekstu.

Wstęp.

- str. 193 w. 1 ,Góry w okolicach Wenecyi — wschód' A¹;
,Góry — wschód' A¹.
» — » 10 ,Połącz brzegi tych błędnych potoków' A¹;
,połącz te blade potoki' A¹.
» — » 11 ,ostro, tak daleko' A¹; ,ostro, daleko' A¹.
» — » 14 ,(się) od góry jodeł (odezwały) się odezwaly' A¹.
» — » 17 ,Co tobie dzisiaj' A¹; ,Aligier, co tobie dzisiaj' A¹.
» — » 19 ,(zaczęli wzd) zaczęli wdzierać się' A¹.

»Nie mogę ci opisać, jak okropnie tę zimę przeżyłem... dopiero, od kiedy dochrapał się znów fistuły, trochę mi znośniej na oczy i zawroty głowy, ale zawsze tak smutno, tak głęboko smutno, że mi żywot stał się kamieniem na sercu, kamieniem na głowie, tym samym kamieniem, już dziś ciężącym, co leżeć kiedyś będzie nademną, gdy będę w grobie«. Nawet z tego listu »wydobrzeńca« nie widać.

- str. 193 w. 19 ,skały' A¹; ,skałę' A¹.
» — » 22 ,gdy krew w każdej piersi zawre) gdy od grania' A¹.
» 194 » 1 ,wszystkie łoży brzegów) i ziemia' A¹.
» — » 14 ,nagi (rozdarty)' A¹.
» — » 15 ,musim (tam dzikie zawieszają się kozy, tam mówią, że rosną kryształ) — tam kryształy' A¹.
» — » 27 ,przecież' A¹; w A¹ brak.
» — » 30 ,nie) nie ciężał' A¹.
» 195 » 1 ,nie słyszały o śmierci) o śmierci nie posłyszają' A¹.
» — » 9 ,Twoje drogi' A¹; ,drogi (Twoje) Twoje' A¹.
» — » 18 ,to wielu' A¹; ,wielu' A¹.
» — » 23 ,wszelakiej' A¹; ,wszelkiej' A¹.
» — » 26 ,dusza) duch, którego strzegę' A¹; ,(dusza), duch któr(a)ego (miłuję) strzegę' A¹.
» — » 27 ,przejrzał(a)' A¹.
» — » — ,nad (nią) nim... pod (nią) nim' A¹.
» — » 28 ,też' A¹; w A¹ brak.
» — » 29 ,nie(j)go same(j)go przebywasz. — Daruj (jej) mu' A¹.
» 196 » 2 ,bo (zbliża się do niego) serce mu wkrótce rozedrze' A¹.
» — » 4 ,(Wspomnij i o mnie, Panie) Wspomnijże i o mnie, Panie' A¹.
» — » 9 ,wracających' A¹; ,powracających' A¹.
» — » 15 ,od nocy wiecznej' A¹; ,od wiecznej nocy' A¹.
» — » 29 ,sosa) jodłą' A¹.
» 197 » 7 ,i (znów) po trzykroć' A¹.
» — » 9 ,wieczór' A¹; ,wieczór bliżki' A¹.
» — » 10 ,więc ci' A¹; ,ci więc' A¹.
» — » 14 ,i na rękojeści' A¹; ,na rękojeści' A¹.
» — » 17 ,słuchaj tylko' A¹; ,słuchaj tylko, słuchaj' A¹.
» — » 21 ,(Idę) Zstępuję' A¹.
» — » 23 ,samo' A¹; ,same' A¹.
» — » 24 ,moich Tyrolczyków' A¹; ,moich' A¹.

- str. 198 w. 6 ,wydobywa się' A⁴; ,się wydobywa' A¹.
 » — » 11 ,wdarli) wdzierają się' A¹.
 » — » 15 ,Ojce moi' A⁴; ,Moi ojce' A¹.
 » — » 16 ,Dubeltówkę rzucił' A⁴; ,Strzelbę rzuci-
 łem' A¹.
 » — » 18 ,barkach) piersiach' A⁴; ,barkach' A¹.
 » — » — ,opasał mnie) chciał mnie opasać' A⁴; ,opa-
 sał mnie' A¹.
 » 199 » 9 ,konwalie (które) (które trzymasz) które
 trzymasz A¹.
 » — » 15 ,Lecz' A⁴; ,Ale' A¹.
 » — » 17 ,anioła (Panie)' A¹.
 » — » 21 ,jam' A⁴; ,ja' A¹.
 » 200 » 12 ,śród' A⁴; ,wśród' A¹.
 » — » 17 ,każden z ojców moich) niejeden z ojców
 moich' A⁴; ,każden) niejeden z ojców mo-
 ich' A¹.
 » — » — ,pochowan' A⁴; w A¹ brak.
 » 201 » 6 ,tak (wid) czuję jeszcze (jak mnie przyci-
 snąłś do piersi) twój uścisk' A¹.
 » — » 10 ,śród' A⁴; ,wśród' A¹.
 » — po w. 27: ,Mówią, że przyjaźń jak błądy posąg wy-
 gląda przy żywym aniele miłości. — Wiesz,
 że jeszcze (żem jeszcze' A⁴) nigdy się nie
 kochał, ale czuję, że to kłamstwo. Aligier,
 świętszej i szczęśliwszej chwili niema na
 ziemi nad tę, która teraz przemija' A¹;
 w A⁴ ustęp ten przekreślony.
 » 202 » 1 ,dalekiej' A⁴; ,w dalekiej' A¹.
 » — » 10 ,(duch) myśl' A⁴ A¹.
 » — » 11 ,śród' A⁴; ,wśród' A¹.
 » — » 12 ,śród duchów' A⁴; ,wśród (dusz) duchów' A¹.
 » — » 16 ,każden' A⁴; ,każdy' A¹.
 » — » 17 ,piękną' A⁴; ,piękna' A¹.
 » — » 18 ,śród' A⁴; ,wśród' A¹.
 » — » 22 ,roztacza (się przed mojemu) mi się' A¹.
 » — » 25 ,o brzasku' A⁴; ,o szarym brzasku' A¹.

- str. 202 w. 26 ,podział (i ten głaz ogromny mchem porośły
 z strzaskanym filarem)' A¹.
 » 203 » 6 ,nas' A⁴; ,nasi' A¹.
 » — » 14 ,wstają' A⁴; ,powstają' A¹.
 » — » 15 ,(mózg) w mózgu' A¹.
 » — » 24 ,w dół' A⁴; ,na dół' A¹.
 » — » 26 ,śród' A⁴; ,wśród' A¹.
 » — » — ,obok (ciebie)' A¹.
 » 204 » 4 ,na tronie, z berłem' A⁴; ,na tronie, z brodą,
 z berłem' A¹.
 » — » 5 ,raczej (Otóż) nie' A¹.
 » — » 6 ,w przedziale skał) w przedziale między
 skałami' A¹.
 » — » 13 ,cmętarz) czyścić' A⁴.
 » — » — ,ciał. — (Czy mnie te stare nieboszczyki
 urzekły) Przed chwilą' A¹.
 » — » 19 ,Daj rękę) Oprzyj się na mnie' A¹.
 » — » 24 ,Dobrze — ciszej' A⁴; ,Dobrze mówisz —
 ciszej' A¹.
 » — » 25 ,na wietrze tym' A⁴; ,na tym wietrze' A¹.
 » — » 26 ,Idźże (za mną)' A¹.
 » — » 31 ,tak' A⁴; w A¹ brak.
 » 205 » 1 ,chudszy) wyższy' A⁴.
 » — » 6 ,(ulatuje) się pokazuje' A⁴ A¹.
 » — » 8 ,do) ku ziemi' A¹.
 » — » 10 ,widział) (spotkał) oglądał A⁴; ,spotkał' A¹.

Sen.

- » 206 » 9 ,(mroki) brzaski' A⁴.
 » 207 » 1 ,prostują (gładząc żelazne lufy) czyszcząc A¹.
 » — » 19 ,kolce' Pdr.; ,ostrza' A⁴.
 » 208 » 20 ,zwierciadle' A⁴; ,zwierciadle' Pdr.
 » — » 27 ,i (ukryte) nadzieje' A⁴.
 » 209 » 13 ,Ciała wszystkich w jednym się nie zmiesz-
 czą więzieniu' Pdr.; ,Ciała wszystkich się
 w jednym nie mieszczą więzieniu' A⁴.
 » — » 20 ,który) w łachmanach, który' A⁴.

- str. 209 w. 22 ,dziś (w południe) rano' A⁴.
 » 211 » 17 ,nawalne' A⁴; ,nawalne' Pdr.
 » 212 » 3 ,każdy posągiem' jak rządy posągów' A⁴.
 » — » 20 ,gdyby) jakoby' A⁴.
 » — » 22 ,gzypsów' Pdr.; ,gzypsów' A⁴.
 » 214 » — ,do Boga (jedno robić by zjeść co, a nie umrzeć — i znów robić, by jeść — zmiłuj się nad nami!) Jedno robić' A⁴.
 » 215 » 20 ,na (sam) ciemne dno' A⁴.
 » — » 21 ,postaci' A⁴; ,postacie' Pdr.
 » 216 » 9 ,kropelkę) kropkę' A⁴.
 » — » 23 ,i (miękkiej) smacznej' A⁴.
 » — » 29 ,i (zęby) kły' A⁴.
 » 217 » 23 ,szmerowym) szemrzącym' A⁴.
 » 219 » 3 ,zanim' Pdr.; ,nim' A⁴.
 » 220 » 20 ,ludzi) starców' A⁴.
 » — » 21 ,z kropielnicą' Pdr.; ,z kropilnicą' A⁴.
 » — » 23 ,starym i) ponurym' A⁴.
 » — » 25 ,ludzi) starców' A⁴.
 » — » — ,grzechy swoje) nieskończone zale' A⁴.
 » 221 » 7 ,wołając (do Boga)' A⁴.
 » — » 19 ,Tu) Cień' A⁴.
 » — » 25 ,już' A⁴; w Pdr. brak.
 » 222 » 2 ,klęczącą (postać)' A⁴.
 » — » 3 ,zamiast) miasto' A⁴.
 » — » 7 ,postaci' A⁴; ,postacie' Pdr.
 » — » 18 ,z twarzą' A⁴; ,twarzą' Pdr.
 » 223 » 10 ,szatanów. (Książd i matka, niby błogosławiąc, straszne je gubią słowem — słowem obowiązku! — Odtąd każda podłość ich panów obowiązkiem im! — Każda zbrodnia ich obowiązkiem im! — i pijąc tych serc jady, one powiedną na wieki!)' A⁴.
 » — » 20 ,Boga' A⁴; ,Bogu' Pdr.
 » 224 » 25 ,serce (za to, że on mnie nienawidził) — a przyszedł' A⁴.

- str. 225 w. 3 ,krzyknęła (do Boga: dzięki ci Panie zmarłychwstaje): O jakże z trumny' A⁴.
 » — » 21 ,krew mu już stygnie (mu już krew)' A⁴.
 » 226 » 8 ,Śród tych (ciemności) ciemnic' A⁴.
 » — » 17 ,o (swoich) własnych' A⁴.
 » 229 » 1 ,poniosło' Pdr.; ,przeniosło' A⁴.
 » 230 » 2 ,pręgi) ogromy' A⁴.
 » — » 6 ,niby krew (spiekła) ulotniona' A⁴.
 » — » 14 ,z (nich) pod nich' A⁴.
 » 231 » 6 ,wynałazkach (o suszach i powodziach) stojący' A⁴.
 » — » 9 ,szmer) szept' A⁴.
 » 232 » 4 ,nad (niemi) ich głowami' A⁴.
 » — » 14 ,lub (fabryki) rękodzielni' A⁴.
 » — » 19 ,i tarcze) kolczugi' A⁴.
 » 233 » 5 ,kolcz) tarcz' A⁴.
 » — » 12 ,syny (szlacheckie) dzielnych' A⁴.
 » — » 20 ,Biada im, bo) Piekło' A⁴.
 » 235 » 21 ,z wściekłości — (Codzień ich ludzę i wstrzymuję tysiącami kłamstw — inaczej odda-wnabyście już przepadli! —)' A⁴.
 » 236 » 1 ,przekryształili' Pdr.; ,przekryształili' A⁴.
 » — » 11 ,pra(szczur)pradziad' A⁴.
 » 237 » 27 ,gzypsów' Pdr.; ,gzypsów' A⁴.

Ustęp str. 238 w. 15 do str. 240 w. 7 brzmi we wcześniejszej redakcyi:

(Widmo ujęło go za rękę i poszło przodem coraz to niżej zstępując po białych szczeblach z mgieł, jakby w otchłań (prze-dziwnej białości) przedziwnie cichą, pełną (spokojnych) (śnie-żnych) uspiionych chmur, a gdy tak spływa(li)jąc (po tych) temi śnieżnych wschod(ach)ami, ozwało się znów:)

I zdało mu się, że z pośród tych mgieł oddzieliły się jakoby stopnie przedziwnej białości wpół przejrzyste, zstępujące w głąb pełną cichych i niewzruszonych chmur — a widmo ujęło go za rękę i wiodąc za sobą (w) (po tych) (temi wscho-dami spływało) coraz to niżej (w dół) spływało temi wscho-dami w dół i tak zanurzając się, rzekło: »Teraz przykazano mi,

bym ci pokazał czyścić dni teraźniejszych — a nim stanem w progach jego, dowiedz się, że jedno szlachetnie oczyszczać się mogą — jedno ci, którzy mimo błąd i klęskę zachowali dość wiary i sił, by rozebrać się z win i w lepszą odziać się przyszłość. — Każde oczyszczenie jest męką o próbach wielu i oto ujrzysz naród cały, niegdyś pełen życia i wolności, potęgi i sławy a dziś przechodzący przez próbę grobu na Czyśćcu równinach».

»Śmierci niema — ale są straszne marzenia o niej — Pan nigdzie i nigdy jej nie pomyślał ni stworzył, bo wszędzie i zawsze sam żyje. — Własnem znikczemieniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon — a kto tak umrze, temu ni życia ni grobu już niemasz — spodlił się do nicości i znicestwił przez podłość — nie szukaj go nigdzie — chciał i zabił się — wolno mu było! Taki ni oczyszcza się ni zmartwychwstaje już. Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto próba grobu!«

»A w niej pełno szyderstwa i łez i bólu i złudzeń. — Osobniki i całe plemiona i ludzkość i światy muszą ją wytrzymać — (wszystko co) każde Ja nieśmiertelne musi jej dotknąć — kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze. — Bądźże dużego serca teraz, bo pomiędzy tych złudzeń kształty ja wprowadzę ciebie. Lecz nie wąż o życiu, choć zbledniesz tknięty myślą śmierci. — Myśl albowiem acz wiecznie kusi ku prawdzie, nie całą prawdą — acz wiecznym skrzydłem porывa do Boga, nie samym Bogiem, jedno częścią prawdy i Boga jest!«

A gdy cień Danta domawiał tych słów tajemniczych, chmury rozdarły się po obu stronach wschodów i jak (tysiące zwichniętych) tysiąc skrzydeł zwichniętych (tysiąca) opadły — w górze błysnęła pełń księżycy nie już na granitowym sklepieniu, lecz na szczytach błękitach — i gwiazd żywych krocie zamignęły — i zdało się młodzieńcowi, że wschody, którymi wstępują, same już jedne śnieżno wiszą w powietrzu, a pod nimi ujrzał wielką

i pustą równinę jakby step (wiośni) wiosenny zieloności — a w miarę jak zbliżał się k niemu, one topniały, aż gdy dotknął ziemi stopami, z nich nie zostało się nic — wtedy Widmo puściło mu rękę a on spojrzał w niebo i (wolnym) odechnął jak szczęśliwy ptak!

Cicho — dobrze — błogo w majowej pustyni — zarośla, kępy i smugi i łąki majaczącą naokół — miodowy zapach dzikich ziół i kwiatów rozlany w powietrzu — aż duszy mojej rodzinie się stało — gdzieś, kiedyś, po (takich) tych samych stepach, przy miesiącu takim, wśród woni takowej ty hasałaś, duszo! i teraz łzawo — mile — dziecinnie ci znowu — czy nie dom twój tam? czy nie łąny zbóż młodocianych? czy nie sianożęci twoje? Niby i on się zbliża — niby (pamiętki) się rozbudzasz już — ale nie — oto sen mój wzmógł się (za) na nowo. — I wbród przez gęste trawy (na wskrós koniczyny (poszłaś) poszedłem za cieniem mistrza) poszedłem za cieniem mistrza, a on (stapał w stronę wzgórzów, która ciemisty u (równin) (kresu) tych kresu równin) cały przejrzysty księżycową jasnością, lekko przemijał i snuł się w stronę wzgórzów, które czerniały u kresu tych równin!

A oto (jęk śmiertelny) głos wielki przeciągnął w przestrzeni — i zdało mi się, że on (za temi) z za tych wzgórz(ami)ów rodem — (a wzbiwszy się nad nie, po tych ich szczyty, teraz gdzieś koło mnie się rozplątał i skonał) a był to głos mnóstwa boleści jakoby jęk złożony z jęków tysiąca — a gdy przepłynął, drugi się podniósł i również przeleciał i skonał — i znów cicho było w majowej pustyni, a ja drżący zapytałem się: »Panie mój, co znaczy to straszne wołanie?« A mistrz (nie odwracając) nie odwracając (się) się (lecz idąc wciąż naprzód) wskazał ręką na wzgórze one i rzekł »(Tam za niemi leży) Za temi szczytami czyśca równina« i (nie odwracając się) szedł dalej ku nim aż (stanął dopiero)

(I szedł zielonym obszarem milcząc wciąż — aż owóz zdało mi się, że stanął nad płowym) (I nie odwracając się szedł dalej (aż stanął nad płowym ugiem i zdało mi się, że pochylił głowę jakoby blizki smutku wielkiego) aż stanął nad szarą przestrzenią pola niby) (po nad) (nad płowym odłogiem i pochylił głowę jakoby blizki smutku wielkiego i zapytał się mnie:)

(I nie odwracając się szedł dalej, aż nad szarą przestrzenią pola, nad płowym odłogiem zatrzymał się — i pochylił głowę jakoby blizki smutku wielkiego) (i zdało mi się) (i że) zapytał się mnie: »Aż (nic ty) nic nie widzisz« (a gdy)

*

(I szedł dalej nie odwracając się) (Zatrzymał się) Przybył nad szarą przestrzeń(ia) niezmiernego pola; (zdało mi się, że nad płowym) (niby) który wydał (!) mi się pustym odłog(iem) iem — a tu pochylił głowę jakoby blizki smutku wielkiego i zapytał (się): »Nic nie widzisz?« a gdy (sama) dusza moja odrzekła: »Prócz nieba i stepu nic, mistrzu mój« (on dodał: Siłą widzeń, którąś przeniknął nikczemne, ujrzyć nie możesz szlachetnych — powtórną wzrok więc wzrok twój winną posiże potęgę a poznasz, żeś u wstępu do czyśca na błoniach przeszłości. Gdzie jesteś!) (i zdało mi się że dotknął mi czoła) (powiek) rzekłszy, obwiodł mi czoło znikomym dłoni powiewem. Zdało)

*

(Uczułem jakby zasłonę rozdzielającą się we mnie — (i usta) przedemną na tym polu szarem z pod (srebrn) księżycowej jasności wyjrzała ku mnie ciżba kształtów wielu na tym polu szarem stało wiele kaplic i grobów w pół rozwalonych)

Zdało mi się, że okrzyk mi czoło (znikomem) dłoni powianiem, mówiąc: »Tą samą siłą, którąś przeniknął nikczemne, »widzieć nie możesz szlachetnych — Weź więc (inny) powtórny a odmienny dar i patrz i poznaj, gdzie jesteś«.

*

I wnet się niewidzialność rozemknie przedemną! (Zdało mi się, że teraz odłóg szary okryty) Obaczę na tym polu szarym mnóstw(em)o starodawnych kaplic i grobów, a na tych grobach (ujrzałem) jakoby tłum siedzących rycerzy — każdy z nich tak samo głowę (miał) (ma) (opartą) (oparł) w przyłbicy ma opartą na dłoniach (i spuszczoną (ma) przyłbicę) ręce (oparte) złożone na mieczu — Srebrne skrzydła tu i ówdzie (wysterczające się im z) tkwiąc im u ramion, (i) świecą czystym blaskiem ponad nimi w powietrzu — ale ich schylone szyszaki i pancerze — (kute ze) od rdzy pociemniałe nie odbijają księżycowej jasności — i pochwy ich szabel podarte na włókna — (i tarcze ich herbowe (z herbami) zbladły i pęknięte leżą pod ich stopami) i tarcze z zbladłymi herbami pęknięte u stóp ich leżą! a wszyscy niewzruszeni i w jednakiej postawie, lekko oddychają i milczą, jakby w śnie dziwnem o przeszłości marzyli —

*

(Mistrz zszedł z zielonej łąki, wstąpił na cmentarz, pomiędzy dumające — i przesuwiał się od grobu do grobu — (i) czasem słysząc westchnienie lub głuchy (stę) chrzęst — czasem który z nich podnieśli głowę jakby przebudzony i (zaraz od) (nazad) przyłbicą o (żelazne) rękawice żelazne uderzy (i) zasypiając znowu — (a oto w kaplicy na marmurowym pomniku) (i zdało mi się że przechodzimy obok rzędu kaplic, a którzy byli w kaplicach, na hełmach swych mieli książęce i królewskie korony, ale odarte z klejnotów) I cień Danta (stanął) zatrzymał się przed rzędem kaplic na pół rozwalonych — (a ci) a na hełmach tych, co spali tam, zdało mi się, że (widzę) (żem ujrział) świecą (książęce i) królewskie korony, ale odarte z klejnotów — a do jednego z nich, który siedział na marmurowym pomniku (w ferezyi podartej na łachmany) mistrz rzecze:)

*

Mistrz zszedł z zielonej łąki, wstąpił na cmentarz (po)między dumające (i przesuwiał się od grobu do grobu) — czasem (słysząc westchnienie; słysząc nagły chrzęst) — z boku (nagle) nagle słysząc chrzęst lub westchnienie — (lekki) — Czasem

któren z nich, gdy przechodzim, podniesie głowę (i) lecz nazad wnet przyłbicą o (żela) rękawice żelazne uderzy i zasypia (znów) znów — a teraz idziem wzdłuż kaplic kilku — (ci, co spią w głębi ich) w ich głębiach (biejące się) bieją (marmurowe) z marmuru pomniki i (szyszaki) hełmy śpiących tam świecą królewskimi korony — a szyszak taki jeden (poderwał) zerwał się z nad rąk (swoich), na których leżał, i (chrapiwy, twardy z pod blachy jego zawołał głos) z wnętrza jego (zawołał) zapytał (twardy) sierdzisty głos: »Czy już (godzina) czas? czy już na wzgórze trzeba nam?« A gdy mistrz (i ja milczeli) (milczał) nic (odpo) nie odpowiedział, podniósł się rozgniewany król i szedł z wielkim chrzęstem ku progom kaplicy — a Cień Danta (wtedy) (rzecze mu) (do niego) wtedy: Rozkryj oblicza (!) i (pokaż temu) i mów do tego, który za mną stoi« (A) Lecz on (odparł) z wstrętem: Czemuście wy sen mi przerwali, krótki sen mój (przed), kiedy nie czas jeszcze« — I głowa mu opadnie na piersi i w rozmarzeniu (za)woła: »Elekeye (swawola) (złota równość) sejmiki — zajazd — pospolite ruszenie — złota wolność (szlachecka) swawoli — a dziś żelazna (równość) (zaguby) jassyr — kajdany — (więzy) jarzmo — (bicz) (biczowanie) (więzienie) (pustynia) tułactwo (wygnanie) lub (niewola) (ucisk) niewola — i hańba lub zgon!« — (a tak wołając odwrócił się i odszedł i padł (znów) na marmury swoje powtarzając (wraz z naj): Mości panie! (zannulować ich) kilku ich więcej usannulować (!) (więcej) trzeba mi było«, a tak wołając wstrząsł berłem i odwrócił się i padł znów na marmury swoje.

Z przybocznej kaplicy (ozwał) wydobył się mniej twardy a (żałobliwszy) żałobliwszy głos: »Zaśnij, Stefanie, zaśnij! alboż i ja nie prorokowałem im dnia, kiedyś złożył (koronę) państwo, że na syny ich przyjdzie rozerwanie (i męka upadek i niewoli krzyż) i (krzyż) niewoli krzyż — a oto spełniło się wszystko — Amen« I błysnęło mi (przed oczyma), gdy spojrzeć w ciemność tej kaplicy, coś nakształt purpury kardynalskiej, nad którą ruszała się misiurka ukoronowana także — (ale Mistrz dalej mnie

pociągnął a) (minęliśmy kapli) (a gdy patrzał w ciemność) (ciemność) (tej kaplicy) (Lecz to pół-księdza, pół-wojownika mi się) (nie odezwało się — i przeszliśmy — a Mistrz) (stapał) (stapa wcięż w stronę wzgórzów, które rosną przed nami)

Z przyległej kaplicy wydobył się inny, mniej twardy głos: »Jeszcze nie pora wstawać — uspokój się, Stefanie! uspokój!« »przecież i ja prorokowałem im dnia, gdy państwo składał, że »przyjdzie na nich obcego ucisku krzyż i że w sługi sług swoich przemienieni będą — a teraz spełniło się wszystko — Amen« — I błysnęło mi (gdy spojrzeć w ciemność) pod ciemnością tych arkad coś nakształt purpury kardynalskiej, nad którą ruszała się misiurka ukoronowana — lecz zaledwo wyszły te słowa z niej, (aliści opuściła się (na) w dół) ona w dół się opuści i (zmartwiła) (wzorem głazu zmartwieje a Cień Danta pociągnął mnie — (dalej mija(my)) mijamy dalej od grobu (do grobu Mistrzu i (on) (on) stapał) wcięż w stronę wzgórzów (które rosły), które (stopniami) co chwila wyżej rosną przed nami — aż znów wzbili się stamtąd jęk podobny słyszany już wprzód i rozegrzmiał się nad całym cmentarzem. — Na odgłos ten kilku (spiących) mężów koło nas się ocknie — zdało mi się, że się (dźwigają) (zgięli) przegli i (szukają) i tarcz swoich...

I wnet uczułem się porwanym i niesionym wśród ciemności, jakby przestrzeń była duszą żywą, a on jedną z myśli Jej płynącą w niej — a gdy tak przerzynał powietrze, wieniec (Mistrza) Laurowy (iskrząc się wcięż leciał) wciął iskrzył się przy nim. — I ręka Mistrza spoczęła na jego ręce, a to dotknięcie było jakoby (wspomnienia) dotknięcia wspomnieniem — i wśród (tej) ciszy wielkiej znów (ozwał) ozwał się Mistrz głosem:

(Wedle wydania prof. Piniego, Lwów 1904, tom II, str. 549 - 556).

str. 239 w. 2 ,że (na polach) przed sobą' A⁴.

» 244 » 1 ,ledwo (rozszedł) rozległ' A⁴.

- str. 244 w. 10 „(rękoma) ramiony” A⁴.
 » 245 » 16 „piekło i (wiekuista śmierć) (wewnętrzny zgon) rozpad i sądny zgon” A⁴.
 » — » 20 „a równina” Pdr.; „i równina” A⁴.
 » 246 » 4—25: zamiast „Cień Danta.... waszego” był w A⁴ pierwotnie ustęp, który poeta następnie przemazał: „Cień Danta jeszcze raz skupił się w kształt i objawił całkiem śród napływającego światła. Lecz głos Jego był inny, jakby już daleki, już wracający tam, skąd przybył. »Dotąd na waszym świecie Piekło tylko i Czyszciec, lecz Duch Pana zamieszkał wam w piersiach. Wiara wzbudźcie w głębi serca te ukryte błękity — woła uwidomcie je — przed sobą, nad sobą, koło siebie rozwińcie je czynem — wtedy i owo trzecie, wtedy i niebo będzie na ziemi.»
 » — » 6 „głos jego (już) był” A⁴.
 » 247 » 1—7 Ustęp ten w rkpsie przemazany, przepisany następnie pod świeżo dopisanym ustępem str. 246 w. 4—25.

Weneckie podziemia.

- » 251 » 20 „(Czego) Czemu mnie zatrzymujesz (pani) maseczko” A⁴.
 » 252 » 2 „(ścieżek) ścieżeczek” A³.
 » — » 15 „(wczoraj) zawczoraj” A³.
 » — » 20 „(Co tu najmil) Co mi tu najmilszem” A³.
 » — » 26 „(gdyby puklerz jeden) jakimże puklerzem jednym” A³.
 » 253 » 1 „(wytwornych) masek” A³.
 » — » 25 „zapowi(em)adam” A³.
 » 254 » 2 „Maracz’ (gdyż na str. 264 dwukrotnie „Maracz’); „Merecz’ A³.
 » — » 24 „(panią) dziewczyną” A³.
 » 255 » 27 „Rzeczypospolitej”; „Rzeczypospolity” A³.
 » 256 » 8 „(poezyą) rymami” A³.

- str. 257 w. 1 „per Bacco”; „per Bachcho” A³.
 » — » — „oto (oko) mi oko” A³.
 » — » 17 „(mąż) (książę) książę” A³.
 » — » 19 „Przeszła (jak sen), tak przeszła, jak sen — (jak sen, co gdzieś już mi przysnił się.)” A³.
 » — » 22 „(Strasznie) Głęboko” A³.
 » 259 » 13 „(napewno), że sławiańskiego” A³.
 » — » 24 „(lub) tak jak dźwięk” A³.
 » — » 27 „Dla nas Włochów (co z północy, tą ogólną Russa nazwą wszystkich północnych mianujemy gości, wszystko toż samo) niema różnicy” A³.
 » 260 » 4 „i to (nawet) w pobliżu (nawet) dóbr” A³.
 » — » 9 „(Czemu) Czemuż” A³.
 » — » 10 „tym (skaczącym) pędzącym” A³.
 » — » 29 „(potęgą) siłą” A³.
 » 261 » 2 „miał (też) na honor” A³.
 » — » 12 „despota (że nieszczęśliwą z nim była)” A³.
 » — » 16 „nie (wymawiaj) wykrzykuj tak (głośno) w głos” A³.
 » — » 28 „(niesły niewypowiedzialne” A³.
 » 262 » 7 „(Jowiszów) bogów” A³.
 » — » 11 „A szpiegów (czy) niema” A³.
 » — » 19 „czytują (policji (raporta) sprawo) sprawozdania policji” A³.
 » — » 24 „Wie wszystko — (domyśla się jeszcze więcej)” A³.
 » — » 25 „rzeczami (i ludźmi) w państwie — (do tego) i prześliczną” A³.
 » — » 31 „(Kraj polski) Polska ojczyzna” A³.
 » 263 » 15 „(ostrzedz) jeszcze ostrzedz o jednym (obyczaju) narodowym obyczaju” A³.
 » — » 17 „(rubasznymi) wesołemi” A³.
 » — » 27 „kiedy (chcesz) zechcesz” A³.
 » 264 » 10 „do (wyraz nieczytelny) stu trzech” A³.
 » — » 19 „(Jakżeż miło będzie spać tej nocy) Jakże mi spać” A³.

- str. 264 w. 21 (zdziżał) zasępił się' A³.
 » 265 » 2 ,Gdzie (odchodisz) się tak śpieszysz' A³.
 » — » 5 ,w (krwi) żyłach miasto krwi — (musi i on także Jakóbinem być) pewno i z niego Jakóbin' A³.
 » 267 » 7 ,to (jakby rzucił zarzewiem) aż markotno się robi' K.
 » — » 21 ,gondola'; ,gondola' K. (w A zawsze ,gondola').
 » 268 » 12 ,z gondola'; ,z gondola' K.
 » 270 » 2 ,z gondola'; ,z gondola' K.
 » 279 » 8 ,Czyż nie męczy cię' A⁴; ,Czyż cię nie męczy' A².
 » — » 13 , (teraz) tak — dobrze — teraz' A⁴.
 » — » 14 ,i niżej (coraz) i niżej coraz' A².
 » — » 15 ,Skoroś tylko' A⁴; ,Jakieś tylko' A².
 » — » 17 , (lubemi mi) mnie lubemi' A⁴; ,lubemi mi' A².
 » 280 » 1 ,potrzeba. (Siła, która mnie wie-
 dzie, to moc ducha) — Tem silny jestem, (że wiem, iż mój koniec (blizki) (niedaleki) — Człowiecze wieszże ty, co to koniec człowieka) tem zdrów' A⁴; ,potrzeba. Siła, która mnie wie-
 dzie, to (siła) moc ducha. Tem silny jestem, iż wiem, że mój koniec blizki. — Człowiecze, wieszże ty, co to koniec człowieka. Tem zdrów' A².
 » — » 2 ,że (przed tym końcem) chcę' A⁴.
 » — » — ,przecuciów i wspomnień' A⁴; ,wspomnień i przecuciów' A².
 » — » 5 , (Umierający) Odchodzący' A⁴; ,Umierający' A².
 » — » 12 ,Chór (oddalony) daleki' A⁴.
 » 281 » 4 ,do (zgrzybiałości) katakumb życia' A².
 » — » 10 ,wspominać, przeczuwajcie) przeczuwać, wspominać' A⁴.
 » — » 11 , (odkryć) stawiać' A².

- str. 281 w. 17 , (gdzież my idziemy) (gdzież jesteśmy) czyż znów sen' A².
 » 282 » 3 , (gwiazdźdarnie) gwiazdarnie' A².
 » — » 4 ,gdyby' A⁴; ,jak' A².
 » — » 10 ,szaty' A⁴; ,piersi' A².
 » 283 » 17 ,Na prawo spojrz' A⁴; ,Spojrzij na prawo' A².
 » — » 20 ,wszedł' A⁴; ,wszedł' A².
 » 284 » 5 , (Bubis?) Tyfon' A⁴.
 » — » 7 ,Ciebie nie (O...¹ i Ftasa, Knefisa(?) i Feniksa cnej Trójcy w Tobie) Czemuż' A⁴.
 » — » 10 ,by poszła (szlakiem Horusa) radośna' A⁴.
 » — » 11 ,Ojczyznę (twa wysoko na Setysie) Wszak my zachowali (nabalsamowane) trupy' A⁴.
 » — » 19 ,my (bracia Hermesa, my) najstarsze syny' A⁴.
 » 285 » 17 ,pustynio (schylcie się, obeliski, przed pierwszą prawdziwą pięknoscią) uciekajcie' A².
 » 286 » 5 ,przed nami (w powietrzu)' A².
 » — » 15 , (z zło) z sierpem złotym' A².
 » — » 23 ,w cielesności matniach' A⁴; ,w matniach cielesności' A².
 » 287 » 22 , (zaczyna) nam zaczyna' A².
 » — » — ,marzyć'; ,marzeć' A⁴ A².
 » — » 23 , (koniec) o końcu' A².
 » — » 25 , (śród gruzów) w popiele A².
 » — » — ,i w prochu' A⁴; ,i prochu' A².
 » 288 » 7 , (przyjdzie) zjawił się' A².
 » 289 » 10 , (wód) mórz' A⁴.
 » — » 12 ,źródeł czystych' A⁴; ,czystych źródeł' A².
 » — » 24 ,zadźwię(czały)kły' A⁴; ,zadźwięcz(a)ły' A².
 » 290 » 5 , (rękę) twoją rękę' A⁴.
 » — » 10 ,obaczyłeś?
 (Młodzieniec. Ah! szatę tylko znikającą gdzieś w górze, (szatę błękitną) kraj szaty błękitnej, w tem świetle bezmiernem i (stopy)

¹ Wyraz nieczytelny.

- białe stopy tylko (stopy), jak dwie gołębicę
śnieżne wniebowstępujące!) A².
- str. 290 w. 12 „(szaty) kraj szaty’ A².
- » 291 » 8 „(Syn Boży skonał) Syn człowieczy skonał’ A².
- » — » 14 „a niegdyś’ A⁴; „on niegdyś’ A².
- » — » 24 „W tem miejscu zniżać się zaczyna sklepie-
nie — schyl się’ A⁴; „Schyl się — w tem
miejscu zniżać się zaczyna sklepienie’ A².
- » 292 » 9 „podnieść się możesz’ A⁴; „możesz się pod-
nieść’ A².
- » — » 20 „zwątpień’ A⁴; „(z)wątpień’ A².
- » — » 22 „na ziemi (tej)’ A².
- » — » 25 „(w) ciał(o)em’ A².
- » — » 26 „szarłat’ A⁴; „szkarłat’ A².
- » 293 » 11 „(W t) W głębi tej jaskini’ A².
- » — » 13 „Zwykle takim pochodem’ A⁴; „Takim po-
chodem zwykle’ A².
- » — » 16 „(blade) wyschłe’ A².
- » 294 » 11 „Paraklet (kiedyż pocieszyciel) obiecany’ A⁴;
„Paraklet, kiedyż pocieszyciel obiecany’ A².
- » — » 12 „Dla nas’ A⁴; „Nam’ A².
- » — » 15 „Więc już nam (się nie spodziewać) nie
mieć’ A².
- » — » 20 „połączył się Rzym z przemocą’ A⁴; „połączył
się Rzym, połączył z przemocą’ A².
- » — » 24 „żeśmy’ A⁴; „bośmy’ A².
- » — » 26 „*Chór Albigenów*. (Puhar życia wylatuje
z rąk naszych). Puhar niedopity’ A².
- » — » 27 „(W ręce Templariu) Inne usta’ A².
- » 295 » 4 „Panie’ A⁴; „o Panie’ A².
- » — » 5 „Twe’ A⁴; „Twoje’ A².
- » — » 11 „(przydusza) morduje’ A².
- » 296 » 2 „płacz — (kilka pl) psalmów kilka (psalmów)
i (krzyk) ot! ten jeszcze krzyk’ A².
- » — » 10 „(twoi) bliźni twoi’ A⁴.
- » — » 16 „(do) na stos(a)’ A².
- » 297 » 12 „(w) u dłoni(ach)’ A².

- str. 298 w. 4 „ujrzemy’ A²; „ujrzemy’ A⁴.
- » — » 6 „Europa z tęsknoty i nadziei drżała’ A⁴;
„Europa drżała z tęsknoty i nadziei’ A².
- » — » 8 „a (jak my) już zwać się (nie) jak my’ A².
- » — » 17 „każdy’ A⁴; „każden’ A².
- » — » — „przełaca (w) im w ręku’ A².
- » 299 » 4 „(pożar) owiała’ A².
- » — » 16 „stwardniał (i najeż)’ A⁴; „stwardniał i naje-
żył się’ A².
- » — » 17 „(w zad) wstecz’ A².
- » — » 26 „w (dzień) dniu’ A⁴.
- » 300 » 15 „czy duszy’ A⁴; „czy (duszy) myśli’ A².
- » 301 » 5 „Jak’ A⁴; „Jako’ A².
- » — » 9 „(strawieni pracą) już strawieni pracą’ A².
- » — » 15 „Nadaremno’ A⁴; „Darmo’ A².
- » — » 16 „nasze ognie’ A⁴; „ogień nasze’ A².
- » — » 21 „opowiadali’ A⁴; „mówili’ A².
- » — » 26 „niemasz’ A⁴; „niema’ A².
- » — » 27 „cudu’ A⁴; „cudów’ A².
- » 302 » 12 „z nad karku europejskich ludów’ A⁴; „z po-
nad europejskich ludów’ A².
- » — » 16 „(*Chór*) *Młodzieniec*’ A².
- » — » 23 „(słowo) siłę’ A².
- » — » 24 „(w) czyjeż ręce’ A⁴ A².
- » 303 » 14 „(ciemnego) wielkiego’ A².
- » 304 » 5 „Spyszniało — (samo sobie wystarczyć chce)’
A².
- » — » — „sam(y)em’ A².
- » — » 14 „(O narody, o światła, na ziemi gaśnięcie)
O narody, o wy światła’ A⁴; „O narody,
o światła’ A².
- » — » 23 „nieskończon(e)ą (zło) zbrodnię’ A².
- » 305 » 1 „(kiry) obicia’ A².
- » — » 9 „ciało.
(*Aligier*. Ci trzej co wstępują po wschodach
katafalku) *Aligier*. Ci trzej’ A².
- » — » 18 „i (skrystalizowana) krew’ A⁴.

- str. 306 w. 12 ,ciał (poddanych) ludzkich nie zaśniem —
(*Młodzieniec*. Nie — nigdy nie zaśniecie ni
tu na ziemi, ni tam w grobie!)
- » — » 20 ,Tyś wstał' A⁴; ,Wstań) Tyś się zerwał' A².
» — » 24 ,berł(ami)y' A².
» — » 25 ,skrzydła (zawsze) takie' A².
» — » 31 ,i (ślepy) przypadkowy traf' A².
» 307 » 1 ,O Bogu myśl, to gorączka ciał' A⁴; ,gorączka
ciał, to o Bogu myśl' A².
» — » 8 ,który (do czasu śpi) śpi do czasu' A².
» — » 11 ,ze świętym' A⁴; ,z świętym' A².
» — » 22 ,gdzie (się podzieli)?' A².
» — » 28 ,i ono (by) puścizną' A⁴.
» 308 » 4 ,w ich (piersiach) duszach' A².
» — » 17 ,Illuminaci' (obcą ręką) A⁴; w A² brak.
» — » 19 ,*Chór wszystkich* (mularzy) (mistrzów pod-
nosi wyciągnięte dłonie w znaku wielkiego
poważania¹) *mularzy*' A⁴; ,*Chór mularzy*
wszystkich' A².
» 309 » 1 ,(*Śmierć* lub zwycię) Zwycięstwo lub śmierć'
A⁴; ,(*Śmierć* lub zwycięstwo) Zwycięstwo
lub śmierć' A².
» — » 5 ,w (świątyni) starej świątyni' A².
» — » 9 ,(*Miłość* powszechna zda się na później, ale)
Dzisiaj' A⁴; ,*Miłość* powszechna zda się na
później, ale dzisiaj' A².
» — » 10 ,(*Będziecież*) Bez litości będziecież' A².
» — » 14 ,a (nic nie uczyniły) nie zdziałały nic' A².
» — » — ,Nieskończony ucisk' A⁴; ,Ucisk nieskoń-
czony' A².
» — » 17 ,o tem (mało wiemy) nie wiemy nic' A⁴;
,o tem mało wiemy' A².
» 310 » 6 ,(*Jukin*¹) *Mak benak*' A⁴.
» — » 12 ,(*wprzód*) nasamprzód' A⁴ A².
» — » — ,dawne gmachy' A⁴; ,gmachy dawne' A².

¹ Tem samem pismem, co ,Illuminaci', str. 308, w. 17.

- str. 311 w. 22 ,przejsć musim' A⁴; ,musim przejść' A².
» — » 24 ,Ni' A⁴; ,Nie' A².
» — » 12 ,od (braterstwa) społeczeństwa' A².
» 312 » 18 ,Wszędzie (jeden wielmożny) strach' A².
» 313 » 4 ,*Chór mularzy* (do Illuminatów¹) A⁴.
» — » — ,O (arcyprzewielebni) mistrze' A⁴.
» — » 14 ,ni dla' A⁴; ,dla' A².
» — » 16 ,(*smętn*) mgłą posępna' A⁴.
» — » 27 ,co?' A⁴; ,co pocznem' A².
» — » 31 ,tylko snem' A⁴; ,snem tylko' A².
» 314 » 2 ,po bruku' A⁴; ,(*po*) na bruku' A².
» — » 3 ,*Stójcie* (jeszcze)' A².
» — » — ,przez chwilę jeszcze' A⁴; ,jeszcze przez
chwilę' A².
» — » 5 ,*Chór* (mularzy) (mistrzów) *mularzy*' A⁴.
» — » 11 ,nie mogącym nic' (Illuminaci, wyście nas
zdradzili. Wielki budowniku wszechświatów,
ukarż was młotem¹)' A⁴.
» — » 18 ,zaczyna' A⁴; ,wszczyna' A².
» — » 20 ,(*Wzlećcie*) *Krążcie*' A².
» 315 » 20 ,(*cienia* tego) postaci tej' A².
» 316 » 3 ,w spójni przedziwnej' A⁴; ,w przedziwnej
spójni' A².
» — » 8 ,losy ludzkie' A⁴; ,ludzkie losy' A².
» — » 21 ,płomień' A⁴; ,pochodnia' A².
» 317 » 6 ,zaczynają (się) świecić się' A².
» — » 8 ,(*wschodzą*) się wzbijają' A².
» — » 9 ,(*się* wznoszą) widzą' A².
» — » 25 ,zapada' A⁴; ,zachodzi' A².
» — » 26 ,Widnokrag zamierzcha znów' A⁴; Widno-
krag znów (mierzchnie) (ciemnieje) (ciemnie-
je) zamierzcha' A².
» 318 » 1 ,śmiecie' A⁴; ,śmieci' A².
» — » 2 ,do (dawnej siedziby) dawnych dziedzin' A².
» — » 4 ,(*Młodzieniec*) *Aligier*' A².

¹ Pismo to samo, co w ,Illuminaci', str. 308, w. 17.

- str. 318 w. 4 „(siedzą) jadą” A².
 » — » 9 „(do) po ziemi (spłynęły) się wloką” A².
 » 319 » 10 „(szyje) wtedy tłuste szyje (tłuste)” A².
 » — » 14 „(miłość) wiarę” A².
 » — » 27 „(Co zbrodnia sprzęgła) Daremno” A².
 » — » 31 „(Wszak już (od) dość dawno) Wszak od
 dość dawna” A².
 » 320 » 5 „do (wielkiego grobu) grobu bez końca” A².
 » — » 9 „na (powierzchniach) równinach” A⁴.
 » — » 16 „(w) na jakim” A⁴ A².
 » — » 20 „(jak) tak jak wygląda” A².
 » 321 » 11 „już” A⁴; w A² brak.
 » — » — „brzmia” A⁴; „brzmia już” A².
 » — » 16 „(potrójne) troiste” A².
 » — » 17 „(dźwięków) tonów” A².
 » — » 18 „(rozb) rozedrgało” A².
 » — » 26 „(zarówno) jest” A².
 » 322 » 1 „(czuję) w piersiach nieskończoność czuję
 (w piersiach) A².
 » — » 8 „(wylewem) tchnieniem” A⁴; „wylewem” A².
 » 323 » 2 „Ściany i sklepienia” A⁴; „Zgromadzenie taj-
 nego towarzystwa — ściany i sklepienia” A².
 » — » 4 „po prawej stronie mównica” A⁴; „po lewej
 stronie kamienna mównica” A².
 » — » 5 „ze wschodami” A⁴; „z wschodami” A².
 » — » 9 „wprowadzasz (między nas, o duchu bratni,
 o duchu kochany) do zboru” A⁴; „wprowa-
 dzasz między nas, o duchu bratni, o duchu
 kochany” A².
 » — » 10 „(bez duszy) pozbawione duszy” A².
 » — » 18 „bez początku (i końca)” A².
 » — » 20 „(ani) a nigdy” A².
 » — » — „Na pielgrzymkę nieskończoności” A⁴; „Na
 podróż tę” A⁵; „Na podróż tę (wiekiutą dwa
 skrzydła (jedno) i ciało (drugie) i duszę mu
 dano — On niemi wieki czasu i bytu prze-
 strzenie przerzyna)” A².

- str. 323 w. 21 „duszę i ciało” A⁴; „ciało i duszę” A² A⁵.
 » — » 22 „niezatracałny” A⁴; „nieśmiertelny” A² A⁵.
 » — » 23 „umierające i odżywające” A⁴; „odpadające
 i odrastające” A² A⁵.
 » — » — „naprzemian. — Kiedyś, kiedyś” A⁴; „naprze-
 mian. — On ich zgonami i odrodzeniami
 żyje — co (dusz)¹ ciało już zsypał, co (ciało)²
 dusz już ztrząsł z siebie — jak pióra za nim
 leżą — on ich nie widzi — on się nie oglą-
 da — on idzie³ dalej — kiedyś zobaczy je
 wszystkie w dniu przypomnienia i sądu —
 a teraz oto przyszedł do was, do braci,
 którzy tę samą w wszechświecie odbywacie
 drogę. — Równocześnie z łona wieczności
 wyście wystąpili i dziś postacią ludzką za-
 błysnęli razem — a kiedyś, kiedyś” A² A⁵.
 » — » 24 „wraz z wami” A⁴; „jak wy” A² A⁵.
 » — » — „i inny (w) wyższy (wdzieje) (się odzieje)
 przybierze” A⁴; „i podwyższy się” A⁵; „i (prze-
 anieli się) podwyższy się” A².
 » — » 25 „w dzień ostatni przypomnienia i sądu” A⁴;
 w A² A⁵ brak.
 » 324 » 1 „losy” A⁴; „dzieje” A² A⁵.
 » — » — „wam wszystkim” A⁴; „wszystkim wam dzieje
 wasze” A² A⁵.
 » — » 4 „poprzednie” A⁴; w A² A⁵ brak.
 » — » — „mające — (i ów ostatni, za niemi leżący,
 ów dzień anielski przemienienia)” A².
 » — » 5 „(wzywam) proszę” A⁴.
 » — » 6 „nam powie” A⁴; „powie nam” A² A⁵.
 » — » 7 „człowiekiem” A⁴; „raz ostatni” A² A⁵.
 » — » 16 „że wiesz się” A⁴; „żeś stał się” A² A⁵.
 » — » 19 „zdradził. Teraz” A⁴; „zdradził — ponizysz
 się i cofniesz na drodze podwyższań! —

¹ „(kształtów) ciało” A².² Brak w A².³ (leci) (idzie) idzie” A².

- Węc później ujrzysz, później uczujesz, co
wszechmiłość i wszechżycie — Teraz' A² A⁵.
str. 324 w. 21 w A² i A⁵ porządek chórów następujący:
włoski, germański, irlandzki.
» — » 23 ,miłosierni' A⁴; ,spokojni' A² A⁵.
» — » 24 ,pozdrawiamy cię' A⁴; ,my, zwiastuny bez-
krwawej przyszłości, pozdrawiamy cię' A² A⁵.
» — » 26 ,katolicą' A⁴; ,chrystusową' A² A⁵.
» — » 27 ,My, trupy... ciebie' A⁴; ,Przyparci do dna
grobu wiekami i czynów i chwały, my trupy
p(o)rzykryte¹ lazurami niebios, my dotąd
nie wskrzeszeni, ale gotowi wstać, ale pra-
gnący żyć, pozdrawiamy ciebie' A² A⁵.]
» 325 » 6 ,kapłany' A⁴ A⁵; ,kapłani' A².
» — » — ,my, co byli... ciebie' A⁴; ,(my gotowi żyć)²
my którym wszystko przysze już przyśnił
się, jak prorokom, my gotowi żyć, my pra-
gnący żyć pozdrawiamy ciebie' A² A⁵.
» — » 10 ,u greckich mędrców' A⁴; ,u mędrców gre-
ckich' A² A⁵.
» — » 19 ,woła. Węc' A⁴; ,woła, ale w sobie czuję
kipiącą krew. — Węc' A² A⁵.
» — » 20 ,olbrzymi grób' A⁴; ,stoi olbrzymi grób' A² A⁵.
» — » — ,Niechże' A⁴; ,Niech' A² A⁵.
» — » 21 ,za nas odezwą się do ciebie ci' A⁴; za nas,
nieurodzonych jeszcze a już gotowych żyć,
odezwą się ci' A² A⁵.
» — » 22 ,sen! Od lat' A⁴; ,sen, ale zstąpili na trud —
od lat' A⁵; ,sen, ale zstąpili na (wałkę) trud —
od lat' A².
» — » 24 ,naród-król... ciebie' A⁴; ,naród-król nas
wszystkich niech mówi do ciebie, naród-duch
plemienia naszego niech³ wita ciebie' A⁵ A².

¹ ,pokryte (wiekiem)' A².

² Tego zwrotu brak w A².

³ ,niechaj' A².

- str. 325 w. 25 ,człowieczeństwa' A⁴; ,ludzkości' A² A⁵.
» — » 27 ,że (tylko) człowiekiem' A².
» 326 » 1 ,twoj' A⁴; ,twojej' A² A⁵.
» — » 2 ,wszystkie potęgi' A⁴; ,potęgę' A² A⁵.
» — » — ,Obchodź się bez niczego' A⁴; ,Musisz ni-
czego nie potrzebować' A² A⁵.
» — » 3 ,próżność (ni pychę) ni zysk (nie dbaj) ni
pychę nie dbaj' A⁴; ,próżność ni zysk ni py-
chę nie dbać' A² A⁵.
» — » 7 ,braci' A⁴; w A² A⁵ brak.
» — » 12 ,to znak' A⁴; ,znak to' A² A⁵.
» — » 18 ,Tak, jak ci kazali' A⁴; w A² A⁵ brak.
W A² zachowała się cała jedna karta, ozna-
czona: ,14 Podz. Weneck.' i 2 wiersze na-
stępnej karty wcześniejszej redakcyi, które
poeta przemazał, przekonawszy się wido-
cznie, że przepisuje tekst dawniejszy; pozo-
stałej jednak karty użył na przepisywanie
dalszego ciągu redakcyi późniejszej, ozna-
czając kartę ,14 Podz. Weneckie 2-ga scena'.
Ów przemazany ustęp nie łączy się ściśle
z naszym tekstem, a miejsce jego można
tylko po przyjęciu pewnej luki oznaczyć po
w 18. Przemazany ustęp brzmi jak następuje:
(Prez. I ja też od ciebie, synu, żadnej nie
żadam przysięgi — kogo Aligier prowadzi,
temu zaufam ja i (wszystkie) chóry ziem-
skie — chcę tylko, byś mi z próby odbytej
sprawę zdał. —
Młodz. Gotów jestem, Ojczy i Mistrzu!
Prez. Patrzałeś na mary tych śmiałych,
którzy po wszystkie czasy w głębiach ziemi
opierali się rządzącym jej powierzchnią. —
Niemi otoczony, przez dwa światy, co prze-
szły, przeszedłeś. Zrozumiałeś, czem przed-
chrystusowy, czem pochrystusowy wiek?
czego pragnęli w prawdzie tęsknoty wiecznej

a w fałszu nieraz użytych środków owi wszyscy tajemni, wyrrywający się ku coraz dalszej przyszłości? Mów, coś widział tej nocy! *Młodz.* W pierwszych jej godzinach widziałem Ciało pogańskie wszelkie, tęskniące do Chrześcijańskiej Duszy, aż dostąpiło objawu niebianki.

Prez. A w następnych?

Młodz. Widziałem rój myśli nowych, świętych, bożych, rozwieszon nad światem. Lecz nie spuszczały się na dół, by osypać ziemię — niebieskie, kwitły tylko w niebiesiech!

Prez. Cóż dalej, mój synu?

Młodz. (Słyszałem płacz) Wtedy mnie otoczył płacz ciał wszystkich — dawniej duszy nie miały — a teraz, gdy im się urodziła, odeszła od nich — widzą ją nad sobą, a nie mogą do piersi jej ściągnąć — (o życiu już wiedzą, a jednak brak im życia jest) więc zaczęły zgrzytać z rozpacz — a potem i krwią pluskać!

Prez. Umarłych wszystkie zrozumiałeś skargi. — Starożytne konspiracyjory wyglądały dusz powszechnego kościoła — nowożytne powszechnego społeczeństwa ciał — a możeż jedno bez drugiego być? a ze zlania obu czyż nie trzecie wstanie? I tamtym i tym połowy tylko rozebrane Ludzkości, nie wszystka Ludzkość w sercu biła — połowy, to mary. Całość tylko rzeczywistością na ziemi i w niebie. — Wszak wiesz o tem?

Młodz. Wiem, Ojciec.

Prez. Odpowiadaj mi dalej! Czy wierzysz w Ojca, w Słowo, w Ducha Świętego, w tę tróję przedwieczną, na której podobieństwo i obraz Wszechświat (ród ludzki) i z nas każdy stworzon? (bo już się od najniższych

do najwyższych potęg, od kamyka do Serafa w rozmaitem zestroju znajdziesz w każdym jestestwie Byt, myśl i życie — ciało, duszę i ducha!)

Młodz. Wierzę w nią.

Prez. I wierzysz, że Słowo stało się ciałem, że Bóg-człowiek mieszkał między nami?

Młodz. Wierzę.

Prez. Uważaj! Jeśli człowiekiem był Chrystus, więc zjawił się na pewnym miejscu (w przestrzeni) i o pewnej chwili (śród czasu). — Jeśli Bogiem, panował wszystkim miejscom i czasom. Jeśli Bogiem-człowiekiem, (musiał) ogarnia(ć) (wszystkie) wszelkie losy (przyszłe) planety tego! — I są też słowa Jego niektóre ludzkie — i są niektóre niebieskie — i są planetarne — do dni swoich mówi, do państwa rzymskiego, gdy ogłasza, że przyniosł miecz i niezgodę! — Wszechwiecznością tchnie, gdy każe o Miłości, o tym Wszechprawie praw — (jednakim na ziemi (po gwiaz) i w niebie). Wreszcie prorokuje człowieczeństwu, gdy żegnając ukochanych swych (po ostatniej wieczery) w wigilię męki (obiecuje im przyjście Ducha) oznajmia im, że (zstąpi Duch) kiedyś Pocieszyciel przyjdzie. — Czy pamiętasz (synu tę chwilę) to miejsce Pisma?

Młodz. Obietnicę pamiętam.

Prez. Ja ci słowa powtórzę — kto przytomny, niech kłeka.)

str. 326 w. 23

» — » 24

» 327 » 1

» — » 7

» — » 8

» — » —

„(świat) wiek’ A⁵.

„w fałszu (i zbrodni)’ A⁴.

„myśli świętych’ A⁴; „myśli nowych, świętych, bożych’ A³ A⁵.

„(mnie) mnie’ A⁵.

„znały’ A⁴; „miały’ A² A⁵.

„a teraz... a nie mogą’ A⁴; „a teraz widzą

- ja nad sobą, już urodziła się im, a nie mogą'
A² A⁵.
- str. 327 w. 10 ,ściągnąć — więc' A⁴; ,ściągnąć — życie już
znają, a brak im życia jest — więc' A² A⁵.
- » — » 16 ,I (tym i) tamtym' A².
- » — » — ,rozłożone' A⁴; ,rozebrane' A² A⁵.
- » — » 18 ,mary' złudy A⁴; ,mary' A² A⁵.
- » — » — ,a czasem i zbrodnie' A⁴; w A² A⁵ brak.
- » — » 23 ,w ona' A⁴; ,w tę' A² A⁵.
- » — » 25 ,częstka' A⁴; ,częsteczka' A² A⁵.
- » — » 26 ,arcypotęga' A⁴; ,nieskończoność' A² A⁵.
- » — » 27 ,w dziale' A⁴; ,w podziale' A² A⁵.
- » — » — ,dostały w dziale myśl' A⁴; ,dostały myśl' A² A⁵.
- » 328 » 4 ,to' A⁴; ,toć' A² A⁵.
- » — » — ,(chwilom) czasem' A².
- » — » 6 ,planetę tego... oznajmuje' A⁴; ,planetę tego.
— I czyż nie tak jest — Są słowa Jego
niektóre ludzkie — są niektóre niebieskie —
i są planetarne — Dni swoje upomina, pań-
stwu rzymskiemu grozi, gdy mówi, że przy-
niósł miecz i rozdarcie — wszechwie-
cznością tchnie, kiedy spokój¹ swój daje
swoim, gdy każe o miłości tem wszechpra-
wie praw — a prorokuje przyszłość czło-
wieczeństwa, gdy w wigilią męki oznajmuje²
A² A⁵.
- » — » 9 ,przyjdzie' A⁴; ,przyjdzie — czy pamiętasz'
A² A⁵.
- » — » 13 ,Ojcie' A⁴; w A² A⁵ brak.
- » — » 15 ,Prezes. »Mamci' A⁴; ,Prezes (czyta) »Lecz
teraz idę do Onego, który mnie posłał a za-
den z was nie pyta mnie, dokąd idziesz?
»Ale żem wam to powiedział, smutek napeł-
nił serca³ wasze».
- »Lecz ja wam prawdę mówię, wamci to

¹ ,pokój' A². ² ,oznajmia' A². ³ ,serce' A².

- pożytecznie, abym ja odszedł, bo jeśli nie
odejdę, Pocieszyciel on nie przyjdzie do
was, ale jeśli odejdę, posłę Go do was».
- Czy słyszysz synu a nie tylko uszysz?
Młodzieniec. Słuchem duszy całej!
Prezes. A dalej:
»Mamci... A² A⁵.
- str. 328 w. 24 ,Chór niewidzialny. Ojciec... wstać' A⁴;
,Chór niewidzialny. Wstańcie' A² A⁵.
- » — » 26 ,Wyższe(go)j (proroctwa) przepowiedni' A².
- » — » 27 ,(Kiedy w wszechświecie) Sam o sobie' A².
- » — » — ,o Sobie, że się wleje' A⁴; ,o Sobie, że wróci
kiedyś trzecią osobą Swą, że się wleje' A² A⁵
- » — » 28 ,w (ludzkość) ziemię' A².
- » — » — ,wlewem' A⁴ A⁵; ,ksztalte'm' A².
- » — » — ,Swym — Za dni' A⁴; ,Swym — Czy nie
drżysz? Czy leż u oczu nie czujesz' A²;
,swym — Czy nie drżysz? Czy leż u oczu
nie słyszysz (s)' A².
- » — » 29 ,(Za dni Jehowy nad ziemią) Za dni' A².
- » — » — ,oglądały' A⁴; ,widziały' A² A⁵.
- » — » — ,(już Syna przed sobą proroki Ojca oglądały)
proroki Ojca oglądały już Syna przed sobą' A⁴.
- » 329 » 1 ,(Alboż) Człowiek (nie na obraz i podobień-
stwo Pana) zwierciadłem' A².
- » — » 3 ,się musi następnie' A⁴; ,następnie się musi'
A² A⁵.
- » — » 8 ,Ojcie (mój)' A².
- » — » 9 ,Prezes. Do nich wszystkich, do nich wszyst-
kich jeszcze' A⁴; ,Prezes. Do nich wszyst-
kich jeszcze' A² A⁵.
- » — » — ,jeszcze mówi' A⁴; ,jeszcze dotąd mówi' A²;
,jeszcze (mówi Pan) dotąd mówi' A².
- » — » 10 ,(Ale teraz) Znieść nie możecie' A².
- » — » 11 ,uwielbi, który przepis' A⁴; ,uwielbi, który
myśl Jego przejmie we wszelkiej prawdzie,
przepis' A² A⁵.

- str. 329 w. 11 „(wykona) we wszelkiej rzeczywistości (—
technienie) uwidomi' A².
» — » 12 „(bla) chwala' A².
» — » 13 „sama (o sobie)' A².
» — » 15 „pocieszycielem! — (Ale ani osobnikowi)' A².
» — » 20 „Prezes. W twojej... piersi' A⁴; „Prezes.
W tobie, jak w każdym innym sercu' A² A⁵.
» — » 22 „(Ani (osobnikowi) komu z nas) Ani oso-
bnikowi' A².
» — » 23 „jeśli (jej piersiami nie sięgną własnymi) aż
pod niebios(y)a' A².
» — » 24 „same' A⁴; brak w A² A⁵.
» — » — „rąk' A⁴; „rąk własnych' A² A⁵.
» — » 27 „przewiewa ponad ziemskim padolem jeśli' A⁴;
„przewiewa w górze jeśli' A⁵; „przewiewa w gó-
rze (jeśli go nie słyszym, nie znamy) jeśli' A².
» — » 29 „jeśli siebie samych nie przeożartym Jemu'
A⁴; brak w A² A⁵.
» 330 » 2 „Prezes. My dziś już' A⁴; „Prezes. Dawniej
rozkazywano. — My dziś już' A² A⁵.
» — » 3 „pojął' A⁴; „pojmie' A² A⁵.
» — » 4 „Póki... póty' A⁴; „Póki ciało nie skojarzone
z duszą, póty' A² A⁵.
» — » 6 „bitwą i zamętem' A⁴; „rozstrójem i bitwą' A² A⁵.
» — » 7 „ludzkości. Wszędzie rozłam i rozpad i roz-
strój — części tylko — a każda nienawistna
drugiej, we wszystkość zesamolubić się chce
(o to tylko dba, by się nienaruszoną utrzy-
mała) wytipiając inne. Naród' A⁴; „ludzkości.
Świat zamętem — Częstka każda nienawistna
drugiej o to tylko dba, by się nienaruszoną
utrzymała, wytipiając inne. Lud, naród' A⁵;
„ludzkości. Świat zamętem — Częstka każda
nienawistna drugiej (a (każdej o to tylko
każda) o to tylko dba, by się nienaruszoną
utrzymała, wytipiając inne. Lud, naród' A².
» — » 10 „(prawo) zasada' A².

- str. 330 w. 10 „(rozwój) postęp' A⁴.
» — » 13 „prawowitością... Jak kat' A⁴; „prawowito-
ścią — przyszłość dotąd (tylko) ¹ zawsze
(buntem) ¹ tylko buntem, świętokradztwem
gwałtem. Jak kat' A⁵ A².
» — » 15 „Jak kat... i wszelka' A⁴; „Jak kat przed
przed szkieletem, siedzącym na stolicy, tak
ona staje przed siostrą swą, przeszłością
i wszelka' A⁵; „Jak kat (do) przed szkielet(u)
em siedząc(ego)ym na stolicy, tak ona (przy-
chodzi) staje (do siostry swej) przed siostrą
swą przeszłością i wszelka' A².
» — » 19 „dotąd' A⁴; brak w A² A⁵.
» — » 21 „Ojczy... pisały' A⁴; „Ojczy, co teraz słowami
wypowiadasz, łyzy moje mi nieraz pisały' A⁵;
,(Każden) Ojczy, co teraz słowami wypowia-
dasz łyzy nieraz mi moje pisały' A².
» — » 27 „potępionym' A⁴; „zapomnianym' A² A⁵.
» — » 28 „ze siebie' A⁴ A⁵; „(ze) z siebie' A².
» — » 29 „omdlenia' A⁴; „chwil' A² A⁵.
» — » — „śmierci (przemieniać się i przeobrażać co-
raz wyżej) — oto' A².

Ustęp od str. 330 w. 30 — str. 331 w. 18 brzmi w A² i A⁵: „Narody
dostąpić go powinny, nim każdy osobnik go
dostąpi — bo Ludzkość jest szkołą ludzi! bo
Ziemia przedwstępem Niebios — i każdy
z nas tu nauczyć się musi własnej nieśmiertel-
ności i wiedzy i wolnej! Duszę z ciałem (poje-
dnać i zestroić) wszędzie pojednać i zestroić
trza! ² Niech przestaną być rozerwaniami osoby
Trójcy tej, co w nas jak w Bogu istnieje —
(niech oboje padną na kolana przed wła-
snym Duchem i przeleją się w niego)! —
Wtedy to człowiek przyjdzie do siebie,
odziedziczy siebie, owdładnie podobieństwem

¹ Brak w A². ² „trzeba' A⁵.

swem do Boga! — wtedy objawi się Jemu, że i on Stwórcą¹, że i on budownikiem, mistrzem arcydzieł, Dopelnicielem prac niebieskich urodzon! — Jak oblubieniec spieszy do oblubienicy, tak każda przyszłość do każdej przeszłości w one dni przychodzić² będzie — i wszelka terażniejszość ukochaną (córką) im córką się narodzi! — Wszak rozumiesz mnie, Synu — uważaj — utop wzrok twój w oczy moje! Wprzód społeczny skład, ludy, państwa, Idee zaczną nieumierać, jedno przeciągać się — coraz dalej same się tworzyć — żyć! a każda pierś ludzka przepełni się tem powszechnem tchnieniem, dorówna światu swemu całemu i czuje się nieśmiertelną! (i podniesie się w inny! — Nie co innego kościół ci oznajmia) — a wtedy inny, wyższy nastąpi świat! nie co innego kościół ci oznajmia — na dniu zmartwychwstania. Chrystus w chwale powróci — zasiądzie na wspomnień stolicy — wskrzesi przed tobą wszystkie uczynki tw(oje)e. Czyż one nie przeszłością twą a onaż czem? — czy³ nie (dziejami) częstką⁴ dziejów człowieczego rodu? Bo byłeś kiedy sam na świecie? Czyś nie wspólnie, przez⁵ wszystkie czasy z bracią twą przemijał i działał? — Lecz od dnia sądu już ty nie będziesz jak dawniej rodził się i (znikał) gasł i odradzał, rozpowity do każdej trumny i powity do każdej kolebki niewidzialnemi rękoma. — Śmierci już niema i Bóg piastunką Twą w śmierci już nie jest! nieskazitelne przyobłokłeś ciało, bo (wiesz) już wiesz, bo już

¹ Twórcą A⁵. ² przy(chodzić)stępować A⁵. ,czyż' A⁵.

⁴ Brak w A⁵. ⁵ ,po' A⁵.

umiesz, jak je odtwarzać, (przeobrażać) jak je przeobrażać wciąż! — I wszelką myśl i wszelki kształt twój własną wolą przędziesz, własną twą. Ty sam! Żywot Anielski danym ci! — Ależ na to jakżeż wyarcydziłować musisz siebie samego! jakżeż znaziemczyć, wybóstwić wolę swą! — Ah! (na toć, na to) na toć to, na to cierpisz i krwawisz się i znoisz i wzdychasz i płaczesz, od kiedyś się począł przed wiekami wieków! — Boś ty się począł u Ojca w Niebiesiech a na to, byś wcielił się, spadłeś na łono Matki Ziemi! Inni ojce twoi, inne matki wszystkie, kiedyś pokaże się, że byli tylko braćmi i siostrami twemi, przyjaciółmi i opiekunkami!¹ On jeden na wieki ci Rodzicem — Ona jedna od wieków Karmicielką! I przez nią ty wracasz do Niego. — Więc rozważ, jaka fala czasu przepływa po niej i niesie cię dzisiaj! słuchaj, jaka godzina bije na planecie tym! Wszak wiesz, styrał się i przeminał wiek ciał — starożytności dzień? — przeminał i drugi, dany duszy czas! Walka między niemi przewalczona już. — Cóż pozostaje, synu? czyż nie ostatnia, najwyższa pora nadchodzi?

Młodz. Ducha wiek!

(*Prez.* Ślepy kto nie widzi! głuchy kto nie słyszy! niemy kto nie opowiada o wieszczych znakach poprzedzających go! — Spójrz na kościół Piotrowy — z drugiej strony spójrz na córkę protestantyzmu, na ostatnią wszystkich kacerstw wnuczkę, na Germańską myśl! Niby doszły do najzacieśszej walki! Niby w niczem nie podobne do siebie — (Tam kształt i obrządek) (martwy

¹ ,opiekunami' A⁵.

bez nat) (tu mądrość) (Tu mądrość a bez żył i krwi, wiedza, co wie o wszystkim a nie wie o życiu) Tam kształt i obrządek bez natchnienia — Tu mądrość bez krwi i żył, wiedza, co wie o wszystkim a nie wie o życiu ni Bogu ni o losach człowieka! Gdzież dalej jedno ...¹ krzepnąć w drugie, rozlatniać się będzie? Czyż to nie dwa nurty u stóp tychże samych, u Chrystusowych poczęte?)

Prez. Ślepy kto nie widzi! głuchy kto nie słyszy! niemy kto nie opowiada o wieszczych znakach, poprzedzających go! — Spójrz na kościół Piotrowy — z drugiej strony² spójrz na córkę protestantyzmu, na ostatnią wszystkich kacerstw wnuczkę, na Germańską myśl! Na nie rozdzieliło się Chrześcijaństwo — i (rozdzielone) rozpadłe potęgi doszły do najwyższej między sobą sprzeczni! Tam kształt i obrządek sam, bez natchnienia już — Tu mądrość a bez krwi i żył, wiedza, co wie o wszystkim, lecz³ ani o ży(ciu)wym Bog(a)u ani o losach nieśmiertelnych człowieka nic nie wie! — gdzież dalej odbiegać od siebie będą! gdzież i jak walczyć, kiedy jednego początku i jednego końca są! Alboż to nie dwa nurty u stóp tychże samych, u Chrystusowych, wytrysły? Wrzкомо tylko kaźden w stronę przeciwną popłynął bo⁴, (wprawdzie) płyną oba ku jednemu morzu — a gdy ono je połączy, nie będą już jedną kroplą jak u źródła — będą (już) jednym Oceanem! Zaprawdę, synu! idzie godzina, że wyższą miłością (Chrystus) uwielbim

¹ Wyraz nieczytelny. ² „(z drugiej strony) po drugiej stronie” A⁵,

³ „ale” A⁵, ⁴ „lecz” A⁵.

Chrystusa — Spoim jego słowo rozdarte, odbudujem je na drugim końcu wieków! Aż nie czujem my wszyscy dzisiejsi, że coś się rozgłębia, rozdala, rozszerza w nas samych — jakieś Ameryki (nieodkryte)¹ wewnętrzne, nietknięte dotąd, występują w głębiach serca naszego — a i zewnątrz nas codzień Wszechświata przybywa. Szklami² (oczarowane) przywabione drogi mleczne spuszcza się ku nam (słońce miliony zstępują z niebieskich wysokości) ku nam z wyżyn niebieskich słońce zstępują miliony! a między niemi, gdziekolwiek spojrzeć, Chrystusowe prawo — wszędzie osobnik sługą powszechności (a) i sam trwa przez nią³ — wszędzie braterstwo i wspólny złoty trud — zgoda jedna, ruch rozmaity i blask nieskończony! Zewsząd, o zewsząd: i z nieba i z ziemi i aż z pod kory drzew i aż z pod pyłku kwiatów słyhać głos jakiś, co wieczną jakąś Ewanielią szepta⁴! a ludy nie miałyby według niej się przekształcić? państwa się rozpaść lub skojarzyć? Rządy, polityka⁵ ukłęknać przed tem odrodzonym tchnieniem życia i miłości? Alboż ołtarze Boga tylko pod katedr sklepieniem? Wszędzie, (czy) i w izbie poselskiej (czy) i na trybunale i w kole wyborców (czy) i w kole wybranych, i na stolicy władnej i na rynku pospolitym i w rękodzieln i w giełdzie i w handlu wszelkiem i w sztuce kaźdej i w kaźdej umiejętności Pan dojrzan, poznany, uczczony i wykonany być musi — być musi i będzie! — Oto po-

¹ „nieodkryte dotąd” A⁵. ² „szklami teleskopów” A⁵.

³ „przez nią — a jednak wolny, potężny, samodzielny jest — wszędzie” A⁵.

⁴ „Ewanielią szepcze” A⁵. ⁵ „polityka” stronnictwa ukłęknać” A⁵.

wrót Zbawiciela pod postacią Ducha! (oto Wszechprzutomnego Wszechprzutomnienie się na ziemi! Oto Wszechobecnego Wszechobecnienie się na ziemi) (Nie duchowny stan rządzić ma świeckim (z niewidzialnych szczy) ze szczytu wyżyn niewidzialnych, ale świecki stanie się świętym, stanie się sam Religiją! Czy wierzysz w nie, czy spodziewasz się (jego) go?) Oto tryumf Ukrzyżowanego! Oto jawność (Wszechprzutomności) utajonej Wszechobecności! Taborem przemienienia tego Europejski ład. — Tu zaczną białe szaty wyblyskać¹ na piersi Człowieczeństwa! Nie stan duchowny z góry świeckim rządzić ma — ale świecki zduchownieje (wszystko, co spaja i łączy ludzi, spójnią boską (związku) się stanie) ziemia (przepoi się) przesiąknąć musi niebem² — (co dotąd nie należało (się Bogu) do Religii, należeć do niej (ma) (się) będzie) Każden trud w posłannictwo, każda posługa w kapłaństwo się zmieni! i czią Tego, który jest, będzie być i żyć. — Czy czujesz we wnętrznościach istoty twej, że się spodziewasz takiej przyszłości, że wierzysz w nią i że kochasz ją?

Młodz. (Od kiedy oddycham, żyję wśród bólów ludzkich, wśród szpetnych zdarzeń, wśród potwornych klęsk — a każdym serca uderzeniem pożądam piękności, wolności, szczęścia!) Od kiedy oddycham, każdym serca uderzeniem pożądam (piękności i szczęścia) (piękna, wolności i) piękna, wyzwolenia i szczęścia, a żyję wśród szpetnych zdarzeń i potwornych klęsk! — (Wszak ideału mojego urzeczywistnienie obiecujesz mi, ojcze!

¹ „wyblyskiwać” A⁵.

² „przesiąknąć niebieskimi wpływami” A⁵.

mówisz, że co wlane we mnie przez Boga, to Bóg rozprowadzi przedemną — o wierzę, wierzę tobie!) Młodym nigdy nie byłem — a ty mi świata młodość obiecujesz, ojcze! (Nową) (Wielką zwiastujesz) Rzadkom się uśmiechał, a ty (mi zwiastujesz) uśmiech kładziesz przedemną na usta wszystkich... wszystkich! Jakżeż nie mam wierzyć tobie i dziękować, Ojcze!” A² A⁵.

- str. 331 w. 26 „(nie jutro) kiedyż więc” A⁴.
 » 332 » 1 „ustanowione (i kształcone przez wieki) od Boga (a kształcone przez wieki)” A².
 » — » 6 „(Tak o narodowościach) Powiedziałeś” A².
 » — » 7 „(opatrznie) wola boża opatrzenie” A².
 » — » — „kusi wolę ich” A⁴; „kusi, drażni, wywołuje wolę ich” A² A⁵.
 » — » 9 „ukojenia” A⁴; „pojednania” A² A⁵.
 » — » 10 „wolność (jest)” A².
 » — » 11 „Młodzieniec. Słucham, Ojcze” A⁴; w A² i A⁵ brak.
 » — » 15 „do(pełniony)konany” A².

Ustęp¹ od str. 332 w. 18 do str. 333 w. 2 brzmi w A² i A⁵: „Wolne tylko narody jak (lutnie) (struny) Lutnie brzmiące miłością, wyprowadzą z siebie Ludzkość, najdoskonalszy (arcydźwięk) wszechdźwięk swój! najwyższe (dz) i ostatnie dzieło swe! — Niech więc nie zapominają o miłości, bez której nic postawić i zbudować nie można¹. Świat ich — niech tylko one będą — niech tylko się wypracują na siebie samych. Niechże wiedzą, że nie to, co nieruchome i zbite jak skała — że nie Chiny jakie — świętością na ziemi! — ni też co szalone² co wysadzające skałę w po-

¹ Tekst w A² przeszedł z opuszczeniem poprawek do A⁵, różni się jednak od niego w dwóch miejscach, a mianowicie: ¹ po zwrocie: zbu-

- wietrze — nie rok 93-ci natchnieniem i czy-
nem — ale że prawdziwą mądrością, wybor-
nem pięknem to, co płynne wciąż, co wstę-
pujące coraz w górę wyżej, a jednak toż
same, jak światła wschód nieskończony'.
- str. 333 w. 6 ,czyż (on) nie wie' A⁵.
- » — » 11 ,i (narażasz) uporem narażasz się' A⁵.
- » — » 12 ,*Pankracy*. (Na co, kto się nie lęka niczego,
ten się narażać nie może —) A ty, ojczy' A⁵.
- » — » 19 ,że (pokojem) miłosierdziem' A⁵.
Poeta zmieniawszy ,pokojem' na ,miłosier-
dziem', zapomniał ,dopokoicie się' poprawić
na ,domiłosierdzie się', przez co ,dopokoi-
cie się' w tekście stało się niezrozumiałą
zagadką.
- » 334 » 3 ,chłopiec) młodzik' A⁵.
- » — » 15 ,dziś (słuchaj mnie) otóż ja' A⁵.
- » — » 18 ,nad (ich) (jej) ich grobem' A⁵.
- » 335 » 5 ,dopiero (wtedy)' A⁵.
- » — » 6 ,prawdą) prawdopodobieństwem' A⁵.
- » — » 15 ,oderwaniem się — (choć duch mnie podrywa
i czuję jakby skrzydeł niewidzialnych pęd,
co mnie niesie na mównicę tę) O pozwól' A⁵.
- » — » 16 ,na (nią) tę mównicę' A⁵.
- » — » 25 ,prawo (więc ty wstąp i mów, gdy czujesz
się w obowiązku ratowania tej duszy mło-
dzieńczej, miotanej rozpaczą)' A⁵.
- » 336 » 1 ,kon) Wypowiedziałem (nieuk) nieunikalne'
A⁵.
- » — » 10 ,*(Kilku innych)* Inny' A⁵.

dować nie można' następuje w A⁵: ,bez której Bóg, choć wszechpotęgą
odzian, nie mógłby był stworzyć nic' i 2 ,co szalone' A⁵; ,co szalone,
co wściekle' A⁵. Cały ustęp od ,co wściekle' aż do ,wschód nieskoń-
czony' jest w A⁵ przemaszany, gdyż już w redakcyi A⁴ był na poprze-
dniej karcie przepisany.

- str. 336 w. 23 ,obywatelowi (przeciwko temu w przyszłości
człowiekowi wszechludowemu) że ci' A⁵.
- » 337 » 2 ,żdbło'; ,żdbło' A⁵.
- » — » 3 ,lud) kraj' A⁵.
- » — » 5 ,jak) — Wspaniałomyślną rzezią' A⁵.
- » — » 20 ,silny) możny' A⁵.
- » — » 26 ,nam) przed nami' A⁵.
- » — » 28 ,takiemu obywatelowi) takiemu demokra-
cie' A⁵.
- » 338 » 3 ,że (pięknym) piękny świat — i (ożywcze)
piękne słońce' A⁵.
- » — » 13 ,po (czyścach i pieklach) otchłaniach' A⁵.
- » 339 » 8 ,prze)nazywa' A⁵.
- » — » 15 ,Chrystus(owej)a (miłości)' A⁵.
- » — » 26 ,W proch! na kolana! W proch przedemną!
pod wolą bożą we mnie jawiącą się wol-
nymi objawy) Nie czem innym' A⁵.
- » 340 » 4 ,skrucha (i żal)' A⁵.
- » — » 7 ,Pan — (Jak młotami, kosami, mieczami
tysiącznemi, niemi obraca i bije się po
świecie, by zatracić wrogi swe) Jak mło-
tów' A⁵.
- » — » 19 ,radośnie) po zwaliskach' A⁵.
- » — » 24 ,myśli (zarzynanemi ofiary) (wiecznie zarzy-
nanemi ofiary) ofiarami' A⁵.
- » — » 25 ,Ja na ciebie wołam —) Pamiętasz' A⁵.
- » 341 » 10 ,Niewdzięczniku (ktoby (głosu twego) mowy
twojej słuchał, czy wśród obcych, czy wśród
ziomków) ktoby głosu' A⁵.
- » — » 27 ,wieje (ku mnie) a dźwięczy' A⁵.
- » — » 29 ,bo (się) w tej chwili' A⁵.
- » 342 » 12 ,Niech żyje (wiwat wódz) naczelnik' A⁵.
- » — » 14 ,twoim (o postępowy Mojżesz)' A⁵.
- » — » 21 ,ten (się) środków się jak strzał (chwytą)
zatrutych chwytą' A⁵.
- » 343 » 7 ,wiary? — (Z tej i z tamtej strony grobu)
Po tej i tamtej stronie' A⁵.

- str. 343 w. 15 ,nie puszczajcie go! — (Taki rozkaz mój)' A⁵.
 » — » 18 ,braciać zawsze.
 (Prezes. Od rozkazu naszego wyłączamy
 was, wierni Polacy — pozostawcie na miej-
 scu niewzruszeni waszem!
 Pankracy.)
 Prezes. Was jednych' A⁵.
 » 344 » 12 ,radowały się (pijąc) tę (purpurę) farbę pi-
 jąc' A⁵.
 » — » 23 ,o (śmie) zgon' A⁵.
 » — » 31 ,przeto (*wyraz nieczytelny*) was' A⁵.
 » 345 » 3 ,odezwał (witam mongolskiego ducha w ar-
 cymistrzu wolności)' A⁵.
 » — » 7 ,jego) nad nim' A⁵.
 » — » 18 ,widzisz (lufę mojej króciicy) lufę mego pi-
 stoletu' A⁵.
 » 346 » 6 ,ludzkości (imię jej) — odwrócisz ją' A⁵.
 » — » 17 ,o kacerze (ducha)' A⁵.
 » — » 19 ,boby (wam) ducha wam' A⁵.
 » — » 22 ,cnoty (i zasługi) pozostają' A⁵.
 » 347 » 4 ,nerwy (także strunami) strunami lutni, że
 tak (latają) drgają' A⁵.
 » — » 12 ,Ligienzo (Bujwid, Jamiołkowski) Rymszo' A⁵.
 » — » 14 ,pozosta(m)jem Pozostajem tu — (Zacność,
 nie srom — Szabla nie nóż) Szabla i za-
 cność' A⁵.
 » — » 28 ,nie usłyszysz (nic)' A⁵.
 » 348 » 4 ,oto próg (odmykajcież)' A⁵.
 » — » 13 ,iskry (jej) (w czoło rzuci im) i popiół' A⁵.
 » — » 18 ,za winą) nastąpiła' A⁵.
 » — » 19 ,do serca — (bo grzech przeciwko Duchowi
 wiednym Ducha) bo wiednym' A⁵.

Na osobnym arkusiku znajduje się pomiędzy autografami
 I części Nie-Boskiej Komedii następująca notatka (A):

7. stop. kapł. Egipskich

- 1-szy Zbór 1. Uczeń
 2. Towarzysz
 3. Mistrz — Czarny kolor
 2-gi Zbór 4. Christosy — Christoforosy — Zielony kolor
 5. Chemicy
 6. Astrionomy
 3-ci Zbór 7. Proroki.

str. 349.

SZKIC NIE-BOSKIEJ KOMEDYI.

Rps (A) Arkusiki cienkiego listowego papieru, zapisane po
 obu stronach, 21 5 × 13 4, znaczone stałym zwyczajem Krasiń-
 skiego liczbami porządkowymi po lewej; szkic zaczyna się na
 drugiej kartce ark. 16, a kończy na ostatniej stronicy ark. 19.
 Jest to urywek z dzienniczka, pisanego dla Delfiny Potockiej.
 Tytuł, dodany przez wydawcę, opiera się na wyrażeniu samego
 poety w ostatnim ustępie (str. 356): »Taki szkic mi wpadł do
 mózgu...« Szkic był już raz drukowany (w »Książce pamią-
 tkowej ku czci prof. Stanisława Tarnowskiego« Kraków 1905);
 dla dogodności badaczy wydajemy go tu powtórnie.

Odmianki tekstu.

- str. 351 w. 1 (data) ,Mola di Gaeta'; ,Molo di Gaeta' A.
 Tak Krasiński, jak i Potocka piszą zawsze
 bez wyjątku ,Molo di Gaeta'. Jest to jednak
 forma stanowczo błędna, a wytłomaczyć ją
 może łatwa do zrozumienia zamiana mniej
 znanego lub może wcale nieznanego wyrazu
 ,Mola' (młyn) na więcej znany ,Molo' (gro-
 bla). Mola di Gaeta (»Gaecki-Młyn«) była to
 wówczas stacya pocztowa pod twierdzą Gaeta
 przy gościńcu, prowadzącym z Rzymu do

Neapolu; nieopodal płynie rzeka Garigliano przez którą prowadzi most żelazny (łańcuchowy), zbudowany w r. 1832, z czym się też zgadza początek dziennika o 7½ godz. pisanego: „Dopierom co wrócił z Garigliano — czekałem na moście żelaznym”. Gdyby jeszcze mogła być wątpliwość w tym względzie, to rozproszy ją w zupełności wyjątek z listu Krasińskiego do Delfiny Potockiej z d. 6/12 1848 r., gdzie czytamy: „... nie wiadomo, kędy podąży (Pius IX). Dotąd to tylko pewnego, że w Molo (*s*) di Gaeta jest — pamiętasz, pamiętasz? — nasze Molo, nasze, tak nam znane — pamiętasz? — ta stara gospoda?” Istotnie Pius IX, opuściwszy potajemnie Rzym, zatrzymał się naprzód w Mola di Gaeta i stamtąd datuje swój list z d. 25 listopada 1848 do króla neapolitańskiego, Ferdynanda II. Nazwa zresztą już dziś nie istnieje, gdyż miasto przybrało znowu swą starożytną nazwę Formiae, zmienioną na Formia (stacya kolei *Gaeta-Sparanise*).

- str. 351 w. 2 „ślad (mnie) myśli” A.
 „ — „ 3 „te(go)j myśli” A.
 „ 352 „ 33 „(mu) jej ukazać. (Gdy się wieczór zbliża) Wieczorem” A.
 „ 353 „ 24 „(nad falami) z fal” A.

TREŚĆ TOMU V.

Psalmy przyszłości	str. 1
Rok 1846	» 83
Dzień dzisiejszy	» 115
Ostatni	» 165
Nie-Boskiej Komedyi część I.	» 189
Szkic Nie-Boskiej Komedyi	» 349
Dodatek krytyczny	» 357
„ Psalmy przyszłości	» 359
„ Rok 1846	» 364
„ Dzień dzisiejszy	» 373
„ Ostatni	» 383
„ Nie-Boskiej Komedyi część I.	» 386
„ Szkic Nie-Boskiej Komedyi	» 431

